

# Prawo i bezprawie



Siła przed prawem - sieje bezprawia, prawo przed siłą - mury stawia (A. Fredro)

Numer ten poświęcony jest dziejom Piotrkowa w okresie *La Belle Epoque* i I wojny światowej jak to zwykle się mówić w Europie a co tylko w części jest określeniem adekwatnym dla dziejów polskich. Ta sama epoka jest z naszego polskiego punktu widzenia zrazu ciągiem powstań narodowych a z czasem coraz bardziej świadomych i tyleż zaciętych zmagania na polu kultury i ekonomiki z zaborcami przeciw postępującemu wynarodowieniu i wywłaszczeniu. Skutkiem tej zaciętości były: rosnąca świadomość społeczna, skłonność do aktywnego przeciwstawiania się niebezpieczeństwu i rozwijanie umiejętności organizacyjnych – fundamentu funkcjonowania społeczeństwa naprawdę obywatelskiego.

Aby zachować pewien pogląd ogólny dla tych procesów cofniemy się na krótko do I połowy XIX wieku by uchwycić genezę głównych zjawisk obserwowanych następnie pod koniec tej epoki. Wykorzystamy tu narrację kilku polskich czasopism ale szczególnie – skarbnicę informacji o dziejach naszego grodu – *Tydzień* (1873- 1906), jeden z najlepszych periodyków tego okresu w Polsce gdzie też dadzą nam się poznać ludzie tych czasów. Mamy nadzieję, że skłoni to Czytelników do skorzystania ze zdigitalizowanych zbiorów *Biblioteki Cyfrowej Regionalna Ziemi Łódzkiej*.

Nie zabraknie sensacji sądowych – z bliska i z wielu stron obejrzymy słynne procesy w Piotrkowie i Warszawie z początku XX w.

Spróbujemy oddać dramaturgię I wojny światowej w Piotrkowie i jego okolicach

Pokazać chcemy powstawanie polskiego wojska a także organizowanie się polskiego społeczeństwa w tym okresie na przykładzie Piotrkowa – ważnego ośrodka polskiej polityki.

Zachęcamy jednocześnie do obejrzenia bardzo ciekawych wystaw w Muzeum i Archiwum Państwowym w Piotrkowie Trybunalskim aktualnie tam prezentowanych.

Zapraszamy do lektury!

# TYDZIEŃ.

**Treść:** Od redakcyi.—Album Kopernika.—Wiadomości miejscowe.—Służący w miastach, przez J. R.—Obecny stan lasów w naszej golinii, przez A. S.— Kronika miasta przez L. R.—Ceny i kursa.—Licytacje.—Ogłoszenia.—Odcinek Listy z poddasza *Kazimierza Bogoryi*.

## OD REDAKCYI

Rozesłana przed dwoma miesiącami odezwa nasza, była niejako zapytaniem, rzuconem krajowi—czy w zastępie prasy znajdzie się niezajęte jeszcze stanowisko?—czy pragnące zająć je pismo, rzeczywiście wywołane jest materjalną lub duchową potrzebą społeczeństwa.

Nie taimy Wam wcale, Czytelnicy, że odpowiedzi oczekiwaliśmy z wewnętrznym niepokojem:—myśl powzięta mogła być mylną, krok uczyniony—przedwczesnym.

Przychylnie powitane przez wszystkie organy prasy naszej, zosrodzkowane w Warszawie, rozwiłało w części te obawy, dowodząc, że, wspierane doświadczeniem i zasługą na tem polu pracownicy chętnie przyjmują nowego towarzysza. Odpowiedzi zaś wielu autorek i autorów, do których odnosił się, pełne życzliwych rad i przyrzeczeń współpracownictwa; oraz poważna liczba zapewnionych czytelników, jasno przekonywają, że zamiary nasze nie były oderwanym, osobistym pomysłem, ale przeciwnie są wypływem prawdziwych potrzeb czytającego ogółu i tylko na tej gruntownej podstawie zyskały uznanie i poparcie.

Zaufanie publiczne, położone w redakcyi—zwiększa jej odpowiedzialność. Przekonanie to czujemy się w obowiązku zaznaczyć szczególnie w chwili, gdy „Tydzień”, po raz pierwszy, jako gość zaproszony, zawitał ma do domów Waszych Czytelnicy. Pomimo że przybywa na Wasze wezwanie, przyjmiecie go z pewnym niedowierzaniem. To z natury rzeczy wynika. Tak bywa w życiu, gdy przychodzi nam spotykać nieznaną osobę. Rzeczywistość zawodzi czasem poprzednie wyobrażenia. — Słusznie zatem na wstępie podnosimy przedewszystkiem znaczenie ciężkiej na nas odpowiedzialności. — Stajemy dziś na czatach,—stajemy dobrowolnie—podwójnie przeto macie prawo Czytelnicy wymagać od nas bacznej i troskliwej czujności—gorliwego spełniania obowiązku. — Niema to jednak znaczyć: bez udziału Waszego wszystko zrobimy.— Jak zachwałem bowiem i smieszniem byłoby przywdziwanie szaty nieomyślnej powagi i doskonałości, tak niepodobniestwem też jest, by redakcyja, pomimo znacznej liczby współpracowników i rozgłasonych korespondencyjnych stosunków, mogła odpowiedzieć swemu zadaniu bez pomocy ogółu Czytelników. Pomoc taką rozumiemy w ciągłym dostarczaniu redak-

cyi: wiadomości, spostrzeżeń, objaśnień i zapytań, jak niemiłej rad i uwag rozumnych. Wzajemne podobne dopełnianie się wytworzyć może z czasem harmonijny stosunek, spotykany w każdym normalnym społeczeństwie, gdzie czasopisma największą cięszą się wpływem, właśnie jako wierne odbicie potrzeb ogółu, jako trafne odzworowanie wszystkich warunków i oznak życia społecznego. Z obowiązku zatem strażniczkiej czątki winniśmy pobudzać ciągle do współdziałania, pomnąc, że jak materjalna bezczynność prowadzi do współzależenia i nędzy, tak zastój umysłowy jest niezawodną cechą chorobliwej apaty, śmierć moralną wiodącą za sobą.

Ogólne ramy treści „Tygodnia” znane Wam Szanowni Czytelnicy, z powołanej wyżej odezwy naszej. Tu dodamy tylko:

1. Ze chęcią, by „Tydzień” odpowiadał codziennym potrzebom czytelników różnego powołania, pod działem urzędowym zamieszczać będziemy treściwe informacje: o rozporządzeniach, bliższych obchodzących mieszkańców; tudzież uprzedzać: o terminach opłacania podatków i składek różnego rodzaju; odbywania licytacji, wykupu patentów, zamknięcia biur i kas rządowych i t. p. Na żądanie czytelników, gotowi jesteśmy udzielać bliższe wyjaśnienia, co do obowiązujących przepisów i urzędów, o ile w prawidłowym ich rozumieniu, napotkane będą wątpliwości przez osoby prywatne.—

2. Inne działy starać się będziemy stopniowo wypełnić—ku czemu mamy zapewnioną pomoc odpowiednio uzdolnionych współpracowników. Dobrze rozumiany przez Rolników i Przemysłowców interes własny, spodziewamy się, że nam dostarczy obfitych materjalnych statystycznych i opisowych, jakie, połączone ze zgromadzanymi usiłowaniami redakcyi, posłużą do przedstawiania w ścisłych zarysach, najważniejsze źródła bogactwa krajowego.—

3. Celem, by „Tydzień”, o ile to od nas zależy, stał się praktycznie użytecznym, zawiązaliśmy bezpośrednie stosunki, w kraju i zagranicą — i wprost z głównych ognisk handlowych otrzymywać będziemy sprawozdania o cenach zboża i innych produktów, drogą korespondencyjną a w nagłych wypadkach zmian—telegrafem.

4. Sposobność umieszczania ogłoszeń prywatnych wypłynąć winna na korzyść producentów i interesowanych, usuwając z czasem potrzebę używania wyszukujących pośredników. W tym celu redakcyja przyjmować będzie najchętniej wszelkie próby, okazy i objaśnienia.

## Część strony pierwszej - tytułowej i strony drugiej z ciekawymi doniesieniami pierwszego wydania piotrkowskiego *Tygodnia*

— 2 —

Spełnienie przyjętych przez redakcyję zobowiązań, ułatwione o wiele, przez spodziewane współdziałanie Wasze, Szanowni Czytelnicy, zamienia może kiedyś „Tydzień”, z dzisiejszego nieznanego wędrowca, — co nieśmiało w progi Wasze wstępnie, w stałego towarzysza a przyjaciela domowego, odpowiadającego godnie położonemu w nim zaufaniu:—wtedy dopiero z wewnętrzną pociechą utrzymamy pismo nasze na wysokości zadania, jakie mu, w gorącym pragnieniu być użytecznym współziotkom, zakreślamy.—

dnia 5 stycznia 1873 r.

Redaktor Antoni Porębski.

W dniu 19 lutego 1873 r. przypada 400 setna rocznica urodzin ziomka naszego, astronoma Mikołaja Kopernika. — Z powodu tej uroczystości wydanem będzie wspaniałe „Album pamiątkowe.” Wszystkie prawie redakcyje pism, w kraju naszym wychodzących, podjęły się trudu zbierania na ten cel prenumeraty — 6 rs. 75 kop. (6 talarów pruskich) wynoszącej. — Nie uchylając się od podobnej usługi, redakcyja „Tygodnia” oświadcza, iż chętnie Czytelnikom swym przyjęcie udziału w prenumeracie ułatwi. — Nazwisko, lub początkowe litery, — w najbliższym po złożeniu numerze do wiadomości nodane będą. Czas zapisów kończy się z dniem 31 stycznia r. b. — Nie wątpimy, że znajdzie się wielu, którzy zapragną przyłożyć rękę do uszczenia pamięci męża nieśmiertelnej sławy narodowej, tak długo, a nawet i obecnie jeszcze nam zaprzeczanego, gdy jedni Niemcom, drudzy Czechom go mienia. —

Podług otrzymanej w tych dniach rządowej wiadomości, dzierzawa pępnicy na gruntach włościańskich, w dołach prywatnych, instytucyjnych i donacyjnych, utrzymana została na dotychczasowych zasadach do roku bieżącego, to jest, że zawarte w tej mierze kontrakty dzierzawy, przedłużone zostały do 1/13 stycznia 1874 r.

Przypomnia się osobom, które to bezpośrednio interesuje, że wykup nowych patentów sztykarskich należy spiesznie dopełnić, gdyż od 1/13 stycznia r. b. sprzedaż trunków bez patentu nie może mieć miejsca.

W miesiącu styczniu, licząc od dnia 1/13 b. m. do 1/13 lutego, opłacać się winno do Kass Starobych podatek gruntowy główny dworski, — oraz drogowy, który wnoszą należy równocześnie z latynim, jako bieżący procentową zasadą od podatku gruntowego. Kary za opóźnienie opłaty liczone będą od 1/13 lutego r. b. po 1/4 miesięcznie.

W tymże miesiącu, do 1/13 stycznia, przypada termin wniesienia spłaty pożyczki bankowej, udzielonej na maszynny rolnicze. Za opóźnienie rat pobieranym będzie procent 6% na rzecz Banku i kara 9/10 na rzecz Skarbu, licząc w stosunku rocznym.

W tem miejscu uważamy za stosowne objaśnić, że kary za spóźnienie w opłatach skarbowych wliczone są przed naliczeniem, i liczą się półmiesięcznym, od 1 do 15 włącznie, i od 15 po koniec miesiąca; — to jest, że opóźniający się z wniesieniem opłaty przez dzień jeden lub więcej do dnia 15, czyli w pierwszej połowie miesiąca, uiszczą kary po 1/2 za dzień; opóźniający się zaś z opłatą dłużej niż do 15 uiszczą kary po 1/4, za każdy ubiegły miesiąc spóźnienia. Co się zaś tyczy wyżej wymienionego procenta po 6% rocznie, to przy obliczeniu tak-

węga, przeciąg dni 16 lub 17 nie uważa się za cały miesiąc; opóźnienia, jak to ma miejsce przy wyrachowaniu kary, lecz procent rzeczywiście pobieranym jest tylko za liczbę dni opóźnionego uiszczenia opłaty.—

— Przełożony klasa sy przygotowawczej przy Gimnazjum Piotrkowskiem. Niniejszemi zawiadamia osoby interesowane, że na mocy decyzji J.W. Ministra Oświecenia Publicznego, z dniem 1 (13) listopada z. r. otwarta została przy Gimnazjum piotrkowskiem klasa przygotowawcza dla dzieci, pragnących z początkiem roku szkolnego 1874 wstąpić do klasy 1-jej gimnazyalnej.

1) Według ustawy „do klasy przygotowawczej przyjmują się dzieci wszystkich stanów i wyznań w wieku od 8 do 11 lat”.

2) „Na egzaminie wstępnym od kandydatów wymaga się znajomości pacierza, czytania, z drukowanego, po rosyjsku i po polsku, rachowania od 1-1000, jako też pierwszych zasad kaligrafii.”

3.) „Opłata za każde półrocze wnosi się z góry, w ilości 12 rs. 50 kop”.

4.) „Uczniowie, kl. przyg: uznani na egzaminie przedwakacyjnym za dostatecznie uzdolnionych, przyjmują się do klasy 1. gimnazyalnej bez egzamina.

Zapis kandydatów na Ilgie półrocze odbywać się będzie w kancelaryi gimnazyalnej, w dniu powszednim, od 9 — 12 z rana, począwszy od 1/12 stycznia po 1/12 lutego r. b.

J. W. Kański.

— Stan sanitarny w mieście zadowolający, cholera od kilku dni zupełnie prawie usłala.

— W dniu 31 grudnia z. r., o godzinie 5-jej rano, na stacyi Gorzkowice, pociąg towarowy przy zmianie linii, z przyczyny mylnego nastawienia węgla, spotkał się bokiem z drugim takimże pociągiem idącym, po równoległej linii od strony Noworodomska: skutkiem czego maszyny obudwu pociągów stłoczyły się z sobą i lekkim uderzeniem uszkodzono; nadto u pierwszego pociągu dwa wagony zostały rozbite a dziesięć uszkodzonych. Wypadek kalekta w lub śmierci nie miał miejsca.

— W dzień Nowego roku, o godzinie 5-jej po południu, na trzeciej wiorście przed stacyją Kamińsk, w czasie biegu pociągu osobowego, konduktor Becker, zapewne przechodząc po lawkach, zewnątrz powozów urządzonych, spał na ziemi, skutkiem czego uległ silnemu stłoczeniu głowy i biodra. Wszakże o własnej sile przybył do Kamińska, skąd następnie odesłanym został do Warszawy na kuracyją.

— Dnia 22 grudnia r. z., całe grono nauczycieli miejscowego Gimnazjum, dało pożegnalny obiad dla jednego z swych członków p. Stefana Pawelka,



## PRASA W PIOTRKOWIE DO I WOJNY ŚWIATOWEJ

**Jakub Sośnia** na podstawie opracowania:

*D. Filipczak, Czasopiśmiennictwo piotrkowskie do wybuchu pierwszej wojny światowej*

Naciągając nieco zjawiska należałoby uznać, że pierwszym piotrkowskim pismem był "Magazyn Literatury Polskiej", nazywany również "Magazynem Literackim". Miesięcznik ten redagowany był przez Maksymiliana Józefa Pomiana von Skóraszewskiego w latach 1805 - 1806, wydawany na Piotrków i Gdańsk. Ukazywał się nieregularnie.

Po klęsce powstania styczniowego dokonano nowego podziału administracyjnego Królestwa Polskiego i utworzono w styczniu 1867 roku gubernię piotrkowską. Wówczas to miasto stało się ważnym ośrodkiem administracji państwowej, siedzibą wielu urzędów cywilnych i wojskowych, miejscem zamieszkania dużej grupy inteligencji nie tylko urzędniczej, która pragnęła być informowana na bieżąco o tym, co dzieje się w dawnym grodzie trybunalskim. Wtedy to ówczesne władze wychodzą naprzeciw zapotrzebowaniom ludności i od 1804 roku w firmie Fajwła Bełchatowskiego drukowany był "**Dziennik Gubernialny Piotrkowski**" w języku polskim i rosyjskim.

Wszystkie urzędy gubernialne w Królestwie wydawały własne organy prasowe, w Piotrkowie ukazywały się "Wiadomości Gubernialne" (Pietrokovskija Gubiernskija Wiedomosti). Był to tygodnik redagowany w języku rosyjskim, a ukazywał się w latach 1867 - 1915. Siedziba redakcji znajdowała się przy ulicy Pocztowej 8 (obecnie H. Sienkiewicza), a oficynę nazywano drukarnią gubernialną. W okresie guberni piotrkowskiej, drukowano tam w języku rosyjskim również dwa inne urzędowe pisma: "Księga Pamiątkowa Guberni Piotrkowskiej" (Pamiatnaja Knizka Pietrokovskoj Gubierni). Był to rocznik, który prawdopodobnie ukazywał się w latach 1872 - 1914 oraz "Przegląd Guberni Piotrkowskiej" (**Obzor Pietrokovskoj Gubierni**).

Ziemiąnin, a następnie nauczyciel języka polskiego w szkołach Popowskiego i Krzywickich w Piotrkowie, Antoni Porębski, uważany za ojca myśli wydawniczej w naszym mieście, rozpoczyna w 1871 r. publikowanie pisma lokalnego pt. "Rocznik", nazywanego także "Rocznikiem Piotrkowskim". Wyszły tylko 4 roczniki w latach 1871 - 1873 i 1876. W wydawnictwie tym omawiano miejscowe potrzeby, ukazywano przeszłość Piotrkowa i okolic, a ponadto umieszczano utwory literackie. Periodyk ten redagowany i wydawany przez jego twórcę, drukowany był w tłoczni Fajwła Bełchatowskiego. "**Roczniki Piotrkowskie**", chociaż chętnie czytane, nie spełniały wszystkich oczekiwań swoich odbiorców. Dlatego też Antoni Porębski, zachęcony powodzeniem roczników oraz pod wpływem presji miejscowej inteligencji, występuje do władz o koncesję na wydawanie tygodnika. Otrzymuje ją 18 marca 1872 r. Niestety, brak odpowiedniego kapitału oraz cenzura uniemożliwiają natychmiastowe wydawanie czasopisma. Pierwszy numer "**Tygodnia**" ukazał się dopiero **5 stycznia 1873 roku** i wzbudził powszechnie uznanie czytelników, dzięki ciekawej i różnorodnej tematyce. Można tam było znaleźć: wiadomości urzędowe, informacje o najciekawszych wydarzeniach z minionego tygodnia zarówno dotyczących Piotrkowa, jak i najbliższej okolicy, ponadto porady z zakresu rolnictwa, handlu, przemysłu, ekonomii, higieny, nauk przyrodniczych, jak również kącik poświęcony poezji, wiadomościom biograficznym i bibliograficznym, szarady i rozmaiłości oraz odcinek powieściowy. Każdy więc mógł znaleźć coś dla siebie. Czasopismo to wychodziło bardzo długo, bo aż przez 34 lata. W tym czasie przeżywało ono wzloty i upadki. Pierwszym redaktorem był Antoni Porębski, który współpracował z gronem miejscowej inteligencji, której prawdziwy trzon stanowili miejscowi nauczyciele. Do grona tego należeli m. in.: historyk literatury - Roman Pleniewicz, matematyk - Jordan Kański, znawca literatury -

Bronisław Bieńkowski, historyk - Leon Rzeczniewski oraz dr Antoni Strzyżowski i Józef Zagrzejewski - urzędnik wydziału ubezpieczeń. Ta w sumie mała garstka ludzi nie była jednak w stanie sprostać wszystkim zadaniom redakcyjnym, a ukazujące się co pewien czas na łamach tego tygodnika nawoływania do pomocy w redagowaniu pisma, pozostawały bez odpowiedzi. Trudności w zdobywaniu coraz to nowego, a zarazem ciekawego materiału oraz kłopoty finansowe spowodowały, że **"Tydzień"** już po upływie roku zaczął ukazywać się nieregularnie. Pojawiły się numery z podwójną numeracją, a w roku 1878 następuje nawet dwukrotne jego zawieszenie. I gdy właściwie koniec pisma był przesądzony, na ratunek spiesz Mirosław Dobrzański, dotychczasowy współpracownik, dobrze zapowiadający się publicysta i poeta. Ze względu na zniechęcenie do pisma ze strony czytelników oraz trudności finansowe, czyni to z dużą obawą. Wszystkie trudności **M. Dobrzański** pokonuje przy pomocy przyjaciół i w ten sposób z dniem 1.07.1878 r. **"Tydzień"** przechodzi na jego własność i pod jego redakcję. Nowy redaktor dbał przede wszystkim o to, aby wydawnictwo wychodziło regularnie. Duży nacisk kładł na walory intelektualne drukowanych tam materiałów i ich różnorodność pod względem tematycznym oraz rzetelność zamieszczanych informacji. Dzięki tym poczynaniom zyskuje nowych korespondentów i współpracowników, wśród których znajduje takie sławy, jak np.: M. Konopnicka, A. Asnyk, W. Gomulicki, W. Bukowiński (Selim), E. Orzeszkowa, Z. Przesmycki (Miriam), W. Przyborowski, K. Hoffman, M. Zborowski, W. Wolski, Józef Waśniewski, Tytus Chyliczkowski, Faustyn Świdorski i wielu innych. Te działania nie pozostawały bez odpowiedzi, dzięki czemu periodyk zyskuje liczne grono czytelników. Za czasów działalności redakcyjnej M. Dobrzańskiego **"Tydzień"** stał się najpoczytniejszym organem prasowym na prowincji. Czytano go w całej gubernii piotrkowskiej, i nie tylko. **W okresie najbardziej pomyślnego rozwoju, w roku 1906 tygodnik ten zostaje zawieszony przez władze carskie za antyrosyjski i niepodległościowy kierunek. Jednak bezpośrednią tego przyczyną było poparcie przez zespół redakcyjny i samego Mirosława Dobrzańskiego walki piotrkowskiej młodzieży i pedagogów o polską szkołę.** Ostatni 41 numer ukazał się 14 października 1906 roku.

W roku 1906 pojawia się nowe pismo pt. **"Echa Piotrkowskie"**. Był to postępowy tygodnik społeczno - ekonomiczny poświęcony sprawom miejscowym. Drukowany był w oficynie Samuela Pańskiego. Jego redaktorem był Kazimierz Nencki, a siedziba redakcji mieściła się na ul. Krakowskie Przedmieście 7. Pismo to ukazywało się przez 3 lata, do 1909 roku. Po rocznej przerwie redaktor K. Bronikowski podejmuje nieudaną próbę reaktywowania tego czasopisma, w wyniku czego ukazało się kilka numerów **"Ech Piotrkowskich"** w 1910 r. Również w tym roku spod pras drukarni rodziny Pańskich wychodzi kilkanaście numerów nowego tygodnika stanowiącego kontynuację **"Ech"** pt. **"Piotrkowianin"**, redagowanego przez Stanisława Przybyłowskiego.

W rok po ukazaniu się pierwszych numerów **"Ech Piotrkowskich"** na piotrkowskim rynku wydawniczym pojawił się nowy tygodnik społeczno - polityczny i literacki **"Ziemia Piotrkowska"**, redagowany i wydawany przez Apolinarego Mieczysława Zarębę. Redakcja tego pisma mieściła się początkowo w budynku przy ulicy Bykowskiej 55 (obecnie Wojska Polskiego), a następnie przy ulicy Ogrodowej 2. Czasopismo to ukazywało się bardzo krótko, mimo iż zawierało ciekawy materiał z zakresu dziejów miasta i jego kultury. Ogółem wyszło 13 numerów tego pisma. Drukowano je w zakładzie drukarskim Szlamy Bełchatowskiego.

Kolejnym tygodnikiem, który wychodził w przedwojennym Piotrkowie, była **"Kronika Piotrkowska"**. Ukazywała się przez blisko 5 lat, tzn. od marca 1910 do 27 września 1914. Jej pierwszym redaktorem i zarazem nakładcą był Onufry Krajewski, później Stanisław Szabelski i Mieczysław Janowski. Czasopismo to pomyślane było jako „gazeta dla wszystkich i o wszystkim”, poświęcone głównie sprawom miejscowym, chociaż i problemy innych miejscowości guberni znajdowały swoje miejsce na jego łamach. Zamieszczany w





## Jak prezentował się Piotrków na początku XIX wieku?

Bardzo źle! Mówiąc ogólnie.

Wielki pożar który we wrześniu 1786 roku zniszczył najlepszą zabudowę Starego Miasta, powtórzył się jeszcze w czasie przemarszu armii napoleońskiej i tuż przed powstaniem listopadowym. Miasto odbudowane mozolnie w początkach XIX wieku, zachowało już tylko w ogólnym zarysie średniowieczny układ urbanistyczny i zabytkowe kościoły. Miejskie mury obronne, które utraciły swoje znaczenie i były w złym stanie technicznym, zostały rozebrane przed 1827 rokiem, a ratusz - dawna siedziba Trybunału Koronnego po 1867 roku. W tym trudnym okresie miasto notowało gospodarczy regres. Straciło funkcje polityczne – na rzecz Kalisza, także dawne funkcje gospodarcze – najpierw pełniąc funkcje już tylko przygranicznego miasta pruskiego (1792-1807), potem drugorzędного miasta departamentu kaliskiego Księstwa Warszawskiego i także rolę początkowo odgrywało w początkach Królestwa Polskiego (1815-1832) w województwie kaliskim. Pewnego splendoru dodawały mu już tylko dawne kościoły – świadectwo przebrzmiałego, niegdysiejszego znaczenia miasta trybunalskiego, powstałe w na przełomie XVII i XVIII wieku. Szczególną rolę pełniły instytucje oświatowe – zwłaszcza kolegium pijarów, ostoja polskiej tradycji skwapliwie połączonej z oświeceniowym trendem nowoczesności, kształcącej młodzież szlachecką ze znacznej połaci kraju. W XVIII wieku pobierali tu nauki ludzie, którzy zapisali się w historii Polski jako ważne postacie życia politycznego i naukowego jak Stanisław Konarski - reformator oświaty, lub Tomasz Maruszewski i Stanisław Małachowski współtwórcy Konstytucji 3 Maja. Na początku XIX wieku jeszcze utrzymywano te tradycje lecz z coraz większym trudem – jedynie dzięki dobrej klasie pedagogom.

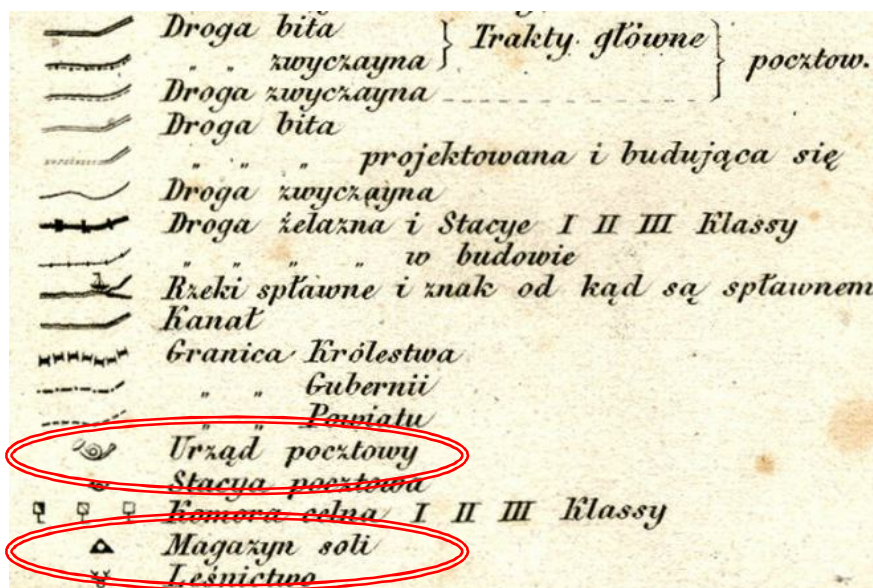
Piotrków uzyskał możliwości rozwoju i odzyskał w pewnym stopniu dawne znaczenie dopiero po przeprowadzeniu przez miasto w 1846 roku pierwszej w Polsce linii kolei tzw. warszawsko-wiedeńskiej. To skłoniło Rosjan reorganizujących administrację w Królestwie Polskim według wzorców rosyjskich i niemieckich do ulokowania w komunikacyjnie dobrze usytuowanym mieście władz gubernialnych. Wielką rolę odegrał w tym feldmarszałek książę Iwan Paskiewicz - jedna z najczarniejszych postaci naszych dziejów, pogromca powstania listopadowego i węgierskiego. Zacięty wróg polskiej samodzielności, zwolennik wojskowego centralizmu, usprawniający system politycznej kontroli... budujący więzienia i cytadele ale sprawny w działaniu. Jako wojskowy świadomy bardziej niż kto inny znaczenia problemu logistyki i szybkiej komunikacji i dlatego entuzjasta – kolei żelaznej. Zapał ewentualnych zwolenników uczczenia jego zasług (o co w naszych czasach nie trudno – smutne to świadectwo niskiej wiedzy i kultury zadowolającej się jakąkolwiek rewelacją) chcielibyśmy ostudzić – gdyby polityczne antypolskie dokonania księcia Namiestnika chciał ktoś bagatelizować a gospodarcze wyolbrzymiać - warto pamiętać, że dokonywały się one przez gigantyczne malwersacje pieniędzy, które częściowo ujrzały światło dzienne dopiero po jego śmierci...

Właśnie kolej żelazna dokonała przełomu w dziewiętnastowiecznej historii Piotrkowa.

Najpierw jednak rzut oka na **mapę gospodarczą** Królestwa Polskiego z **1846** roku, gdy kolej pojawiła się pod Piotrkowem. Wynika z niej, że w mieście były tylko dwa obiekty o znaczeniu infrastrukturalnym, jak to się dziś mówi – monopolowy skład solny (w miejscu gdzie dziś jest budynek sądu) i poczta.

\* Korzystając z tej mapy oceń znaczenie gospodarcze miejscowości sąsiadujących z Piotrkowem takich na przykład jak Tomaszów, Sulejów, Wolbórz, Moszczenica, Tuszyn.

**Karta pocztowa i przemysłowa Królestwa Polskiego ułożona i rysowana według najnowszych Rapportów urzędowych i najpewniejszych źródeł przez *Jerzego Egloff*** Miejsce wydania: Warszawa Data wydania: 1846



*Wszystko co w Piotrkowie można było znaleźć w tym czasie...*





## **Budowniczy kolei inżynier Wysocki wspomina początki kolei Warszawsko-Wiedeńskiej**



Pomiędzy licznymi dziełami użyteczności publicznej, które rząd królestwa polskiego w epoce naszej dokonał, droga żelazna warszawsko-wiedeńska, wielkością przedsięwzięcia i błogimi skutkami jakie na kraj nasz wywarła, pierwsze niewątpliwie zajmuje miejsce. Sądźmy więc, że krótki pogląd na historią jej budowy nie będzie dla czytelników bez zajęcia.

Projekt wspomnianej drogi sięga roku 1834, i **należy się Henrykowi Łubieńskiemu**. b. vice-prezesowi banku polskiego, wówczas górnictwem rządowym kierującemu. Głównem jej zadaniem było z razu ułatwienie przewozu płodów górniczych, mianowicie zaś węgla kamiennego.

Natura uposażyła południowo-zachodnią stronę ziemi naszej tak potężnymi pokładami węgla, na jakie dotąd nigdzie jeszcze nie natrafiono; a jednakże, kiedy w innych krajach materiał ten stał się źródłem bogactw i dźwignią tegoczesnej cywilizacji, u nas przeciwnie, przy braku odpowiednich komunikacji. użytek węgla ograniczał się do miejscowych zakładów górniczych, a po za ich obrębem był wcale nieznan. Silne i gorące uczucie potrzeby zaradzenia tak szkodliwemu dla kraju zaniedbaniu, natchnęło H. Łubieńskiego myślą założenia drogi szynowej z Warszawy do kopalń węgla, jako mogącej najdzielniej wpłynąć na upowszechnienie w kraju tak użytecznego paliwa.

Aby ocenić zasługę projektu tego, należy tu przypomnieć. jak w owym czasie pojmowaną była wschodząca na horyzont świata kwestya dróg żelaznych. Kwestyą tę obudziła otwarta w r. 1830 kolej z Liwerpolu do Manchester. Wypadki na wspomnianej kolei osiągnięte objawiły zaraz, acz małej liczbie wybranych umysłów, znaczenie i całą przyszłość dróg żelaznych. Pojął takową przed innemi rząd nowo utworzonego królestwa Belgów, postanowiwszy w r. 1834 budowę sieci kraj ten obecnie pokrywającej. W tym samym roku, jednocześnie z projektem naszym, zjawiły się projekta kolei: północnej cesarza Ferdynanda i z Drezna do Lipska. W ogólności jednak zastosowanie dróg żelaznych do większych komunikacji, nietylko że nieznajdowało wiary, ale przeciwnie uważanem było przez najznakowitszych ludzi stanu za utopią, nigdy ziścić się niemogącą. Jakoż w tym samym czasie; kiedy u nas pracowano nad projektem 40-milowej drogi żelaznej, i gdy sieć belgijska była już zadekretowaną, **minister francuzki Thiers. po powrocie z Anglii, gdzie udawał się dla zbadania kolei Liverpool-Manchester, z mównicy izby deputowanych oświadczył, "że drogi żelazne mogą tylko służyć za bawidełko ciekawej ludności wielkich stolic." Dalej tenże mówca wyrzekł: "Budujemy obecnie we Francji 6 do 7 mil dróg żelaznych; z mojej strony uważałbym się za szczęśliwego, gdyby mię zapewniono, że nadal corocznie 3 mil zbudować będziemy. Trzeba widzieć rzeczywistość ... bo nawet w przypuszczeniu jak największego powodzenia, drogi żelazne nie mogą nigdy osiągnąć rozwoju o jakim marzono."**

[Tym bardzo defetystycznym poglądom nie poddał się **Juliusz Słowacki**, który w tamtych czasach zainwestował swe pieniądze we francuskie linie kolejowe uzyskując jako jedyny oprócz Krasińskiego polski poeta status człowieka zamożnego. Warto tu przypomnieć, że swego czasu praktykował on jako subiekt – makler w Banku Polskim, którego działaniami kierowali Drucki –Lubecki i właśnie Łubieński. - dopisek red.]

Takie i tym podobne zdania o kolejach żelaznych, z ust najpoważniejszych i z pod znakomitych piór wychodzące, nie zachwiały H. Łubieńskiego, w namiętnie powziętym zamiarze, obdarzenia: kraju naszego komunikacją, której całą pojmował ważność. Ze zwykłym sobie zapalem zbierał on i gromadził wszechstronne ku temu wiadomości, zarządził przygotowanie potrzebnych do projektu planów; a uzyskawszy wkrótce dla swojego

przychylną opinią: władzy wyższej, z jej upoważnienia wysłał zagranicę w r. 1836 inżyniera Wysockiego, w celu zbadania istniejących lub w budowie będących dróg żelaznych.

Lecz pomimo spodziewanej ze strony rządu pomocy nie było łatwym znaleźć przedsiębiorców, coby dzieło tak wielkie, a mało jeszcze zaufania wzbudzające, wykonać chcieli. Podniósł myśl tę maż; którego imię nawykliśmy wspominać, ile razy cofniemy się ku ulepszeniom i pożytecznym wynalazkom, w ubiegłej epoce krajowi naszemu przyswojonym.

W r. 1838 **Piotr Steinkeller, po zapewnieniu sobie współdziałania Tomasza hr. Łubieńskiego, zaniósł do rządu prożbę o udzielenie mu przywileju, na założenie, za pośrednictwem towarzystwa akcyonaryuszów, drogi żelaznej z Warszawy do Niwki, odtąd warszawsko-wiedeńska nazwanej, i o poręczenie prowizyi 4% od kapitału potrzebnego na jej budowę, a oznaczonego przez Steinkellera w summie zbyt szczupłej złp. 21 000,000. Prośba ta, poparta przychylnem przedstawieniem księcia namiestnika otrzymała NAJWYŻSZE zezwolenie.** Wkrótce więc, z upoważnienia i w imieniu rządu królestwa, bank polski zawarł ze Steinkellerem kontrakt o budowę wspomnianej drogi. Nadzór przedsiębiorstwa tego poruczony był ze strony rządu bankowi polskiemu, a kierunek budowy drogi, naczelnemu inżynierowi przy tymże banku, **S. Wysockiemu.**

Z postępowaniem przygotowawczym przekonano się niebawem, że ustanowiony aktem nadawczym **kapitał zakładowy rsr. 3,150,000 nie wystarczyłby na potrzeby drogi żelaznej mil 41 długiej, gdyby ona urządzoną być miała do eksploatacji siłą pary. Że zaś, według wyrażonego zastrzeżenia rządu, kapitał ten przekroczonym być nie mógł, przeto, w zastosowaniu się do przeznaczonego funduszu, zamierzono wybudować kolej tak zwaną amerykańską, z belek drewnianych płaskimi szynami opatrzonych, i urządzić ją do obsługi końmi; zwłaszcza że w owym czasie były jeszcze podzielone zdania, czy w kraju naszym, przy taniem utrzymaniu koni użycie parochodów na drodze żelaznej, przeznaczony wyłącznie do przewozu ciężarów, przedstawiać będzie wyraźne korzyści.** W każdym razie, bacząc na przyszłość, we wszystkich innych częściach projektu trzymano się ściśle zasad i prawideł budowy dróg, siłą pary eksploatować się mających, a mianowicie: starannym wyborem kierunku drogi osiągnięto umiarkowane, nigdzie stosunku 1/200 nie przenoszące spadki i wzniesienia kolei, jakoteż długie, proste linie, połączone łukami promienia najmniej sążni 500. Nareszcie zaprojektowano dalszą budowę drogi, na szerokość potrzebną do umieszczenia z czasem kolei podwójnej.

Projekt taki przedstawiony został do zatwierdzenia rządu w końcu r. 1839. W miesiącu kwietniu następnego roku rozpoczęto budowę, a **przed upływem r. 1841 wykonano już na całej linii 3/4 części wszystkich robót i znaczną liczbę mostów.**

Tymczasem nagły i niespodziewany rozwój dróg żelaznych w ościennych państwach, zmienił stanowisko budującej się u nas kolei. Kommunikacje te, niedawno jeszcze traktowane za utopią nigdy ziścić się nie mogącą, dopiero w latach 1840 i 41 otrzymały znaczenie, jakie obecnie w potrzebach społeczeństw zajmują. Dokonane lub przedsięwzięte w latach tych wielkie linie dróg żelaznych, mianowicie w Belgii i w Niemczech, tworzyć poczęły olbrzymią sieć, sięgającą do granicy królestwa polskiego w tym właśnie punkcie, do którego także droga nasza zmierzała. Obok nowych widoków jakie wynikły ztąd dla kolei warszawsko-wiedeńskiej, zamiar obsługiwaną onej końmi. ustąpić musiał ogólnemu popędowi i powszechnej żądzy otrzymania szybkości, będącej wyłącznym udziałem dróg żelaznych siłą pary eksploatowanych. Uważano więc, że zastosowanie siły tej jest także dla drogi naszej żywotną kwestyą i niezbędnym warunkiem rokowanych z niej krajowi korzyści.



Ponieważ budowa dolna rzeczony drogi, już w większej części uskutecziona, odpowiadała w zupełności jej nowemu przeznaczeniu, przeto potrzebne zmiany innych części projektu ograniczały się na zastąpieniu kolei amerykańskiej maszynami żelaznymi railsami i stosownym urządzeniem stacyj, jako też drogowego taboru. Po wprowadzeniu zmian tych do projektu drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, obliczono jej koszt na summe rs. 6,000,000.

<http://www.bilp.uw.edu.pl/ti/1859/foto/n107.htm>



\*\*\*\*

Nadanie projektowanej linii nazwy „Warszawsko-Wiedeńska” wzięło się stąd, że austriacka Kolej Północna Cesarza Ferdynanda zgodnie z założeniami z 1838 r. miała przebiegać z Wiednia do Oświęcimia i połączenie linii z Warszawy dawało dobrą komunikację z Wiedniem. To tłumaczy dlaczego kolej ta miała europejską szerokość torów (inne koleje rosyjskie tory miały szersze). Początkowo serio rozważano trakcję konną ale uznano jednak, że napęd taki **„ustąpić (...) musiał ogólnemu popędowi i powszechnej żądzy otrzymania szybkości”**.

Z okresu znajdujemy porównanie możliwości transportowych parowozu i konia:  
**„Jeden parochód idąc po kolei żelaznej, zważywszy na ciężar przewieziony i drogę odbytą, zdziałać może w ciągu jednego dnia tyle co 375 koni ciągnących także po kolei żelaznej, ze względu na potrzebną ich zmianę, albo co 1500 koni furmańskich, w przewożeniu ciężarów po drodze bitej; albo wreszcie co 7500 koni pocztowych, po takiejże drodze w przewożeniu podróźnych prędkością nie mogą konie wyrównać parochodom; tym bowiem, w przewożeniu podróźnych, przebiegają, mniej więcej, 6 mil na jedną godzinę.”**

Wśród zalet nowego transportu wyliczano: **„Żelazo nie będzie traciło tyle na wartości, pożerane rdzą przy spławianiu, podobnie wapno, a węgiel umożliwi rozwinięcie fabryk i zaoszczędzi drewna tak niemilosiernie trzebionego. Zboże do owego czasu spławiane w najgorszych warunkach, ogromnie z drogi żelaznej skorzysta. Będzie go można wozić latem, jesienią i wiosną i w okresach, kiedy żegluga latem stawia się niemożliwą.”**

Długość całej trasy wynosiła 307 km, jednak w ostatniej chwili, już po rozpoczęciu robót, na żądanie namiestnika carskiego Iwana Paskiewicza musiano włączyć do budowy jeszcze odnogę ze Skierniewic do Łowicza gdzie wielkorządca posiadał swój ulubiony pałac i majątek, z którym chciał mieć szybki połączenie. W ten kuriozalny sposób długość drogi żelaznej wydłużono o około 21 dodatkowych kilometrów.

Budowę jednotorowej linii kolejowej na całej trasie podzielonej na 4 odcinki rozpoczęto w kwietniu 1840 r. Początkiem prac było wyrąbanie lasu na szlakach i stacjach przyszłej kolei, równanie terenu, kopanie rowów odwadniających. Do budowy zatrudniono kilkuset chłopów pańszczyźnianych z pobliskich wsi oraz sprowadzonych z Rosji robotników, którzy z powodu ciężkich warunków pracy organizowali bunt. Raport Guberni Kaliskiej z 31 sierpnia 1840 r. donosi także o „tajemniczym opuszczaniu robót przy kolei żelaznej przez robotników z Rosji przybyłych”. Na całej trasie budowy zatrudniono w sumie około 6 tysięcy ludzi, co świadczy o ogromnym rozmachu inwestycji. Roboty gruntowe i mosty sklepione wykonywano od razu pod drugi tor. Do prac ziemnych używano taczek, a na niektórych odcinkach kładziono prowizoryczne tory i materiał przewożono wagonami. Warto to tempo porównać z budową kilometra współczesnych polskich autostrad...

W trakcie realizacji inwestycji kryzys finansowy spowodował wstrzymanie wszelkich robót na całej linii w listopadzie 1841 r. Skończyły się również środki pożyczone przez Bank Polski. Towarzystwo upadło (w 1842 r.). Komitet Likwidacyjny Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej oszacował koszty poniesione na budowę drogi na 13 milionów złotych polskich, przy czym wartość prac w terenie (poza budynkami, taborem i szynami) określono na 5 600 000 złotych polskich. Towarzystwo rozwiązano w maju 1842 r.

Taki zbieg wydarzeń wykorzystał feldmarszałek Iwan Paskiewicz, który dostrzegał w Banku Polskim kierowanym przez Łubińskiego ośrodek walki o większą niezależność Polaków. Orzeczeniem sądowym skazano H. Łubińskiego na 4 lata więzienia „za nadużycie władzy w urzędzie”, z łaski cara wyrok złagodźono do roku twierdzy i osiedleniu w głębi Rosji na 3 lata. Dalszą budowę kolei przejął 4 lipca 1843 r. działający w imieniu państwa a de facto Paskiewicz Zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko Wiedeńskiej pod kierownictwem pułkownika Edwarda Gerstfelda.

2 września 1846 r. o godzinie 15.45 przybył do Piotrkowa pierwszy pociąg prowadzony przez maszynistę Anglika. Budowa całej Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, nie licząc przerwy w budowie między listopadem 1841 a majem 1844, trwała 5 lat i 8 miesięcy. Pierwszymi lokomotywami obsługującymi Kolej Warszawsko-Wiedeńską były belgijskie parowozy z zakładów Johna Cockerilla, miały one koła pomalowane na czerwono a inne elementy na czarno. Pierwsze lokomotywy obsługujące D.Ż.W.W. miały swoje imiona, były to: „Warszawa”, „Wisła”, „Rawka”. na podstawie dekretu carskiego z 1857 r. D.Ż.W.W. została wydzierzawiona prywatnemu Towarzystwu Akcyjnemu Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, które przejęło obowiązki modernizacji i rozbudowy linii kolejowej. Na czele Towarzystwa stanął bankier warszawski Herman Epstein, którego działania służyły jako przykrywka dla kapitalistów zagranicznych, prawie wyłącznie pruskich. Ponad dziesięcioletnia gospodarka niemiecka zaznaczyła się silnymi tendencjami germanizacyjnymi, zarówno na stanowiskach kierowniczych jak i na wielu podrzędnych zasiedli sprowadzeni z zagranicy Niemcy. Następnie dokonano rusyfikacji kolei wprowadzając język obowiązkowy Cesarstwa. Rosła już wtedy ilość Polaków wśród pracowników kolei. Nie brakowało jednak zabawnych sytuacji gdy pewien urzędnik kolei warszawsko - wiedeńskiej dla napisania raportu z miejscowości Warta gdzie prowadzono remont mostu napisał zanadto zawierzywszy słownikowi : „Most na rekie Karauł uże naprawljen. Pojezda mogut hodit’ ”.

Dla uczczenia wybudowania kolei wybito medal z dewizą: „**para zbliża odległości**”.



Przedstawione w dalszej części biografii są bardzo znamienne dla zrozumienia dziejów Polski pod zaborami.

Przedstawiają losy ludzi innych niż ci, których zwykle znamy z kart podręczników, często kontrowersyjnych lecz nietuzinkowych. Gdy prześledzimy dzieje Piotrkowa w drugiej połowie XIX wieku zauważymy, że ich pomysły i przedsięwzięcia dopiero wtedy były masowo z powodzeniem realizowane.

Na marginesie problemów z pogranicza prawa i kolejnictwa polecamy uwadze czytelników zagadnienie procesów sądowych z Koleją Warszawsko-Wiedeńską. Najciekawsza hr.Gucia Potockiego o „punktualność” i pisarza Reymonta o „uszczerbek na... twórczości”. Publikacje czasopisma **Palestra**.

## SZWOLEŻER - BANKIEREM

**Tomasz hr. Łubiński**, szwoleżer, baron Cesarstwa Francuskiego, generał, senator-kasztelan Królestwa Polskiego (kongresowego) ziemianin kaliski i przedsiębiorca.



Łubińscy byli starą rodziną arystokratyczną. Wywodzili się z Łubnej w **Kaliskiem**. Ojcem Tomasza był późniejszy minister sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim, **Feliks Łubiński**.

W 1801 r. (mając lat 17) brał przez kilka miesięcy lekcje ogłady towarzyskiej w Wiedniu. Uczył się tam muzyki, tańca, rysunku, fechtunku i jazdy konnej. Następnie praktykował w rodzinnych przedsiębiorstwach w Warszawie, m.in. w biurze handlowym założonym przez stryja **Prota Potockiego**.

W tym czasie udzielał się w stworzonym przez **Wincentego Krasieńskiego Towarzystwie Przyjaciół Ojczyzny**, z siedzibą na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie i nastawionym niechętnie do „Blachy” – środowiska księcia Józefa Poniatowskiego, skupionego wokół Pałacu pod Blachą. W 1806 r., po wkroczeniu Francuzów do Warszawy, Tomasz wstąpił do Polskiej Gwardii Honorowej przy Napoleonie, składającej się z arystokratycznej młodzieży polskiej. 14 października został mianowany zastępcą dowódcy. Walczył pod Pułtuskim, był kurierem cesarza. Wraz z Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej otrzymał w kwietniu 1807 r. przydział do tworzonego właśnie Pułku Lekkonnego (polskiego) Gwardii Cesarskiej (szwoleżerowie). Został dowódcą szwadronu i już w czerwcu 1807 r. poprowadził pierwszą sformowaną kompanię (125 koni) do Francji. W gwardyjskim pułku szwoleżerów służył do 1810 r. **Brał udział w końcowym etapie szarży pod Somosierrą** gdy został wysłany ze swoim szwadronem dla wsparcia atakujących.

W 1811 r. utworzył się 2 Pułk Ułanów Nadwiślańskich. Walczył w kampanii 1812 r w Rosji. Pułk jego poniósł duże straty przekraczając wpław Berezynę i osłaniając przeprawę Wielkiej Armii. Pod koniec 1812 r. Łubiński wrócił do Warszawy. W kampanii 1813 r. walczył pod Dreznem, Kulm, Lipskiem i Hanau. W styczniu 1814 podał się do dymisji ...

Choć została ona formalnie przyjęta po abdykacji Napoleona, nie brał od tej pory udziału w walkach (pojmowano to jako rodzaj dezercji). W przybitym kłeskami ale wytrwałym do końca środowisku weteranów napoleońskich różnie komentowano taką jego postawę. Niektórzy twierdzili, że nie chciał sobie zamykać dalszej kariery po przesądzonej już właściwie klęsce Napoleona.

Do służby w wojsku polskim pod berłem cara Aleksandra przeszedł w stopniu generała majora. Dostał zadanie uregulowania statusu pensji i dotacji przyznanych Polakom przez Napoleona. Pod koniec roku otrzymał Order Świętego Stanisława II klasy. Nie mógł się jednak dostosować do nowych stosunków w armii wprowadzonych przez wielkiego księcia Konstantego, popadł z nim w konflikt i w 1816 r. podał się do dymisji.

W Królestwie Kongresowym (utworzonym w 1815 r) zajął się działalnością gospodarczą oraz polityczną. W 1825 r. współtworzył **Towarzystwo Kredytowe Ziemskie** będąc w latach 1826-1828 jednym z dyrektorów Towarzystwa. W działalności gospodarczej był bardziej na tym polu doświadczony jego brat Henryk, jeden z organizatorów i prezesów **Banku Polskiego**. Bracia wspólnie brali udział w zakładaniu **Spółki Młyna Parowego** w Warszawie (1827), a w 1829 r., w swoich dobrach Ruda Guzowska (dziś Żyrardów) uruchomili pierwszą na ziemiach polskich **fabrykę wyrobów lnianych**. W 1830 r. stworzyli **dom handlowy (i bankowy) „Bracia Łubińscy”**, którego dyrektorem został Tomasz. Był szwoleżer był w tym czasie lojalnym poddanym cara. W 1820 i 1825 r. posłował na sejm. W 1829 r. otrzymał nominację na senatora – kasztelana.

W powstaniu listopadowym - nie należał do jego entuzjastów. Powiązany z Ksawerym Druckim-Lubeckim, Łubiński został wiceprezydentem Warszawy, faktycznie obejmując dyktaturę miasta. Jego głównym celem na tym stanowisku było doprowadzenie do rozbrojenia ludności



cywilnej i powstrzymywanie rewolucyjnych wystąpień. Dyktator Józef Chłopicki mianował Łubieńskiego szefem **Dyrekcji Poczty i Policji Krajowych**. 21 grudnia Łubieński wszedł do rządu jako zastępca ministra spraw wewnętrznych, ale na tym skończyła się jego cywilna kariera powstańcza. 7 stycznia 1831 r. **został zdymisjonowany w atmosferze skandalu**. Powodem była sprawa wykradzenia ze szpitalnego więzienia oskarżonego o zdradę **Mateusza Lubowidzkiego** (znenawidzonego szefa policji znanego ze ścigania konspiratorów przed powstaniem), brata związanego interesami gospodarczymi z Łubieńskimi prezesa Banku Polskiego, Józefa Lubowidzkiego. Co prawda bezpośredni udział w zdarzeniu brał Henryk Łubieński, ale Tomasz wiedział o tym i jako wiceminister spraw wewnętrznych próbował zatuszować sprawę. Następnego dnia po detronizacji Mikołaja I, czyli 26 stycznia, Tomasz Łubieński zgłosił poprawkę do protokołu obrad senatu zastrzegając, że pozbawienie cara tronu polskiego odbyło się z inicjatywy izby poselskiej, a senatorowie zmuszeni byli iść w ślad za nią – bardzo źle przyjęto taką postawę Łubieńskiego .

W czasie powstania dowodził zgrupowaniami kawalerii w bitwach pod Wawrem, Grochowem i Ostrołęką. Tu spotkały go zarzuty o błędy w dowodzeniu – odmówił wykonania szarży w bitwie grochowskiej, pod Ostrołęką znalazłszy się w okrążeniu poniósł straty ale że bronił trafności decyzji głównodowodzącego Skrzyneckiego – został szefem sztabu armii !

W kolejnych newralgicznych momentach znów został oskarżony o zaniedbania a wręcz działania zdradzieckie- dowodził osłoną województwa płockiego gdy tamtędy wdarł się na tyły wojsk polskich z głównymi siłami rosyjskimi Iwan Paskiewicz. Złożył więc dymisję przed upadkiem powstania...

Jak wszyscy generałowie Tomasz Łubieński został zesłany do Rosji ale szybko uzyskał przebaczenie. Tylko on został zaszczycony audiencją u cara Mikołaja I dnia 24 listopada 1831 r. w Moskwie. W następnym roku ponownie przybył do Rosji, tym razem do Petersburga, wraz z **deputacją holdowniczą**. Pozostał tu dwa lata, dopilnowując interesów Domu Handlowego „Bracia Łubieńscy” gdzie chodziło o zmniejszenie strat spowodowanych konfiskatami majątków niektórych powstańców, którzy w związku z tym nie mogli uregulować zobowiązań zaciągniętych w banku Łubieńskich przed powstaniem. Dzięki szerokim koneksjom w stolicy cesarstwa, udało się generałowi i utalentowanemu przedsiębiorcy uzyskać zaspokojenie roszczeń ze skonfiskowanych majątków.

Potępiany przez patriotów Polaków nie był też lubiany przez Rosjan – część generalicji rosyjskiej obłowiała się majątkami konfiskowanymi powstańcom - Łubieński ściągając z majątków tych wcześniejsze zobowiązania „wyjmował” im więc pieniądze z kieszeni...a przecież dla wielu z nich był takim samym uczestnikiem „polskowo miatieża” jak ks. Czartoryski i inni z obozu Wielkiej Emigracji.

Od 1839 r. Tomasz Łubieński po powrocie z Londynu zabiegał usilnie o kredyty na sfinansowanie kolei warszawsko-wiedeńskiej którą postrzegał jako wielką dźwignię rozwoju gospodarczego ziem polskich. W latach 1840-1841 był dyrektorem budowy tej kolei. Do podjęcia decyzji o wycofaniu się z czynnego życia gospodarczego przyczyniły się **kłopoty brata Henryka**, który został oskarżony o nadużycia w Banku Polskim, (sprawa to niejasna – wygodne dla Rosjan było wtedy likwidowanie polskich przedsięwzięć bankowych) a następnie skazany na czteroletnie więzienie. Ratując dobre imię rodziny Tomasz dołożył się do pokrycia strat spowodowanych w banku przez brata. Podkopało to potęgę finansową rodu ale nie na tyle, żeby obniżyć pozycję społeczną, wiarygodność i poziom życia. Tomasz zlikwidował interesy Domu Handlowego „Bracia Łubieńscy” w dobrym stylu, budzącym szacunek. Majątki ziemskie przekazał dzieciom, spłacił wierzycieli a sobie zabezpieczył znaczną rentę.

Prowadził aktywne życie towarzyskie. Był prezesem **Resursy Kupieckiej**, członkiem **Towarzystwa Rolniczego**, Członkiem **Towarzystwa Dobroczynności** i główną postacią środowiska katolicko-konserwatywnego. Ciesząc się dawniej pewnymi względami namiestnika Paskiewicza, u którego był gościem , po 1852 roku zyskał znów na prestiżu gdy ustanowiono we Francji II Cesarstwo. W 1858 r. otrzymał komandorię Legii Honorowej. W czasie powstania styczniowego już jednak nie odegrał żadnej roli – zapewne nie był też jego entuzjastą.

[ **Zachęcamy w tym miejscu do lektury serii historycznej „Koniec świata szwoleżerów” – Mariana Brandysa ]**

## Rozmach - który nigdy nie został nagrodzony



„ Miał obok niesłychanej energii, olbrzymiej przedsiębiorczości przemysłowej, ten właśnie zmysł solidnego i szlachtetnego traktowania przemysłu; nie jako spekulacji, nie rabunkowe lecz **organiczne** z ogólną korzyścią kraju”.

**Piotr Antoni Steinkeller** (1799 -1854) – przedsiębiorca i bankier, pionier polskiego przemysłu.

W połowie XVIII wieku przybył do Krakowa dziadek Piotra i założył hurtowy handel towarów kolonialnych. Interes rodzinny kontynuował ojciec również Piotr, który zmarł w 1813 r. pozostawiając żonę z pięciorgiem dzieci. Piotr Antoni wyjechał wówczas do Wiednia, gdzie odbył studia handlowe i praktykę bankową. Powrócił do Krakowa w 1818 r. i przejął kierownictwo rodzinnego przedsiębiorstwa.

Rozpoczął od inwestycji na terenie Rzeczypospolitej Krakowskiej. W 1822 r. zakupił nadanie górnicze pod Jaworzniem, gdzie wybudował kopalnię węgla kamiennego i cynkownię. Zapewnił sobie dostawy rud galmanowych pokładów w Długoszynie i Byczynie. Stworzył nowoczesny zakład produkcji cynku z pełnym zapleczem surowcowym, zatrudniający ok. 80 osób. Wprowadzał także innowacje socjalne w odniesieniu do swych pracowników: podpisywał z nimi **umowy o pracę** (określające prawa i obowiązki obu ich stron) oraz **zapewniał mieszkania** dla pracowników. W tym celu **założył osiedle dla załogi** swego przedsiębiorstwa – taki był początek dzisiejszej dzielnicy Jaworzna Niedzieliska. **Był inicjatorem budowy szpitala** górniczego w Jaworznie oraz **kupował wyposażenie** niezbędne do organizacji pierwszej w okolicy przemysłowej **straży pożarnej**.

Od 1825 r. gdy Steinkeller sprzedał firmy w Niedzieliskach przeniósł się do Warszawy, gdzie osiadł na stałe i podjął szeroką pionierską działalność gospodarczą. Otworzył duży dom handlowy, **importował sól z Anglii**, inwestował w **kopalnie i huty w Dąbrowie Górniczej**, które zapoczątkowały rozwój Zagłębia Dąbrowskiego, wybudował **cegielnię w Pomiechówku**, kupił i unowocześnił **młyn parowy na Solcu** w Warszawie. Na szeroką skalę zajął się górnictwem i hutnictwem cynku: dzierżawił rządowe kopalnie huty cynku w Królestwie Kongresowym, kupował również cynk z produkcji Rzeczypospolitej Krakowskiej, a **pod Londynem wybudował walcownię blachy cynkowej** i prowadził międzynarodowy handel w tym zakresie. W 1838 r. **otworzył sieć kurierską obejmującą praktycznie wszystkie ważniejsze trakty Kongresówki i okolic** (obsługiwana przy pomocy dylizansów produkowanych przez niego na Solcu, zwanych od jego nazwiska „steinkellerkami”, uzupełnianą różnymi przedsięwzięciami w zakresie żeglugi rzecznej), stanowiącą znaczne źródło jego dochodów aż do otwarcia kolei warszawsko-wiedeńskiej, której też był jednym z pomysłodawców i pierwotnych akcjonariuszy. Prowadził wzorowy majątek rolny w Żarkach koło Częstochowy, gdzie wprowadzał nowoczesne metody uprawy i hodowli, założył też tam **zakład produkcji maszyn rolniczych**. Prowadził także aktywną działalność na rynku finansowym: był **radcą Banku Polskiego i starszym warszawskiej giełdy**. Siedzibę swej spółki umieścił w warszawskiej **Resursie Kupieckiej**, w której aktywnie działał i dla której członków można śmiało powiedzieć był wzorem.

Nie wszystkie przedsięwzięcia Steinkellera kończyły się sukcesem, głównie wskutek problemów technicznych. Paradoks tego prawdziwego wizjonera polegał na tym, że kilka lat później już je z powodzeniem rozwiązywano. Trudności przy odwadnianiu kopalni ołowiu w Olkuszu nie rozwiązali w porę sprowadzani z zagranicy specjaliści. Sytuacja finansowa Steinkellera pogorszyła się w 1849r. po zawirowaniach wokół budowy kolei warszawsko –wiedeńskiej. Rosnące zadłużenie w Banku Polskim a zwłaszcza **pożar kompleksu nowoczesnych fabryk w Solcu** doprowadziły do bankructwa i cały jego majątek w Kongresówce został przejęty w przez Bank Polski, on sam wrócił do Krakowa (posiadał wciąż tam cegielnię i fabrykę dachówek) gdzie wkrótce potem zmarł na atak serca.

[R. Kołodziejczyk, **Bohaterowie nieromantyczni, Warszawa, 1961**]

## Zwykły inżynier...

**Stanisław Wysocki (1805 -1868)** – projektant i główny inżynier budowy Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, malarz.

Ukończył Uniwersytet Warszawski – filozofię, budownictwo i miernictwo.

Uczył się malarstwa i raz wystawił swoje prace.

Był wynalazcą technologii wykładania dróg asfaltem.

W 1830 powołany na inżyniera Banku Polskiego.

W powstaniu listopadowym porucznik w Gwardii Narodowej. Na zlecenie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji regulował rzeki Nidę i Kamienną. Od 1835 naczelny inżynier Banku Polskiego. W 1839 roku został głównym inżynierem budowy drogi żelaznej Warszawa-Wiedeń, od 1844 był członkiem zarządu tejże drogi. Od 1857 roku był inspektorem głównym dróg żelaznych w Królestwie Polskim. Po powstaniu styczniowym ostro upomniany za nieprzeciwdziałanie pomocy kolejarzy i telegrafistów dla powstańców wkrótce w roku 1865 przeszedł na emeryturę...

## Polecamy ciekawą stronę

<http://www.dawne-koluszki.pl/kronika.htm>

Medal  
i obligacja  
Kolei Warszawsko Wiedeńskiej



## Z naszej gubernii

**Kiedy pojawiły się wynalazki Szczepanika i Wolfkego ?**

**Jakie były ich dalsze dzieje ?**

— **Wynalazek.** Siedemnastoletni uczeń szkoły realnej w Sosnowcu, Wolfke otrzymał patent na własny wynalazek, który polega na przesyłaniu rozmaitych wiadomości na dalekie przestrzenie. Przesyłanie oparte jest na podstawie fal elektromagnetycznych. Podobny aparat wynalazł Szczepanik, lecz u niego przesyłanie odbywa się za pomocą drutów elektrycznych.



## Tabella Odchodu i Przychodu Poczty w Warszawie.

WYMIENIENIE TRAKTU	Czas przyjęcia i odprawienia korespondencji.	Czas przybycia i wydania korespondencji.
	W J A K I E D N I E I G O D Z I N Y.	
1. <b>Kowieński.</b> a) Do Jabłonny, Serocka, Pułtуска, Sielunia, Ostrołęki, Łomży, Stawisk, Szczuczyna, Grajewa, Rajgroda, Augustowa, Suwałk.	Wozowa odchodzi we Wtorek i Sobotę o godzinie 6 wieczór,—przyjmuje się w też same dnie od 9 rano do 3 po południu. Osobowo-listowa odchodzi codziennie o godz. 2 po południu, — przyjmuje się codziennie od godz. 9 rano po 5 po południu.	Wozowa przychodzi we Wtorek i Piątek po połud.; wydaje się codziennie od 9 rano do 2 po południu, oprócz Niedzieli. Osobowo-listowa przychodzi każdodziennie z rana; wydaje się codziennie z rana.
b) Do Suwałk, Sejn, Sopoćkiny, Kopciowa, Sereje, Łozdzieje, Kibert, Marjampola, Wierzbowa, Wiłkowyszek, Szy-	Korespondencja listowa oraz pieniądze i piosylki odchodzą każdodziennie koleją żelazną St.-Petersburgską o godzinie 10 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> w nocy.	Przychodzi każdodziennie koleją żelazną St.-Petersburgską o godz. 6 i pół wieczór; wydaje się każdodziennie od g. 9 r.
e) Do Mogielnicy i Nowego Miasta nad Pilicą.	Wozowa we Środę i Sobotę o g. 6 wieczorem. Listowa kol. żel. przez Rawę w Środę i Sobotę o godz. 11 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> po połud., a p. Białobrzegi w Niedzielę i Czwartek o g. 6 i pół po poł.; przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu. W Niedzielę, Poniedziałek, Środę i Czwartek o g. 6 i pół wieczorem.	Wozowa przychodzi we Wtorek i Piątek po poł. Listowa we Wtorek, Czwartek, Piątek i Niedzielę, wydaje się każdodziennie od g. 9 r. do 3 po p.
Do Skaryszewa, Ilży, Sienna i Potworowa.	Listowa odchodzi codziennie o g. 7 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> rano; przyjmuje się codz. od g. 9 rano do 5 po południu, nadto: Pieniężna i piosylkowa po drodze żelaznej, tak w kraju jak do Pruss i przez Prussy, codz. o g. 11 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> rano; przyjmuje się od g. 9 rano do 2 po południu.	Listowa przychodzi codziennie w nocy; wydaje się codz. od g. 9 rano do 3 po południu. Pieniężna w biletach, z miejsca i w kraju z Pruss przychodzi codz. w nocy; wydaje się codziennie prócz Niedzieli.
7. <b>Częstochowsko-Sosnowicki.</b> (Kol. żel.) a) Pruszkowa, Grodziska, Rudy Guzowskiej, Radziwiłłowa, Skierniewie, Rogowa, Rokicin, Bab, Petrokowa, Przedborza, Gorzkowic, Radomska, Kłomnie, Stój Anny, Częstochowy, Poraja, Myszkowa, Zawiercia, Łaz, Ząbkowic, Dąbrowy i Sosnowic. Za granicę: do Prus, Austrii i państw europejskich południowych i zachodnich.	Listowa codz. o g. 7 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> rano; przyjmuje się codz. od g. 9 rano do 5 po południu. Pieniężna jak wyżej.	Listowa przychodzi codz. w nocy; wydaje się codziennie, jak wyżej. Pieniężna codz. w nocy.
b) Do Wolborza, Brzezina, Żarek, Pilicy, Pradeł, Wolbromia, Siewierza, Żarnowca, Sławkowa i Olkusza.	Listowa odchodzi we Wtorek o g. 7 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> rano; przyjmuje się w Poniedz. od g. 9 rano do 2 po południu. Listowa odchodzi w Poniedziałek, Środę, Piątek i Sobotę o g. 2 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> po południu; przyjmuje się codz. od g. 9 rano do 5 po południu. W Środę o g. 2 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> po poł.	Wozowa przychodzi wronie; wydaje się w Poniedz. o g. 4 po poł.; Listowa w Niedzielę, Wtorek, Piątek i Sobotę w południe; wydaje się jak wyżej.
d) Do Bielaw i Sanniki.	Listowa i pieniężna codz. o g. 7 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> rano.  Codziennie kol. żel. o g. 11 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> rano.	Przychodzi codz. kol. żel. po południu.
e) Do Łowicza, Pniewa, Kutna, Egecyzy, Petrokowa, Gostkowska, Poddębic, Porozyna, Piątku, Ostrowa, Kowala, Włocława, Wagańca, Aleksandrowa, Do Rawy.	Listowa odchodzi we Wtorek o g. 7 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> rano; przyjmuje się w Poniedz. od g. 9 rano do 2 po południu. Listowa odchodzi w Poniedziałek, Środę, Piątek i Sobotę o g. 2 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> po południu; przyjmuje się codz. od g. 9 rano do 5 po południu. W Środę o g. 2 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> po poł.	Przychodzi każdodziennie o g. 4 po poł.; wydaje się z rana o g. 9.
11. <b>Trakt Kolei Bydgoski.</b> Łowicz, Pniewo, Płock, Dąbie, Kutno, Gostynin, Sozczewka, Gombin, Ostrowy, Łanięta, Kowal, Lubień, Włocławek, Lipno, Osiecin, Brześć Kujawski, Radziejów, Waganiec, Nieszawa, Aleksandrów Pogran., Ciechocinek, do Torunia, Berlina, Gdańska.	Listowa wraz z pieniędzmi odchodzi Koleją żel. w Poniedziałek, Środę, Piątek i Sobotę o g. 11 i kw. rano do Piotrkowa, a ztąd o g. 5 po południu z karetkami pasażerskimi.	Wozowo-listowa wraz z pasażerami przyb. do Piotrkowa we Wtorek, Środę, Piątek i Niedzielę, zkad t. dn. do Warszawy przych.; wydaje się codz.
12. <b>Petrokowsko-Kielecki.</b> Do Sulejowa, Paradyzu, Opatoczna, Żarnowa, Rudy Malenieckiej, Radoszyc, Końskich, Mniowa i Kielc.	Listowa odchodzi we Wtorek o g. 7 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> rano; przyjmuje się w Poniedz. od g. 9 rano do 2 po południu. Listowa odchodzi w Poniedziałek, Środę, Piątek i Sobotę o g. 2 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> po południu; przyjmuje się codz. od g. 9 rano do 5 po południu. W Środę o g. 2 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> po poł.	Przychodzi każdodziennie o g. 4 po poł.; wydaje się z rana o g. 9.

Opisz trasę przesyłki z książkami wysłanej we wtorek z Łomży do Piotrkowa dla prof. Leona Rzezniewskiego

Opisz trasę i czas dotarcia na miejsce przesyłki pieniężnej wysłanej w sobotę z Warszawy do Kielc.

Opisz trasę i czas dotarcia na miejsce listu z Gdańska do Wolborza.

**Rozkład z 1871 roku. Pomyśl o twoich dzisiejszych możliwościach komunikacji ...**

## PROCES HRABIEGO Z KOLEJĄ WARSZAWSKO-WIEDĘŃSKĄ

Jednym z ulubionych tematów rozmów w warszawskich salonach w sezonie zimowym 1876 - 1877 był proces wytoczony przez Augusta hrabiego Potockiego Zarządowi Drogi Żelaznej Warszawsko- -Wiedeńskiej. Akcji sądowej hrabiego towarzyszyła sympatia, życzone mu wygranej, czyniono nawet śladem Anglików zakłady. Znamy prawa cywilnego nie dawali mu jednak większych szans, chociaż adwokat Jan Maurycy Kamiński, który wziął sprawę w swoje ręce, był pełen optymizmu. Jan Maurycy Kamiński to również ciekawa postać z warszawskiego światka. Z hrabią musieli znać się dobrze. Wszak to właśnie Kamiński sekretarzował od paru lat w Towarzystwie Wyścigów Konnych, a wszystko, co wiązało się z końmi i wyścigami, było dla hrabiego Gucia bardziej swojskie niż rodowe gniazdo.(...)

### Hrabia o cechach Wokulskiego i barona Krzeszowskiego ? To bardzo możliwe!



Hrabia Potocki (...) Birbant, hulaka, kobieciarz, karciarz i w ogóle hazardzista z jednej strony, z drugiej był dobrym kompanem, filarem warszawskiej dobroczynności. Sam sportsmen i działacz sportowy w dzisiejszym sensie, bo współzałożyciel w 1886 r. Towarzystwa Cyklistów i jego pierwszy prezes, a także, już w późniejszych latach (1907), jeden z założycieli Klubu Sportowego „Warszawianka”. Bywalec najbardziej ekskluzywnych salonów i najpodrzedniejszych tanc- bud: „jego dobroduszość niektórzy może niesłusznie biorą za lekkomyślność” - bronił go Zaleski, tak przecież ostro traktujący „nieobecnych”, jak w owych latach pisano w publicystyce o arystokracji. Poczcwicy na miarę Rzeckiego dopatrywali się w nim niemal drugiego księcia Józefa, który przecież też był postacią barwną i

wcale nie spizową. W fakcie, że hrabia umiał się postawić zniecierliwionym carskim czynownikom i nie bacząc na generalskie szlify wyrzucił kiedyś za drzwi samego oberpolicmajstra — widziano jakby symbole Raszyna i Elstery.

Hrabia Guccio jeździł z fasonem nie tylko piętrowym brekiem zaprzężonym w czwórkę białych koni, w otoczeniu gromady rezydentów korzystających z jego koni, siodeł, ekwipaży, a nawet ubrań. Lubił zadawać szyku w Alejach Ujazdowskich, wywoływać szmer podziwu, ściągać na siebie lornetki pięknych pań. Wymagał też, mimo nonszalancji, a nawet dużej łatwości i bezpośredniości bycia, aby go traktowano i estymą, i należycie — uprzejmie oraz szybko obsługiwano. Bardzo go więc wzburzyło, gdy pociąg, którym wyjechał z dworca Warszawsko-Wiedeńskiego 9 września 1876 r. o godz. 22 do majątku Zatory w Galicji, ośmielił się przyjechać na stację graniczną z prawie półtoragodzinnym opóźnieniem. Pociąg austriacki, do którego miał się przesiąść, już odszedł i hrabia Potocki stanął przed perspektywą długiego oczekiwania na następny.

Nie byłby sobą, gdyby się z tym pogodził. Od czegoż wielkopańska fantazja? Hrabia Guccio przeprowadził odpowiednie rozmowy z c.k. kolejarzami i już wkrótce wsiadł do eleganckiego wagonika, który razem z lokomotywą stanowił pociąg specjalny mający go zawieźć aż do Zator. Koszty wyniosły 121 guldenów i 81 centów, na którą to kwotę przezorny pasażer nie omieszkiał pobrać rachunku.

#### Przed sądem

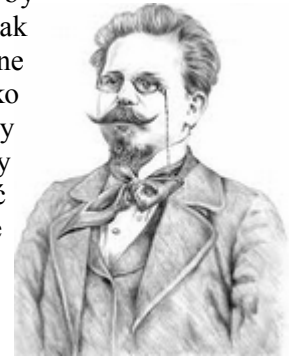
(...) Po wysłuchaniu obu stron Sąd uznał, że w sprawie tej należy rozważyć dwie kwestie: 1) czy Towarzystwo Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej powinno odpowiadać względem hrabiego Potockiego za nieprzybycie w oznaczonym czasie do stacji Granica pociągu, w którym ów jechał, i 2) jeśli tak, to czy zobowiązane jest do zapłacenia sumy 79 rs 17 kop. za spóźnienie pociągu.

Na pytanie pierwsze odpowiedziano twierdząco. Przyjęto bowiem, że w rozkładzie jazdy jest ściśle oznaczony czas odejścia i przybycia pociągów: za przyjętą od pasażera zapłatę kolej zobowiązana jest nie tylko dostawić go do miejsca przeznaczenia, ale dostawić w terminie zapowiedzianym przez rozkład. Sąd sięgnął przy tym do przepisów odnoszących się do furmanów, które stosowane były także do utrzymujących dyliżanse i w ogóle ekwipaże



publiczne. Na nich bowiem ciążyła odpowiedzialność majątkowa za opóźnienie w dostawieniu i za całość powierzonych im rzeczy i towarów - z jednym wyjątkiem: gdy usprawiedliwią się działaniem dowiedzionej nieprzewyciężonej siły (*vis maior*).

Chociaż w prawie nie ma mowy oddzielnie o wypadkach nieprawidłowego przewozu pasażerów na drogach żelaznych - dowodzili nieco przewrotnie przedstawiciele *Temidy* - nie ma też podstawy, by nie stosować tamtych przepisów, gdyż nie można przypuszczać, ażeby odpowiedzialność przy przewożeniu pasażerów była mniejsza niż przy przewożeniu bagaży. Nawet gdyby przyjąć, że rozkłady służą tylko do informacji, a nie stwarzają zobowiązań, to i tak kolej nie może uchylić się od odpowiedzialności za szkody wyrządzone publiczności, którą wprowadza się w błąd rozkładami jazdy. Zmienia się tylko zasada odpowiedzialności: wypływa ona nie z umowy, ale wynika z mocy samego prawa, bezwarunkowo zobowiązującego każdego, z czyjej winy wyrządzona została szkoda, do jej wynagrodzenia. Kolej - musi wyrównać każdą dowiedzioną stratę wynikłą ze spóźnienia pociągu, chyba że opóźnienie to nastąpiło z powodu nieprzewyciężonej siły.



Jak ostatecznie zakończyła się ta sprawa oraz w pewnym sensie pochodna od niej sprawa słynnego pisarza **Władysława Reymonta** o odszkodowanie za uszczerbek na zdrowiu w związku z katastrofą kolejową w której był ranny - dowiedzieć się można z pasjonującej lektury książki:

**Stanisława Milewskiego**

### **PROCESY PRADZIADKÓW. PITAVAL BEZ SZTYLETU I TRUCIZNY**

- z którego pochodzą cytowane fragmenty.

Jest to o tyle ciekawa sprawa, że obok podobnego procesu w Anglii była ona precedensowa i zmuszała do zdefiniowania na czym polega i jak daleko sięga zobowiązanie przewoźnika.

Temat w końcu aktualny również po dziś dzień w kontekście słynnej wypowiedzi na szczeblu rządowym - "sorry taki mamy klimat"



**Wkrótce pojawił się jednak inny problem w ruchu drogowym – cykliści !**

Książka Milewskiego opowiada również o tym węzle prawnym w XIX wieku.

## **Prawo o ruchu drogowym – dawne**

### **Zanim pojawił się mandat z fotoradaru – częstsza była kara cielesna**

#### **1) Obwołanie względem jeżdżenia po Warszawie. Dnia 8 Februarii 1781 Roku.**

Gdy przez nieuważne po Warszawie jeżdżenie częste trafiać się zwykły nieszczęśliwe przypadki, przeto dawniejsze w tej mierze ponawiając rozporządzenia, z Władzy Urzędu Marszałkowskiego Koronnego, tak względem powozami, iako też saniami y wierzchem na koniach iędźżących, ustanowienie do wiadomości publiczney podaie się.

1. Aby nikt, tak powozem, iako sankami y konno w cwał rozpędzonemi końmi po Warszawy ulicach iędździć nie wazył się.
2. Aby stangreci karetami iadący, ieden drugiego blisko rozpuszczonemi końmi wymiiać lub wymiiać się opodal chcącemu zajeżdżać nie wazyli się.
3. Aby ciż stangreci blisko przy kamienicach i domach, któredy piesi ludzie chodzić zwykli bez potrzeby nie iędździli, na idących przed sobą ludzi zawczasu wołali y onych nie potrącali, – piesi zaś powozom wszelkim zastępować tymże przechodem przez ulice przeszkadzać nie mają.
4. Aby ci stangreci na wązkich ulicach przed kamienicami stawiając, ani blisko do samych murów końmi lub powozami nie przycirali, ani też daleko na ulicy, tak, żeby powozy minąć się mogli, nie występowali, lecz gdyby nacisk karet trafił się na wązkich ulicach, ieden za drugim tylko stawali lub na inne obszerniejsze miejsca wyiędźdzali, a żądającym zaiażdzu do kamienic, przed którą stanąłby który, natychmiast ustępowali.
5. Aby fury z zbożem, drzewem lub innym ciężarem przez ulice iadący karetom nie zastępowali y minąć się dopuszczali.
6. Aby też fury na środku ulic nie stawaly y ulic nie zacieśniały, ale na targowiska zajeżdżały y tam porządnie szykowały się.
7. Aby koni z saniami lub wozami próżnemi na ulicach nie zostawiali y nie odchodzili ale na ustroniu stanąwszy kogoś przy furach próżnych zostawowali.
8. Aby sianem y słomą ulic nie barłóżyli.
9. Aby saniami bez dyszlów do Warszawy wieżdż y końmi nieokielznanemi iędździć nie wazyli się. Co wszystko aby zachowane było pod karami osobistemi na stangretów bez względu czyżkolwiek byliby, napomina się.

Dan w Warszawie, dnia 8-go Februarii 1781 roku. S. Lubomirski M.W.K.”

#### **2) Rozporządzenie Departamentu Policji Warszawskiej, datowane na sobotę 19 marca 1796 roku:**

„Mając sobie doniesione, że dawniejsze urządzenia Departamentu swego, tak względem nieiędźżenia prędkiego po Mieście, iako też włóczenia na dwóch kołach, a mianowicie nie zawalania ulic drzewem, szczególnie pod dniem dziewiętnastego Mca Lutego, roku terażniejszego wydane, przez obywateli miasta tuteyszego nie są zachowane, a przez szlachetnych Burmistrzów, i ich Dozorców w swej exekucyi nie dopilnowane, przez co Publiczność Uszkodzona, bruki zepsute bydź mogą, oraz niewygoda Publiczności, w przechodach i przeiazdach, mianowicie przez zawalenie drzewem ulic zrzadzane bywa; Czemu z winney swej troskliwości zaradzając, i dawniejsze w tey mierze urządzenia swoje ieszcze raz ponawiając, i do nayscislejszego zachowania podaiąc: Wiadomo czyni, komu o tym wiedzieć należy, a mianowicie wszystkim Possesorom i Obywatelom, oraz mieszkańcom Miasta tuteyszego, iak naysurowiey przykazuie, iż odtąd nie wolno nikomu, bądź powozem, bądź konno iadącemu, po ulicach Miasta tuteyszego i iego przedmieściach, prędko iędździć, wypuszczając konie, klósem, albo galopem, lecz miernym truchtem, i to środkiem ulicy; Gdyby zaś iadący widział przed sobą pieszo idącego, takowego, aby się umknął wczesnie ostrzec powinien. Takoż wszystkim stangretom, i Furmanom, bez excepcyi pod karami osobistemi zakazuie, aby na Komedye, Reduty, Bale, i inne publiczne zabawy, powozami zajeżdżając, i każdego czasu iędźżący, wedle siebie do ominięcia ieden drugiego, lub wyprzedzenia, razem ieden przy drugim, obok powozami, oraz blisko domów, nie iędździli, ieden drugiego nie wymiiali, a to dla zapobieżenia, iżby do zepsucia karet i powozów, przez co sobie nie stali się przyczyną, i innym iędźżącym lub pieszo idącym, drogi nie zastępowali; a dla oddalenia nieporządku i kłótni, wyniknąć z spotkania się obopólnego mogącey,



przykazuje: Aby gdy dwa powozy lub wozy ciężarem naładowane, z sobą się na ulicy spotkają, każdy na prawą rękę obróciwszy się, jeden drugiego wymiiał. Przytym widząc, że przez włóczenie drzewa na dwóch kołach, oraz przez zrzucanie onego z karów, bez podłożenia drągów i spuszczenia po nich, bruki kosztem publicznym utrzymywane psują się; Przeto i temu zapobiegając, iak naysurowiey, wszystkim drzewo wożącym, przykazuje, żeby odtąd nikt, a nikt nie ważył się pod karami, tak pieniężnemi, iako i osobistemi, drzewa po ulicach na dwóch kołach ciągać, onegoż z karów, bez podłożenia drągów zrzucić; Nakoniec chcąc temu iak naymocniey zaradzić, aby ulic i rynsztoków w Mieście tutejszym i iego przedmieściach, drzewem, bądź nie rzniętym, bądź rzniętym w klockach i łupanym nie zawalali, i publiczności w przejazdach i przechodach, przez to przykrości nie zrzadzali, iak naymocniey zaleca; iżby na ulicach ciasnych i takowegoż drzewa, choćby na naykrótszy czas składać nie ważyli się; na obszerniejszych zaś ulicach, gdyby przez kogo na potrzebę swoją przywiezione, i przed kamienicą złożone zostało, aby nie dłużej iak do godzin 48. leżało, oraz żeby po każdej rzniętej sztuce drzewa, zaraz klocki sprzątane były. W przypadku zaś w czymkolwiek niniejszemu urządzeniu, przez kogo sprzeciwienie się, że nie tylko drzewo na potrzeby arestantów zabrane będzie, ale nadto karami pieniężnemi przykładnie ukaranym zostanie. Czego wszystkiego dozór naymocnieyszy Szlachetnym Burmistrzom Wydziałowym i ich dozorcom, pod odpowiedzialnością z osób, poleca. – Chcąc zaś, aby takowe urządzenie każdego do wiadomości doszło, nie tylko po rogach ulic, przy ogłosie trąby, publiczności ogłoszonym mieć chce, ale nadto i do Gazet podać Kancellaryi swey zleca. Dan w Warszawie na sessyi dnia 14. Mca Marca 1796 roku.

### **3) ze 11 stycznia 1799 roku „J. K. Mci Pruskiey Gubernia i Dyrekcyja Policyi”**

„Chociaż iuż ustanowiono: Iż Poiazdy i Sanki na Ulicach się spotykające w prawo czyli od siebie wybaczać mają, dla uniknięcia tak dla iadących, iako i pieszo idących Osób; przeciez ten niezachowuie się porządek i pędzą osobliwie Sanki z naywiększą nieostrożnością naprzeciw sobie. Zatym powtórnie się nakazuje: aby wszystkie Poiazdy i Sanki na przeciw sobie iadące na prawo wybaczały, ponieważ przestępcy sami sobie przypisać mogą, kiedy ukarani zostaną. Sanki zaś do naymowania powinny byđz w dzwonki opatrzone dla przestrogi iadących i pieszo idących Ludzi” .

„J. Kr. Mci Pruskiey Gubernii i Dyrekcyi Policyi” z 21 maja 1803 roku

„tak iako i woyskowi tudzież Cywilni Urzędnicy upoważnieni są, wszelkie prędko pojazdem lub konno iadące osoby arestować i na skaranie do Dyrekcyi Policyi oddawać lub tamże delatę (doniesienie) uczynić” .

### **4) Prezydent Muncypalności i Policyi Miasta Stołeczney Warszawy Karol Fryderyk Woyda w obwieszczeniu z 25 lipca 1816 roku**

„1. Prędko czyli galopem tak powozami, iako też konno iędzić nie ważyli się po ulicach; 2. Ażeby w iechaniu prawey strony ulicy zawsze trzymali się; 3. Ażeby nigdy na ulicach wązkich, przed bramami wiezdnymi do domów, iako też na wiazdach z ulicy na ulicę z powozami lub furami nie stawali; 4. Żeby iedni drugich nie wyprzedzali czyli nie wyścigali (z czego nader niebezpieczne wynikać mogą przypadki); 5. Ażeby koni prowadzonych do pławienia w Wiśle, lub do napoienia przy studni lózem nie puszczaali”.

(...) „kogo to dotyczy: że wydane zostały rozkazy do urzędów policyynych cyrkulowych i straży policyney, ażeby przestępujących powyższe przepisy, bez żadnego względu arestowały, i natychmiast na Ratusz Główny do Wydziału Policyi dostawiały” .

„Prezydent Woyda, niezbyt był lubiany, zwłaszcza przez patriotyczną młodzież za swe polityczne wstecznictwo (jeden ze studentów nawet go obił laską na ulicy; jeszcze długo po tym incydencie rodzaj laski, której użył, nazywano w Warszawie woydówką), musiał jednak porządek na mieście stawiać na ważnym miejscu. Ze wstępu do wyżej cytowanego obwieszczenia wynika bowiem, że owo lipcowe rozporządzenie było czwarte w półroczu – pierwsze, też publikowane w gazetach i ogłaszane przy ogłosie trąb, wydał 4 lutego, drugie 18 marca, a trzecie 18 czerwca.” [Albo, że nasilający się ruch uliczny powodował wzrost zagrożeń, którym próbowano zaradzić].

Dodać jeszcze warto, że właśnie z tych lat pochodzi zakaz palenia tytoniu na ulicach, zwłaszcza w pojazdach. Zdarzało się bowiem, że ich pasażerowie wyrzucali w biegu żarzące się niedopałki „sygar”, co w wielu przypadkach było przyczyną pożarów licznych w tym czasie drewnianych domostw. Zdarzało się, że za łamanie tego zakazu karano bardzo surowo. Młody Maurycy Mochnacki za to, że wyskoczył w pośpiechu na ulicę z fajeczką w zębach, a potem szarpał się ponoć z interweniującym policjantem, musiał 40 dni odpracować w ogrodzie belwederskim Wielkiego Księcia Konstantego, przykuty do taczek.

5) W 1818 roku w **Kodeksie Karzącym Królestwa Polskiego**, pierwszej na naszych ziemiach rodzimej kodyfikacji karnej, wyszczególnione zostały wykroczenia drogowe i określone kary, jakie za nie groziły. Zawierała je **Księga III O przewinieniach policyjnych (Dział IV O przewinieniach policyjnych dotyczących się osób szczególnych)**; wymieniono w niej osoby, które podlegają karom policyjnym:

Art. 575. Którzy w miastach lub miejscach przez ludzi zamieszkałych i uczęszczanych powozami lub konno prędko i nieuważnie jeżdżą, i ci co zaprzęgiem lub konno na miejsca dla ludzi przeznaczone wjeżdżają.

Art. 576. Którzy w miejscach przez ludzi uczęszczanych rozpuszczają konie lub zwierzęta zaprzężne.

Art. 577. Najmujący powozy, którzy do powożenia dają ludzi w jeźdzeniu niedoświadczonych i niezdatnych.

Art. 578. Stangreci, woźnice, lub inni powożący, którzy zaprzężone powozy bez żadnego dozoru porzucają.

Art. 579. Stangreci, woźnice, lub inni powożący, którzy przestępują przepisy względem trzymania się po jednej stronie ulic, tudzież wczesnego usuwania się za zbliżaniem się do nich drugiego powozu i zostawienia temuż wolnej połowy ulicy, drogi publicznej, grobli, itp. Sankcje karne określały inne artykuły:

Art. 583. Wszelkie w niniejszym dziale wyszczególnione przewinienia policyjne pociągają za sobą karę pieniężną aż do złp. 40.

Art. 584. W przypadkach jednak (m.in.; S. M.) art. 576, 578 i 579 objętych, zamiast zwyczajnej kary pieniężnej, kara aresztu policyjnego do dni 8 lub kara cielesna do razy 16 miejsce mieć powinna.

Skądinąd Artykuł 473 **KKKP** dopuszczał chłostę różgami „**za poprzednim o stanie zdrowia przekonaniu się**”.

**Kodeks Karzący Królestwa Polskiego** obowiązywał do 1847 roku, gdy w jego miejsce wprowadzono – bardzo krytykowany przez ówczesnych prawników, zwłaszcza adwokatów – ściśle wzorowany na karnej kodyfikacji rosyjskiej *Kodeks kar głównych i poprawczych* (z niewielkimi zmianami obowiązywał on do 1903 roku)

### Na parkingu

W 1844 roku, a koło Łazienek pojawiła się wówczas tablica: „Plac Zajazdowy” – był to jakby pierwszy parking.

Z art. 819 **Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych** z 1847 r. wynika, że jeśli ktoś niszczył poręcze i kobylice przy drogach – kosztowało go to od 1 do 10 rubli albo 3–7 dni aresztu; miał też obowiązek naprawić wyrządzoną szkodę.

Z kolei art. 828 wprowadził zasadę ruchu prawostronnego, „*Furmani, transport po bitej lub innej pocztowej drodze powożący, którzyby się z prawej strony nie trzymali i przez to przejazd innym utrudnili, ulegną karze pieniężnej 25 kop. od każdego wozu*”.

Z art. 966 karano osadzeniem w wieży (łagodna forma więzienia; S. M.) na 3 do 6 miesięcy albo areszt od 7 dni do 6 miesięcy lub też „surowa nagana wobec sądu” tych którzy przez kalectwo, rany lub uszczerbek na zdrowiu „dopuszcili się czynu przeciwnego przepisom”.

W późniejszych latach przepis został zmodyfikowany: „*Kto nieostrożną jazdą wierzchem lub zaprzęgą człowieka mimowolnie o kalectwo lub śmierć przyprawi – zasługuje na karę aresztu od dni 8 do miesięcy 3*”.

„Gdy obowiązywał *Kodeks Karzący* z 1818 roku, „rozpuszczenie koni galopem” kosztować mogło delikwenta nawet 40 złotych polskich; stanowiło to kwotę ogromną. Można tu się posłużyć wymownym przykładem: jak podaje historyk Jerzy Maternicki – za Dzieje Polski Lelewela zapłacić trzeba było 6 złp 20 gr. Ale jednocześnie była to równowartość tygodniowych zarobków murarza, cieśli czy brukarza. Za 6 złp 20 gr – według jego wyliczeń – można było kupić w Warszawie 100 kg ziemniaków, 5 funtów słoniny, 4 funty wieprzowiny i na dokładkę 1 funt cukru!

Tymczasem *Kodeks Kar Głównych i Poprawczych* rzecz sprowadzał do 25 kopiejek; za tyle można się było przejechać dwa razy tramwajem konnym... I tak jednak – jak już była mowa – wykroczeń drogowych wówczas nie ścigano, a w rażących przypadkach najczęściej sięgano do doraźnej chłosty, nim ukaz carski z 30 sierpnia 1864 r. zniósł tę karę.

**Adwokat Edward Leo**, który długo mieszkał w Berlinie, a także dobrze znał Brukselę i Paryż, bardzo wyrzekał w 1874 roku na „cyrkulację powozów i fur” w Warszawie. „We wszystkich miastach – oburzał się na łamach *«Gazety Polskiej»* – silnie przestrzega się jazdy po jednej stronie ulicy w każdym kierunku, i tak iż zatamowanie chwilowe nastąpić może tylko przy zbiegu ulic i przy nadzwyczajnym tłoku powozów. U nas przeciwnie, każdy furman, każdy chłop wiozący drzewo uważa się za pana ulicy; zdaje mu się, że jedzie sobie przez pola i dlatego trzyma się środka. Upuści bat, orczyk mu się odepnie, koń przestąpi przez powróż, spotka kuma, z którym zechce pogadać, staje sobie na środku najspokojniej; nic go to nie obchodzi, że na lewo i na prawo zatrzymują się przejeżdżający, że nie mogą się z miejsca ruszyć, że mu wymyślają – znosi to wszystko ze stoicyzmem, bo go to nic nie obchodzi. Albo też szereg powózek puszcza się stępem przez miasto – dwadzieścia, trzydzieści fur lub wózków puszcza się stępem przez ulice – koń od następnej wyjada siano z poprzedzającej, i tworzy się nieprzebrany łańcuch, nie przepuszczający ani powozów, ani nawet przechodniów”.

Z kolei Henryk Sienkiewicz – jeszcze nie taki sławny, bo najważniejsze dzieła miał ciągle przed sobą – zaobserwował, że potok pojazdów na rogu Bielańskiej i Senatorskiej „przechodzi wszystko, o czym można zamarzyć. Dla mieszkańców Warszawy jest to prawdziwa szkoła gimnastyki, w której nauczycielami są nasi woźnice”.

Maurycy Orgelbrand – który podczas swych licznych wojaży studiował problemy komunikacyjne ważniejszych stolic europejskich, wysuwał na łamach prasy konkretne propozycje „w kwestii urządzenia w Warszawie ruchu drogowego”. „Za wzór w tej mierze – pisał – posłużyć tu mogą stolice, jak Paryż, Berlin lub Wiedeń. Ostatnie to miasto przy ogromnej a nawet i szybkiej jeździe wyróżnia się nadzwyczajnym porządkiem. Regulamin urzędowy każdej z tych stolic ściśle określa sposób jazdy, a wszelkie wykroczenia w tej mierze ulegają surowym karom, do czego wszelako rzadko uciekać się potrzeba, dla tej prostej przyczyny, iż każdy woźnica ma poczucie obowiązku i rozumie to dobrze, że powodując krzywdę bliźniemu sobie samemu też ją wyrządza” (...). W tymże artykule zatytułowanym *Warszawskie cienie* Orgelbrand podał zatrważającą liczbę wypadków ulicznych w Warszawie. „Nie ma prawie dnia – alarmował – bez 3 do 6 wypadków przejechania, a był nawet dzień (w początkach sierpnia r.b.), iż liczba ich doszła do 11 (...) W miesiącu sierpniu liczba wypadków przejechania wyniosła 110”. Szacował, że ich liczba na rok sięga, lekko licząc, co najmniej tysiąca.

***W 2013 roku w całym kraju na polskich drogach doszło do ok. 35,4 tys. wypadków, w których zginęło prawie 3,3 tys. osób, a niemal 43,5 tys. zostało rannych - wynika z danych Komendy Głównej Policji.***

Za najbardziej niebezpieczne na jezdni uważał Henryk Sienkiewicz sanki. „Sanną – pisał w jednym z felietonów drukowanych w tym czasie w *«Gazecie Polskiej»* – zamasyście się jeździ niż kołową. Trudniej przy tym uciekać, bo znów panuje u nas ten zwyczaj, że konie biegają środkiem ulicy, a sanki to już tam, jak sobie chcą – koło lewego chodnika lub prawego, zależnie od tego na którą stronę się zatoczą”. Korzystających z sanny na ulicach policja już od końca XVIII wieku upominała porą zimową, by nie ważyli się używać sanek bez dyszla, gdyż wówczas jeździły one jeszcze bardziej „zamaszyście”, od jednej strony ulicy do drugiej.



Autor drukowanej właśnie na łamach „*Kuriera Codziennego*” Lalki zastanawiał się w jednej ze swych kronik pisanych ówczasie dla tej gazety nad problemem: czy na umoralnienie społeczeństwa wpływa bardziej rozwój oświaty, czy rygory policyjne. I taki znalazł argument na rzecz drugiego członu alternatywy:

„Wtem – około r. 1888 do sprawy umoralnienia woźniców warszawskich zabiera się... policja... Zabrania jeździć «po kawalersku», nakazuje trzymać się prawej strony i zwalniać bieg na rogach ulic. Furman, który by nie spełnił tych przepisów, idzie «do baka», gorączka nieostrożnej jazdy spada o kilka stopni, jak po zażyciu salicyli i... liczba przejechań w ciągu półrocza zmniejsza się o połowę!” .

Tendencja ta była w tym czasie bardzo widoczna. „Obostrzenie przepisów dotyczących jazdy po ulicach miasta i obostrzony nadzór policji w tym względzie przyczyniły się do zmniejszenia liczby przejechań” – pisała rok później jedna z gazet. Na dowód przytoczono liczby z pierwszego półrocza czterech lat: w 1886 roku było 158 najechań, za które powożący zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, rok później – 143, w 1888 roku – 105, a w roku następnym już tylko 84 .

**Wszystkie cytaty pochodzą z artykułu zmarłego w roku ubiegłym Stanisława Milewskiego niestrudzonego historyka popularyzatora prawa polskiego, zamieszczonego w czasopiśmie *Palestra* z 2010 roku.**

Poniżej polecamy uwadze Czytelników inne jego publikacje związane z tym tematem:

"Kształtowanie się przepisów o ruchu drogowym na przykładzie Warszawy (cz. 2)", *Palestra* (01/2011)

"Kształtowanie się przepisów o ruchu drogowym na przykładzie Warszawy (cz. 3)", *Palestra* (03/2011)

Stanisław Milewski, *Podróże bliższe i dalsze, czyli urok komunikacyjnych staroci*, Warszawa: Iskry 2006

Z ostatnich jego publikacji szczególnie polecamy zaś: "Oskarżony Sherlock Holmes", *Palestra* (01/2013)

## **PITAVAL PO POLSKU**

Już niektóre czasopisma XVIII-wieczne, a szczególnie „*Gazeta Warszawska*”, zamieszczały sporadycznie informacje o popełnionych przestępstwach, wydanych wyrokach i egzekucjach. Kronikę kryminalną pierwszy wprowadził do warszawskich gazet Bruno hr. Kiciński, założyciel kilku kolejnych periodyków, z których tylko „*Kurier Warszawski*” miał przetrwać lata. „*Orzeł Biały*”, w którym kronika owa została zapoczątkowana, zamknięty został przez cenzurę i wychodził zaledwie przez rok, od września 1819 r. „Jest jeszcze jeden przedmiot w pismach publicznych polskich nietknięty, a tym są znakomitsze procesa kryminalne” - napisał Kiciński w artykule programowym, otwierającym pierwszy numer „*Orła Białego*”.

W innych krajach prasa już od dawna eksploatowała procesy kryminalne jako źródło sensacji. Zainteresowanie nimi rozbudził paryski adwokat **Francois Gayot de Pitaval**, który w latach 1734-1743 opublikował ponad dwadzieścia tomów zawierających relacje z sensacyjnych i głośnych procesów karnych, pt. *Causes celebres et interessantes*. Od jego nazwiska podobne zbiory, ukazujące się następnie i w innych krajach, nazywać zaczęto pitawalami. Dzieło Pitavala - w oryginale - zyskało dużą popularność również w Polsce, czego są liczne ślady. Pierwszy w języku polskim zbiór opisów procesów sądowych ukazał się jednak dopiero ponad sto lat później. Wydał go we Wrocławiu w 1848 r. – pod pseudonimem E. F. Górski - Henryk Emanuel Glucksberg, syn znanego warszawskiego księgarza-wydawcy, Natana Glucksberga. Dzieło to pt. *Czarna księga*. Zbiór najciekawszych procesów kryminalnych dawniejszych i nowszych czasów nie zawierało jednak opisów spraw

sądowych z naszego kraju. Wzięte one były z praktyki sądowej Francji, Anglii, Irlandii, Holandii i Niemiec, a toczyły się w XVII-XIX w.(...)

Prawdziwy rozkwit kronik sądowych przypadł na lata siedemdziesiąte XIX w., wkrótce jednak zaczęły one ulegać pewnemu zwyrodnieniu. Początkowo miały wskazywać, że zbrodnia nie popłaca, potem ów dydaktyzm podporządkowany został sensacji. Rywalizacja prowadziła często do przesadnego wyolbrzymiania drobnych nawet faktów, stąd też obraz, jaki jawił się z doniesień prasowych, przestawał być sensacyjny, a raczej przerażał. Gazetom zaczęto zarzucać czarnowidztwo. Żartobliwie, ale najtrafniej, ujął kwestię Prus, pisząc w jednej z

kronik: „Jakimkolwiek, choćby najstraszliwszym w historii, byłby rok bieżący, nigdy jednak nie dorówna temu, co o nim napiszą gazety”.

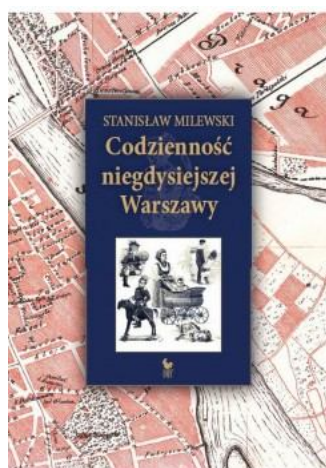
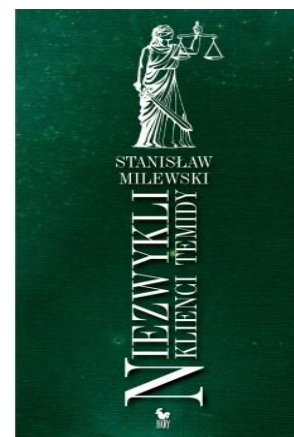
**STANISŁAW MILEWSKI**, *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, Warszawa 2009

#### Inne publikacje tego autora



Opowieść o dawnej Warszawie i jej mieszkańcach, o czasach, gdy Nowy Świat leżał na peryferiach miasta a Krakowskie Przedmieście było wybrukowane drewnianymi kostkami. Po ulicach jeździły dorożki i omnibusy, po podwórzach wędrowali obnośni sprzedawcy cebuli, orzechów, kołder, garnków... Autor barwnie opisuje rozwój stolicy: stan ulic i zabudowy, komunikację miejską i zmienne losy przepisów ruchu drogowego, życie codzienne ale także ciemne sprawy miasta(...)Z tej książki dowiemy się między innymi dlaczego mieszkańcy nie chcieli się „ekspensować na kosztach dla lampartów”; czemu przedostanie się na drugą stronę ulicy Senatorskiej groziło śmiercią lub kalectwem; jak sąłaciarze radzili sobie z taksomierzami i po co kradli koniom śniadania; co roznosił „szczygieł”; czym się zajmowała brygada sanitarno-obyczajowa i co oznaczał środkowy palec dłoni wsunięty w dziurkę od guzika.

Sprzedawczyk książek Adam Poniński, aferzystka z dworu króla Stasia – Dogrumowa, spadkobiercy Chopina, hrabina Janina Potocka procesująca się o wiślane piaski, hrabia August („Gucio”) Potocki handryczący się z koleją o spóźniony pociąg, Władysław Reymont dochodzący na sądowej sali odszkodowania za kolejowy wypadek, pierwsi lekarze przed sądem, Wincenty Pol i Aleksander Fredro – ofiary austriackiego wymiaru sprawiedliwości, Józef Ignacy Kraszewski skazany za szpiegostwo na rzecz Francji przez sąd Rzeszy, szewc **Stanisław Hiszpański**, hrabia **Ronikier** i **baron Bisping** skazani za zabójstwo – oto niektórzy **bohaterowie z XVIII, XIX i początków XX wieku tego historycznego pitawalu.**



**Kontynuacja *Podróży bliższych i dalszych, czyli uroku komunikacyjnych staroci, Intymnego życia niegdysiejszej Warszawy* i *Szemranego towarzystwa niegdysiejszej Warszawy*. Dopelnienie obrazu stolicy, w której jak mogłoby się wydawać przeciętny mieszkaniec wiódł spokojne i dostatnie życie, a tymczasem... No właśnie, jak wyglądała codzienność warszawiaka, gdy przeciętna długość życia wynosiła 33 lata, studnie i ustępy zdobyły każde podwórze, rynsztokami płynęły ścieki, a na letnisko jeździło się do Anina albo Czerniakowa?**

**To opowieść o prozaicznych sprawach, jak ceny w sklepach, warunki pracy i mieszkania, ale też o ludziach, którzy poświęcali się społecznikostwu, kochali swoje miasto, a dziś są w większości prawie zapomniani. Całość zamyka satyryczny obraz Warszawy widzianej oczami prasy.**

## ROSJANIE W PIOTRKOWIE

„Ustawy nie znają Polaków, wszyscy poddani carscy są Rosjanami. Wprowadzony w 1862 roku stan wojenny nigdy nie został w Królestwie formalnie zniesiony. Trzydzieści lat po powstaniu, w czasie zupełnej ciszy, jednocześnie z wprowadzeniem ogólnej ustawy sądowej, przyjęto uchwałę Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego o "zachowaniu prawa administracji miejscowej nakładania kar pieniężnych i osobistych, bez sądu, za przewinienia polityczne i za przekroczenia przepisów o stanie wojennym". To postanowienie, zatytułowane "środek czasowy", dotrwało do roku 1905.”

**Agata Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie, Warszawa 1992***

Cytowana tu książka jest jedną z najciekawszych charakterystyk codziennego życia pod zaborem rosyjskim w II poł. XIX wieku. Polecając jej lekturę mamy nadzieję na to iż czytelnik sięgający równoległe po *Tygodnik* ukazujący się w Piotrkowie w latach 1873-1906 błyskawicznie uchwyci analogie i wspólne konteksty gubernialnej Warszawy i gubernialnego **Petrokowa**.

3 stycznia 1867 roku utworzona została gubernia piotrkowska. Była jedną z najbogatszych w cały imperium. W jej skład wchodziło osiem powiatów. W Piotrkowie, jako stolicy, obok gubernatora był ulokowany cały rząd gubernialny, który tworzyli obok wicegubernatora także czterech radcy kierujący wydziałami: administracyjnym, wojskowo-policyjnym, skarbowym i prawnym oraz kilku asesorów odpowiedzialnych za kierowanie wydziałami dóbr rządowych i ubezpieczeń. Właściwie rosyjski był zarząd miasta - inżynier miasta, naczelnik dyrekcji naukowej i kasjer gubernialny. Przy władzach rządowych działała również kancelaria prezydencka, sekretarz gubernialny, archiwum, drukarnia oraz redaktor urzędowego tytułu „Dziennika Gubernialnego Piotrkowskiego”. Pracownicy Kolei warszawsko-wiedeńskiej zaliczali się również do tej kategorii urzędników państwowych. Przy obsadzie stanowisk kolejowych Rosjanie kierowali się kryteriami narodowościowymi – faworyzowano Rosjan i Niemców – stąd niełatwo można było znaleźć na kolei posadę (zob. *Lalka* Prusa).

Jest to okres intensywnego przekształcania dawnej autonomicznej administracji Królestwa Polskiego w rosyjskie *ułożenie Privilinskowo Kraja* – spójnego elementu systemu carskiego panowania.



Piotrkowscy gubernatorzy: Kochanow, Zinowiew, Komarow, Miller.

Twórcą tego systemu był u nas gubernator **Iwan Kochanow** pełniący swe obowiązki w latach 1867-1884r. Słusznie uznawany za jednego z najbardziej krwawych przedstawicieli carskiej władzy. Śmiało mógł być stawiany w rzędzie najsukuteczniejszych carskich czynowników takich jak: Berg, Murawiew, Hurko, Trepow. Za jego czasów rozpoczęto zdecydowaną rusyfikację. Począwszy od nazwy miasta zmienionej na „*Pietrokow*” a bez pominięcia większości miejskich ulic i placów wszędzie pojawiło się rosyjskie nazewnictwo i dwujęzyczne szyldy. Ulicę Kaliską (dzisiejszą Słowackiego) przemianowano na *Petersburskaja*, Bykowską (współcześnie Wojska Polskiego) nazwano *Moskowskaja*, Grodzką na *Poltawskaja*, Zamkową na *Kijowską*, Rycerską na



*Jakatierinskaja*, Rynek na *Marijskaja Ploszczad*, Plac Litewski na *Siergiejewskaja Ploszczad*, Pocztową na *Ruskij Prospekt*, a wszystko wedle swojskich kryteriów geografii rosyjskich skojarzeń. Idąca na południe ulica Krakowskiego Przedmieścia przemianowana zatem została na miłe dla Moskala brzmienie: „*Donskaja*”. W piotrkowskim zamku urządzono cerkiew wojskową, piekarnię i kancelarię. Tuż po powstaniu styczniowym za pomoc powstańcom zostały rozwiązane piotrkowskie klasztory Dominikanów, Bernardynów i Pijarów, w roku 1869 skasowano również klasztor Dominikanek. Tworzono za to cerkwie. Zakazywano zrzeszania się, działalności publicznej bez specjalnego zezwolenia.



## DWA JĘZYKI

W sklepie kwiatowym u Bardeta oficer żąda rośliny, podając tylko jej rosyjską nazwę. Kupiec prosi o nomenklaturę polską, francuską albo łacińską. Oficer grozi, że każą zamknąć sklep, dopóki nie przyjmie subiekta mówiącego po rosyjsku.

Mała kawiarenka na Świętojańskiej w Wilnie, gdzie chadzali na ranną kawę z bułką Zan, Czeczot i Mickiewicz, przerobiona została na główne biuro pocztowe ze słynnym napisem: *Nielzia gawariť po polski*.

U Bliklego: oficer usiadłszy w sali bufetowej pali cygaro. Ktoś z miejscowej służby podchodzi i zwraca mu uwagę na wywieszoną tabliczkę z ogłoszeniem: uprasza się o niepalenie cygar i papierosów. "Ja tego psiego języka nic znam" - brzmi odpowiedź. Właściciel cukierni zostaje zmuszony do wywieszenia tabliczki w języku rosyjskim, a cały incydent kosztuje go 100 rubli kary.

Bolesław Limanowski: "Jeszcze nic nastąpiło było urzędowe przemianowanie miast polskich, a już urzędnicy dowolnie zmieniali nazwy. Wysyłałem kiedyś list polecony do Jędrzejowa. Jakiś młody urzędniczka z miną wyzywającą i głupim dowcipem przekreślił tę nazwę i napisał po rosyjsku „Andrejew”. Moskwiczenie znajdowało usłużność w każdym urzędniczku Moskalu. Modlin i Dęblin przechrzczono już dawniej na Nowo-georgijewsk i Iwangorod, teraz Chełm na Chołm, Brześć na Brest-Litowsk...

**Agata Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie, Warszawa 1992***

## CENZURA

### *Pieśń cenzora*

Gdy ja w Warszawie był cenzorem,  
Jak blin w śmietanie żyłem ja,  
Codziennie z innym redaktorem  
Ja pił i kusał, co się da.  
U Arkuszewskiego na rogu  
Ja wszystko miał, co dusza chce,  
Człowiek pozdrawiał mnie na progu  
I "panie radco" mówił mnie...

\*\*\*

„Oto szczupły brunet o przenikliwych oczach i żółtej cerze, Iwanowski, właściciel dwóch kamienic, płynnie mówiący po polsku i umiejący czytać między wierszami. Oto próżny Sidorów z ulicy Kaliksta, korespondent Nowych Wriemieni, niekryjący swych literackich ambicji. Oto Emmauski, największy z łapowników, pod pantoflem odrażającej megiery uwielbiającej ruletę w Monte Carlo i każdą ilość gotówki. (Kurier Warszawski fundował jej zawsze bilet Sud Expressu w obie strony). Im lepsze było śniadanie, tym łagodniej wypadła cenzura. Im więcej alkoholu, tym mniej czerwonego atramentu. Wzrok osłabiony widokiem banknotu odpowiedniej wartości omijał miejsca niebezpieczne. Nie zawsze jednak. Gdy Paskiewicz wydawał bał *Kurier* opisał go, wspominając, że na schodach zamkowych stał rząd przepysznych drzew pomarańczowych z łażeniowskich oranżerii. Cenzor w słowie "rząd" poprawił r na wielką literę i dopisał przed nim "opiekuńczy". Nazajutrz można było przeczytać, iż "Na schodach zamkowych, u wejścia na do sali balowej, stał **Opiekuńczy Rząd wspaniałych drzew pomarańczowych...**" Na tej samej zasadzie zmieniono "niewolnika" namiętności na przysłowiowego **Murzyna**, który długo figurował w starym wydaniu pewnej głośnej powieści.

Ale ów system, zwany mikołajewskim, łączący śmieszność z zupełną bezmyślnością, opierający się na uświęconych formułkach i zasadach urzędowych eliminujących używanie pewnych wyrażen, zwrotów, porównań, nazwisk czy przymiotników, kończył się. Obecny system, nowoczesny, aleksandrowski zwany, jest dużo groźniejszy. (...) Warszawski Komitet Cenzury sprawował nadzór nad wszelkimi dziełami piśmiennictwa, zdobnictwa i snycerstwa, cenzurował czasopisma sprowadzane zza granicy oraz wszelkie druki. "I znowu jak we wszystkim, tak i tutaj kwestia osób wychodzi ponad kwestię systemu i szykana lub względność osobista zajmuje miejsce zasady i prawa". Nie ma regulaminu. Istnieje ustawa cenzuralna mówiąca, iż nie wolno żadnemu dziennikowi wychodzącemu w państwie rosyjskim podawać czegokolwiek o cesarzu i członkach domu panującego inaczej niż za *Gońcem Urzędowym*, że nie wolno krytykować postępowania władz rządowych, występować nieprzyjaźnie wobec religii prawosławnej, w jakiegokolwiek formie krytykować wyroków sądowych i umieszczać szczegółów spraw sądowych przed zakończeniem śledztwa.

*Źródło: A. Tuszyńska, Rosjanie w Warszawie, Warszawa 1992*

\*\*\*

Skądś, z głębi Rosji, z odpowiednimi rekomendacjami przybył poważny, już trochę szpakowaty, mężczyzna i zwrócił się do mnie z prośbą o pośrednictwo przy zawiązaniu stosunków z P.P.S.  
- *Jakiż ma pan interes do P.P.S.?* - zapytałem. - *Hm Interes jest bardzo skomplikowany. Widzi pan, my tam w Rosji zawiązaliśmy stowarzyszenie w celu obalenia cenzury.*  
- *Cenzury?* - zawołałem zdumiony. - *Ależ, panie, czy nie praktyczniej byłoby zacząć od obalenia cara, który tę cenzurę ustanawia?*

Źródło: Józef Piłsudski, Pisma zbiorowe, Tom 2, Warszawa 1937, s.61.

\*\*\*

Mimo czasochłonnych i kosztownych poszukiwań nie udało się Rosjanom ustalić autora „Listów do przyjaciółki”, podpisującego się Baronowa XYZ. Były one publikowane w latach 1885-1887 na łamach krakowskiego „Czasu”, by następnie wyjść w postaci książki. Ukazywały w nader krytycznym świetle rządzących w Warszawie rosyjskich dygnitarzy, na których użytek sporządzono przekład, zachowany po dziś dzień w zasobach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Baronową XYZ był przypuszczalnie popularny dziennikarz warszawski Antoni Zaleski (1858–1895) zwany potocznie Antalkiem. Listy zostały wznowione w 1971 r. w opracowaniu **R. Kołodziejczyka**.

Ten zabieg często stosowali zamieszkali w zaborze rosyjskim literaci np. Gabriela Zapolska wystawiała pod pseudonimem Józef Maskoff swe dramaty poświęcone walce tajnej policji carskiej - **Ochrany** z ruchem rewolucyjnym, a Henryk Sienkiewicz zamieścił w jednym z lwowskich czasopism swą nowelę „Z pamiętnika warszawskiego nauczyciela”

\*\*\*

Ogromne ożywienie społeczeństwa polskiego w czasie rewolucji 1905 r. skutkowało przede wszystkim wzmożonym czytelnictwem. Gazety nabrały odwagi. Już nie stosowały autocenzury-ryzykowały. Dla niektórych zakończyło się to zakazem wydawniczym, karami finansowymi czasem więzieniem dla redaktorów naczelnych .

Tak zakończyła się historia piotrковского **Tygodnia** . Także wiele innych czasopism władze carskie zamknęły. To wynik wprowadzenia nowego typu cenzury.

Poprzednia – rewolucyjna – wymagała przeczytania całej publikacji przez cenzora. Obecna za karę zawieszala wydawanie czasopisma bądź zakazywała jego wydawania. Niejednokrotnie w miejsce zawieszonych tytułów powstawały nowe, których żywot był równie krótki. Klasyczny jest tu przykład zaciętej a dowcipnej walki redakcji warszawskiego tygodnika satyrycznego – **Mucha**. Zaczął się on ukazywać jako jednodniowe, jednorazowe pismo. Po ukazaniu się drukiem cenzura za karę je oczywiście zawieszala. Redaktorzy następnego numeru wydawali pod innym tytułem. Te efemerydy charakteryzowały się zdecydowaną postawą patriotyczną i antycarską. Ogłoszenie stanu wyjątkowego w Królestwie Polskim dało władzom carskim pretekst do zamykania lub zawieszania pism na czas trwania stanu wojennego za szkodliwy kierunek. Piotrkowski **Tydzień** wydawany od 1873 r. poległ ostatecznie w tej walce w 1906 roku... Warszawska **Mucha** – przetrwała !

## SĄDY

### JEDYNY TAKI NA ŚWIECIE - ROSYJSKI SYSTEM KARNY

W Królestwie Polskim po 1815 r. obowiązywały jeszcze francuskie kodeksy z czasów Napoleona. Potem stopniowo unifikowano prawodawstwo z obowiązującym w Rosji. Proces ten przybrał na sile po 1864 r. Cechą charakterystyczną systemu rosyjskiego było bardzo rygorystyczne i bezwzględne prawo karne opierające się na dużej ilości rozporządzeń i ustaw (ciągłe modyfikowanych).

Od 1876 r. na terenach Królestwa Polskiego, wraz ze zmianami dotyczącymi sądownictwa i adwokatury, obowiązywał Kodeks Kar Głównych i Poprawczych istniejący w Rosji od 1866 r." Surowy i bezwzględny w stosowaniu kar dopuszczał stawianie przed sądem nawet 10-letnich dzieci. Za przestępstwa przeciwko państwu (zamach na osobę cara, bunt; także jako ukrywanie sprawców) i zdradę (państwa) była stosowana nawet kara śmierci lub utrata praw stanu, katorga i zesłanie.

Słynny art. 99 przewidywał karę śmierci za zamach na życie cara i następcy tronu.

Z kolei art. 100 - karę śmierci lub katorgę za dążenie do zmiany „sposobu rządzenia" w Rosji lub jakimkolwiek kraju do Rosji należącym;

art. 123 - katorgę za napady na patrole policji, składy broni, koleje;

art. 124 - katorgę za należenie do zabronionego związku,

art. 126 - katorgę za przynależność do spisku. Posiadanie polskich książek nieobjętych cenzurą i wzajemne ich sobie wypożyczanie było już formą spisku!



Kodeks ten był potem wielokrotnie modyfikowany przez kolejne ustawy, przepisy, nowelizacje i uzupełnienia. Konsekwencją był wzrastający bałagan w sądach i dowolność stosowania. Sędzia karierowicz stał się bardzo niebezpieczną jednostką. Władze szybko dostrzegały jego ambicje i awansowały za obostrzanie werdyktów.

Stan ten, jak również liberalne tendencje w łonie ówczesnych elit rosyjskich były przyczyną powołania w Rosji w 1885 r. komitetu opracowującego nowy kodeks karny. Skutek był mizerny. Po 10 latach przygotowań 8-tomowy projekt w 1902 r. trafił do Ministerstwa Sprawiedliwości.

Kodeks ten po raz pierwszy przewidywał możliwość zawieszenia kary czy warunkowego zwolnienia z więzienia. **Nadal jednak zawierał niestosowaną w Europie, karę śmierci za przestępstwa polityczne**, w tym czyny przeciwko carowi, najwyższym organom władzy i ustrojowi państwa. Kodeks ten został zatwierdzony przez cara w 1903 r., ale do I wojny światowej stosowano tylko tę jego część (na mocy specjalnych rozporządzeń), która dotyczyła przestępstw o charakterze politycznym. W praktyce zatem w Królestwie obowiązywał dawny Kodeks Kar Głównych i Poprawczych oraz dodatkowo Kodeks Sądu Wojennego.

#### **GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA:**

(...) Oczywiście jest jedno, że sąd podobny nie ma cech sądu, że jest instytucją zupełnie pozaprawną, jest instytucją rządową, w której osnowie nie masz ani jednej normy wyrobionej przez naukę prawa i procedury karnej, jest to w samej rzeczy nowotwór na organizmie państwowym, nie mających w ustawach obowiązujących rosyjskich pierwowzoru (...) W żadnym prawodawstwie świata również nie znajdzie się wzoru dla sądów stworzonych przez nową ustawę rosyjską(...)

„**Art. 279 ustawy wojenno-karnej** (...) co do artykułu 279 ustawy wojennej karnej weszło jako środek «ochrony wzmocnionej» dodanie prerogatyw specjalnych generał-gubernatorów lub gubernatorów, którym udzielono specjalnych pełnomocnictw dla urzeczywistnienia «ochrony». W ten sposób przy stanie ochrony wzmocnionej, w wyżej wskazanych wypadkach, osoby cywilne, na równi z wojskowymi, bywają sądzone nie tylko w myśl przepisów - prawa merytorycznego wojskowego, specjalnie obowiązującego na czas wojenny, ale i według procedury czasu wojennego, skracającej różne terminy sądowe i krępującej należyte funkcjonowanie obrony. Tak np. na oświadczenie podsądnego co do wyboru obrońcy i wskazanie świadków dowodnych jest wszystkiego doba od wręczenia mu aktu oskarżenia (art. 1380 ust. Wojenno-sądowej)... Nareszcie co jest rzeczą pierwszorzędną w sądzie, niedopuszczającym nigdy apelacji, tylko kasację do głównego sądu wojennego, - przyjęcie lub nie przyjęcie skargi kasacyjnej od wyroku sądu wojennego, zależnym jest od woli głównodowodzącego okręgiem, który mocen jest skargi kasacyjnej nie przepuścić (art. 1401). Chodzi zaś, tu jak widzimy, o wyroki nie byle jakie, bo orzekające o karze śmierci". [Kronika Kryminalna, „**Gazeta Sądowa Warszawska**”, nr1, 6 stycznia 1906, ]

**Maria Konopnicka** była córką Józefa Wasiłowskiego i Scholastyki z Turskich. Jej rodzice zamieszkali w Suwałkach w 1841. W 1849, kiedy Maria miała siedem lat, Wasiłowscy przenieśli się do Kalisza i zamieszkali na Warszawskim Przedmieściu, w mieszkaniu na parterze pałacu Puchalskich przy dzisiejszym pl. Jana Kilińskiego 4 (wówczas Stawiszyńskim Przedmieściu), naprzeciw fabryki Beniamina Repphana. Matka Marii zmarła w 1854 i została pochowana na Cmentarzu Miejskim w Kaliszu. Ojciec Marii był prawnikiem, obrońcą Prokuratury Generalnej i patronem Trybunału Cywilnego, znawcą i miłośnikiem literatury. Wychowywał córki w tradycji chrześcijańskiej, bez kobiecego wpływu – co dziś jest tak często eksploatowane. Atmosfera powagi, żarliwego patriotyzmu i surowych nauk moralnych miała duży wpływ na twórczość Marii..

#### **PRZED SĄDEM**

Drobny, wychudły, z oczyma jasnymi,  
W których łyły wielkie i srebrne wzbierały  
I gasły w rżesach spuszczonej ku ziemi,  
Błady jak nędza, a tak jeszcze mały,

Że mógł rozplakać się i wołać: Matko!  
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty,  
I pocałunków żądać, i pieszczoty,  
I spać na piersiach ojca... a tak drżący,  
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący,  
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

A dziwna była ta sala sądowa,  
Wielka i pusta, i ciemna, i chłodna,  
I bezlitosna, i łez ludzkich głodna.  
I nigdy dla nich nie mająca słowa  
Miłości bratniej, i taka surowa,  
Tak spiskująca ławkami w półkole  
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę,  
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,  
Zdawał się cierpieć i drżeć na swym krzyżu.

Przy winowajcy nie było nikogo...  
I któż by bronił dziecięcia nędzarzy?  
Chyba te wielkie dwie łzy, co po twarzy  
Leciały jakąś pełną iskier drogą.  
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty  
I chyba tylko promyczek ten złoty,  
Co mu przez okno upadał na głowę,  
Jakby Bóg gładził włosięta mu płowe.

Wszedł sędzia, spojrzął i rzekł: "Gdzie  
rodzice?"  
"Nieznani" - odrzekł pan pisarz z powagą.  
Chłopiec wznosił zgagę, błękitne źrenice  
I ściągnął świtkę na pierś swoją naga,  
Bo oto nagle od jednego słowa  
Zjęło go zimno i pustka grobowa...  
Sędzia zadumał się, pochylił czoła  
I spytał znowu: "Czy w wiosce jest szkoła?"  
"Nie". - Pisarz zwykle chmurny był  
w urzędzie,  
Przy tym - pytanie było jakoś dziwne...  
Wahał się chwilę, czy właściwym będzie  
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle;  
Więc wyprostował palce swoje sztywne  
I bębnił z lekka po szarej bibule...  
A sędzia patrzył na drżącą dziecinę,  
Na ręce nagie, wychudłe i sine,  
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany,  
Na blask tych oczu zmacony i szklany,  
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy...  
Na drobną główkę, gdzie myśl głucho śpiąca  
Nie znała światła innego prócz słońca

### **MIROSLAW DOBRZAŃSKI**

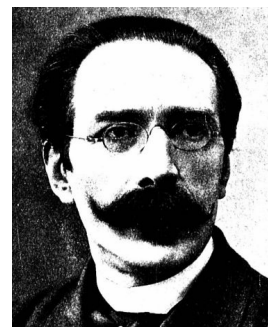
Ur. 27.02.1848 r. w Nowej Aleksandrii (Puławy), zm. 3.12.1914 w Piotrkowie Tryb. Uczył się w Gimnazjum Rządowym w Piotrkowie. Z wykształcenia prawnik, z zamiłowania poeta i dziennikarz, wielce zasłużony działacz społeczny. Długoletni redaktor naczelnego tygodnika „Tydzień”. Współorganizator **Piotrkowskiej Straży Ogniowej, Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, Towarzystwa Sportowego Cyklistów**. Autor kilku tomów poezji, m.in. *Wstępne akordy, Poezje* oraz *Cyganie* (przekład Puszkina)

Zobacz publikację w <http://bcu.lib.uni.lodz.pl/dlibra/publication?id=65&tab=3>  
(Tygodnik Ilustrowany., nr 13, 28.03.1903r)

I innych wrażeń ożywczych prócz rosy.

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze,  
I w piersi uczuł drżenie tajemnicze,  
Jakby ta sala pusta była tronem,  
Nad którym przyszłość z czołem  
zachmurzonym  
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...  
I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem  
Oblicza plony na polu jałowem,  
Przed sąd wzywając całe pokolenia...  
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy  
I tamowały ruch globu w błękiecie...  
I spostrzegł, pełny trwogi i zadumy,  
Że były chmurą ogromną o świecie,  
Przez którą przebić nie mogło się słońce,  
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...  
Widział, że tłum ten - to siła stracona  
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,  
I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,  
Że chce rachunku - z miliona...  
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni  
Za społeczeństwa swego cierpią winy...  
I przerażony - posłyszał w przestrzeni  
Sądy - nad sprawą chłopczyny...

"Niechże was Chrystus - głos mówił -  
rozsądzi,  
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,  
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi,  
Czy wy, co grube spisujecie tomy  
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,  
By uczyć dziecię, które jest sierotą?...  
Niechże was Chrystus sądzi!"  
Lecz krzyż czarny  
Stał nieruchomy i cichy na stole,  
Jako milczące wobec łez ołtarze...  
A sędzia powstał i szedł, gdzie pachole  
Błade czekało na wyrok surowy,  
I dotknął ręką jego płowej głowy,  
I rzekł: "**Pójdź, dziecię! ja cię uczyć każe!**"



**Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ** czyli o tym jak silny jest człowiek działający w dobrej sprawie, uzbrojony w wiarygodną gazetę

**TYDZIEŃ 1880, Odpowiedź Mirosława Dobrzańskiego na zarzuty rosyjskiej gazety z Warszawy do artykułu w jego gazecie**

### Wiadomości Bieżące.

— „Warszawskij Dniownik” w Nr 180 czyni nam najniesłuszniejszy zarzut za wstępny artykuł nasz zamieszczony w aNr 35 „Tygodnia” — zarzut pochodzący widocznie z niezrozumienia słów naszych i ducha wspomnianego artykułu, w którym, nawołując czytelników do wspólnej z nami pracy i do udzielania nam materyjałów do kroniki bieżącej, zrobiliśmy nacisk na to, iż mniej powinniśmy zajmować się tern, co piszą gazety polityczne, t. j. tem, co się dzieje na szerokim świecie, w Chinach i Afganistanie, a więcej zająć się sprawami domowemi t. j. powiatowemi, gminnemi etc., co nam rzeczywistą, przynieść może korzyść tak materyjalną jak i moralną.

Ukazując na Francję, (a mieliśmy na myśli rozwój jej ekonomiczny i moralny) powiedzieliśmy, że naród frncuzki skupił wszystkie siły swoje „w celu dojścia do wewnętrznego rozwoju bogactwa, oświaty i cnot obywatelskich.”

„Dziennikowi Warszawskiemu,” o ile nam się zdaje, niepodobało się głównie to właśnie nasze porównanie, bo oto co powiada w końcu swojego artykułu: „Olbrzymia zachodzi różnica pomiędzy francuzami, a tą publicznością, dla której drukuje się „Tydzień”: zachodzi ona w tem, że wówczas, kiedy francuziuzi w ostatnich czasach „wiele się nauczyli i wiele zapomnieli to inni na to miejsce...”

Otóż, zdaniem naszym — i myśmy się „wiele nauczyli i wiele zapomnieli”—i to jest właśnie przyczyna, użytego przez nas porównania. Zapomnieliśmy dróg nielegalnych i idziemy zawsze i wszędzie (a więc i w guberni petrokowskiej) ręka w rękę z przepisami prawa, pragnąc tylko, aby takowe nie były fałszywie, wbrew woli Rządu, interpretowane, nieprzymierzając jak to uczynił z naszym artykułem „Dziennik Warsz.”;—dalej, zapomnieliśmy np. dawnej buty, a jęliśmy się cichej i sumiennej pracy—i oto, widzicie nas w sądownictwie gminnem i gminnej administraeyi;—radzibyśmy czuwać nad rozchodami gminnemi, radzibyśmy, posiadać co najwięcej szkół ludowych—wiedząc, że intencyje prawodawcy były najlepsze, ale miejscami, tu i owdzie, przez wykonawców spacone zostały (czytaj artykuły w „Gazecie Pol.” „O sprawach gminnych”).

**ADMINISTRACYJA FABRYKI WAPNA SULEJOWSKIEGO**  
i wyrobów glinianych z własnych kopalń  
**F. MAJEWSKIEGO**  
w Petrokowie.



Ma honor zawiadomić szanownych interesantów, iż wyborowy gatunek **wapna Sulejowskiego** (bez kamieni i miałów) od dnia 1-go września sprzedaje po cenach zniżonych. Biorącym większą ilość odstępkuje rabat. Nadto fabryka wyrabia i posiada na składzie w najlepszym gatunku **Cegły: zwyczajną, prasowaną, studniową, piecową** (2 cal. grub.), **dachówkę i dreny** od 1½ do 6 cali średnicy.

Również ma honor donieść, że mając oddzielną linię dla wprowadzania wagonów na plac fabryczny, odpowiednie magazyny i wagę centymetralną, przyjmuje na skład i do ekspedycyowania wszelkie towary, zapewniając energiczne zafatwianie zleceń i ścisły nadzór powierzonych towarów. (2—2)

(reklama z tego wydania gazety)

\* Na czym polegały zarzuty rosyjskiej gazety? Odpowiedz nawiązując do historii Polski i Francji w tym okresie. Jak nazywa się ten rodzaj działalności społecznej, który uprawiał M. Dobrzański?



## STRAŻ OGNIOWA

Pożary były zwykle przełomowymi momentami dla urbanistyki Piotrkowa. Gdy w 1865 roku pożar zniszczył prawie połowę ówczesnego Piotrkowa – wschodnia zwłaszcza jego część spowodowało to uregulowanie kwestii budowlanych i bezpieczeństwa w mieście. Powstała „pałaca „, potrzeba utworzenia straży pożarnej. Rosyjskie władze konsekwentnie nie pozwalały się jednak organizować ludności polskiej. W 1873 roku gubernator piotrkowski Iwan Kochanow nie zgodził się na zorganizowanie oddziału polskiego, który byłby zbyt zbrojny "...choćby tylko w wiadra i toporki". Piotrkowianie jednak, dla swego dobrze pojętego bezpieczeństwa a w tym najbardziej piotrkowska inteligencja skupiona wokół miejscowego pisma "Tydzień" nie ustawali w staraniach mających na celu powstanie straży pożarnej, W październiku 1877 roku wydana została ustawa rządowa o zakładaniu stowarzyszeń ogniowych i w dniu 31 marca 1878 roku gubernator Kochanow musiał pomimo własnej nieprzychylności zatwierdzić ustawę piotrkowskiego stowarzyszenia. Tak powstała „Ochotnicza Straż Ogniowa miasta Piotrkowa". Listę członków honorowych wypełniało 100 osób, a członkami czynnymi zostały 152 osoby. Na zebraniu w piotrkowskim ratuszu wybrano 6 osobowa Radę Nadzorczą, której Prezesem został redaktor Antoni Porębski. Naczelnikiem straży mianowano Władysława Rozmarynowskiego. Pierwszego maja tegoż roku odbyły się pierwsze próby i ćwiczenia strażackie, a kilkanaście dni później młoda straż piotrkowska przeszła chrzest bojowy gasząc przez dwie doby groźny pożar budynków. W pierwszym roku działania gasiła w sumie 14 pożarów zyskując miano "...dobrze zasłużonej i niewątpliwie pożytecznej instytucji". W 1881 roku piotrkowska straż liczyła już 255 członków honorowych i 266 czynnych. Była formacją kompletnie umundurowaną, nieźle jak na owe czasy wyposażoną w sprzęt.

Straż dzieliła się na 5 oddziałów mieszczących się w poszczególnych rewirach miasta, przy czym każdy z nich był zdolny do prowadzenia samodzielnych działań. Na czele każdego z oddziałów stał Naczelnik i jego zastępca mianowani przez Radę Nadzorczą. Strażacy w oddziałach w liczbie od 40-50 dzielili się na **toporników i wodniczych**, zaś każdy z oddziałów miał również swojego **trębacza** "sygnalistę". Posiadali umundurowanie zimowe z ciemno-brązowego sukna i letnie z płótna żaglowego. Narzędzia ratunkowe to 6 sikawek dużych i 1 mała, pompy ssąco-tłoczące do napełniania beczek z wodą, 8 drabin, 45 blaszanych wiader i 15 bosaków. Umundurowana i bardzo polska z ducha (choc różnicowana etnicznie) formacja była na pewno solą w oku władz zaborczych do tego stopnia, że strażakom zabroniono maszerować w rytmie klasycznych marszy. Zamiast tego



radzili sobie dowcipnie paradując zatem w rytmie walca...

Ćwiczenia strażaków odbywały się na dawnym Placu Solskim (dziś stoi w tym miejscu Sąd Rejonowy i Okręgowy).

Wybudowano tu drewnianą wieżę strażacką oraz szopę, w której gromadzono sprzęt ratowniczy. W 1885 roku pożar uderzył w samych strażaków. Spłonęła wówczas wspomniana wieża i szopa drewniana. Był to okres szczególnie częstych pożarów w

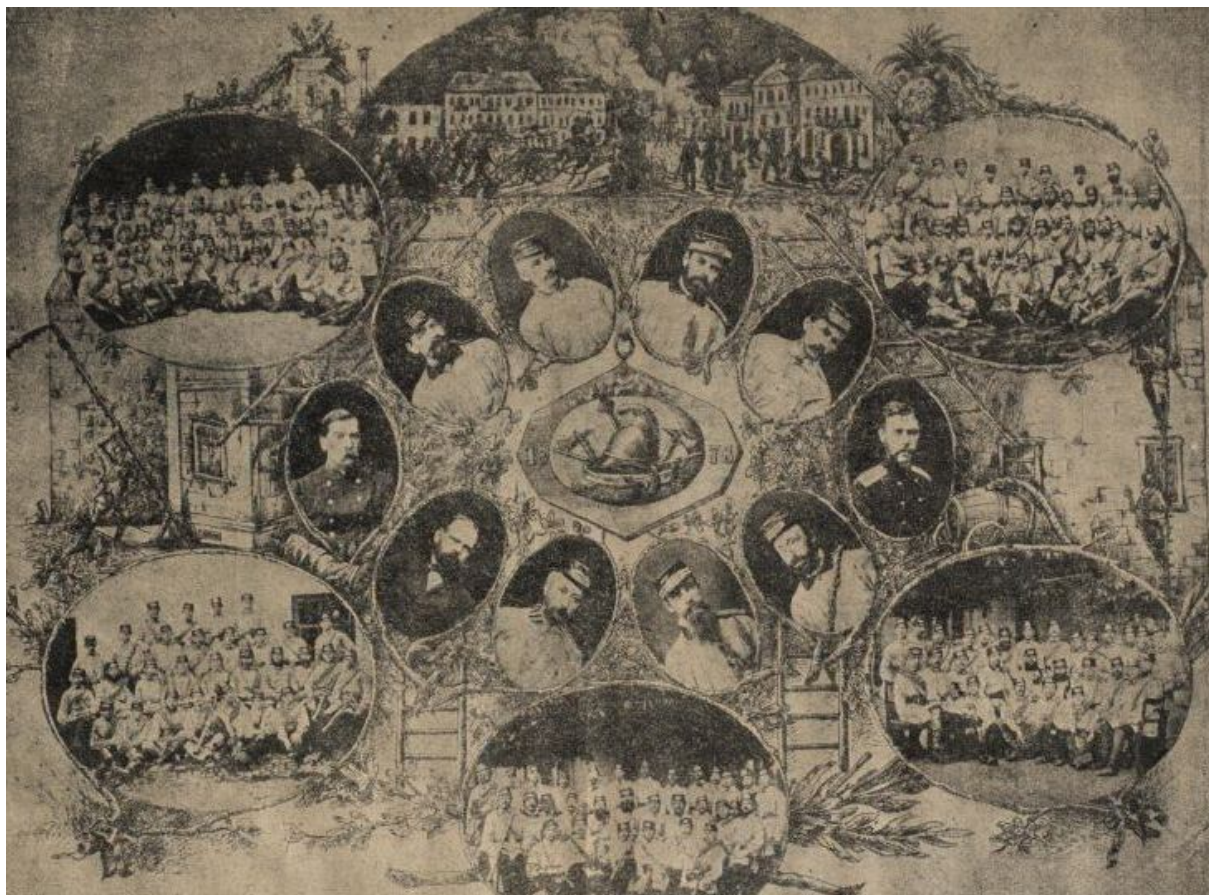
mieście i **rozwoju – rosyjskich towarzystw**

**ubezpieczeniowych**... Mimo rusyfikacji piotrkowscy strażacy zapisali piękne karty w historii naszego miasta będąc przykładem patriotycznej i obywatelskiej postawy, upowszechniając kulturę.

Aż 25 lat funkcję naczelnika w latach 1892-1917 sprawował

piotrkowski przemysłowiec Franciszek **Ksawery Span** – (piotrkowianie wymawiali nazwisko Szpan) właściciel **teatru i browaru**. Wyróżniały się strażacki chór i zespoły artystyczne, w tym założona w 1899 roku orkiestra dęta.





**Piotrkowska Ochotnicza Straż Ogniowa**  
 centralnie wokół emblematu z hełmem i toporami - Rada Nadzorcza w osobach:  
 u góry - Jordan Kański , Antoni Porębski - prezes, Władysław Rozmarynowski naczelnik ,  
 u dołu : W. G. Kercelli, prezydent m. Piotrkowa, Jakób Popowski , Fabian Cohn , Jan Majewski  
 pomocnik naczelnika Stanisław Boduszyński oraz nadzorca rosyjski – policmajster M. A. Miasojedow



**KAPELMISTRZ ORKIESTRY STRAŻACKIEJ**  
**W. MALINOWSKI**  
 udziela lekcji na skrzypcach, wiolonczeli  
 i innych instrumentach. Adres ul. «Słowiańska» (d. Krakowskie - Przedmieście),  
 dom p. Froelicha № 28. (4—3)

Profesor uniwersytetu w Charkowie, Orszański, pisał w rosyjskim czasopiśmie prawniczym: „**Aby można było skutecznie walczyć z przestępstwem, należy zmienić warunki, które je plodzą i wytwarzają, podnieść poziom moralny, materialny i fizyczny mas**”. Jego artykuł przedrukowały lub omawiały periodyki francuskie i włoskie poświęcone prawu karnemu, a zdanie to mocno podkreślała „Gazeta Sądowa Warszawska”, która na przestępczość patrzyła w podobny sposób. Widziała ją bowiem - jak to napisano w jednym z artykułów - **w nędzy jednych, a zbytku i używaniu życia przez drugich, w rozluźnieniu obyczajów, w braku oświaty, w złym wymierzaniu sprawiedliwości. Celem jej ograniczenia - pisano - należy usilnie starać się o dobrobyt klas najuboższych, otoczyć opieką opuszczone dzieci i ludzi kalekich, stworzyć instytucje niosące pomoc w nieszczęściu**. Wskazywano nadto na specyficzną konieczność utworzenia „**rozumnego, samoistnego, złożonego z miejscowych obywateli sądu, znającego życie ludności**”. Ówczesne sądownictwo było już całkowicie zrusyfikowane, co na wymiarze sprawiedliwości odbijało się w sposób wyraźnie negatywny.

Niezawisłych sędziów ustanowiono w czasach Księstwa Warszawskiego w 1808 r., od tej też pory sądy, dotychczas stanowe, stały się sądami powszechnymi. Szczególna rola w ściganiu przestępstw i wykroczeń przypadła w Warszawie, powołanemu także w 1808 r., Wydziałowi Policyjno-Sądowemu, zwanemu też - wzorem francuskim - Sądem Policji Prostej, działającemu przy magistracie. Wydział ten miał zapewnić szybkie i skuteczne ściganie najbardziej dokuczliwych naruszeń prawa. Instancją wyższą były Sądy Policji Poprawczej, prowadzące śledztwa nie tylko w sprawach przez nie same sądzonych, ale i w tych, które w pierwszej instancji rozpatrywał Sąd Kryminalny. W drugiej i ostatniej instancji rozstrzygały one sprawy z odwołania się od wyroków Wydziału Sądowo-Policyjnego. W praktyce jednak śledztwa w sprawach kryminalnych inicjowały Sądy Policji Prostej; one też zjeżdżały na miejsce przestępstwa, dopełniały sekcji zwłok na miejscu, gdzie je znaleziono, ustalały wszelkie okoliczności. Sąd Apelacyjny miał początkowo charakter wyłącznie cywilny. Od 1814 r. rozpoznawał on także odwołania od wyroków sądów karnych, a od 1835 r. stał się również drugą instancją od wyroków Sądu Kryminalnego. Najwyższą magistraturą sądową w epoce Księstwa Warszawskiego był Sąd Kasacyjny. W 1815 r. utworzono w jego miejsce Sąd Najwyższej Instancji który - z wyjątkiem okresu powstania listopadowego - funkcjonował do 1842 r., potem jego kompetencje przejęły warszawskie departamenty

Senatu Rządzącego:

IX Departament- sprawy cywilne,

X Departament - sprawy karne.

Komplet sądzący X Departamentu składał się z pięciu senatorów lub członków senatu, przewodniczącego wyznaczał car.

Przy sądach karnych nie było odrębnych obrońców, funkcję tę pełnili ustanowieni przy sądach cywilnych:

**patroni** - przy trybunałach pierwszej instancji,

**adwokaci** - przy Sądzie Apelacyjnym,

**mecenasi** - przy Sądzie Najwyższej Instancji. ( To tłumaczy tradycyjny grzesnościowy zwrot : **Panie Mecenasi**)

Ta struktura organizacyjna adwokatów uległa zmianie w 1876 r., kiedy to - wzorem Rosji - wprowadzono ujednoliconą funkcję adwokatów przysięgłych.

W sądownictwie pracować mogły tylko osoby, które ukończyły studia prawnicze, do dalszego zaś awansu niezbędna była praktyka i złożenie egzaminów. Z pokolenia prawników przygotowanych teoretycznie do zawodu najpierw w Szkole Prawa, a potem na Uniwersytecie Warszawskim, przed zlikwidowaniem tej uczelni po klęsce powstania listopadowego, wielu wyróżniło się jako sumienni sędziowie i błyskotliwi obrońcy. Podobną opinię zyskali sobie potem prawnicy wykształceni w ciągu siedmiu lat funkcjonowania Szkoły Głównej Warszawskiej.

Dla utrzymania Polaków w ryzach po powstaniu listopadowym znacznie ograniczono kompetencje sądów na rzecz postępowania administracyjnego, i karno – wojskowego (stan wojny) likwidowano naukę prawa ale aż do 1863 r. wśród osób zatrudnionych w sądach nie było urzędników rosyjskich. Z gimnazjów te cieszyły się dużą renomą w których były klasy prawnicza (gimnazjum w Piotrkowie). Władze carskie uważały sądy za ostatni bastion polskości, najbardziej oporny na rusyfikację. Po powstaniu styczniowym, gdy nasiliły się tendencje centralistyczne i zaczęto likwidować wszelkie ustrojowo-polityczne i prawne odrębności Królestwa Polskiego, przystąpiono zdecydowanie do wprowadzania rosyjskiej organizacji sądownictwa.

W Rosji od początku lat sześćdziesiątych trwały prace nad reformą sądownictwa, której dokonano w 1864 r. Do przygotowania projektów reformy w Królestwie utworzono w Warszawie Komisję Prawnica, która była oddziałem Komitetu Urządzącego i składała się z młodych prawników rosyjskich. Zespół ten potraktował

swoje zadanie jako bardzo proste i wykonał je niezwykle szybko. Nowy ustrój sądów narzucono jednak Królestwu dopiero w połowie 1876 r.

W przeciwieństwie do Rosji nie wprowadzono u nas sądów przysięgłych, co było podyktowane głównie obawami przed systemem sądownictwa, dającym możliwość wyboru sędziów spośród członków społeczeństwa.

Wyraźnie rozdzielono jurysdykcję w sprawach mniejszej wagi od spraw poważniejszych. Pierwsze z tych spraw rozpatrywały sądy pokoju. Do ich kompetencji należały sprawy zagrożone karą nagany, upomnienia, grzywny do 300 rb, aresztu do 3 miesięcy i więzienia do roku. Sędziów pokoju rozstrzygali sprawy jednoosobowo, instancją odwoławczą, apelacyjną, był Zjazd Sędziów Pokoju, w którego skład wchodził sędziowie pokoju okręgu pod przewodnictwem prezesa. Przed takim sadem toczy się sprawa w **Lalce** Bolesława Prusa. Na działanie tego typu sądów teoretycznie Polacy mieli wpływ i starali się go wywierać poprzez prasę. Stanowiło to też wygodny pretekst do omijania cenzury i szerzenie zasad pracy organicznej. Bolesław Prus w Warszawie a Mirosław Dobrzański w Piotrkowie z jednakowym zacięciem i tym samym celem śledzili sprawy sądowe. Komentarze do tych spraw w ich czasopiśmie stanowiły szkołę myślenia obywatelskiego. Rosjanie to rozumieli i starali się to zwalczać zarzucając „nieprawomyślność” czyli insynuując spiskowanie... (teksty źródłowe: kary rosyjskiego Kodeksu i odpowiedź Dobrzańskiego na publikację w rosyjskiej gazecie). Sprawy cywilne i karne, niezastrzeżone dla sądów pokoju, rozpatrywał Sąd Okręgowy w trzyosobowych składach. Instancją apelacyjną od jego rozstrzygnięć była Izba Sądowa w Warszawie, dzieląca się na departamenty - Cywilny, Karny i Obwiniający. Instancją kasacyjną natomiast były departamenty - Cywilny i Karny Senatu Rządzącego. Rუსyfikacja sądownictwa postępowała bardzo szybko. Wśród sędziów pokoju było tylko 3 Polaków, ściągnięci na tę funkcję Rosjanie nie odznacжали się - z niewielkimi wyjątkami - ani poziomem moralnym, ani wiedzą. Na 116 sędziów pokoju i prezesów zjazdów 52 nie miało wykształcenia prawniczego, a 71 objęło urzędy bez odbycia praktyki sądowej. „Nieznamość prawa, języka i stosunków miejscowych nieraz była powodem błędania się członków sądów pokoju po bezdrożach i zadanie ich w samym zarodku unicestwiła” - stwierdzała prasa prawnicza, przytaczając te liczby. Pisma codzienne z uwagą śledziły rozstrzygnięcia sędziów pokoju. „Gazeta Polska” publikowała przykłady ich żenujących wyroków, komentował je w swych tygodniowych kronikach Bolesław Prus.

Natomiast Sąd Okręgowy w wielu przypadkach sądził zbyt szybko. Według opinii „Gazety Sądowej Warszawskiej” z końca lat osiemdziesiątych, wydawano szablonowe wyroki, wyraźnie starając się ominąć wszystkie zawiłości prawne. Przed pierwszą wojną światową w sądach okręgowych całego Królestwa Polskiego na 161 sędziów utrzymało się tylko 9 Polaków w wieku przedemerytalnym – **wśród nich**

### **Stanisław Szrednicki – w Piotrkowie.**

Wprowadzenie języka rosyjskiego bardzo skomplikowało wymierzanie sprawiedliwości; w sądach pokoju rolę tłumaczy odgrywali zwyczajowo policjanci występujący jako oskarżyciele, w sądach wyższych pośrednikami między oskarżonymi i świadkami byli tłumacze, co znacznie utrudniało prowadzenie rozprawy, a przesłuchiwanie oskarżonych i świadków było niedokładne, często mocno zniekształcone.

Walka o język polski w sądach trwała nieprzerwanie od chwili wprowadzenia reformy sądowej aż do pierwszej wojny światowej. Z podziwu godną wytrzymałością prowadziła ją „Gazeta Sądowa Warszawska”, czasopismo adwokatów, którzy pozostali jedyną ostoją

polskości w wymiarze sprawiedliwości. Adwokaci występowali też najwytrwalej przeciwko rusyfikacji sądownictwa, czego najbardziej dramatycznym przykładem było protestacyjne samobójstwo adwokata Ludwika Zegzdy na progu pałacu Krasieńskich, gdzie mieściła się Izba Sądowa. Korzystali też z każdej okazji, by demonstracyjnie udzielać odpowiedzi po polsku w sytuacjach, gdy sąd przesłuchiwał ich jako świadków. Adwokat Wacław Horodyński w 1883 r. został za to zawieszony w czynnościach na okres 3 miesięcy, w 1914 r. zaś udzielono mu nagany za powiedzenie po polsku „dziękuję” sekretarzowi w sądzie.

Adwokata Adolfa Suligowskiego za oświadczenie, iż przysięgę jako świadek może złożyć tylko po polsku, skreślono z listy adwokatów. Walka o polskość sądownictwa nasiliła się po 1905 r., wzmogły się też wówczas represje. Jeśli na dokumencie złożony został po polsku nawet tylko podpis, dokument ów zwracano. Od 1912 r. również kancelaria oberpolicmajstra nie przyjmowała podań podpisanych po polsku, co „Gazeta Sądowa Warszawska” napiętnowała jako bezprawie.

**Takie jest tło słynnych procesów z tego okresu , którym poświęcimy więcej uwagi w dalszej części Biuletynu**



# Zarząd Piotrkowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

ma zaszczyt zawiadomić Członków, iż w dniu 19 (31) lipca 1899 r. o godzinie 6 po południu w sali miejscowego teatru, odbędzie się Nadzwyczajne Zebranie Ogólne, którego celem będzie:

- 1) Wybór jednego Członka Zarządu w miejsce zgasłego w dniu 25 czerwca (7 lipca) r. b. Feliksa Jędrzejewicza Prezesa Zarządu.
- 2) Wybór jednego Członka Rady.
- 3) Powiększenie liczby Członków Rady z 9 do 12.
- 4) Powiększenie liczby Członków Komitetu dyskontowego z 9 do 12.

Przytem Zarząd nadmienia, iż w razie, gdyby Zebranie nie przyszło do skutku, drugie odbędzie się we dwa tygodnie później, to jest w dniu 2 (14) sierpnia 1899, którego postanowienia będą miały moc prawnie obowiązującą, bez względu na liczbę przybyłych osób.

Za Prezesa Zarządu

Prezes Rady **Kłeyna Dobrosław.**

Dyrektor **Rudnicki Henryk.**

(1-1)

## Przedwojenne teatry piotrkowskie Daniel Sołtysiak

Niewielu Piotrkowian może dziś pochwalić się wiedzą dotyczącą teatrów znajdujących się niegdyś w ich mieście. Obecnie Piotrków nie posiada własnego teatru a mieszkańcy mogą zachwycać się pięknem tej starożytnej sztuki jedynie podczas spektakli przyjezdnych aktorów oraz amatorskich grup artystycznych. Kiedyś sytuacja dotycząca tej sfery życia kulturalnego wyglądała zdecydowanie lepiej. Najlepiej - nieco przed I wojną światową.

Już za czasów zaborów miasto mogło poszczycić się bogatą tradycją teatralną. Pomimo powstających od początku XX wieku kin, które były nową a zarazem bardzo atrakcyjną formą rozrywki, mieszkańcy licznie uczęszczali na spektakle, istniały zespoły amatorskie teatralne, muzyczne, śpiewacze. Istniała wierna i nawet dość wybredna - sądząc po recenzjach w prasie -publiczność .

Po zlikwidowaniu spalonego w 1910 roku teatru Franciszka Ksawerego Spana miasto nie posiadało prawdziwej sceny. Cztery lata później Józef Świdorski i Wacław Staniewski postanowili zmienić sytuację i wystąpili do rządu gubernialnego o pozwolenie na budowę teatru. Budynek ulokowany przy ulicy Pocztowej, miał pomieścić półtora tysiąca osób. Przez cały okres trwania wojny nie udało się go ukończyć. Został sprzedany a następnie rozebrany.

Mimo trudnych warunków lokalowych życie teatralne powróciło do Piotrkowa wraz z występami przyjezdnych grup aktorskich. Spektakle odbywały się w dość małych salach widowiskowych, nieprzystosowanych to tego celu, między innymi w sali Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan czy Stowarzyszenia Robotniczego *Dom Ludowy*. Otworzona w 1913 roku sala im. Kilińskiego przy Alejach 3-go Maja 12 (dzisiejszy Miejski Ośrodek Kultury) posiada dość okazałą scenę oraz czterystuosobowa widownię. Pozwalało to na wystawianie sztuk z udziałem dużej ilości artystów bez problemów wynikających z małej



ilości miejsca. W porze letniej, gdy pogoda dopisywała, widowiska odbywały się w parku miejskim im. Ks. Józefa Poniatowskiego, czy też w ogrodzie bernardyńskim, zwanym dziś popularnie *Krzywdą*.

W czasie Pierwszej Wojny Światowej, jak możemy przeczytać w *Dziejach Piotrkowa Trybunalskiego*, społeczeństwo, w szczególności miejska inteligencja, podejmowało wiele kulturalnych inicjatyw. W mieście odbywały się liczne koncerty muzyczne lecz nie zabrakło miejsca dla teatru. Dzięki wizycie grupy łódzkich aktorów w 1915 roku, teatralne życie miasta ponownie zaczęło rozkwitać. W zaledwie trzy dni aktorzy wystawili pięć spektakli, w tym *Na zawsze* oraz *Gwiazdę Syberii*. Próbowano również utworzyć miejscową grupę amatorską, która na początku tego samego roku przedstawiła *Patriotyczny dramat polski*. Nie było to jedyne przedsięwzięcie mające na celu przywrócenie dawnych tradycji kulturalnych miasta. Kinoteatr *Czary*, znajdujący się przy ulicy Legionów (obecnie Dąbrowskiego) wystawił obraz historyczny z wojen napoleońskich w Rosji. W lokalu Spółki Chrześcijańskiej w Piotrkowie odegrano *Gorące serce*, sztukę Franciszka Dominika. Mieszkańcy piotrkowskiego grodu zorganizowali nawet *Ognisko artystyczne*, mające za zadanie regularnie urządzać przedstawienia teatralne (nie wiele wiadomo na temat poczyną tej grupy).

Częstym gościem na piotrkowskich scenach był Teatr Polski z Łodzi. Dzięki niemu miłośnicy tego typu rozrywki mogli obejrzeć sztuki *Car jedzie* autorstwa *Gabrieli Zapolskiej* oraz *Tajemnice Cytadeli* Kornela Ujejskiego. Troje artystów z tego teatru wzięło udział w charytatywnym widowisku muzycznym zorganizowanym w lutym 1917 roku w Sali Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan. Dochód został przekazany szkole Wieczorowej dla dziewcząt.

Ciekawostką jest, że we wrześniu 1918 roku Piotrków miał odwiedzić łódzki Teatr Niemiecki. Występował on głównie dla żołnierzy wojsk austriackich i niemieckich. Z powodu zakończenia wojny jego wizyta nie doszła do skutku.

W tych latach Piotrków zamieszkiwała liczna mniejszość żydowska, dla której teatr był równie ważny co dla pozostałych mieszkańców. Żydzi prawdopodobnie nie posiadali żadnych zespołów teatralnych, natomiast licznie uczestniczyli w organizowanych widowiskach. Mieli oni szansę zobaczyć spektakle takie jak *Die geraulete Tochter* czy *Szmelctopf* w wykonaniu Teatru Żydowskiego z Warszawy.

Pomimo wojny oraz trudnych warunków lokalowych piotrkowianie starali się aby życie kulturalne miasta, w tym jeden z jego ważniejszych elementów- teatr, nie zamarło. Dzięki ich staraniom wiele przyjezdnych grup pozwoliło nacieszyć oczy mieszkańców wspaniałymi spektaklami.

**\*\*\* Zapoznaj się z publikacjami *Tygodnia* (następna strona) i oceń skalę natężenia życia artystycznego w Piotrkowie. Rozważ jakie cechy oprócz komercyjnych miały te przedsięwzięcia.**

**\*\*\*\* Napisz recenzję sztuki G. Zapolskiej „Car jedzie”.**

# TYDZIEŃ.

**Treść:** Od redakcyi.—Album Kopernika.—Wiadomości miejscowe.—Służący w miastach, przez J. R.— Obecny stan lasów w naszym gubernii przez A. S.— Kronika miasta przez L. R.—Ceny i kursa.—Licytacje.—Ogłoszenia.—Odcinek. Listy z poddasza *Kazimierza Bogoryi*.

## KRONIKA MIEJSKA ZA ROK UBIEGŁY 1872.

W Roczniku, wydanym na rok 1872, podaliśmy niektóre wiadomości z lat ubiegłych, dotyczące kroniki miasta. Obecnie winniśmy zanotować główniejsze fakta, spełnione w tutejszém mieście w ciągu 1872 r, a stanowiące, jakby sumę działalności i umysłowego życia mieszkańców. Zwycię redakcyje pism peryjodycznych, zamieszczają podobne sprawozdania w ostatnich swoich numerach, by tym sposobem dać możność czytającym rozpatrzyć się w przebieżonej drodze, wejść w samych siebie i z własnymi siłami na dalszą drogę obliczyć. My również uważamy za właściwe, odnośnie do tutejszego miasta, zamieścić podobny przegląd, w pierwszym i następnych numerach Tygodnia, w tém przekonaniu, że i nasi czytelnicy pewną korzyść z tego odniosą. Jak zwykle zaczynamy od dobroczynności.

Dla zebrania funduszu na uporządkowanie ementarza katolickiego, w skutek inicjatywy, daniej przez korespondenta miejscowego, do gazet krajowych, urządzono amatorskie przedstawienie w teatrze Spana, w dniach 20 i 21 stycznia 1872 roku, które składało się: z przysłów dramatycznych: „Ciekawość pierwszy stopień do piekła,” i „Cicha woda brzegi rwie,” oraz z trzech żywych obrazów, pierwszy raz produkowanych w naszym mieście. Treścią ich było: 1) „Kapłani i kapłanki Druidów,” 2) „Chwila wypoczynku na balu” i 3) „Wiara nadzieja i miłosierdzie”. Z tych dwóch przedstawień, których wykonanie przeszło oczekiwania publiki, dochód brutto był 587 rs. 35 kop., a po odtrąceniu kosztów, otrzymano czystego zysku 413 rs. 78 kop.

Dnia 16 marca 1872 roku, dany był w teatrze wieczór muzyeczno-deklamacyjny, na korzyść biednych uczniów miejscowego gimnazjum przez amatorów, ze współudziałem: najpiękniej artystki teatrów warszawskich pani Heleny Modrzejewskiej, dyrektora orkiestry teatru wielkiego w Warszawie p. Adama Münchheimera i jego małżonki, amatorki, p. Ludwiki Münchheimerowej. Program tego wieczoru stanowiły: uwertura z opery „Łucznik”, Münchheimera, na fortepijan na 4 ręce; deklamacyja „Nad potokiem”, Deotymy; „Romans” z opery „Hugonoci” Münchheimera, odśpiewany przez panią Münchheimerową; dwa chóry z „Precyjozy” Webera, wykonane przez amatorów; duet z op. „Norma”, Thalberga odegrany na 2ch fortepijanach przez amatorkę pannę Goleńską i miejscowego fortepijanistę p. Benduskiego; deklamacyja „Wiochna”, Lenartowicza; śpiewy solo: „Srebrny krzyżyk”, z muzyką Münchheimera; „Moje szczęście tam gdzie ty” Kocha, „Canzonetta Neapolitana”, wykonane przez panią Münchheimerową; i chór balowy z op. „Otto Łucznik”, Münchheimera, odśpiewany przez amatorów. Wszyscy biorący udział w tym wieczorze, jak najlepiej z zadania się wywiązali—szczególniej zaś zachwycała wszystkich deklamacyja „Wiochny” i „Nad Potokiem” p. Modrzejewskiej, która w celu dobroczynnym pierwszą swoje wycieczkę z Warszawy zrobiła do naszego miasta i głównie przyczyniła się do

najlichnieszego zgromadzenia wyborowej publiczności z miasta i okolicy i świetnego rezultatu artystycznej téj zabawy. Występ p. Modrzejewskiej na naszej scenie dał możność wielu osobom piérwszy raz widzenia jój i poznania tego nieporównanego talentu; to téż zachwyty jaki obudziła swoim tu wystąpieniem we wszystkich słuchaczach był nie do opisania.— „Canzonetta Neapolitana”, odśpiewana na ogólne życzenie przez p. Münchheimerową podwukroć; powtórzono także chór z op. „Otto Łucznik, którym dyrygował sam p. Münch-

heimer. Chóry inne kierowane przez p. Goleńskiego, zajmującego się całą częścią muzykalną tego wieczoru, przekonały, że i trudniejsze utwory umieją one wykonywać z prawdziwém zadowoleniem miłośników sztuki. W sprawozdaniu naszym pominąć nie możemy, że cały balkon przemieniono na łoża, a nawet zajęto miejsce w samej orkiestrze, czego nigdy dotąd nie było. Dochód z tego wieczoru brutto był 462 rs. 60 kop., netto 321 rs. 30 kop., z której to sumy opłacono całkowity i połowiczny wpis za 24 uczniów gimnazyjum, a nadto dla 5ciu bursistów przeznaczono fundusz, zapewniający im utrzymanie do końca roku szkolnego.

W dniach 21 i 24 marca 1872 r. odegrano w teatrze na cele dobroczynne dwie komedye: „Gapiątko z St Flour” i „Dwaj roztargnieni, oraz przedstawiono żywe obrazy: 1) „Rebeka przy studni” 2) „Pracownia artysty”, 3) „Cztery pory roku”. Dochód z tych 2ch przedstawień brutto przyniósł rs. 552 kop. 85, netto 315 rs. 82 kop.

Z kwest w 4ch kościołach zbieranych w wielki piątek i w wielką sobotę 1872 r. przez miejscowe damy, dochód dla domu schronienia starców i kalék przyniósł 154 rs. 8¼ kop.

Dnia 11 kwietnia 1872 r. odbył się świetny koncert w teatrze, na korzyść miejscowego domu schronienia starców i kalék, w którym, prócz artystów amatorów miasta naszego, wystąpili zaproszeni przez opiekuna szpitala i domu schronienia, inżynijera p. Marcina Okonia, urzędzeniem tego koncertu głównie zajmującego się, artyści warszawscy: pani Miller—Czechowska piérwsza śpiewaczka opery polskiej; p. Rożański skrzypek i profesor warszawskiego instytutu muzycznego; p. Zygmunt Noskowski, fortepijanista i kompozytór, oraz przybyła z Warszawy amatorka panna Ludwika Broniewska. Pani Miller—Czechowska odśpiewała z amatorką p. Ludwiką Broniewską duet z op: „Celini a Parigi”, solo zaś aryją z op: „Robert dyjabeł” i rzewną pieśń Komorowskiego „Już nie powróci”, a w naddatku: „Izolinę” Stigelli. Śpiew mezzosoprano pani Czechowskiej bardzo się tu podobał, i publiczność zasypała ją bukietami. P. Rożański odegrał na skrzypcach „Allegro” z koncertu militarnego Lipińskiego i „Adagio” Beryjota z wielkiém zadowoleniem słuchaczy. Bardzo się także podobał śpiew sympatyczny amatorki z Warszawy p. Ludwiki Broniewskiej, która odśpiewała, prócz duetu z p. Czechowską, solo: „Canzonetta” przez Campana i „Zemstę dziewczyny”. mazurek Chopin'a, w naddatku zaś „Kołysankę” Zygmunta Noskowskiego, który cały akompaniament do tego koncertu znakomicie prowadził na fortepianie. Pani Sz: amatorka wykonała na fortepianie wielką fantazyją Liszta z „Purytanów” a fortepianisci miejscowi pp. Benduski i Kobosko odegrali na 4 ręce uwerturę z opery Wilhelm Tell”. Na ten wyborowy koncert zebrało się nie tyle osób, jak się spodziewać należało, a to jedynie z tego powodu, że występ pani M. Czechowskiej na naszej scenie przypadł w tydzień po jój powrocie z zagranicy, a zatem zbyt wczesnie, ażeby wiadomość o jój przybyciu do kraju, mogła się stać dostępną dla ogółu. Dochód brutto z tego koncertu był 252 rs. 40 kop., netto: 128 rs. 80¼ kop.

(d. c. n.)



Na ponurem tle nędzy moralnej i materialnej ciemnych mas żydostwa rozgrywają się losy istoty ludzkiej, w zaraniu życia przeniesionej w świat inny, ogrzanej ożywcem słońcem wiedzy, po to jedynie, aby w chwili gdy rozwinięta i uszlachetniona rwać się pocznie do życia, rzucono ją na śmietnik nędzy i brudu, gdzie samą siłą rzeczy uwiednąć i zmarnieć musi. Oto główne kontury głosnej sztuki dramatycznej pani Gabryeli Zapolskiej „Małka Szwarenkopf“, odegranej trzykrotnie (11, 12 i 14 b. m.) przez goszczące w naszym mieście towarzystwo dramatyczne p. Bolesława Mareckiego, przy przepelnionej widowni.

„Małka Szwarenkopf“ zreczenie uszczelniona, bogata w przeróżne efekta sceniczne, umiejętnie wyzyskane, pełna prawdy życiowej i realizmu jeśli idzie o cały szereg postaci z pośród mas żydowskich wziętych grzeszy w samym założeniu niekonsekwencyjną, że nie powiem absurdem. Trudno bowiem zgodzić się z autorką na to, aby dziewczyna młoda, inteligentna i pracowita, nie mogła znaleźć pracy chlebodajnej u bogatszych swych współwyznawców, bodajby w roli bony lub panny służącej, wreszcie sklepowej. Trudno przypuścić, aby kobieta taka, jak Małka, dla tego jedynie, że wybrała jej serce żeni się z inną, zgodziła się zostać żoną takiego idyoty jak Jójne Firuńkes!. Również i pan Jakób Lewi nie udał się autorce: kocha „Małkę“, wie o tem, że nie jest jej obojętnym—a przynajmniej zrozumieć to powinien w scenie z Małką w akcie 2—i—mimo to, pozwala jej na wstrętne małżeństwo z pół-idyotą. Jeżeli po wyjściu Małki za mąż miał odwagę zerwać z narzeczoną, to dlaczego nie uczynił tego wcześniej? A owo otrucie się Małki w akcie 5?... Niech nam daruje autorka, lecz polowała tu jedynie na silny efekt sceniczny, boć daleko byłoby konsekwentniej, i z prawdą życiową bardziej zgodnie, gdyby ów targ o Małkę (przeprowadzony pomiędzy Lewim, Szwarenkopfm i Starym Firuńkesem) doprowadził do połączenia zakochanych!. Wprowadzenie na scenę żargonu, w którym toczy się cała kulminacyjna scena aktu 3, nadaje w połowie sztuce p. Zapolskiej charakter bomby i naszym zdaniem, znacznie obniża jej wartość.

Pomimo to, „Małka Szwarenkopf“ posiada wszystkie cechy niepospolitego talentu jej autorki i szkoda, że gonitwa za jaskrawymi efektami wykrzywiła główne jej kontury. Sztuka graną była wogóle niezłe. Doskonałym Marszelikiem był pan Szelągowski, dobrym był w roli Szwarenkopfa pan Szymborski, typowym Jójne Firuńkesem był pan Leopold Morozowicz; p. Klimantowicz wreszcie w roli Maurycego Silberweiga, dopóki kantowiczem grał dobrze, jako atoli nawrócony na drogę cnoty młodzieniec wyszedł blado.

— **Koncert**—Mikrograf. Przyjechał do Piotrkowa z Warszawy inżynier L. Korczakow ze swoim ulepszonym „Mikrografem“, o którym bardzo pochlebnie odzywały się pisma warszawskie. Daje on u nas dwa koncerty w teatrze p. Spana, dnia 6 i 7 b. m.: jeden w części na dochód Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, drugi w części na dochód Piotrkowskiego oddziału rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności, jak głoszą afisze. Pan K. uwieził świeżo w swoim aparacie głosy i deklamacyje najznakomitszych naszych śpiewaków, śpiewaczek i deklamatorów i wszyscy oni mają się produkować ze swemi talentami w teatrze p. Spana.

<p>PRENUMERATA w MIESIĄC rocznie ..... zł. 2 kop. 00 półrocznie ..... zł. 1 kop. 00 kwartalnie ..... zł. 1 kop. 00 Cena pojedynczego numeru ..... kop.</p> <p>Drożyta na obłożeniu 3. 12 kwartalnie.</p> <p>Z PRZESYŁKĄ: rocznie ..... zł. 2 kop. 00 półrocznie ..... zł. 1 kop. 00 kwartalnie ..... zł. 1 kop. 00</p>	<h1>TYDZIEŃ Piotrkowski</h1>	<p>OGŁOSZENIA Za ogłoszenie 1 linijki w 1. i 2. kolumnach po 10 dniach ..... zł. 10 Za ogłoszenie 1 linijki w 3. i 4. kolumnach po 10 dniach ..... zł. 8 Za ogłoszenie 1 linijki w 5. i 6. kolumnach po 10 dniach ..... zł. 6 Za ogłoszenie 1 linijki w 7. i 8. kolumnach po 10 dniach ..... zł. 4 Za ogłoszenie 1 linijki w 9. i 10. kolumnach po 10 dniach ..... zł. 2 Za ogłoszenie 1 linijki w 11. i 12. kolumnach po 10 dniach ..... zł. 1</p>
--	----------------------------------	---

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym, stałym dodatkiem powiesioczym.  
Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia“: ulica Kaliska X 9 (obok Hotelu Wileńskiego).  
Adres Redakcji: ulica Kaliska X 11 (obok Magistratu).

## Teatr polski.

Zaprawdę, dziwić się wypada, dlaczego publiczność Piotrkowska, mając tak dobry teatr, bodaj lepszy od Łódzkiego, tak mało się nim interesuje! Wszystkie przedstawienia niepełne, a gra artystów zawsze staranna i pełna poszanowania dla sztuki, kostjumy zawsze bogate i czyste, a repertuar wciąż nowy, przeważnie ze sztuk dotąd niecenzuralnych złożony.

Dyrekcja widząc, że i takim repertuarem nie ściąga do sali «dziwnej» piotrkowskiej publiczności, rzuciła się w ostatnich dniach do operetek, i, po wybornie odegranej sztuce «*Bogusławski i jego scena*» w której sympatyczny benefisant, p. Kęcki b. dobrze odegrał rolę tytułową, dała nam operetkę «*Lizystrata*». Przekonała nas ona, że towarzystwo i w kierunku śpiewaczym posiada niepoślednie siły, a mianowicie 2 dobre sopran (pp. Strzałkowska i Zarębska), 2 barytony (pp. Solwicki i Cornobis), piękny mezzosopran (p. Fertner) oraz dźwięczny i silny tenor w p. Zawadzkim. Słowem, towarzystwu nie brak, tylko tego, aby publiczność piotrkowska była dlań względniejsza.

W obawie, że się może tego nie doczekać, p. Feliński ma zamiar dać tylko już 3 przedstawienia, mianowicie: w sobotę, na benefis p. Cornobisa głosił wodewil, niegrany w Piotrkowie p. t. «*Raz się tylko żyje*», a w niedzielę melodyjną operetkę «*Gejsza*».

Ostatniem przedstawieniem ma być głosiła sztuka *Stanisława Wyspiańskiego*

### „Wesele“

którą ujrzymy na naszej scenie po raz pierwszy.

Wesele ma być odegrane w dzień wyborów posłów do «dumy» tj. 3 maja. Zbyteczne zapewne pisać o tej sztuce, którą czytał każdy inteligentniejszy Polak. Plastyka jednak sceniczna i dobra gra artystów podnoszą nieskończone nastroje uroczyste, jaki wywołuje ten utwór wielkiego poety. «Wesele», z miast Królestwa, grane było dotąd—jedynie w Łodzi.

Wtorkowe przedstawienie uzupełnione zostanie bardzo aktualną obecnie jednoaktówką Langerera p. t. «*Tylko jedno słowo*». Będzie to przedstawienie na dochód niestrudzonego reżysera i sumiennego artysty p. Halickiego, znanego w Piotrkowie jeszcze z czasów szkoły Emila Derynga. Jest to jeden jeszcze powód więcej, dla którego publiczność nasza powinna zaszczyścić polski teatr w dniu 3 maja swą obecnością.  
M. D.

Po zapoznaniu się z tekstami recenzji oceń jakiej miary sztuki wystawiano w tym okresie. Co mówią ci nazwiska autorów sztuk i aktorów? Jaki wpływ na repertuar miała cenzura i wydarzenia polityczne?





PRZEMIERA	
W. 1000	20
W. 2000	40
W. 3000	60
W. 4000	80
W. 5000	100
W. 6000	120
W. 7000	140
W. 8000	160
W. 9000	180
W. 10000	200

# TYGODNIEN

OGŁOSZENIA	
1 linia	100
2 linie	180
3 linie	260
4 linie	340
5 linie	420
6 linie	500
7 linie	580
8 linie	660
9 linie	740
10 linie	820

Wychodzi w każde Niedzielnie wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieleniowym.

**Kołowce (Rowery).** Cykliści, którzy, jak wiadomo przyzwócicie się wszędzie mnożą, nie wiedzą zapewne kto jest ich duchowym ojcem. Przyjęto, że ten zaszczyt przypada baronowi Dresowskiemu z Mannheimu, który w r. 1820-ym zbudował pierwszy mechaniczny wózek z korbą, nazwany dziś dresiną, która tylko po szynach biedz może.

Otóż jest to mylnem: pierwszeństwo należy się wiedeńskiemu mechanikowi-kołodziejowi, nazwiskiem Burg, który w roku 1817-ym maszynę samojezdną obmyślił. Jeszcze dotąd widnieje na sztydnie na odległym przedmieściu Wiednia podobna tej maszynie. Potem dopiero od r. 1868-go rozpoczynają francuzi ulepszenia.

Zaletą kołowców tkwi w tem, iż człowiek nie dźwiga własnego ciężaru i chyżo przestrzeń przebiega. Normalnie wypadła 20 klm. na godzinę; najwyższy record był dotąd 27 klm. na godzinę. W wielkim wyścigu Wiedeń—Berlin potrzebował najszybszy jeździec na koniu 74 godzin, szybkojeździec 105 godzin, kołowiec 31 godzin. Kołowce są już dzisiaj najlepszym środkiem komunikacyjnym na małych odległościach. W Londynie, w Bristolu używają ich straże pożarne, poczty, fabrykanci objeżdżający odległe od siebie miejsca, gdzie ludzie ich pracują. W okolicach Wiednia mają straż pożarną po fabrykach, szwadrony kołoweowe, które już niejedną pożar lasów zdołały ugasić.

W Paryżu jeden kołowiec przypada na 50 mieszkańców. W Belgii, w Brabancie rząd swoim kosztem utrzymuje na gościńcach osobne ścieżki dla kołowców. W Ameryce dzieci pędzą do szkół na kołowcach. Dla wycieczek latem i zimą w okolicach miast, byle eo rychlej dostać się na świeże powietrze, powszechnie już kołowce są używane.

Jakie znaczenie ma ten nowy przemysł (wyrób kołowców), może przekonać dostatecznie bódaj jedna cyfra: z Anglii wywóz kołowców w r. 1893-im od stycznia do października przedstawia wartość 900,000 f. szterl., czyli z górą 10 milionów rubli..

**Głosny bicyklista paryski** Karol Terroux, który wygrał record Paryż - Petersburg, utworzył obecnie nowy—Paryż-Rzym i będzie pierwszym bicyklistą, który przebędzie Alpy. Deputacja bicyklistów włoskich powita p. Terroux w miejscowości pogranicznej Veronecchia.

— **Otwarcie cykłodromu.** W zeszłą niedzielę d. 14 b. m., o godzinie 12½ w południe, pan D., znany amator-cyklista, obchodził nareszcie uroczystość otwarcia swego cykłodromu. Po poświęceniu placu, zgromadzeni dość licznie tutejsi cykliści obeszli go dookoła, a ci, którzy stawili się z rowerami, dwukrotnie objeżdżali, ściągając się przedtem po torze wyścigowym. Od tej chwili liczba uczących się, jak i stanowczo zamierzających się uczyć jazdy welocypedowej, z każdym dniem wzrasta—i, zdaje się, że sport ten wysoce higieniczny przyjmie się i rozpowszechni w Piotrkowie napewno. Wszyscy niemal dawni cykliści, uprawiający go luzem, że tak powiemy, w pojedynkę, podstępowali swe rowery dla zachęty nowicjuszom, a sami na gwałt sprowadzają sobie nowe, bądź to wprost z Londynu, bądź z Warszawy, bądź wreszcie z Łodzi. Żyjemy od dni kilku (oczywiście w męskich kołach) w prawdziwej atmosferze rowerowej, a nasze panie małżonki i siostry, zazdroszcząc nam poniekąd okazji do tej nowej przyjemnej rozrywki, radę są że odtąd przynajmniej, będziemy wyglądać czerszniej i zdrowiej i że, eo ipso, będziemy mieli lepszy humor w domu i po za domem. Ale bo też zaczęliśmy już kwaśniec zanadto... jak ogórki w końcu zimowego sezonu.—Z tej okazji mamy do powiedzenia parę słówek, adresując je do szanownych protektorów welocypedowego sportu. Rzecz w tem, że ostatecznemu jego rozpowszechnieniu się, stoi jedynie na zawadzie względna drożyzna stalowych koni; czyby zatem nie należało wejść w umowę z jaką firmą, aby takową, za solidarnym wzajemnym poleceniem, sprzedawać zechciała rowery (choćby krajowego wyrobu, byle mocne) na drobne spłaty. W Piotrkowie jest to rzeczą konieczną; ludzi bowiem zamożnych, którzy mogliby sobie pozwolić na większy odraz wydatek, jest u nas niewielu. Wyżej wskazaną, lub podobną umowę, można by też przeprowadzić nietylko z fabrykami i składami rowerów, ale z członkami istniejących w Warszawie i Łodzi stowarzyszeń cyklistycznych, z których wielu sprzedaje bardzo często, za tanie pieniądze swe „maszyny,” aby kupić sobie droższe i lepsze.

## ROWER „SŁAWA“

z wyborowej angielskiej stali, znany z wyjątkowej trwałości i mocy, w kompletnie dobrym stanie, jest do odstąpienia za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia” lub u p. Lufta ślusarza. (4—4)

## WELOCYPEDY PNEUMATYCZNE

z najlepszych fabryk angielskich,

a mianowicie: **Cavalier № 8 i 10** z fabryki „Triumph cycle Lmtl. Coventry”, **Modèle de Luxe** z fabryki „Singer Co. Coventry”, **Peregrine i Model G.** z „Leicester Cycle Co Leicester”—do sprzedania w lokalu Redakcyi „Tygodnia. (0—1)

## ROWERY

Special „ORMONDE” MODEL G. na r. 1894

Znacznie ulepszony i upiększony, waga fun. 44.

CENA RS. 170.

Do obejrzenia lub nabycia w Redakcyi „Tygodnia.”



## ZE SPORTU CYKLOWEGO.

Porucznik baron Moller, na Triumphie № 10 (waga 34 funty) przejechał już w tym roku 5000 wiorst, zrobił świeżo rekord Warszawa—Petersburg wiorst 1080 w dni 4 i 1/2 godziny (dotychczasowy rekord wszechświatowego jeźdźca Ferrona 5 dni 7 godzin); następnie bar. Moller z Petersburga przejechał do Moskwy w 2 dni 8 godzin (rekord dotychczasowy 96 godzin); z Moskwy zaś

udał się natychmiast do Jalty, zupełnie nie uszkodziwszy w drodze swego stalowego rumaka. Zwłaszcza lekkość welocypedu, niedalibyśmy temu wiary, gdyby nie oryginalne karty korespondencyjne porucznika Mollera, któreśmy sami czytali, a które z drogi pisał do „domu Ormonde“ w Warszawie, gdzie nabył swój welocyped.

Znany nasz mistrz jazdy p. Mieczysław Horodyński, zarządzający dotychczas warszawską filiją Blocka, wstąpił z dniem 1 września, jako współwłaściciel, do firmy „Ormond“ w Warszawie. W listopadzie p. Horodyński, łącznie z dotychczasowym współwłaścicielem tejże firmy, p. Kosińskim, wyjeżdżają do Anglii, Francji i Niemiec, dla obznajmienia się z najnowszymi wynalazkami sportu kołowego oraz wyszukania i zarządzenia najlepszych ulepszeń w maszynach, welocypedowych, odpowiednio do naszych dróg i wyrobionego gustu naszych sportsmenów. Podróż tę odbywał dotychczas zwykle sam p. Kosmiński. Nowej spółce życzymy powodzenia, tem bardziej, że dom „Ormond“ głównie przyczynił się u nas do rozpowszechnienia sportu, przez pewne już obniżenie ceny maszyn, w którym to kierunku, mamy nadzieję, że pójdzie dalej. Dziś bowiem sytuacja tak się przedstawia, że każdy niemal chciałby jeździć na rowerze; nie każdy jednak jest w stanie go kupić, bo ceny stanowią jeszcze za wysokie. Jeden model G. znalazł dotąd pod tym względem powszechne uznanie.

Jeden z członków warszawskiego klubu cyklistów, pan H., przejeżdżając przez Piotrków na welocypedzie, przed tygodniem, na wyścigi do Lwowa, i dążąc na Wieluń, Częstochowę i Herby, zmuszony był powrócić do Piotrkowa i jechać dalej na Radom, dzięki najfatalniejszym informacjom „Przewodnika dla Cyklistów“ wydanego przez Poturaję, w którym wszędzie prawie drogi zwykłe, a nawet bezdroża, wskazane są jako szosy II rzędu. P.p. cykliści zatem chcący się radzić drukowanych podręczników, niechaj lepiej zaopatrują się w „Mapę dróg bitych Królestwa“ Karola Krasopolskiego w 2 częściach, wyszłą w roku zeszłym, niżeli w „Przewodnik“ Poturaję.

### Cykliści w Piotrkowie na Wielkanoc 1894 r.

#### Różne przybory i dodatki

##### WELOCYPEDOWE, NOWE,

jakoto: kierownik wyścigowy, trąbka, rączki, pedały, oliwiarki, wentyle, zatyczki do szpicrut, sprzęczki do spodni etc.—złożone zostały do sprzedania po cenie kosztu w Sklepie Galanteryjnym p. f. „JULIAN“ w Piotrkowie. (0—9)

## ROWER

mocny, na pełnych gumach, do sprzedania za rs. 50. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“. (3—2)

— Z Kalisza do Piotrkowa w ciągu 11-tu godzin przyjechał na święta na cyklu pan Y., jeden ze znanych na naszym torze sportsmenów. Pan Y. przywiózł ze sobą całe ubranie świąteczne, nie wyłączając kapelusza z pudelkiem i, nie czując się bynajmniej zmęczonym, w tenże sam sposób powrócił do Kalisza.

— Roboty ziemne na tutejszym cykłodromie dość szybko postępują, dzięki sprzyjającej pogodzie i energii prowadzącego takowe, pana L. — Niwelacja idzie żwawo; prócz tego, założono na znacznej głębokości, po samym środku, dren, który doskonale osusza już cały plac cykłodromowy, mający obecnie ze wszystkich stron spadek ku środkowi. Zdaje się, iż za jakie dwa tygodnie przeróbka toru powinna być ukończona.

Publiczność, zwiedzająca tor wyścigowy, a zwłaszcza nasze panie, dopominają się koniecznie o urządzenie na pozostałym po za cykłodromem placu, od strony miasta, choćby 2-eh krokietów, gdyż na więcej miejsca niema. Żądanie to uważamy za zupełnie uzasadnione: raz ze względu na pewną rozrywkę, jakąby znalazły nasze damy przychodzące popatrzeć się na zabawę pp. cyklistów; powtórze z uwagi na pewien nawet dochód, jaki urządzenie krokietów mogłoby przynieść cykłodromowi, którego przeróbka pociągnęła za sobą zbyt duże i nie w całości jeszcze pokryte koszta. Zdaje się też, że właściciel cykłodromu podzieli pod tym względem nasze zapatrywania.

### Ogłoszenia w Tygodniu z września 1897r

- skutki pośpiesznej jazdy ...

## Mapy zaginione

wsi Wola Wiązowa, Janów, Wincentów—kto by znalazł proszę o odesłanie do Redakcyi „Tygodnia“ za dobrem wynagrodzeniem. (1—1)

### Dumę i zamierzenia Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów świetnie oddaje anons w rubryce Kronika Piotrkowska

— Lokal tutejszy Towarzystwa Cyklistów znacznie został rozszerzony, przez donajęcie od 1 lipca sali jadalnej, kuchni i przedpokoju i bezpośrednie połączenie pierwszej z dotychczasową czytelnią przez wybicie drzwi odpowiednich. Lokal ten przy obecnym swym rozkładzie zadowolnić musi najwybredniejsze wymagania towarzyskie. Jednocześnie plac Cykłodromowy, po jego świeżem przerobieniu, otoczono wysokim plotem z 4-ej strony i ozdobiono piękną bramą wjazdową, tak, że już teraz brakuje mu tylko szeregu drzew dla chłodu i ozdoby. Co się tyczy toru wyścigowego - ten nas dopiero wówczas zadowolni, gdy zostanie wylany asfaltem. Dopóki się to nie stanie - pieniądze, bezustannie wydawane na jego poprawianie po każdym nawalniejszym deszczu, należy uważać za wyrzucone w błoto.

## ROZMAITOŚCI.

**Pierwszy oddział cyklistów w armii rosyjskiej.** Cyklizm zastosowany już na dużą skalę w różnych armjach europejskich i w armii rosyjskiej znajduje coraz szersze uwzględnienie. Dotychczas jednakże istnieł przy każdym pułku pojedynczy żołnierz-cyklista, używani do przewożenia rozkazów, lub na zwłady, oddzielnego zaś specjalnego oddziału welocepedowego armija rosyjska nie posiadała jeszcze. Dopiero przed dwoma miesiącami oddział taki nazwany oficjalnie „komendą“, utworzony został w Warszawie z 57 ludzi pod dowództwem porucznika pułku wołyńskiego piechoty lejbgwardyi M. Smierdowa i młodszego oficera dodanego mu do pomocy. Oddział ten dosiada rowerów 3-eh rodzajów: składanych systemu kap. Gérarda i marki „Styrja“ oraz nieskładanego wojskowego roweru „Singer“. Oddział ten welocepedystów-żołnierzy jest na usługach i w obserwacji komisji specjalnej, obmyślającej najodpowiedniejszy typ roweru wojskowego dla armii rosyjskiej, a pozostającej pod przewodnictwem generała Plucińskiego, który ma pod oddziałem cyklowym zwierzchnie dowództwo. Żołnierze noszą podczas jazdy zwykle umundurowanie swojego pułku formy letniej ze specjalnie obmyślanymi spodniami bufiastymi, wpuszczanymi w żółte buty z cholewami obcisłymi i sznurowanymi z boku.

We wtorek 24 z. m. po południu jak donosi „Warsz. Dziennik“ na polu Mokotowskim J. O. ks. Inertyński odbył przegląd oddziału tego welocepedystów, utworzonego z żołnierzy pułków, należących do dywizyi gwardyi pieszej, biorącej udział w manewrach pod Białymskokiem. Przegląd wypadł bardzo dobrze; pomimo pewnej nierówności terenu, ruchy oddziału odznaczały się szybkością i dokładnością; nie było ani jednego wypadku spadnięcia. Na zakończenie odbyła się próba rozbiórki welocepedu i przekształcenia go na wózek dwukołowy, z rozciągniętym płótnem do przewozu rannych. Jak się dowiadujemy oddział wojskowy cyklistów wyruszył z armiją manewrującą do Białegostoku, gdzie po raz pierwszy miał zaszczyt ukazania się w ćwiczeniach przed Jego Cesarską Mością Najjaśniejszym Panem, poczem powrócił znów do Warszawy dla przyjęcia udziału w wielkim przeglądzie wojsk na polu Mokotowskim. Właśnie porucznik Smierdow okazać miał Najjaśniejszemu Panu, jako niespodziankę, nowy typ roweru wojskowego składanego, wykonany na zamówienie i podług wskazówek wspomnianej komisji welocepedowej przez znanego sportsmena cyklowego tutejszego p. Mellera. Nowy rower składany, różni się od innych maszyn tego rodzaju, nowym sposobem składania, wagą znacznie niższą od gérardowskiego, bo tylko 32 f. zamiast 43 wynoszącą, nowem ustawieniem siedzenia i przez to pozycyi jeźdźcy, wreszcie kolorem, gdyż cały malowany został na szaro, w barwie szynela żołnierskiego, dla ukrycia roweru przed oczami nieprzyjaciela,—bez żadnych części niklowych. Jeżeli nowy typ roweru zaakceptowany zostanie przez armiję, przyjemnie nam będzie, że Warszawie przypadła właśnie rola stworzenia go i zastosowania. („Cyklista“).

## O welocepedzie

pod względem praktycznym, higienicznym i towarzyskim.

Nadzwyczajne rozpowszechnienie welocepedu, jako łatwego środka lokomocyi w zastosowaniu do praktycznych celów i jako przedmiotu sportu, który w naszym mieście od roku zyskał bardzo wielu zwolenników, zniewala nas do oceny wartości jego, tak pod jednym jak i pod drugim względem. Ustalenie zwłaszcza poglądu na wpływ jazdy welocepedowej na zdrowie, wydaje nam się rzeczą wielkiej wagi; zaznaczając więc w końcu niniejszego artykułu poglądy pod tym względem uczonych medyków, najusilniej prosimy ludzi kompetentnych o nadesłanie nam bądź to własnych motywowanych opinij, bądź też zdań znanych specjalistów, nie zgadzających się na zapatrywania tu wyłuszczone.

Z góry winniśmy zaznaczyć, iż sami jesteśmy szczerymi zwolennikami welocepedu, gdyż doświadczyliśmy na sobie praktycznie jego dobroczynnego wpływu; nie mniej jednak pragnęlibyśmy usłyszeć i przeciwnie zdania, tem bardziej, że nie zdarzyło się nam —oprócz luźnych uwag o niewłaściwości lub szkodliwości jazdy welocepedowej—usłyszeć lub wyczytać gdziekolwiek szczegółowo opracowanego artykułu, opartego na podobnych poglądach.

### I.

Wartość welocepedu, jako wynalazku, ułatwiającego szybkie przenoszenie się człowieka z miejsca na miejsce, mogącego mieć wskutek tego liczne praktyczne zastosowania, bardzo wyraźnie stwierdził niedawno angielski uczony I. Head, w odczycie wypowiedzianym w sekcji mechaniki Stowarzyszenia Naukowego brytańskiego, na kongresie 1893 r. w Nottingham p. t. „Mechanika w przyrodzie“ (patrz *Wszechświat* 1893 roku № 49, 50, 51): „Najbardziej—mówi on—godne podziwu udoskonalenie przenoszenia się człowieka z miejsca na miejsce przedstawia weloceped nowoczesny. Zastosować się on daje w sposób należyty jedynie na dobrej drodze, przy sprzyjającym wietrze i pogodzie; podobne jednak warunki konieczne są i dla konia, by mógł urzeczywistnić prędkość odpowiednią. Otóż weloceped dozwolił przebyć 1,6 kilom. z prędkością 43 $\frac{1}{3}$  kilom. na godz.; 80 kilom. z prędkością 32 kilom.; 160 kilom. z prędkością 26,5 kilom.; 620 kilom. z prędkością 20 kilom. i 1440 kilom. z prędkością 19,0 kilom. na godzinę.





„Stahremberg, zwycięzca w biegu konnicy niemieckiej i austryjckiej między Wiedniem a Berlinem, przebiegł całą drogę około 620 klm. w ciągu 71 g. 33 m., co daje prędkość

8,7 klm. na godz.; odpoczywał tylko przez 1 godz. na godzin 12, a koń jego padł następnie ze zmęczenia. Tymczasem Fletcher przebiegł na welocypedzie odległość 1440 klm. w ciągu 72 godz. 4 m.; przebiegł zatem przestrzeń przeszło podwójną w ciągu tego samego prawie czasu co Stahremberg i wysiłek ten wcale mu nie zaszkodził. Po za tym zadziwiającym wyjątkiem zastosowania welocypedu na znaczną odległość, człowiek, pozostawiony własnym swym siłom, nie może waleczyć korzystnie ze zwierzętami, obdarzonymi jak koń, specjalną zdolnością do biegu na lądzie.“

Nie mniejszem uznaniem, a nawet pełnym podziwu zachwytem dla welocypedu, przejęty jest znany antropolog Montegazza, który pisze: „Welocyped to tryumf ludzkiej myśli nad bezwładnością materji. Dwa koła, które zaledwie dotykają się ziemi, są podobne do skrzydeł... Cud równowagi, prostoty, lekkości! Maksimum i minimum tarcia, cud szybkości i elegancji!.. Człowiek-anioł, niedotykający się ziemi! Merkury, zmartwychwstały ze swej greckiej mogiły w naszych oczach...“

Dzięki też takiemu uznaniu, welocypedy zyskały za granicą nader liczne zastosowanie,

**O G Ł O S Z E N I A.**

**GWARANCJA ZUPEŁNA.**

Gwarancja zupełna.



Fabryka Rowerów

„The white Fly“

Bracia Lange w Łodzi

ulica Św. Andrzeja N 27.

Wyrobczenie eleganckie, materjał najlepszy, przy zastosowaniu na rok 1899 najnowszymi ulepszeniami. Ceny znacznie niższe.

Rowery, Tandemy i maszyny wielosiedzeniowe. Reprezentant na Piotrków i okolice A. LUFZ (dom W-go Stronczyńskiego).

ROWER DAMSKI

zagraniczny w zupełnie dobrym stanie, bardzo tanio do sprzedania. Wiadomość u pana Zatajewicza, dom Skińskiego, ul. pocztowa. (2—2)

# ROWERY

Special „ORMONDE” MODEL G. na r. 1894

Znacznie ulepszony i upiększony, waga fun. 44.

CENA RS. 170.

Do obejrzenia lub nabycia w Redakcyi „Tygodnia.“

Maison „ORMONDE”

wyłączna reprezentacja na Cesarstwo i Królestwo Polskie angielskich welocypedów

ORMONDE, PÉREGRINE, TRIUMPH I MOD. DE LOXE,

z fabr. Leicester Cycle Co., Leicester, Triumph Cycle Co., Coventry i Singer Co., Coventry

Główny skład: Warszawa, Ateja Cjazdowska Nr. 17.

AGENTURY: w Kielcach: T. Kłodawski (nr. Wł. Degelmann).  
w Łodzi: Paweł Holtz. (12—1)

W Prusach wydano rozkaz, na mocy którego jazda na welocypedzie, tak podczas służby jak i po za nią, jest dozwolona oficerom i żołnierzom. W Moskwie, w roku zeszłym odbywano trzykrotne wyścigi welocypedystów wojskowych, 1-ej, 2-ej i 3-ej dywizji grenadyjerów, w obecności dowodzącego wojskami generała adjutanta A. S. Kostandy, dowodzącego korpusem grenadyjerów g-lejtanta N. N. Małachowa i wielu dostojników wojskowych i cywilnych, w rezultacie czego głównodow. wojskami polecił, aby na jazdę na welocypedach zwrócono w armii baczniejszą uwagę wobec korzyści, jaką mogą przynieść wojskowi welocypedysty podczas wojny.

Zastosowanie welocypedu do celów sportowych, znacznie wyprzedziło powyżej wskazane zastosowania praktyczne. W Anglii, Francji, Niemczech i innych krajach Europy, nie mówiąc o Ameryce, potworzyły się liczne stowarzyszenia i kluby, specjalnie poświęcone rozwijaniu i propagowaniu tego sportu i wyzyskiwaniu jego stron dodatnich. W roku 1878 założono międzynarodowy „Cyklist's Turning Club“ w Anglii; w r. 1884 dwa kluby, niemiecko-austryjcki i północnoniemiecki, zostały połączone w jedno towarzystwo „Deutscher Radfahrerbund“, które jeszcze w roku 1889 liczyło 470 stowarzyszeń; w r. 1886 założono „Powszechną unję cyklistów (Allgemeine Radfabrerunion) w Norymberdze. W Rosji obecnie istnieje do 60 towarzystw welocypedowych, ustawy których są zatwierdzone przez rząd; z tych dwa w Warszawie.

Warszawskie towarzystwo cyklistów założone zostało w 1886 r. przez 28 założycieli. Liczba członków od tego czasu dotąd stale wzrasta, tak, że kiedy w roku 1886 było 51 czł., to w r. 1892 ilość ich wzrosła do 373.

Już sama liczba i rozpowszechnienie towarzystw welocypedowych, głównym celem których jest oczywiście przyjemna i zdrowa rozrywka, dowodzi nieszkodliwości jazdy welocypedowej. Mimo to, u nas welocypedy znacznie później aniżeli zagranicą weszły w użycie, z powodu uprzedzenia i zwykłego niedowierzania, jakie między nami każdy nowy, choćby najpraktyczniejszy wynalazek spotyka. Dziś nawet, kiedy już wiele z tych uprzedzeń zniknęło, są tacy, co zapatrują się na jazdę welocypedową jako na oryginalną, modną i więcej ekscentryczną niż przyjemną

## Listy od Redakcyi.

**Panu L. B. w Częstochowie.** Nie ulega wątpliwości, że najlepszymi dziś markami są: „Ormonde” i „Triumph”. Na sezon tegoroczny śmiało też możemy panu polecić, z tańszych rowerów „Ormonde Model G.” z droższych „Ormond peregrine” i „Triumph Chicago”; pierwszy waży funtów 42, dwa drugie 23—35. Wszystkie doskonale niklowane i eleganckie; różnicę dopatry się pan głównie w pojedynczych szczegółach, obliczonych głównie na zmniejszenie wagi „Model G”, jako cieszący się największym popytem, dom Warszawski Ormonde, jednocześnie z ogłoszeniem o nim w „Tygodniu”, postawił w Redakcyi dla obejrzenia i nabycia.

## Tydzień wrzesień 1887 Pierwsze piotrkowskie wypadki za sprawą cyklistów

— **Nocne zapędy i rozpędy...** cyklistów naszych, z latarniami umieszczonymi w środku białych, grożą niejednemu z nas, zwyczajnych śmiertelników zmuszonych podróżować sposobem zwyczajnym, śmiercią albo kalectwem. Oto zgłaszają się do nas jednocześnie z dwóch stron i opowiadają wypadki wynikłe z tego powodu nocną porą na szosie bełchatowskiej: konie jednego z naszych znajomych, przestraszone szybko lecącymi światłami białych, o mało nie poniosły razem z bryką, łamiąc takową w najbliższym rowie; drugim zaś razem, para koni, chłopskich nawet szkapiać, tak się przestraszyła latarni, że wysypała na szosie cały pakunek, złożony z kilkorgu ludzi i artykułów spożywczych, mleka, jaj, sera i ogrodowizn.

Panowie cykliści powinni by wziąć to pod uwagę i przynajmniej zwalniać biegu, usłyszawszy naprzeciw siebie turkot jadących wozów lub bryk.

— **Welocyped** zaczyna w Anglii robić poważną konkurencję kolejom żelaznym. Posługuje się już nim do 500,000 osób, z których bardzo wiele odbywa na stalowym rumaku podróże i wycieczki. Zarządy miast też walają odpowiednie fundusze na uprawę dróg, w celu ułatwienia jazdy welocypedowej.

## H U M B E R & C<sup>o</sup>

### ROWERY ANGIELSKIE

na gumach oryginalnych „DUNLOP”.

Na 1900 rok najnowsze zastosowania.

⇒ CENY PRZYSTĘPNE ⇒

Części do rowerów. Latarnie acetylenowe w wielkim wyborze.

Przyjmują się rowery stare na zamianę, oraz do naprawy i odnowienia; wykonanie uczciwe.

**Uwaga.** Posiadamy główną reprezentację GUM oryginalnych angielskich fabryki „DUNLOP”.

Skład fabryczny: w Warszawie, Nowy-Swiat 57.

Agencja w Piotrkowie, przy składzie broni i naczyń kuchennych Jana Stróńskiego.

(3-1)

## TYDZIEŃ 1899, 30 lipca

### O kulturze w ruchu drogowym...

— **W obejściu prostego ludu** z podróżującymi na rowerach zaszła w okolicy Piotrkowa w ostatnich czasach zmiana na lepsze.

Obecnie i u nas już, na podobieństwo innych cywilizowańskich okolic naszego kraju, lud witać zaczyna życzliwie przejeżdżających kolarzy i psami ich już nie szczuje. Z rozmów wreszcie, prowadzonych z przechodzącymi właścicielami, widocznym jest już pewien sympatyczny podziw ich dłaszybkości lokomoty kolowej, chęć nawet nauczenia się tej jazdy i żal, że z powodu drożyzny maszyn, tak utrudnione jest ich nabycie.

— **Spacer na rowerach.** Kilku tutejszych amatorów jazdy kolowej udało się weszłą niedzielę o godzinie 6 z rana na spacer do Spały, gdzie stając się o godz. 10 uniknęło dziwnym trafem zetknięcia się z szalejącą w całej okolicy burzą, która Spałę w kółko tylko obchodząc, przesyłała jej dalekie jeno swych gromów odgłosy. Podczas gdy z zaciągniętego gęstymi chmurami nieba, pomiędzy Piotrkowem a Tomaszowem bił piorun i lał deszcz strumieniami—w Spale padał on tylko przez pół godziny, obfity wprawdzie, ale spokojny.

— **Zabójstwo cyklisty.** W r. z. głośna była sprawa zabójstwa Cezarego Sawickiego, cyklisty, na którego napadli robotnicy cegielni w chwili, kiedy z wycieczki podmiejskiej powracał na welocypedzie do Warszawy. Rzucali mu pod rewer kamienie, samego uderzyli kijem, a kiedy oburzono go tem i pobiegł za nimi do cegielni, robotnik Wangert pchnął go nożem, a inni obili tak, że nazajutrz zmarł. W sprawie tej sąd okręgowy warszawski wydał wyrok skazujący Karola Wangerta na 2 miesiące więzienia za zadanie ciężkiej rany; 10 robotników zaś za udział w zajściu i zakłóceniu spokoju publicznego na 7 dni aresztu policyjnego; wreszcie 17-letniego Józefa Piłśniaka na trzy dni aresztu.

## Warszawskie Towarzystwo Cyklistów na wycieczce do Ojcowa





## UWAGA CYKLIŚCI !!!



### Tarcza strzelnicza ... z sylwetką cyklisty

Niebezpiecznie jest w Saharze,  
Gdzie człek schnie na wióry,  
Niebezpiecznie ponad Nilem,  
Odzie tygrys ponury;  
Niebezpiecznie bywa w prerji,  
Zarośniętej trawą,  
Wszędzie jednak tam bezpieczniej,  
Niżli... pod Warszawą.

Tak powiadam i te słowa  
Raz jeszcze powtórzę,  
Kto zaś nie chciałby mi wierzyć,  
Przykładem mu służę.  
Przykład ten go wnet przekona  
Najjaśniej, najprościej,  
Jakie mogą być pod miastem  
Straszne okropności.

Pewien zacytowany obywatel,  
Nie łotr i nie zbójca,  
Miał pojechać raz kolejką  
Do Pyr czy też Grójca.  
Więc w cylinder się ubrawszy,  
Kufier wzięwszy w dłonie,  
Wyszedł z domu, pewny swego.  
Ku podmiejskiej stronie.  
Idzie jako człek spokojny,  
Nucąc coś przez drogę,  
A w tem jakaś wroga siła  
Uderza go w nogę.

Z rąk wypada mu walizka,

Cylinderek złata,  
To potracił go cyklista,  
Mknąc na wzór warjata.

Idzie dalej... na cyklistów  
Srogim gniewem dyszy,  
A wtem nagle poza sobą  
Groźne ham!... ham!... słyszy.

Obejrzał się, lecz nim zdołał  
Powściągnąć psie zbytki,  
Z dwóch stron będąc napadniętym  
Stracił kawał łydki.

Źródło: **Mucha**

warszawskie czasopismo satyryczne



### PIERWSZE W PIOTRKOWIE ŚCIEŻKI ROWEROWE...

— *Miejscowi cyklisty*, urażeni zeszlotygodniową wzmianką naszą o jednym z nich (nb. niezgrabnym i niedouczonym samouczku)—zapytują nas, gdzie mają się podziąć ze swymi bicyklami i, czy z zasady jesteśmy przeciwni jeździe welocypedowej?... Otóż odpowiadamy, że bynajmniej nie jesteśmy przeciwni tej rozrywce przyjemnej i higienicznej; że przeciwnie, sami wolelibyśmy nieraz ujeżdżać na bicyklu niż redagować bieżące wiadomości o cyklistach — i, że idzie nam jedynie o to: 1-o) aby nieumiejący dobrze zażywać swych stalowych rumaków, nauczyli się wprzód za miastem na nich jeździć, 2-o) umiejętni zaś i wprawni jeźdźcy, aby zechcieli pozostawić w spokoju a) spacerujących po trotuarach i b) spacerujących po prawej stronie alei aleksandryjskiej. W tych dwóch bowiem miejscach jest stanowczo zaciąsną na wszelkiego rodzaju jazdę, bądź to kołową, bądź konną. Toż przecie i tak jeszcze pozostanie szanownym panom dość miejsca, a mianowicie: lewa strona alei (idąc od strony miasta), ogród kolejowy bardzo mało uczęszczany, no, i wszystkie zamiejskie drogi.

Tydzień 5 VI 1887



Ten ciągle myśli o nas.

— Na co Wasza Wielmożność czeka?

— Cicho, bracie! Tam się odbywa doniosły polityczny wypadek, ktoś się zamknął i od godzinynie wychudzi! Wietrze, w tem polską intrygę, którą trzeba niezwłocznie zdemaskować w *Nowem Wremji*.



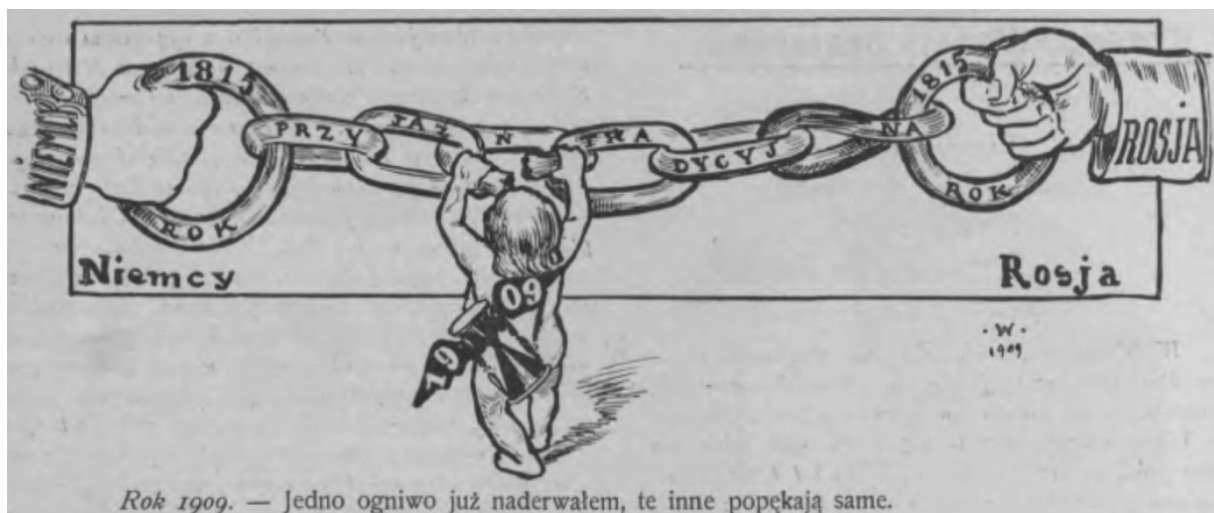
## REWOLUCJA 1905



Dowiedz się kolejnych parlamentarnych wyborach w Rosji od X 1905 roku. Skomentuj na tej podstawie trafność satyrycznego spostrzeżenia i opisz użytą symbolikę.

Przeczytaj ostatni numer Tygodnia Mirosława Dobrzańskiego z 1906 roku i postaw hipotezę o przyczynach zamknięcia czasopisma. Poszukaj też w innych źródłach informacji o synach słynnego dziennikarza.


Wskaz sukcesy społeczeństwa polskiego nad zaborcą - widoczne na kartach czasopisma.



Jakie wydarzenia polityki międzynarodowej zilustrowano w ten sposób?



### Mucha o Musze.



Ani Darwin, ani Heckel nie przeczuli tego zgoła, aby kiedy lotna *Mucha* mogła zmienić się w *Dzięcioła*. By w *Motyła* przeszedł *Dzięcioł*, który dziobem w drzewo stuka, aby *Kruk* się stał z *Motyła*, a *Kukulka* znowu z *Kruka*.

Dalszy ciąg zmian gatunkowych szedł galopem, a nie stępa: więc *Kukulka* przeszła w *Bąka*, a zaś *Bąk* się zmienił w *Sepa*. Lecz to jeszcze nieskończona przyrodniczych dziwów meta: z *Sepa* w ziemi wyrósł *Wróbel*, który zmienił się w *Faceta*.

Los jednakże *Facetowi* nie oszczędził ostrych igieł: zginął biedak — na świat po nim przyszedł *Kwiczol* oraz *Szczygiel*.

Po tych ptaszkach przyszedł *Prusak* (w maju, razem z jasnym słonkiem).

Po nim *Komar* w parze z *Mrówką*, potem *Bażant* ze *Skowronkiem*.

*Gil*, *Jaskółka* i *Sikora* ukazały swoje piórka.

Po nich *Jeź*, *Żuk*, *Sójka*, *Żaba*, *Pliszka*, *Słowik* i *Przepiórka*; *Czapla*, *Jastrząb* i *Koliber* i *Turkawka*, trwożna, drżąca, *Wąż*, — przemienił się tu w *Kosa*, *Kuropatwa* zaś w *Zająca*.

Z *Kosa* wyrósł barwny *Czyżyk*, co ogrodów lubi gąszcza, po nim ptaszki: *Szpak* i *Dudek* przemieniły się w *Chrabąszcza*, lecz, że zjadły wszystko ziarno, i stąd w spichrzu jest posucha, kasujemy więc ptaszarnię i wyfruwa na świat *Mucha*.

Korzystając z zasobów federacji bibliotek cyfrowych wyjaśnij zagadkę związaną z cytowanym wierszykiem.

Kim jest postać powyżej i jak należy interpretować jej wypowiedź?

Rok

Warszawa, dnia 14 Marca 1913 r.

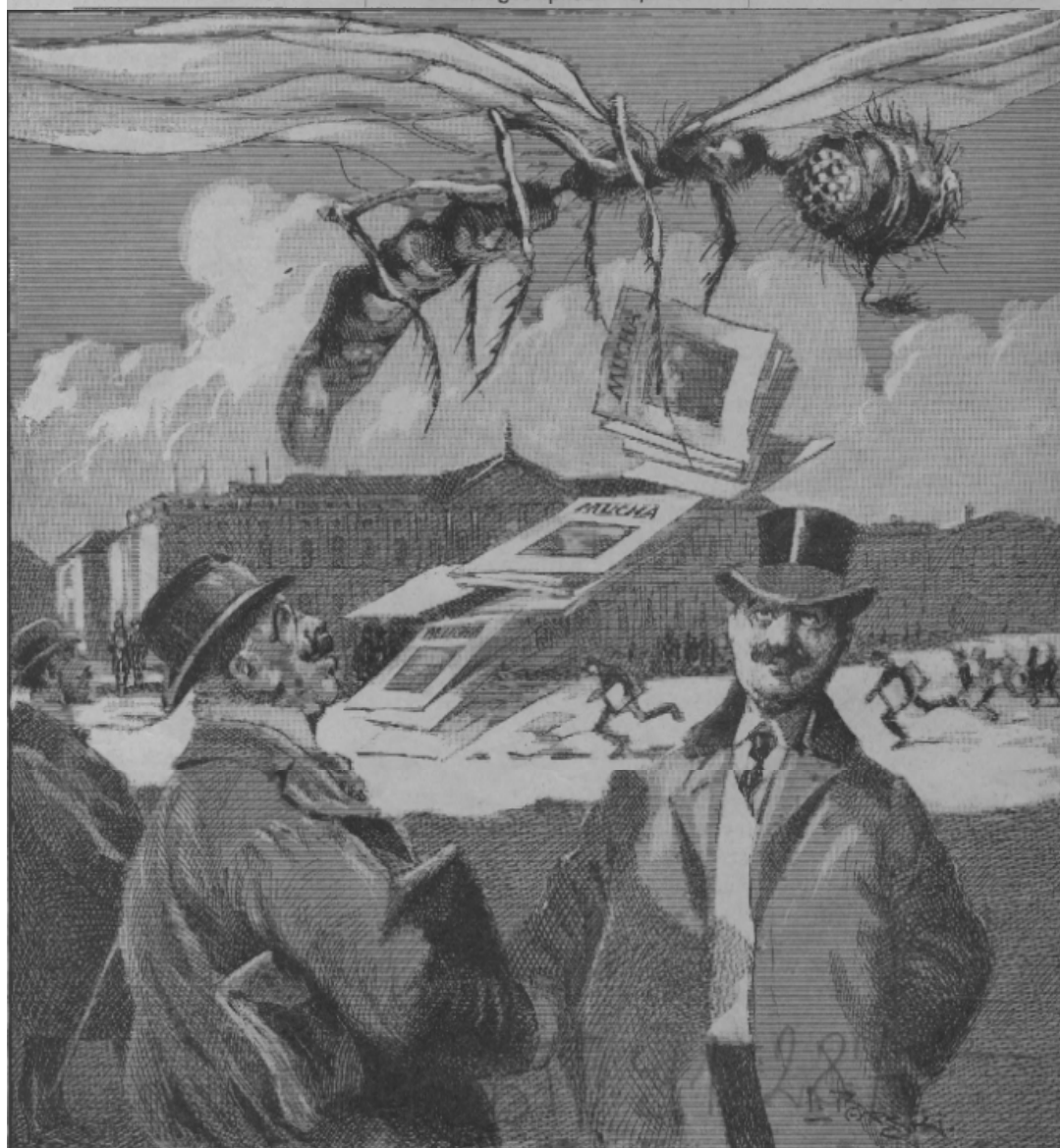
XLV.

# MUCHA

N<sup>o</sup> 1  
ADMINISTRACJA:  
Sadowa 6.

Warunki prenumeraty:  
w Warszawie:            na Prowincji:  
Kwartalnie . . . . . rb. 1.—    Kwartalnie . . . . . rb. 1.25  
Cena egzemplarza kop. 10.

REDAKCJA  
Hoża № 57.



NA PLACU KRASIŃSKICH W WARSZAWIE, D. 6 MARCA 1913 r.

O, patrz! Mucha leci!

Ale jakaż chuda!

Poleż pięć miesięcy na składzie w Izbie Sądowej, a zobaczymy, czy nie wyschniesz na wiór!

Wojna z cenzurą trwała jednak nadal.

Jednym z bohaterów ilustracji jest wzięty adwokat opisany w tym numerze Biuletynu. Kto to?



## Ciekawe zestawienie informacji na temat szkolnictwa

jakie ukazały się w sierpniowym (przed nowym rokiem szkolnym) wydaniu gazety *Tydzień* nr 33 z 1905 roku, str.2.

Zestawiono tu : nakazaną przez władzę rosyjską galówkę (oczywiście przezornie nie podejmując wątku ile to kosztuje ale za to dając do zrozumienia , że publikuje się tę informację pod naciskiem władz), szacunki „ekonomiczne” kosztów edukacji w prywatnych czyli polskich szkołach (Rosjanie podkreślali wtedy, że państwowe rosyjskie gimnazja są dostępne dla niezamożnych a polskie szkolnictwo jako prywatne będzie bardzo kosztowne) oraz przykład absurdów związanych z funkcjonowaniem rosyjskiego gimnazjum w Piotrkowie. Jednocześnie umieszczono informację o żywych staraniach Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan o polską bibliotekę...

### Rubryka „Kronika Piotrkowska”

Piotrków, dnia 13 Sierpnia (31 Lipca) 1905 r.

# TYDZIEŃ

## Kronika Piotrkowska.

— W piątek zeszły d. 4 sierpnia jako w wysocę uroczystym dniu Imienin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorówny w piotrkowskim soborze prawosławnym oraz w świątyniach innych wyznań odprawione były dziękczynne modły.—Od rana miasto było w flagi, a wieczorem uiluminowane.

(«Gub. Wied.»).

— **Koszt utrzymania** prywatnych szkół średnich w tej ilości, w jakich dotychczas egzystują rządowe—według obliczeń «Słowa»—wyniosłoby, jak wskazuje poniższa tabliczka 1,031,299 rb.

	Nazwa zakładu	Utrzymanie personełu nauczyc.	Wydatki gospodarcze	Razem
I.	Gimnazycja męskie	468,211	21,200	489,401
II.	Progimnazycja męskie	78,160	5,800	83,960
III.	Gimnazycja żeńskie	184,079	52,324	236,403
IV.	Progimnazycja żeńskie	18,250	2,360	20,610
V.	Szkoły realne	71,414	18,720	90,134
VI.	Seminaryja nauczyc.	56,980	53,801	110,781
		877,094	154,205	1,031,299

«Społeczeństwo więc — powiada «Słowo» № 192)—chcąc w miejsce średnich szkół rządowych, zorganizować szkoły prywatne, winno się przygotować na wydatek roczny w sumie około miliona rubli. Nie jest to suma przerażająca. Przy dziesięciomilijonowej ludności wypadnie zaledwie 10 kop. na głowę. Wydatek zwiększy się jednak znacznie w *pierwszych latach* wskutek kosztów urządzenia. Przytem podnieść będzie trzeba dość znacznie pozycję na pomocnicze środki naukowe, gabinety, laboratoria, biblijoteki i t. p. Coprawda, przy szkołach prywatnych odpadłyby niektóre pozycje, figurujące dzisiaj w rubryce wydatków, ak wydatki przelewane do skarbu, na komitet naukowy i t. p.»

Szczegółowe obliczenie znajdują czytelnicy w powołanym wyżej numerze «Słowa».

— **Ciekawe powództwo.** Donieśliśmy już w «Tygodniu» o owem ciekawem powództwie, o którym obecnie «Kur. Codzienny» tak pisze:

Gimnazjum piotrkowskie wystąpiło z powództwem przeciwko, rodzicom 16 uczniów o należność za pierwszy kwartał 1905 roku (od 1/I do 13/IV st. st.) Suma powództwa waha się od 2 i pół rb. do 70 rb., a cała należność od wszystkich 16 wynosi 650 rubli.

Powództwo opiera się na t. zw. przepisach internatu gimnazyjnego (prawa gimnazycznego obszczejtja), które zostały opracowane przez Radę pedagogiczną gimnazjum, bez udziału przedstawicieli rodziców i zatwierdzone przez kuratora okręgu naukowego.

Artykuł 1 głosi, że za utrzymanie każdego ucznia w internacie płaci się 220 rb. rocznie, prócz tego na zagospodarowanie każdy wstępujący płaci 25 rb. jednorazowo.

Art. 2. Należność płaci się półrocznie, w wyjątkowych wypadkach komitet gospodarczy ma prawo podzielić opłatę na raty, 25 rb. na zagospodarowanie należy wnieść przy I racie. Od uczniów wstępujących w ciągu półrocza będzie pobierana cała należność.

**Które fragmenty tekstu świadczą o przełomie jaki przyniosła rewolucja a które są świadectwem obaw przed działaniami władzy?**



## PROCES MACOCHA

Maciej Wroński

**Piotrków Trybunalski nie raz bywał miejscem gdzie toczyły się najgłośniejsze procesy, a swe wyroki odsiadywali najwięksi zbrodniarze. Jest wśród nich sprawa, o której dziś może mało kto wie, a była ona tak głośna, że nawet w New York Times była o niej wzmianka. Przed pięć tygodni lutego i marca 1912 roku toczył się proces który wstrząsnął opinią publiczną. Poruszał uczucia religijne, polityczne i społeczne.**

23 października 1909 roku na terenie Jasnej Góry odkryto wstrząsające świętokradztwo. Złote korony wysadzane kamieniami nad głowami Matki Boskiej i Dzieciątka zostały wyłamane z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Do tego zdarto sukienkę z drogocennych pereł oraz skradziono wota. Policja od razu odkryła, że sprawcy musieli być albo bardzo dobrze obeznani w planach budynków klasztornych, by się do nich dostać i wydostać, co jak „kurier Poranny” zasugerował mogło to oznaczać, że sprawcą jest jeden z paulinów. Po powtórnej koronacji w 1910 roku praca jeszcze długo zajmowała się kradzieżą na jasnej Górze, jednak z braku dowodów i podejrzanych, w końcu zajęto się innymi wydarzeniami. Wtedy jeszcze nikt nie podejrzewał jak dalej rozwinięta ta sprawa.

Gazety z Królestwa Polskiego szybko podchwyciły inną sensację. 2 lipca 1910 w pobliżu wsi Zawady w powiecie Radomszczańskim w nurcie rzeki Warty, odkryto sofę, w której mieściło się coś czego nikt się nie spodziewał. Były to owinięte w futro zwłoki mężczyzny, wysokiego blondyna w wieku około 35 lat. Późniejsza sekcja zwłok wykazała, że rany zostały zadane przez osobę o pewnej i śmiałej ręce. Pierwszy cios został zadany podczas snu, a ofiara była dodatkowo duszona.

By rozwikłać zagadkę personaliów denata, oraz oczywiście osoby która była odpowiedzialna za mord, ściągano wielu specjalistów z dziedziny kryminologii. Sprawę przejął najlepszy specjalista z policji warszawskiej – sztabkapitan Czernogółowkin. Głównym problemem był fakt, że nikt w okolicy nie znał zamordowanego, gdy przypuszczano że to któraś z osób, które zaginęły, te szybko się odnajdywały. Pod wpływem ciągle naciskającej władzy organy śledcze nasilają działania dochodzeniowe. Na rogoży pływającej obok zwłok widniał napis będący opakowaniem przesyłki kolejowej. Eksperci odkryli, że paczka numer 7744 została wysłana 17 czerwca 1910 roku do Częstochowy, przez pewnego kupca. Oznaczało, to, że dalsze wysiłki śledcze, muszą być prowadzone właśnie tam. Szybko odkryto kto był odpowiedzialny za odbiór przesyłki – był nim kupiec zbywający wyroby wikliniarskie imieniem Potok. Pod naciskiem policji przypomniał sobie, że sprzedał rogożę jako dodatek do wielkiego kosza jakiemuś nieznanemu który odjechał dorożką. Śledczy mieli punkt zaczepienia. Wiedzieli, że muszą szukać dalszych wskazówek na trasie Zawady – Częstochowa. Gdy aresztowano Potoka, jego żona przypomniała sobie przebieg wydarzeń. Ta nieznaną osobą, pytała o największy kosz, jednak te które były na sprzedaż były za małe. Kupiec miał jeszcze jeden, stary, który dla tej osoby okazał się odpowiedni. Na pytanie, dla kogo ten kosz, odpowiedział – dla klasztoru na Jasnej Górze. Po wspomnianej trasie jechała karawana dorożek, numer 31 i 33. Na jednej z nich jechała wielka paczka, nie wiadomo czy była pusta. Po nitce do kłębka wyszło na jaw, że ze sprawą wiąże się zakonnik jasnogórski. Jednak przeor klasztoru zaprzeczył jakoby ta sofa była kiedykolwiek w klasztorze. Na domiar złego dorożkarze zaprzeczyli, że jechali poza Częstochowę i że wieźli zakonnika. Czernogółowkin wiedział już, że to tutaj leży sedno sprawy.

Jednak cała sytuacja ma swój początek dużo wcześniej. W 1907 roku przed konfesjonałem pojawiła się młoda dwudziestokilkuletnia telefonistka z Łodzi. Jej spowiednikiem był Ojciec

Damazy. W późniejszym toku śledztwa, wyszło na jaw, że Helena Krzyżanowska, bo tak się nazywała, spotkała się krótko potem z o. Damazym na wałach jasnogórskich. Późniejsze wydarzenia dowiodły, że to wtedy miał swój początek ten romans i tragedia. Młoda dziewczyna zamieszkała w Warszawie i bardzo często odwiedzała klasztor. Miały miejsce też wspólne wyjazdy Krzyżanowskiej i Kacpra Macocha, inaczej Ojca Damazego.

Wszelkie dobra jakie otrzymywała nie wystarczały kobiecie. Zaczęła namawiać zakonnika, by ten opuścił dla niej klasztor. Sprytny Macoch podejmuje śmiały krok. Dokonuje fałszerstwa i o to Krzyżanowska otrzymuje świadectwo zawarcia związku małżeńskiego z... Kacprem Macochem. Tylko po to, by kobieta była zamężna. Po dwunastu dniach Macoch, fabrykuje kolejny akt, tym razem własnego zgonu. Po kilku miesiącach Helena czuje niedosyt, pragnie opiekuna. Paulin wpada na szalony pomysł związku małżeńskiego Krzyżanowskiej z własnym ojcem, ci jednak się na to nie zgadzają. Taką propozycję odrzuca również młodszy brat Damazego. Wreszcie w hotelu warszawskim odbywa się huczne wesele gdzie na ślubnym kobiercu staje Helena i Waclaw Macoch, stryjeczny brat Damazego. Luksusowe mieszkanie, służąca, podróż poślubna do Zakopanego, za wszystko płacił zakonnik. Jednak małżeńska sielanka trwała tylko 6 tygodni. Waclaw zaczął żądać coraz więcej pieniędzy. Jednak Damazy odmówił, więc do szło do szantażu.

23 lipca 1910 roku, Waclaw Macoch, udając się do brata, powiedział przy kilku świadkach, że jeśli nie otrzyma większej gotówki, opowie o czymś czego nikt się nie spodziewa. Jednak stryjek Damazego, już nigdy nie wyszedł z celi zakonnej żywy.

„Uderzył we śnie siekierą, a kiedy ofiara zaczęła rzeźnić, dysponował go jako kapłan na śmierć i dopiero potem, odpuściwszy grzechy dodusił...”

Ustalono, że sofę z klasztoru wywiózł Damazy, a kosz i rożogę kupił jego służebny – **Stanisław Załóg**. Sztabskapitan wydał rozkaz aresztowania podejrzanego, jednak nim policja zdołała dostać się na Jasną Górę, podejrzeni paulini zbiegli. W celi Macocha znaleziono listy, z adresem Krzyżanowskiej, Warszawa, ul. Żelazna 31. Jednak pod tym adresem była jedynie służąca, która poinformowała, że Helena Macochowa wyjechała, a ojciec Damazy był tu wczoraj i odjechał dorożką. Damazy i Helena zostali ostrzeżeni telegramem z Częstochowy: Kumcio niech wyjeżdża, zagraża niebezpieczeństwo 31, Stach. Kobieta opuściła przedział pociągu i wysiadła wcześniej, zakonnik zaś pojechał dalej. Helenę Macochową aresztowano u siostry, zaś jej kochanka poszukiwano dalej. Niedaleko granicy między dwoma zaborami rosyjskim i pruskim o. Damazy przebrany w sutannę świeckiego księdza i okulary dotarł do znajomego proboszcza w pobliżu Niewogonic. Prosił go o konie, którymi mógłby dojechać do Olkusza. Wtedy pojawiła się okazja. Proboszcz wzywany był do umierającego. Macoch wykorzystał sytuację i pojechał w zastępstwie księdza gdyż wieś znajdowała się na drodze wiodącej ku granicy. W Olkuszu znaleźli się ludzie, którzy skontaktowali zakonnika z przemytnikiem. Ojciec udał się do jednej z chat, gdzie grupa mężczyzn oczekiwała zmroku przy kubkach z wódką. Nocą, ścieżkami leśnymi przedostał się wraz z przemytnikami to zaboru austriackiego. Macoch spiesząc się na pociąg, o mało nie wpadł na jakiegoś mężczyznę, urzędnika z Olkusza. Osoba ta podążyła śladem „księdza w okularach” czymś zaciekawiona. Poznał go. Skorzystał na stacji z telegramu i o to do krakowskiej policji dotarła wiadomość: „W przedziale drugiej klasy pociągu międzynarodowego, który wyszedł z Krakowa, jedzie poszukiwany przez policję obu zaborów paulin z Jasnej Góry, Ojciec Damazy Macoch”.

Na dworcu w Krakowie do Damazego podszedł elegancji pan, który zadał mu pytanie:

- Ksiądz z Częstochowy?
- Nie, z Warszawy - odpowiedział Macoch
- Ksiądz nazywa się Damazy Macoch?

To pytanie wywróciło plan Paulina, od tej pory wiedział już, że to koniec. Eleganckim panem był doktor Henryk Jasiński, komisarz policji austriackiej w Krakowie.

Przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie Trybunalskim postawiono kilku oskarżonych. Poza o. Damazym i Heleną Krzyżanowską, na ławie oskarżonych zasiedli Izydor Starczewski – to on wysłał ostrzegający telegram, oraz Bazyli Olesiński. To ci dwaj wraz z Macochem okradli obraz Matki Boskiej. Załóg nie stanął przed sądem. W sposób zagadkowy zniknął!

Zastanawiające jest jednak **14 stron aktu oskarżenia które zostały usunięte przez sędziego gdy okazywać się zaczęło, że rola Macoch w kościele mogła być jeszcze inna. Że mógł działać na zlecenie tajnej policji - Ochrony.** Zastrzeżenia budzi też inny fakt. Zgodnie z przepisami prawa zakonnikiem można było zostać po uzyskaniu zgody rosyjskiego MSW i aprobaty gubernatora. Do tego kandydat musiał być sprawdzony przez policję. Macoch był pisarzem gminnym, potem kilka miesięcy studiował w niższym seminarium duchowym. Po rezygnacji ze studiów, wstąpił (za zgodą lub wskazaniem władzy rosyjskiej) do nowicjatu OO. Paulinów. Już po czterech miesiącach, w 1906 roku stał się pełnoprawnym zakonnikiem! Podczas procesu Macocha, na ten demoralizujący mechanizm awansu „za aprobatą gwiazd” zwrócił uwagę ojciec Pius Przeździecki, za co potem został usunięty z Częstochowy.

Do tego, gdy adwokaci pytali o powiązania Macocha z prowokatorem Rybakiem z carskiej ochrony, sędzia Wołkow od razu je odrzucał. Czy więc tę tajemnicę chciał ujawnić Wacław Macoch? Czy usunięte strony z aktu oskarżenia mówiły na pewno o powiązaniach o. Damazego z ochroną? Tego już nikt nigdy się nie dowie. Zgodnie z wyrokiem sądu Damazy Macoch został skazany na pozbawienie wszystkich praw stanu i dwanaście lat ciężkiego więzienia, Helena Macochowa na pozbawienie wszystkich praw stanu i 2 lata więzienia, Izydor Starczewski na pozbawienie wszystkich praw stanu i pięć lat więzienia, a Bazyli Olesiński na pozbawienie wszystkich praw stanu i dwa i pół roku więzienia. Do tego skazano dorożkarzy Pertkiewicza na rok więzienia i Piankę na trzy miesiące aresztu.

Jedynie Stanisław Załóg, współnik głównego skazanego uciekł a to na niego później wskazywały poszlaki jako agenta „prowadzącego” Ochrony. Szukano go za granicą, w portach Europy i Ameryki. Nikt do niego nie dotarł, nawet po latach...

8 marca 1912 roku podczas wygłaszania mowy końcowej jeden z dwóch prokuratorów oskarżających Macocha powiedział: „Oto, gdy wieki przejdą, ktoś zajrzy do kronik i na jednej z kart przeczyta: W Roku Pańskim 1910, zakonnik Macoch, zwabiwszy do celi brata, męża swojej kochanki, zamordował go śpiącego, trupa włożył do sofy, wywiózł het w pole i do wody wrzucił.



Czytelnik stanie osłupiały, zgrozą przejęty w pierwszej chwili będzie sądził, że to jakieś nieporozumienie, lecz oto przewróci kartę i przeczyta na drugiej stronie:

Ten sam Damazy Macoch i jego dwaj współnicy te grosze, które lud ubogi niósł do puszek ukochanej świątyni, i grosze te rzucali kobietom”.

Na pamiątkę tak głośnej rozprawy, największa sala rozpraw w piotrkowskim sądzie, w której toczył się przewód Paulina nazwana jest salą Macocha.

[wśród obrońców sławni: Dobrosław Kleyna, Kazimierz Rudnicki, oraz Kazimierz Korwin-Piotrowski (niewidoczny na zdjęciu)]





„Od wczesnego ranka całe miasto jest w poruszeniu, o niczem innym się nie mówi, tylko o procesie Macocha. Wszystkie hotele są zajęte. Ceny pokoiów wzrosły w trójnasób. Po mieście o zachowaniu się Macocha krążą najrozmaitsze pogłoski. Nieprawdą jest np., że Macoch, który

już po aresztowaniu, otrzymał od krakowskich paulinów ubranie cywilne, przyodział ponownie habit. Przeciwnie, ma on na sobie to samo ubranie, w którym przywieziono go z Krakowa(...).

W gmachu sądowym ukończono wszystkie przygotowania. Z uznaniem zaznaczyć należy, że pamiętano o wygodzie korespondentów. Przy długim, szerokim stole, zaopatrzonym w przybory do pisania, ustawiono krzesła, na których delegaci dzienników w miarę zgłaszania się umocowują swoje bilety. Również i naczelnik poczty p. Gill poczynił dalekie zarządzenia w biurze telegraficznym, sprowadził bowiem aparat Hughesa 1), oraz wyjednał w Warszawie wydelegowanie trzech telegrafistów na czas procesu.

Dotychczas przysłały na proces sprawozdawców specjalnych, oprócz dzienników warszawskich i prowincjonalnych, rosyjskie: „Riecz”, „Russkoje Słowo”, Nowoje Wremia” i „Birzewyja Wiedomosti”; z Berlina kilka dzienników niemieckich, z Paryża zaś przybyli wczoraj wieczorem korespondenci „Mattina” i „Petit Journala”. (...)

Sąd, zajęty sprawą Macocha, mieści się w nowym gmachu, niedawno wykończonym. Proces odbywa się w głównej sali z galerią, gdzie funkcjonują zdjęcia kinematograficzne. Sala i galeria nabite. Przeważają mundury wojskowych i urzędników. Jest też olbrzymi napływ pań. Sala, w której jest sądzona sprawa Macocha i innych, mieści się na drugim piętrze gmachu. Z obszernego westibulu frontowego prowadzą do niej obszerne schody i niemięjsze obszerne, jasne korytarze. W sali sądowej wszystko jest nowe: ławki, krzesła, stoły, pulpity. Ława oskarżonych o trzech kondygnacjach. Po prawej stronie sali znajduje się galeria, rodzaj trzech dużych łóż. Jest w nich miejsc na 75 osób, na dole w sali publiczność rozporządza 150 miejscami. P. Wołkow [przewodniczący sądu] starał się o to, aby porobić wszelkie udogodnienia dla dziennikarzy, zaczynając od stołów, na których zastali przygotowany papier, ołówki, pióra i atrament, wygodne krzeselka, a skończywszy na osobnym wejściu, umyślnie dla sprawozdawców. Dzięki temu nie potrzebują przeciskać się przez publiczność, ale swobodnie wchodzą i wychodzą osobnymi drzwiami. To oczywiście ułatwia ciężką pracę sprawozdawców, a jest ich w dniu dzisiejszym 31, mianowicie: przy stole 20, na miejscach bocznych 10, a jeden umieścił się na galerii. (...)Największą sensacją w procesie budzi pamiętnik Starczewskiego. O. Izidor miał ten pamiętnik prowadzić bardzo skrupulatnie. I nie tylko zapisywał w nim najdrobniejsze wydarzenia z życia powszedniego, ale każde dwuznaczne uściśnienie swoich znajomych pań, każdy z nimi bliższy niż uściśnienie stosunek, wymieniając je z nazwiska i okoliczności, w jakich to się odbyło. Są tam podobno takie drastyczności, że gdyby trzeba było dla sprawy ów pamiętnik głośno odczytać, byłoby to całego procesu największą ciekawością.

A podobno do pamiętnika o. Izidora zakradł się długi sznur nazwisk niewiast do tego stopnia pobożnych, że nic bez „ojca duchownego” nie poczyniły ani nie robiły.

W jakim celu prowadził taki pamiętnik ten ksiądz-erotoman – trudno sobie wytłumaczyć, bo nawet są w nim podobno notatki, ile od której gotówki dostał...

**Sprawa Macocha.** Z Piotrkowa donoszą: Sensacyjne pogłoski, które od dawna już rozsiewała prasa miłująca rozgłos, okazały się na miejscu fantazją wszelakich pozbawioną podstaw. Nie przyjechał ani przedstawiciel Watykanu, ani minister Szczegłowitow — wśród zagranicznych korespondentów zaś po mozolnych poszukiwaniach udało mi się odkryć jednego oryginalnego Anglika (dawniej już zresztą tutaj importowanego), oraz dwóch dziennikarzy berlińskich, którzy fabrykują pilnie różne potworne historie na temat „Liebe im Kloster Czenstochow.“

Opowiadano wprawdzie wiele o tem, że dawi w Piotrkowie jakiś zagraniczny minister, który przybył specjalnie na rozprawę Macocha, ale bardzo prędko okazało się, iż tym znakomitym dygnitarzem był tylko skromny korespondent „Lodzer Zeitung“, którego tak wysoką godnością dla celów ściśle praktycznych obdarzyła sprytna właścicielka hotelu.

Wszyscy zaś inni korespondenci, mieniący się szumnie przedstawicielami prasy obu półkuli współpracownicy Timesów, Matinów, Daily Mailów, Journalów, Excelsiorów i różnych amerykańskich Heraldów, to prawie bez wyjątku nasi autochtoni, których zresztą nie bardzo można odróżnić od łądząco do nich podobnych przedstawicieli naszych warszawskich „Hajntów“ i „Frajndów“.

warszawskich „Hajntów” i „Frajndow”.

W istocie zasobni ilością są korespondenci pism rosyjskich, wśród których znajduje się także znany pisarz Maksym Bielinskij.

Korespondenci rosyjscy zajmują prawie cały stół dla prasy przeznaczony, co świadczy wymownie o tem, jak wiele bardzo wagi przywiązuje prasa rosyjska do sprawy Macocha. Czy społeczeństwo rosyjskie będzie należycie i sumiennie poinformowane, czy potrafi w sposób umiejętny oddzielić religię i jej prastare tradycje od tej zbrodniczej jednostki, oto pytanie, które nasuwa się mimowoli, kiedy patrzymy na te twarze, dziwnie nam obce, dziwnie spokojne i wyrachowane. Korespondenci pism rosyjskich są pilni, aż nad to pilni. Nie opuszczają ani jednego szczegółu rozprawy, notują niestrudzenie i co godzinę niemal

Ile tam prawdy a ile faktów (nakręconych w myśl instrukcyi szefów, wie na razie tylko jeden telegraf.

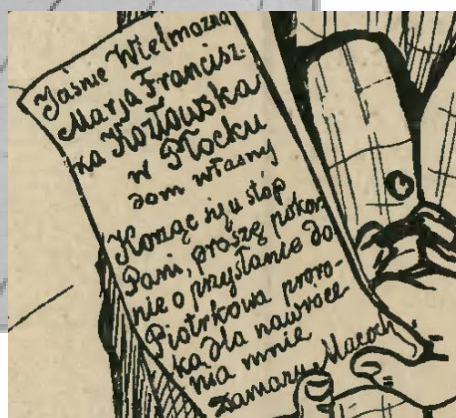
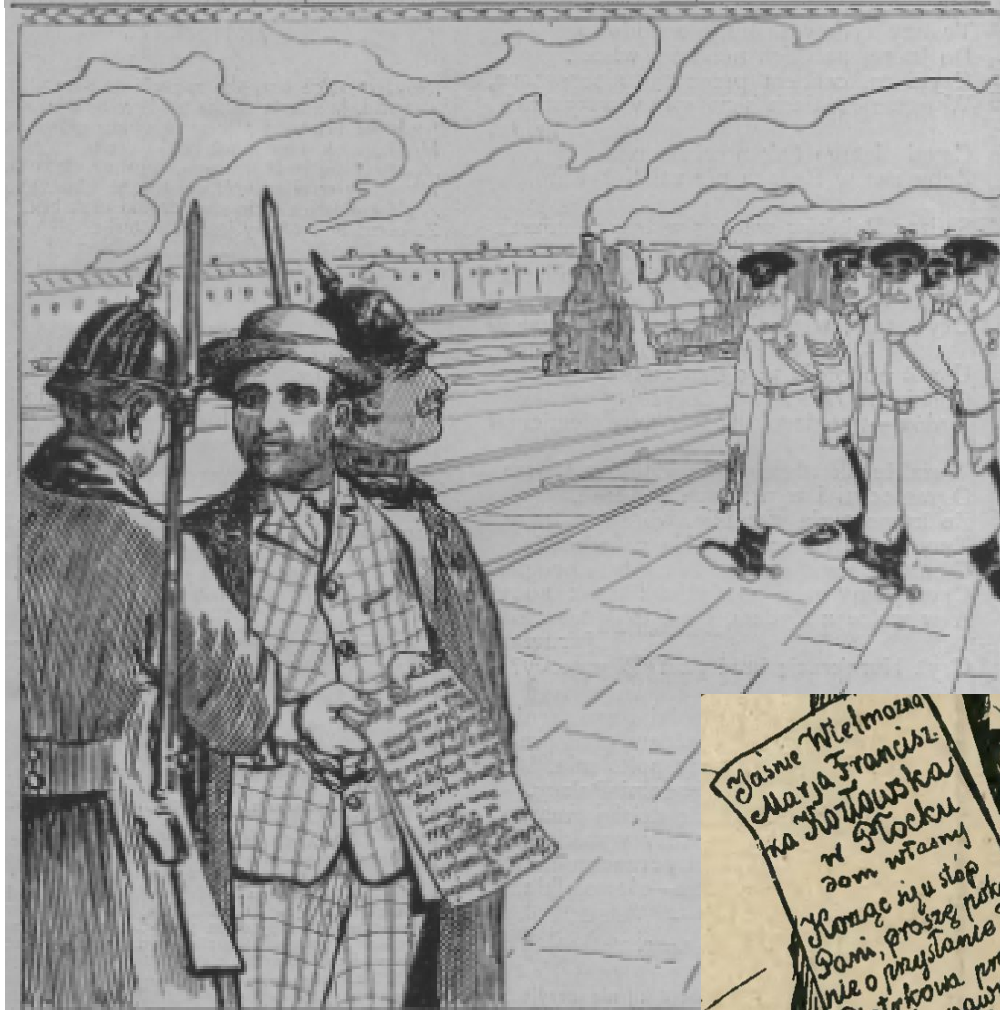
Oby tylko z tego wszystkiego nie wynikła jakaś nowa polska intryga. Bo za kilka feljetonów pana Mieńskiowa o sprawie tej można z góry ręczyć. Korespondent „Now. Wremia” nie zaniedba mu dostarczyć potrzebnego materiału.

Na wczorajszym posiedzeniu sądu wśród zebranej publiczności wrażenie wywarło wniesienie do sali rozpraw dowodu rzeczowego — czarnej sefy, podobnej do trumny,

Do godziny 12 zbadano dziewięciu świadków. Zeznania ich dotyczyły głównie okoliczności, które

Porównaj teksty jakie ukazały się w sprawie tego procesu w czasopiśmie łódzkim „Rozwój” (zabór rosyjski) oraz czasopiśmie Dziennik Poznański (zabór pruski) Czym wytłumaczyłbyś różnice w sposobie prowadzenia narracji o procesie ?





**Na stacji w Granicy.**

Żandarm austriacki. - Ale teraz, to się pan trochę boisz, panie Macoch?

Macoch. - Nie bardzo, bo przygotowałem sobie w drodze podanie, którego skutek będzie niezawodny.

**Obejrzyj powiększony i odwrócony fragment powyższego rysunku satyrycznego.**

**Przeczytaj tekst i sprawdź jakie podejrzenia mieli dziennikarz zanim rozpoczął się proces Macocha?**

## Tydzień Macocha w Piotrkowie.

Poniedziałek.

W celi, gdzie słabo kaganek się pali,  
Damazy Macoch pisze list do Lali,  
A że w nim wciąż się żal serdeczny wzmaga,  
Iż ją zasypał - przebaczenia błaga.

Wtorek.

Damazy Macoch, wsluchan w nocną ciszę,  
Do policmajstra piotrkowskiego pisze  
I przeprosza go, że od zbrodni czasu  
Sprawiał mu ciągle tyle ambarasu.

Środa.

Pamazy Macoch, siedząc w turmy kątku,  
Chce z całym światem być dzisiaj w porządku,  
Więc śle, spełniając grzeczności powinność,  
Władzom krakowskim dzięki za gościnność.

Czwartek.

Pisze do krewnych, z którymi jest zbratan,  
Że nie on zabił Waclawa, lecz szatan,  
Że zaś do życia trupa się nie sklei,  
Mówi pobożnie: **sit voluntas Dei.**

Piątek.

Damazy Macoch, w pisaniu wymowny,  
Pisze list długi do władzy duchownej,  
W którym się kając w różnych grzechów masie,  
Pyta, czy może to naprawić da się?

Sobota.

Aby nikt nie miał do niego urazy  
I do władz świeckich pisze list Damazy,  
Mówiąc, że jeśli wyjdzie w świat z więzienia,  
Będzie miał wiele do opowiedzenia.

Niedziela.

Policjom różnym pisze w barwnym stylu,  
**Że gdy Załogów złapały już tyłu,**  
**Niech dalej biegają przez start i półmetki,**  
**By dojsć w tych łowach do okrągłej setki.**

## Niewybredny dowcip - językowy...



### MA PRZECIEŻ AKT ŚLUBNY.

Dozorca więzienia w Piotrkowie.

- Nu, madam Macoch, jak zapisać wasze dziecko? Malczyk niezakonny?

- Cóż znowu, panie naczelniku! Przeciwnie!

[ <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/plain-content?id=138885> ]



### **Francuz w Warszawie.**

— Cóż to za góra pism nieczytanych? Czy u was w kawiarniach ludzie nie czytują?

— Owszem, ale tylko wtedy, gdy jest co o Macochu albo Ronikierze.

*Mucha*. R. 1912, nr 11

### **Wyjaśnił.**

— Widzisz, mężu, ty mnie ciągle zdradzasz, a nawet taki Macoch trzymał się jednej.

— I dlatego poszedł do więzienia, bo gdyby miał drugą na zapas, toby nie potrzebował zabijać Wacława Macocha.

*Mucha*. R. 44, 1912, no 11 - 11/40

### **Utarty szlak.**

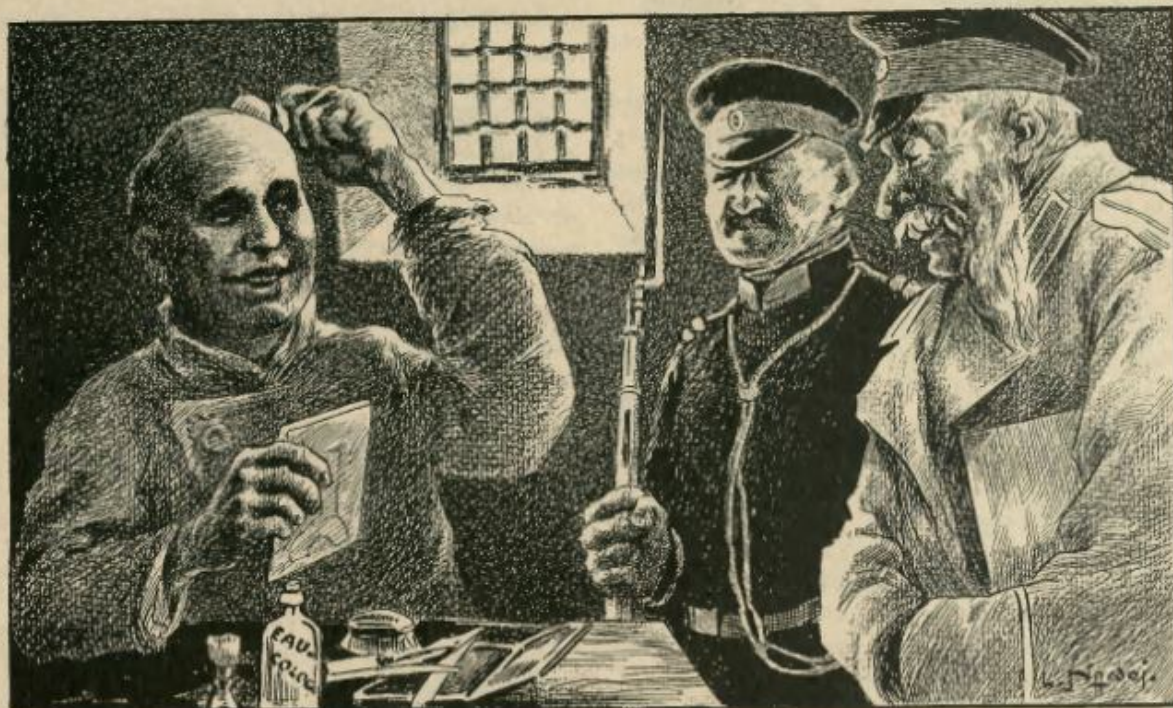
— Ciekawa rzecz, co też zrobią obecnie Macoch i Starzewski ?

— Na pewno nic nowego; pójdą utartym szlakiem i założą jaką nową sektę.



# MUCHA

Nasze sprawozdanie sądowe z Piotrkowa.



Macoch (przeglądając się w lustrze).

Nie, doprawdy! Choć ten chałat  
Mój więzienny niezbyt strojny,  
Mógłby mnie malować Fałat,  
Bom jest jeszcze chłop przystojny.  
Wzrok ognisty, twarz, jak z glazu,  
Ust i nosa krój niebrzydki,  
Widać od pierwszego razu:  
Do tańca i do wypitki.  
He... he... Ilem słyszał razy  
Szept słodziutki: „Zuch Damazy!”  
Szkoda, że się tak marnuję,  
W więzienne wdepnąwszy sidło.  
Czasem złość szaloną czuję,  
Bo siedzące życie zbrzydło.  
Ruch mi służy wyśmienicie,  
Więc siedzenie dla mnie męką,  
Hej! Jakież to było życie  
Na wolności i z Helenką!  
Dziś żałuję sercem całym,  
Że się, głupi, złapać dałem.

Hela mnie unika biedna  
I zdaje się, w trąbę puszcza...  
Et, alboż to ona jedna!  
Jest na świecie kobiet tłuszczka.  
Wszędzie tego dość towaru,  
Choć garściami zbieraj zgoła,  
A wpływowi mego czaru  
Żadna oprzeć się nie zdoła.  
Bo choć dzisiaj przez los obit,  
Zawsze-m szczęście miał do kobiet.  
Może w sądzie litość ludzka  
**Uzna inne me zasługi**  
I sąd, miast słać do Jakucka,  
Da raz areszt niezbyt długi?  
Może znajdzie się choć słaba  
Okoliczność łagodząca...  
Oj, toby ci była laba,  
Aż mi radość serce trąca!  
**Wtedybym, rad z tej rozgrywki,**  
**Upił się, jak cztery dziewczki.**

# MUCHA



## Po kilku dniach rozprawy w Piotrkowie.

Macoch.

— W garści to ja bezwarunkowo więcej mam krzepy od niego, ale gębą to mu nawet do pięty nie dorastam.

## Niedopowiedzenie.

Macoch, żeby się śledczych pozbyć korowodów. Wyliczył swojej zbrodni coś z dziesięć powodów; I nie mogąc wydobyć się z kłamliwej niwy Nie powiedział o jednym! A ten był prawdziwy.





Rok

Warszawa, dnia 8 Marca 1912 r.

XLIV.

# MUCHA

Nr 10

ADMINISTRACJA: BIURO UNGRA  
Wierzbowa 8.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie:                      na Prowincji:  
Kwartalnie . . . rb. 1.—      Kwartalnie . . . rb. 1.25  
Cena egzemplarza kop. 10.

REDAKCJA:  
Hoża № 57.



ZE SPRAWY MACOCHA W PIOTRKOWIE.

## Dorożkarz Pianko do sofy.

— My oba z tobą, sofo, tyle winowate, że byłoby wszystko jedno, gdybyś ty siedziała na mojem miejscu, a ja stał na twojem



## Mucha.

R. 44, 1912, no 11 - 11/40

### DOSYĆ !

Skończył się proces ponury w Piotrkowie,  
Więzienne znowu zamknęły się wrota,  
Pismom niektórym jednak ciągle w głowie  
Jest sensacyjna skandalów robota.  
Prócz tego, inne rzeczy im nie widne,  
Jakby pozatem już życie ustało,  
Więc wyciągają szczegóły ohydne  
I wciąż chcą więcej — i ciągle im mało.  
Macochozakonnik. Za klasztornym murem,  
W białej sutannie krył zbrodniarza lice,  
To już wystarcza, aby krzyknąć chórem:  
„Huzia na księży! Hejże na Soplicę!”  
W wrzaskach bez miary widząc swe zadanie,  
Po karkach księży mkną gwałtowną jazdą,  
Nie pomnąc o tern, że wszak w każdym stanie  
Są ptaki, które kalają swe gniazdo.

Wśród pedagogów, których stan szlachetny  
Oświatę niesie oraz wiedzę mnoży,  
Są także ludzie o duszy nieświetnej,  
Są gwałciciele i deprawatorzy.  
Wśród sędziów mogą zdarzyć się sprzedajni,  
Gdy ich szacunek dla stanu opuści,  
Są wśród ministrów złodzieje zwyczajni,  
Wśród adwokatów bywają oszuści.

Czyż, gdy za jakim zawodowym płotem  
Człowiek niegodny wkradnie się do progów,  
Mamy-ż natychmiast mieszać za to z błotem  
Wszystkich ministrów, sędziów, pedagogów?  
Każdyby krzyknął: „To niesprawiedliwość!  
Stan za jednego cały hańbić — wara!”  
Czemu-ż dla księży taka nieżyczliwość  
I dla ich stanu inna zgoła miara?

Księża też ludzie. I w ich duszach płoną  
Człowiecze żądze, radości i smutki,  
Lecz czyli-ż winni, jeśli się w ich grono  
Dostaną trafem społeczne wyrzutki?  
Nawet przy złości na księży zażartej  
Nie można widzieć tylko zła w ich pracy,  
Mają i oni piękne w dziejach karty,  
Gdy jak ofiarni stawali polacy.

Więc dosyć! Pisma, łaknące skandali,  
Oszczędźcie sobie na inny cel trudu,  
Nas ta sensacja już dziś nie rozpali,  
Macochowego dosyć mamy brudu.  
Przestańcie księżom już wymierzać plagi,  
A gdyście skorzy do społecznych czynów,  
To czemu-ż nigdy niema w was odwagi  
Wziąć, dla odmiany, na zęby — rabinów?

\*\*\*

### Do Damazego Macocha, niezmordowanego pisarza listów.

*Quousque tandem*, Macochu,  
*Epistolas scribere* będziesz?  
Czemu w więziennym swym lochu  
*In pace* sobie nie siedziesz,  
Próżno „*peccavi*”! powiadasz,  
Bijąc się w pierś dla *decorum*,  
Nikt już nie słucha, co gadasz,  
Boś *asinus* jest *asinorum*.

Mucha. R. 44, 1912, no 11 - 11/40

\*\*\*

### Możliwe.

— „Nowe Wremja”, z powodu  
Ronikiera, Macocha  
i Haraburgerowej, pisze, żeśmy w  
Warszawie zwyrodniali.  
— Możliwe, że tak jest, choćby  
dlatego, że do Warszawy przychodzi  
codzień przeszło 1000 egz.  
„Nowego Wremii”.

Mucha. R. 44, 1912, no 11 - 11/40

***Korespondencja braterska***

**T. N. Polusztannikow (onże Hilary Spodeński) Okołotoczny  
Sankt-Petersburg Taurydzki dworzec.**

**Drogi Tryfon !**

Po pojazdce mojej do Pietrokowa i wypiwce z nacjonalnymi ludźmi, głowa moja do tych pór nie może oprawić się. Wszystko trzeszczy i trzeszczy, prosto ta stara sofa, w której Macoch zabitego brata swego do wody odprawiał. Próbował ja było pochmielić się i klin klinem wybić, no nic nie pomogło, nakoniec myśl mnie przyszła deszczowem powietrzem oświeżyć się i na Nowy Świat na przechadzkę w deszczową porę ja wyszedł. Miło, brat, po Nowym Świecie przed wieczorem chodzić, a to żeńskiego rodu tam przepaść; każda tylko słodko uśmiecha się i z oczów w ciebie, prosto artylerja, strzela. No tak jak ja w złem rozpołożeniu ducha był i nie do amurów mnie było, towszystkie żeńskie trudy odbijali się odemnie, jak od kitajskiej ściany. Kiedy ja koło Jerozolimskiej alei był, w tę porę kto to mnie za rękaw chwycił i „zdrowo”, Ilja — ja usłyszał. Obejrzawszy się, obaczył ja, ie Mielkokradow to, intendantki pisarz, w unter-oficerskim czynie będący.

— Mielkokradow, jej Bogu — powiadam. Nie już li to ty w swojej własnej personie?

— Nie przemienił się ja, żeby ty mnie nie poznawał.

— Nie przemienił się, prawda, no dziwno mnie, że ty do tych pór na swobodzie chodzisz, kiedy naczałstwo twoje dawno po turmach rozsadzone.

— Biedne naczałstwo! Żal mnie jego serdeczny.

Dobrem ja jego wspominam i każdy dzień, dla wspomnienia, do cukierni na rogu placu św. Aleksandra chodzę, gdzie raniej naczałstwo intendantkie dzieła obrabiać zbierało się. I teraz ja tam idę, pójdziem z tobą.

— Ochotnie a to wypić mnie coniebądź bezspirtnego, dla leczenia, chce się. Do cukierni my weszli i w osobnej komnate przy stoliku zasiedli.

— Tu — powiada Mielkokradow — przy tym stole pułkownik Dubrowin, prezes intendantkiej komisji siadywał. Dusza on człowiek był i nie pojmuje, jak w turmę popaść mógł, jeżeli po zakonu wszystko robił. A zakony na konto brania intendantstwem ustanowione byli akuratnie. I tak po zakonu prezesu komisji 2% od sumy towaru płacić należało, techniku 2% i drugim po 1 albo 1/5 procentu, a mnie, brat, za wyjmowanie towaru każdy raz 25 rubli.

Eh, były czasy ! — westchnął Mielkokradow i łza jemu z jednego oka po licu popłynęła.

— Dawid Abramowicz — zawołał on na człowieka, który w tę porę we drzwiach komnaty ukazał się — Miłości prosim tu, do nas. Nazwany Dawidem Abramowiczem do stołu naszego podszedł i z Mielkokradowym družnie przywitał się.

— To — mówi do mnie Mielkokradow — Dawid Abramowicz, główny adiutant intendantstwa. Postawszczyków on na konto intendantkiej prowizji oświadamiał i między nimi a intendantami pośredniczył. Głowa u niego mądra, prosto u jakiegoniebądź Kopernika. Dawid Abramowicz uśmiechnął się i skromnie powiedział:

— Z mądrymi ludźmi ja dzieło w intendantstwie miał, tak i nauczył się czegoniebądź.

— Wasza prawda — rzekł Mielkokradow — intendanty mądre ludzie. I jakie sztuki oni nieraz robili, prosto rozkosz wspomnieć. Pomnicie wy, Dawid Abramowicz, jak my jeden raz postawszczyka w waterklozecie zamknęli? Bożył się, kanalja, że rubli u niego z sobą niema, no intendanty na słowo nie powierzą nikomu. Obyskali my jego i okazało się: trzysta rubli gotową monetą sukinsyn w portfelu miał. Koniecznie skonfiskowali my tę kontrabandę, na tramwaj jemu tylko 20 kop. zostawiwszy.

— Pomnę, pomnę — zaśmiał się Dawid Abramowicz.  
 — Albo pułkownik Dubrowin ot majster był.  
 Na palcach on tylko pokazywał, jaki procent jemu wydać należy. Jeden raz, kiedy procent duży okazał się, buty jemu zdjąć trzeba było i palcami nóg rachunek dopełnić  
 — I po tem wszystkim, powiedzcie — rzekł Mielkokradow — niesprawiedliwość jaka: o łapówki ich obwiniają! Jeżeliby oni ręce do brania wyciągali, tak łapówki by to w zaprawdę byli, no jeżeli palcami pokazywali, tak palcówki to tylko, a tego zakon nie prześladowuje.  
 — Nu, im jeszcze nic, w spokoju oni siedzą, choć i pod aresztem. No baby ichnie, lubownice, w nieszczęściu teraz bez środków do życia zostali się. I jeżeli która w niewierność popadnie, tak i winić za to nie można.  
 — Taki! — westchnął Mielkokradow — było życie, byli ludzie! A teraz co? Choć powiesić się na zabrakowanym w intendantwie postronku.  
 — Przemiele się, będzie mąka — pocieszył Dawid Abramowicz.  
 Et! — rzekł Mielkokradow — i w niebo wierzyć przestajesz, kiedy niesprawiedliwość dzieje się i odwieczne zakony intendantwa naruszone.  
 W tę porę ozwał się na ulicy marsz wojennej orkiestry, Poskoczyli my do okna i obaczyli batalion piechoty, maszerujący przez ulicę. Dawid Abramowicz uśmiechnął się.  
 — Nie płaczcie wy, Mielkokradow — powiedział. Widzę ja, że jeszcze nic nie stracone: żołdacy mają na nogach buty.  
 — Tak cóż!  
 — Dopóki oni buty noszą, tak papier na podeszwy dla nich i ruble dla intendentów zawsze się znajdują.

### **Twój brat Ilja.**

*Mucha.* 1912, nr 15

[ Za *Listy braterskie* Mucha najczęściej popadała w konflikt z władzami rosyjskimi. Był to niewątpliwie najbardziej zjadliwy satyryczny komentarz do rosyjskich poczynąń w Warszawie. Tytułowy T. N. Połusztannikow (onże Hilary Spodeński) Okołotoczny bywszy serbski dobrowolec - to postać wiernego Rosji *кацапа*, urzędnika w Warszawie, który tak po słowiańsku – bez ogródek, od serca opisuje *Илji* - bratu Rosjaninowi, co się dzieje w Warszawie. Gazeta szydząc z rosyjskiej polityki rusyfikacyjnej autor *Listów* każe oczywiście Połusztannikowowi mówić po rosyjsku i po polsku zarazem, bo cały zabawny żart polega na tym, że Hilary Spodeński się „spolonizował” , „wrosł” w środowisko Rosjan w Warszawie i dobrze się tu czuje, jak każdy rosyjski czynownik, dobrze mu się powodzi... . To znaczy myśli na pewno jak typowy Rosjanin. Dlatego nie wiedząc o tym mówi o idiotyzmach rosyjskiej polityki zupełnie serio, jakby była on czymś jedynie słusznym i naturalnym. Konwencja ta pozwalała na ostrą demaskatorską i szyderczą akcję dziennikarzy *Muchy* wobec rosyjskiej polityki . Była to gra wysoce niebezpieczna – bo kończąca się z reguły w rosyjskim sądzie. Ale tuż przed I wojną światową Rosjanie musieli spuścić z tonu – Mucha bowiem równie ostro jeśli nie ostrzej wypowiadała się przeciw Niemcom a to akurat Rosjanom odpowiadał. ]

### **Obrazek z życia.**

— Mój mężulku, ile mi dasz na święta?  
 — Dziesięć rubli  
 — Taki znany na całą Warszawę adwokat i tylko dziesięć rubli?  
 — Odejdź, kobieto! Alboż to ja broniłem którego z intendentów warszawskich, żebyś mógł sypać setkami?  
*Mucha.* 1912, nr 14



### O intendentach warszawskich

Neudhardt dostał z gniewu skrętów,  
A ze złości w łydce drżenia,  
Bo z procesu intendentów  
Dużo krzyku — nic więzienia.

*Mucha.* 1912, nr 15



### W zarządzie intendentury.

- Co to za ogólna zaduma? Czy wasi urzędnicy założyli jaką szkołę filozoficzną?  
- Gdzie im tam do filozofji! Myślą od tygodnia nad tem, jakby te 500 milionów rubli, przeznaczonych na budowę nowej rosyjskiej floty, dostać do siebie na skład.

*Mucha.* 1912, nr 24

### Końcowe akordy sprawy Macocha w relacji Gońca Częstochowskiego

Jak wiadomo czytelnikom naszego „Gońca Częstoch.”, po ogłoszeniu wyroku w sprawie Macocha i innych przez sąd okręgowy piotrkowski, obrońca Heleny Macochowej, adw. przys. Kazimierz Korwin-Piotrowski wniósł prośbę o pozostawienie klientki swej do czasu ukończenia sprawy na wolnej stopie za złożeniem 3000 rb. kaucji. Zgodnie z wnioskiem prokuratora, p. Niedźwiedzkiego, sąd okręgowy odmówił temu żądaniu i Helena Macochowa pozostała w więzieniu. W kilka dni potem adw. Korwin- Piotrowski zwrócił tę z ponowną prośbą do sądu o wypuszczenie Macochowej na wolną stopę za kaucją w kwocie 10000 rb. lub poręczeniem hipotecznym do wysokości 25000 rb. I tej prośbie jednak sąd odmówił. Wobec tego obrońca zaskarżył decyzję do izby sądowej warszawskiej, prosząc o uwzględnienie albo kaucji albo poręczenia.

Motywy wyroku, czyli tzw. wyrok w ostatecznej formie sąd piotrkowski ogłosi skazanym w d. 28 bm. Zaraz potem mają oni zgłosić swe zadowolenie lub niezadowolenie z wyroku.

Jak dotychczas, wiadomo na pewno, że założą apelację: Bazyli Olesiński i Helena Macochowa, dorożkarz Pianko i b.furtyan Błaszkwicz.

Podobno odwoła się też do drugiej instancji skazany na rotę aresztanckie Izydor Starczewski.

Mówią również, że Damazy Macoch apelować nie będzie. Prokuratura jeszcze nie wypowiedziała się co do zgłoszenia protestów. Sprawa w drugiej instancji prawdopodobnie sądzona będzie również w Piotrkowie, dokąd wyznaczona byłaby sesja wyjazdowa odnośnego departamentu izby sądowej warszawskiej.

Bardzo obszernie sprawozdanie o procesie złożył dyrektorowi departamentu wyznań obcych naczelnik wydziału tego departamentu p. Tiażelnikow; sprawozdanie to przedstawione zostało ministrowi spraw wewnętrznych.

## MACOCHIADA

### Echa sprawy Macocha relacjonuje - dość przezornie - „Goniec Częstochowski”

[Ta publikacja mogła dać władzom rosyjskim pretekst do zamknięcia czasopisma. Uważny czytelnik dostrzeże sprawne zabiegi redakcji by sprawę skomentować rzetelnie jednocześnie uchylając się od odpowiedzialności karnej]

Biadając nad „skompromitowaniem się” paulinów częstochowskich procesem Macocha, wylała prasa rosyjska sporo atramentu. Było to do przewidzenia. Na niejeden organ, osobliwie nacjonalistyczny, spadł proces piotrkowski jak nielada gratka. Nie tylko zapełniono szpalty długimi sprawozdaniami, lecz dano i upust daleko sięgającym wnioskowi. W samej pół-oficjalnej „Rossiji” nie szczędzono miejsca dla codziennych sprawozdań umyślnego korespondenta. Oddać jednak trzeba sprawiedliwość, że prasa rosyjska liberalna, aczkolwiek proces Macocha nieomieszkała „rozmazać” co się zowie, zajęła jednak wobec procesu stanowisko uczciwe, chociaż takie np. moskiewskie „Russkoje słowo” nie oparło się pokusie i podało wcale obszerne a nad wszelki wyraz drastyczne wyciągi z „dzienniczka” Starczewskiego, aczkolwiek, jak wiadomo, sam sąd piotrkowski nie wciągnął tego dokumentu do rozpraw sądowych.

Sprawie Macocha poświęciła „St Pet. Ztg.” artykuł wstępny, zatytułowany „Die Tragedie des Klosters” (Tragedia klasztoru), trzymany w tonie najzupełniej godnym - szanującego siebie pisma. St. Petersburg Zeitung uważa, że jawność rozpraw sądowych nietylko nie przyniosła ujmy Jasnej Górze, lecz, że, przeciwnie, oddała rzetelną usługę i polakom i rzymskiemu katolicyzmowi. Odseparowała zgniliznę i ohydę od narodowości polskiej i religii rzymsko-katolickiej, na które żadną miarą nie może paść czarna plama - cała **Macochiada**. To, co się działo i stało w klasztorze paulinów, jest potworne, ale potwornością, niestety, ogólną ludzką. Dziennik nie ma w ogóle zaufania do klasztorów, ale jest to pogląd nie wadzący nikomu, a utrzymanie się ściśle w granicach tego tylko poglądu zasługuje - w tym wypadku - na szczere uznanie.

Znany publicysta, p. Rosławlew, poszedł w gazecie „Pietierb. Wiedomosti” tak nawet daleko, że zawyrokował, iż wytoczenie głośnego na świat cały procesu Macochowi i spółce uważane jest przez nas, polaków, za akt przeciwpolskiej polityki rządu. Jak żywo, nikt u nas tak nie myśli! „Sprawa Macocha- powiada dalej p. Rosławlew dołała tylko oliwy do rozognionych stosunków rosyjsko polskich i pytam, czy było to potrzebne i wskazane?”

Bardzo zaciepisze p. Rosławlew, ale zapewnić go możemy, że wytoczenie procesu mordercy Wacława Macocha oraz złodziejom grosza publicznego my, polacy, nie poczytujemy bynajmniej za złe władzom sądowym rosyjskim. Spełniły swój obowiązek. W gazecie „Now. Wremia” stary, dobrze pamiętny z pseudo-historycznych wystąpień swoich polakożerczych, pan Mikołaj Engelhardt, użył sobie aż miło. Oto - pisał - jakie kwiatki wyrastają dziś na gruncie spółczesnej Warszawy, względnie spółczesnego społeczeństwa polskiego! I dodaje, pocziwiec, z łezką w oku: „Ach! Jakże zatraćają się szybko dawne idealno-romantyczne cechy polskości. Stara, szlachecka Warszawa już nie istnieje... Na jej miejscu Warszawa: giełdowa, przemysłowa, demokratyczna, pełna polaków „wyznania mojeszowego, socjalistów, Niemców łódzkich, dekadentów, z Przybyszewskim (!) na czele. Życie popłynęło jakby fabryczne; szeszła oryginalność Warszawy; a dobija ją kodeks Napoleona (!), niwelujący narody..”

Takim bzdurstwom daje miejsce na szpaltach „największy” organ prasy rosyjskiej. Macoch, w opinii p. Engelhardta, niczem jest jednak wobec - Ronikiera (nie czeka p. Engelhardt na rewizję śledztwa!). Taki - pisze - zaś Ronikier wyrósł na gruncie społecznym, zdeprawowanym przez osobistości w rodzaju...

Tłozzowskiego z powieści Mickiewicza (tak!). Ach!- biada dalej- polacy wciąż jeszcze tańczą mazura i zapijają się węgierskim winem oraz wódką, ale „złota wolność” z dawnych czasów przeżarła polską rasę, a obecna „strawa kartoflana” wywołała rachityzm. Z chłopca wyssano wszystkie siły żywotne, a magnaci zdegenerowani. Zbrodnie, których widownią jest społeczeństwo polskie, są wynikiem historycznej zbrodni, zgębienia „chłopów” przez „panów?”. Zaiste byłoby lepiej przede wszystkim dla czytelników rosyjskich, aby tego rodzaju publicyści me zaglądali „w głąb” duszy polskiej kiedy nawet na zewnątrz. jej nie znają. .

O artykule zaś p. Engeihardta takie poczynił uwagi „Dziennik Petersburski”: „Tak to pisze Niemiec, przefflaucowany na grunt rosyjskiego nacjonalizmu. Nie wiemy, czy p. Engelhardt pija „węgrzyna”, czy też starą „wódkę”, ale że swój artykuł o częstochowskich „bramach” o Tłozzowskim Mickiewicza i polskich „klupach”, gnębionych przez „panów,”- pisał po gruntownej libacji, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tylko w przystępie delirjum tremens można wypisać podobne dziwolągi, „krojące” jednak na „psychologię” i „gruntowną znajomość tego o czym się pisze.

Obróńca Macochowej, adw. przys. Korwin-Piotrowski postanowił zaskarżyć w drodze apelacyjnej wyrok Sądu Okręgowego Piotrkowskiego, skazujący jego klientkę, a tymczasem złożył podanie o zwolnienie jej za kaucją, lub poręczeniem do wysokości 10,000 rb. Ks. Bazyli Olesiński powrócił na Jasną Górę i wystąpił i propyzycją, aby mu udzielono pomocy w założeniu wymaganej przez sąd kaucji. 00. paulini odmówili, odnosząc się w tej sprawie do biskupa.

... Dorożkarz Pianko, furtjan Błasiakiewicz i ślusarz Pertkiewicz, wypuszczeni na wolność, powrócili do Częstochowy.

## MONOKL – MISTRZ AUTOREKLAMY

Był synem Wincentego, marszałka szlachty pow. łuckiego, i Józefy z Karskich, przed zamążpójściem tancerki baletu warszawskiego, starszym bratem Gabrieli Zapolskiej. Studiował prawdopodobnie początkowo na uniwersytecie w Kijowie. Ok. r. 1880 ukończył prawo na uniwersytecie w Dorpacie i uzyskał przed r. 1884 stopień kandydata praw. Ogłosił (jako Jan Kazimierz Corvin-Piotrowski) artykuł pt. *Rousseau na polu ekonomii politycznej* („Bibl. Warsz.” 1879) i książki: *Gambetta* (Kr. 1880), z której dochód przeznaczył na rzecz Macierzy Polskiej, oraz *Jezuici* (Kr. 1883). Pisywał też od r. 1878 do „Tygodnika Ilustrowanego”. Wkrótce po studiach został urzędnikiem do specjalnych poruczeń przy gubernatorze czernihowskim. Wydawał prace statystyczne do użytku służbowego. Opublikował także. „Kalendar' ćernigovskoj gubernii na 1887 god” (Ćernigov 1886). W r. 1888 P. osiedlił się w Warszawie; wydawał tu w l. 1889-92 dziennik „**Ziarno**”, przekształcony od r. 1891 na tygodnik. W l. 1899-1900 był właścicielem i kierownikiem literackim „Tygodnika Polskiego”, w którym drukował pod pseud. *Monokl* artykuły literackie i recenzje teatralne. Po wydaniu przez Bolesława Prusa rozważań pt. „Najogólniejsze ideały życiowe” (W. 1901) stał się żarliwym, jak mówił o sobie, «kolporterem» ideałów Prusa, wygłaszał wiele odczytów, głównie w Krakowie i Lwowie, a także w Warszawie, Lublinie, Ciechocinku, Nałęczowie, Skierniewicach i w in. Dochód z nich obracał na cele dobroczynne, a tekst ogłosił drukiem O najogólniejszych ideałach życiowych Bolesława Prusa odczyt publiczny 9 XI 1902 (W. 1903). Wiele sprawozdań z tych odczytów przyniosło mu rozgłos, przysłużyło się w karierze adwokackiej, której poświęcił się od r. 1902 jako pomocnik adwokata przysięgłego, a od r. 1907 jako adwokat przysięgły w Warszawie. W l. 1900-5 był też burmistrzem Łucka, w którego pobliżu miał swój majątek. Jako adwokat P. podejmował się w okresie rewolucji 1905 r. „najtrudniejszych spraw i na ogół zawsze dobrze spełniał w nich obowiązki obrońcy. Wprawdzie swym monoklem i wielkopańskimi manierami budził nieraz w sądzie sensację i często występował z czymś jak enfant terrible, ale swymi rzeczowymi, a nieraz błyskotliwymi wywodami, dobrze służył sprawie” (K. Pollack, Ze wspomnień starego dziennikarza warszawskiego).

Pełen temperamentu, miał wiele zatargów i spraw sądowych. (...) 7.XII.1905 r, w czasie procesu grupy bojowców, (...) został za obrazę prokuratora skazany na tydzień aresztu, który odbył na odwachu, naprzeciw Hotelu Europejskiego i usunięcie z prokuratury. Powrócił do pracy adwokackiej po roku. Do głośnych spraw prowadzonych przez Piotrowskiego należały m. in. rozpoczęta w 1910 r. obrona Heleny Macochowej w procesie Damazego Macocha i obrona Feliksa Zawadzkiego w procesie Bohdana Ronikera (1911). Prowadził też sprawy siostry Gabrieli Zapolskiej i w jej imieniu dokonywał sprzedaży wielu jej praw autorskich.

Piotrowski był postacią barwną w ówczesnej Warszawie. Ubierał się ekscentrycznie, nosił cylinder, czarny, staromodny płaszcz futrzany z pelerynką, tużurek lub czarny zakiet. Rozjeżdżał po Warszawie eleganckim powozikiem, którym sam powoził (stangret siedział z tyłu). Piotrowski zmarł w Warszawie 5.XII. 1922 i pochowany został w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim. Rodziny nie założył”.

Edward Muszalski, Polski Słownik Biograficzny

Gdy zajeżdżał do teatru, restauracji czy kawiarni już od drzwi szerokim półkolistym ruchem cylindra składał wszystkim wytworny ukłon ze słowami: - **Cześć, moście panie! Cześć mości panowie!**

### Zajście w teatrze warszawskim - doniesienie prasowe

„W Warszawie żyje p. Kazimierz Korwin-Piotrowski, brat znakomitej artystki i autorki pani Gabryeli Zapolskiej Piotrowski jest znaną tamże osobistością, zwaną ogólnie „Korwinkiem”, codziennie po południu konno, uzbrojony w monokl, objeżdża główne ulice Warszawy. Po utracie majątku „uprawia” literaturę i jest wydawcą „**Tygodnika Polskiego**”. O tym p. Piotrowskim



obecnie dużo w Warszawie mówią albowiem onegdaj (w piątek wieczorem) był on bohaterem zajścia bardzo poważnego. Stało się to w widowni teatru Nowego przy ul. Stało się to w widowni teatru Nowego przy ul. Królewskiej. Krzesło w III rzędzie zajął p. Piotrowski, obok niego zasiadł p. Paszkowski, urzędnik wydziału hipotecznego warszawskiego sądu okręgowego. Podczas antraktu po pierwszym akcie „Pięknego Riga” obadwaj widzowie ci stanęli obok swoich miejsc, oparali się o balustradę orkiestry i po całym szeregu wymownych spojrzeń, widocznie obadwaj silnie wzburzeni, wymieniali między sobą jakieś nieparlamentarne osobiste docinki czy uwagi. Trwało to przez cały antrakt. Kiedy zadzwoniono na drugi akt i kiedy większa część publiczności zajęła już miejsca, a orkiestra grać rozpoczęła - nagle p. Wacław Paszkowski wymierzył raz po raz dwa silne policzki p. Kazimierzowi Piotrowskiemu, i schwycił go ręką za napierśnik żakietu, przegiął się z nim poprzez poręcz krzesła, przyciskając go do niej. Wówczas p. Piotrowski wyjął w mgnieniu oka z prawej kieszeni rewolwer płaski, amerykański, i korpus przy korpusie prawie z p. Paszkowskim wystrzelił doń raz po razie dwukrotnie. Pierwsza kula oszalała tylko p. Paszkowskiemu odzież na lewym ramieniu i utkwiała w pustej naówczas łóżce, drugiej od sceny. Druga kula zaś zraniła p. P. poniżej środka piersi!

Dwa strzały, dane „a bout portant” przeraziły publiczność do tego stopnia, że zaczęto głośno wołać „Nie puście go!” i rzucono się gromadnie do wyjścia. Dwie panie zemdlone wyniesiono do ogródka teatralnego, gdzie je pospiesznie ocucono. Kilka osób zimniejszej krwi zdołało jednak zapobiec zupełnej panice i publiczność w większej części 10 -minutowym zamieszaniu, w czasie którego orkiestra przestała grać (przy zapuszczonej jeszcze ciągle kurtynie — powróciła na swoje miejsca. Natychmiast po wystrzałach obecny w teatrze komisarz X cyrkułu, p. Kisielew. podszedł do stojącego już obojętnie z rewolwerem w rękę p. Piotrowskiego — i zapytał go o nazwisko, oraz odebrał broń nieszczęsną, wyprowadził z teatru, zaarrestował i oddał w ręce obecnego pomocnika naczelnika wydziału śledczego, p. Gruna, który p. Piotrowskiego odprowadził do kancelarii X cyrkułu na Krakowskim Przedmieściu. P. Wacław Paszkowski zaś o własnej sile wyszedł bocznymi drzwiami z teatru. Rzuciło się za nim kilku przyjaciół, obecnych w teatrze, którzy podtrzymując rannego, odprowadzili go do gabinetu restauracyjnego „Alkazar”. Po chwili nadjechała karetka pogotowia z lekarzem, sanitaryuszami i narzędziami chirurgicznymi. Znaleźli się też na miejscu obecni w teatrze lekarze.

I po skonstatowaniu jednej tylko rany i prawizorycznym jej opatrzeniu, przeniesiono p. Paszkowskiego na noszach do karetki pogotowia, w podwórzu wąskim teatru, otoczonej przez tłum publiczności i przewieziono rannego do zakładu dra Solmana w Alei Szucha. Była godzina 11 wieczorem, kiedy dr Kijowski dokonał tutaj spiesznie operacji wyjęcia kuli, którą szczęśliwie powiodło się odnaleźć wyczuć i wyjąć.

\*\*\*

### List Gabrieli Zapolskiej do Stanisława Janowskiego

Lwów, 29 grudnia 1899 roku

Mój drogi Stasiu!

list Twój już z Krakowa otrzymałam. Widzisz, zupełnie niesłusznie irytujesz się na mojego brata. Wszakże on Cię wcale nie zna. Wie tyle o Tobie, co z Twych obrazów, ale dalej nic. Cóż więc mógł napisać? Ja byłam tak niefortunnie za mąż pierwszy raz wydana i moja siostra [Konstancja Bielska] także, iż nic dziwnego, że ani mój brat się nie ożenił, ani to, że w ogóle w naszej rodzinie panuje obecnie rodzaj trwogi przed słowem „małżeństwo”. Zresztą znasz trochę moje życie i dziwić się temu nie możesz. Kto tak jak ja w małżeństwie stracił wszystko, zaczawszy od złudzeń dziewczęcych aż do majątku, i wyszedł z tej piekielnej próby złamany i zrujnowany, **kto znów, jak mój brat, musiał pojedynkować się z obydwoma swymi szwagrami**, czyż to dziwne, że słowo „małżeństwo” przeraża nas wszystkich. Gdy moja siostra miała iść drugi raz za mąż, wszyscy odradzaliśmy jej unisono tej nowej próby i wszyscy z nieufnością patrzyli na pana Bielskiego, który jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem. Obecnie siostra moja jest, ot, szczęśliwa, ale to już w niej pozostało i wiem, że stając po raz drugi przed ołtarzem tak płakała, że słowa wymówić nie mogła. [...] Święta spędziłam strasznie. Dwa dni! 48 godzin nie widziałam nikogo prócz Hanusi [służącej]. Ani na krok nie wyszłam i nikt do mnie nie przyszedł. Z prawdziwą ulgą powitałam zapowiedź prób. Wczoraj byłam u doktora. Od jutra rozpoczynam wiadomą Ci kurację. Sądzę, że mi się polepszy. Cieszy mnie, że się trochę rozerwałeś na wsi. Od dziś za tydzień zobaczymy się znów. [...]

Całuję Cię gorąco w czubek i w oczy.

Twoja N

Gabriela Zapolska, Listy, t. 1, oprac. Stefania Linowska, Państwowy Instytut Wydawniczy 1970, s. 749–750.

**SPRAWA RONIKIERA – SENSACJA NIE MNIEJSZA NIŻ SPRAWA DAMAZEGO MACOCHA. W ROLI GŁÓWNEJ... MECENAS KORWIN PIOTROWSKI - BRAT GABRIELI ZAPOLSKIEJ**

Bogdan Jaksza Ronikier pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej. Tytuł hrabiowski Sacri Imperii Romani został przyznany Ronikierom w 1596, powtórzony w Austrii 18 marca 1783, i w Rosji 8 marca 1850. Jego ojciec, właściciel folwarku Rozbrat w Warszawie, Adam Aleksander Atanazy Jaxa-Ronikier (1812–1873), był głośnym okultystą, który w drugiej połowie lat 30. XIX w. nabył zawierającą liczne „białe kruki”, prywatną bibliotekę Załuskich z Trzuszczan (w Hrubieszowskim). Przyjęty w 1839 w Rogalinie przez Rogera Raczyńskiego (nawiasem mówiąc śmierć Raczyńskiego jest bardzo, bardzo ciekawym przypadkiem) do Zakonu Różokrzyżowców, po pobycie w latach 1841-1845 we Włoszech, urządził laboratorium alchemiczne. Bogdan Hr. Ronikier urodził się dnia 24 sierpnie 1872 roku. Ojciec jego, wówczas już bardzo stary zmarł w dziesięć miesięcy po narodzinach syna, którego wychowaniem zajęła się matka Wanda z Chrzanowskich, siostra cioteczna ojca zabitego Stanisława Chrzanowskiego (o którego zabicie oskarżony był Ronikier w opisywanym tu procesie) . Gdy chłopiec dorósł, matka oddała go do Gimnazjum IV w Warszawie i umieściła na stacji u nauczyciela Karola Araszkiwicza, chociaż sama mieszkała w Warszawie. Było to dość dziwne. Stosunek między hr. Ronikierem a matką w owym czasie do najlepszych nie należał; jak mówi dr Teodor Hering, hrabina skarżyła się często, że nigdy nie doczeka się pociechy z takiego syna.(...) hrabina, kobieta niezbyt bogata zresztą, bo cały jej dochód roczny wynosił 3-5 tysięcy rubli, syna swego nie psuła istotnie i ubierało go tak, że koledzy naśmiewali się z niego. A tymczasem wszystkie dążenia młodego Ronikiera skierowane były ku temu, ażeby zdobyć pierwszeństwo wśród kolegów(...)Z Gimnazjum IV w Warszawie hr. Ronikier przeniósł się naprzód do Częstochowy, a następnie do gimnazjum w **Piotrkowie**, po którego ukończeniu uczęszczał na uniwersytety w Dreźnie i Monachium. Uniwersytet Drezdeński musiał opuścić wskutek jakiejś nieczystej sprawy, o którą oskarżono go wraz z przyjacielem jego i krewnym, Kruszewskim(...) Po powrocie do kraju redagował tygodnik „Kurier Świąteczny”, ale głównie zajmował się twórczością literacką, był popularnym dramaturgiem. Bogdan Marian Wincenty Jaxa-Ronikier był bardzo kontrowersyjną postacią. Choć dość popularny dramaturg i prozaik, obsesyjnie - zdaniem biografów - zainteresowany problematyką przestępczości, został oskarżony o zabójstwo szwagra (w którego śmierci miał interes majątkowy) i po głośnym procesie poszlakowym skazany (w 1914 r.) na 11 lat ciężkich robót i dożywotnie zesłanie. Udało mu się uniknąć wywózki w głąb Rosji, wojnę przesiedział w warszawskim więzieniu, w 1918 zbiegł do Austrii, skąd został deportowany do Polski w 1923 r. Z polskiego już więzienia wyszedł, ułaskawiony, w 1927 r. Wrócił do niejasnych interesów i do pisarstwa, publikując w 1933 r. swą najgłośniejszą książkę: *Dzierżyński - czerwony kat*, wydaną także za granicą. W rok później opublikował *Człowieka z głową*. Pod koniec lat trzydziestych stracił wzrok; zmarł w Zamościu w 1956 r.

Jego proces miał wątek „polityczny” . Bronili go najślynniejsi adwokaci ze stolicy Rosji , **Bobriszczew –Puszkiniowie , ojciec i syn**. Zadawano sobie pytanie, kto za tę obronę płacił ? Podejrzewano, że stali za tym przedstawiciele walczących o władzę w Rosji ugrupowań i carska tajna policja - Ochra. Tym tłumaczono sobie zasadniczy , bardzo niespodziewany zwrot nastroju głównego oskarżonego, który z apatii przeszedł raptem do intensywnej i agresywnej obrony. Adwokat Bobriszczew - Puszkini (ojciec , właściciel najlepszej kancelarii w Petersburgu) należał do ugrupowania **Październikowców** w Dumie Rosyjskiej, które mogło się stać naturalnym sojusznikiem Koła Polskiego w tym parlamencie choć dotychczas raczej z dystansem odnosiło się do sojuszu z **Kadetami i Kołem Polskim**. Ośmieszenie rosyjskiego adwokata w warszawskim sądzie mogło doprowadzić do zniechęcenia go do współpracy z Polakami w parlamencie... i w ten sposób obalić tworzącą się z oporami postępową koalicję w Rosji. Jednocześnie kolejny skandaliczny proces w Polsce pozwalał uderzać nacjonalistycznej rosyjskiej prasie w tradycyjne polskie wartości i drwić z nich do woli (sprawy Ronikiera, Macocha, secesji Mariawitów w polskim kościele katolickim stale nagonkowo wręcz poruszała rosyjska prasa głównego nurtu) .

W roli pistoletu, który jest na stole i na pewno wypali w czasie przedstawienia, wystąpił oczywiście mecenas -Kazimierz Korwin Piotrowski, brat Gabrieli Zapolskiej... Postać co najmniej tak samo barwna jak główny oskarżony. Proces Ronikiera odbywał się w Warszawie niemalże równoległe do procesu Macocha w Piotrkowie... Tu także grały mocno wątki polsko – rosyjskie, o których nie można było otwarcie pisać, ale które publiczność śledziła z zapartym tchem i często z dobrym wyczuciem politycznego sensu !

„**Prokurator von Herszelman**, radca dworu - nie wiem, czy krewny znanego z okrucieństwa byłego generał-gubernatora Wilna Sergiusza Konstantynowicza Herszelmana, czy naczelnika warszawskiego okręgu komunikacji - próbował wykazać prostactwo systemu obronnego Ronikiera: „ja jestem jedynym prawdomównym wśród bandy potwornych kłamców”. Prokurator przesadzał, wybrał te spośród dowodów przytaczanych przez Ronikiera, które łatwo było podważyć. Głęboko przekonany o winie oskarżonego, wnosił o pominięciu okoliczności łagodzących przy orzekaniu wymiaru kary. Zawadzki jednak - według Herszelmana był współwinny. (Zawadzkiego zaś bronił – Korwin Piotrowski więc czasem wyglądał tak jakby adwokaci broniąc swych klientów byli jednocześnie oskarżycielami posiłkowymi przeciw pozostałym oskarżonym)

**Adwokat Bobriszczew-Puszkין junior** stworzył natomiast sugestywną wersję przebiegu morderstwa: plan Zawadzkiego, Siemieńskiego i Więckowskiego (jego zdaniem właściwych wykonawców zbrodni) zakładał próbę szantażu bogatych rodziców Stanisława Chrzanowskiego lub jego samego. Pretekstem - przyłapanie Stasia inflagranti z kobietą, być może współniczką uczestników zbrodni: Staś był silny, wrywał się, chciał uciec, napastnicy zatłukli go, hm, niechcący. Potem w popłochu „zmienili scenerię” i podrzucili rekwizyt: dawno nieużywany, bo zepsuły, pistolet. Zawadzki zapomniał jednak kompromitującym go kwicie! A Ronikier nie miał z tym wszystkim nic wspólnego. Oczywiście i adwokatowi można było zarzucić (i uczyniła to prasa), że tworząc tę wersję zdarzeń, pomniejszał niewygodne dlań, a podkreślał korzystne zeznania często tych samych świadków. *Adwokat Bobriszczew-Puszkין junior robi wrażenie: mówi głosem cichym, prawie monotonnym, pije wciąż mleko... Kontrastuje z mocnym, męskim adwokatem Makowskim, który podczas krótkiego przemówienia, posługując się konkretnymi argumentami, udowadnia alibi Ronikiera oraz brak motywów do zbrodni („Czas” nr 202 z 3 maja 1912 r.)*”  
cytaty za [http://www.palestra.pl/pdf\\_pliki/37\\_soltysik\\_ronikier.pdf](http://www.palestra.pl/pdf_pliki/37_soltysik_ronikier.pdf)

**Adwokat Korwin-Piotrowski** swego klienta, współoskarżonego Feliksa Zawadzkiego, bronił w sposób bardzo oryginalny z elementami ciekawego jak byśmy to dziś powiedzieli „lokowania produktu”:

"Gdy prokurator przez czas dłuższy uwierzyć nie mógł w winę hr. Ronikiera, to dzielił on to złudzenie z wielu bardzo ludźmi. Wszakże i teraz, gdy zbrodnia Ronikiera stała się tak oczywista, znajduje on obrońców nie tylko w sądzie, ale i wśród publiczności.

Dość powiedzieć, że i wczoraj jeszcze otrzymałem telegram od znanej autorki naszej **Gabrieli Zapolskiej**"...

Przewodniczący: To do rzeczy nie należy. Proszę mówić o samej sprawie.

Adw. Korwin-Piotrowski: Ależ ja właśnie o sprawie mówię. Przecież gdy wczoraj mówiono o "Małym Fauście"...

Przewodniczący: Proszę mi uwag nie robić.

Adw. Korwin-Piotrowski: Słucham waszej ekscelencji...

"Otóż ja byłem w takim samym położeniu jak prokurator, ale odwrotnie, a rebours. On wzdragał się pociągnąć Ronikiera, bo w winę jego nie wierzył, ja wahałem się przyjąć obronę Zawadzkiego, bom a priori w winę jego wierzył.

Przyjechał przed kilku laty Zawadzki do Warszawy mając w kieszeni 100 rb., teraz jest człowiekiem bogatym. Tak prędko kariery nie zrobi nikt, kto ciężko i uczciwie pracuje. Ale Zawadzki należy do szumowin społeczeństwa, majątek zdobył nie pracą, a tacy jak on właśnie zdolni są do wszystkiego, nawet do zbrodni. I oto dlaczego powziąłem z góry przekonanie, że on w zbrodni rękę maczał, i dlatego bronić go nie chciałem. Ale gdym rozejrzał się w sprawie dokładnie, gdym tu całego przebiegu śledztwa wysłuchał, widzę, że się pomyliłem, bo bronię niewinnego.

Nie jestem prokuratorem, ale stać muszę na straży interesów klienta mego. On pierwszy wskazał na Ronikiera jako na zabójcę i ja dowieść winienem, że prawdę powiedział.



Znad zimnych brzegów Newy przyjechał do nas mistrz słowa i w pięciogodzinnym wspaniałym, znakomitym a gorącym przemówieniu dowodził, że Ronikier jest jak śnieg biały. Amicus Plato, sed magis amica veritas.

Jakkolwiek wspaniała, znakomita a gorąca była mowa, lecz przekonać nikogo nie mogła, bo za dużo jest dowodów przeciwko Ronikierowi. Mam obowiązek wykazać, że szanowny kolega fantazji ma za dużo i że zanadto cugli jej popuścił.

Lecz gdy prokurator powiada, że zabił z premedytacją, a obrońca twierdzi, że nie zabił, gdy jeden mówi: czarno, drugi: biało, ja powiadam: ani biało, ani czarno, lecz szaro. Ronikier zabił, to fakt, lecz bez premedytacji, w zapalczywości i rozdrażnieniu. I tego dowiodę.

„Gdy mistrz znad Newy przybyły w swym znakomitym...”

Przewodniczący: Proszę się nie powtarzać.

(Chwila milczenia)

"Mówię, że Ronikier nie miał interesu zabijać. Mylę się! Chociaż więcej udawał, niż był grand seigneur, jednakże dla biednej, choć hrabiowskiej kasy jakieś marne kilkaset tysięcy rubli grały rolę poważną, a zresztą l'appetit vient en mangeant. Im więcej się posiada, tym więcej się pragnie. Więc motyw był poważny.

Dalej, gdy na stół przysła sprawa dywanów, które są coup de grace dla głównego oskarżonego, obrońca jego wołał z emfazą, że Gutnajerowie egzaminu nie zdali. Moim zdaniem zdali na piątki, bo powiedzieli całą prawdę. Rzuca się podejrzenia na nich na niczym zgoła nie oparte, wspomina o art. 180 ustawy o karach (kupno rzeczy kradzionych) bez cienia prawdopodobieństwa.

A wreszcie chwytają w lot argument, który ma dobić Gutnajerów. Bo oto, gdy szanowny kolega mój Sterling zapytuje: „A w jakim paltocie byłem w sklepie u was trzy dni temu?”, Gutnajerowie odpowiadają:

„W granatowym”. Tymczasem p. Sterling ma szare palto - nie granatowe. Straszna katastrofa z paltem szanownego kolegi Sterlinga!"

(Śmiech ogólny)

Przewodniczący: Proszę pana adwokata, ażeby ten ton żartobliwy porzucił...

(Chwila milczenia)

Adw. przys. Korwin-Piotrowski mówi dalej:

"Ależ proszę nie zapominać, że hr. Ronikier w dobrych swych czasach był pierwszym wodzirejem w Warszawie, ubrany zawsze wedle ostatniej mody, z monoklem w oku, lakierkach na nogach. Gdy taki pan wchodzi do Gutnajerów, to robi to więcej wrażenia, niż gdy w ich progi wkracza największa powaga adwokacka. Słowem, Gutnajerowie wbrew temu, co powiedziano, egzamin zdali świetnie. Jakąż, dalej, karykaturę zrobił adw. Bobriszczew-Puszkina z biednego Stasia. Powiedział on nam, że zna Warszawę jak każdy z nas. Wierzę bardzo, kolego najszanowniejszy, że znasz ulice, domy, ogrody, tramwaje i ruch uliczny, i posłańców, i dorożki parokonne, i restauracje, ale życia naszego, duszy narodu, znać nie możesz. Człowiekowi przybyłemu z Petersburga trudno zrozumieć, że są u nas patriarchalne rodziny szlacheckie, gdzie nawet chłopcy siedemnastoletni wierzą jeszcze w bociany, gdzie ani teoretycznie, ani praktycznie młodzieńcy nic o życiu w znaczeniu płciowym nie wiedzą. Więc cała hipoteza o kobiecie, która ze Stasiem była w pokojach umeblowanych, jest fantazją, bardzo pociągającą, ale tylko fantazją.

Ażeby fantazję tę czymkolwiek poprzeć, wzywają na pomoc opatrność boską. W jakim celu? Czy po to, aby uratować od śmierci ofiarę, aby wstrzymać rękę mordercy - nie, aby wynaleźć bzu gałązkę, która jakoby ma dowodzić, że była tam kobieta. Lecz nieprawda, bo kwiaty posyłano, żeby właśnie schadzkę upozorować, ażeby podejrzenie skierować w inną stronę.

Nie może zrozumieć obrońca Ronikiera jeszcze jednej rzeczy. Żaden szlachcic nasz ani żaden parweniusz nie napisze na bilecie wizytowym: „Właściciel majątku Tuczapy”. Okryłoby to go śmiesznością.

Wracając jeszcze do dywanów zaznaczam, że przecież sam Ronikier tak doskonale czuł znaczenie tej poszlaki, że pierwszym jego zapytaniem bodaj po aresztowaniu było, czy będą sprawdzać, u kogo dywany kupiono.

Numery 1 i 2 w pokojachumeblowanych były mieszkaniem Ronikiera, tak jak Łuszczewo jest jego majątkiem. I gdyby w Łuszczewie znaleziono trupa jego szwagra, to pytano by go o przyczynę śmierci. A gdy w mieszkaniu jego w Warszawie znaleziono Stasia zamordowanego, to także samo prawo mamy zapytać: **coś z nim zrobił, Ronikierze?**

Powołuje się oskarżony na swoje alibi, lecz nic nie mówi, gdzie pięć nocy spędził. Może miał jaką **grande passion**. Nie słyszeliśmy nic o tym. Przeciwnie, z przedstawionego przeze mnie wyroku sądu w Lublinie widać, że miał namiętności i drobne kochanie".

Przewodniczący: Proszę tej rzeczy nie dotykać.

(Chwila milczenia)

"Ale gdyby nawet była ta **grande passion**, której Ronikier wyjawić nie może, to przecież ta kobieta powinna była stanąć przed sądem nie wzywana i kosztem czci swojej uratować człowieka, którego chcą pozbawić rodziny, honoru i życia.

Czy Ronikier był wtedy niepoczytalny? Nigdy w życiu. Ukuli dwa wyrazy łacińskie: pseudologia i fantastica. Rzucają nimi jak piaskiem w oczy.

Chwalił się, powiadają, że Sarah Bernhardt, widząc go, odezwała się: „Presentez moi Mr. Ronikier”. Bardzo to możliwe i przyjęte w świecie. Grając w karty opuszczał stolik zielony, gdy mu szczęście posłużyło. Nazywa się to „faire charlemagne”.

Nie on jeden tak czyni, a każdy, kto przegrać nie chce, lecz nikt z tego tytułu nie jest wariatem.

Nie wydawał „Kuriera Świątecznego”, lecz redagował go tylko, wydawcą bowiem był p. Kreczmar.

Kupił inhalatorium, bo chciał zarabiać. Cóż dziwnego?...

Przecież matka zrobiła dla niego wszystko, co mogła. Kobieta o środkach materialnych bardzo ograniczonych chciała uczynić go nie prince, ale comte charmant.

Mógł, gdyby chciał ożenić się z jaką Geldhabówną, z Żydówką bogatą, ale nie sprzedał się, pozostał w swojej sferze.

Był więc zawsze normalny zupełnie i żadnej pseudologii nie było. Czy jest nim teraz?

Gdybym bronił Ronikiera, powiedziałbym mu: **Człowieku, na wszystko, co masz najświętszego, zaklinam cię, powiedz prawdę. Pamiętaj, że noblesse oblige (szlachectwo zobowiązuje). Niech krew szlachecka przemówi. Oskarżają cię, żeś zabił z premedytacją, jak zbój skradający się do ofiary! Co skłoniło cię, żeś w gniewie ciosy śmiertelne zadawał? Odezwij się! Milczysz? Dowód oczywisty, żeś wariatem".**

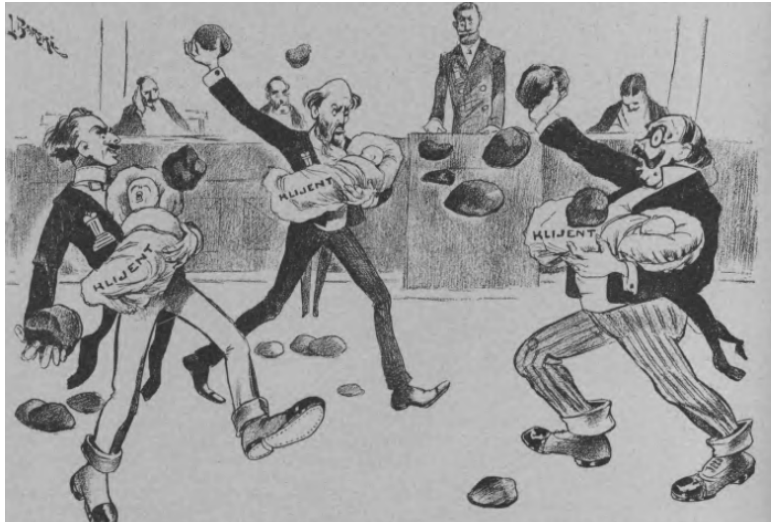
Następnie obrońca dowodzi, że Zawadzki nie brał żadnego w zbrodni udziału i jako jeden z dowodów przytacza, że przecież przy zmarłym znaleziono dwadzieścia trzy ruble. Gdyby Zawadzki wiedział o tym, toby pieniądze te zabrał na pewno.

Druzgocącą krytyką zeznania Lebanowskiego kończy się to trzy godziny trwające przemówienie.

(źródło : Stanisław Szenic, Sprawa Bohdana Ronikiera )

I tylko co do jednego na moment istniała pozorna zgoda między adwokatami .Adwokat hrabia **Bobriszczew-Puszkina** – obrońca Ronikiera – mówił m.in.: „Wychodzę z założenia i udowodnię, że Ronikier nie popełnił przypisywanego mu czynu, dlatego jest wszystko jedno, czy jest on zdrów, czy chory umysłowo, bo pytanie to traci wagę względem człowieka niewinnego. Dla mnie człowiek ten jest wariatem skończonym. Bo czyście widzieli kiedykolwiek człowieka, który by w ten sposób obronę stawiał i pozbawiał się możliwości uniewinnienia! Wszakże on wszelką broń ze swoich i moich rąk wytrąca... Ani dowiedzieć się czegoś, ani informacji zebrać – nic, słowem, powtarzam, dla siebie i dla mnie **jest on obłąkany**".

W finałowym etapie procesu doszło jednak do ostrego spięcia Korwin Piotrowskiego z Ronikierem i Bobriszczewem-Puszkinem ,w której łatwo dostrzeżemy zręczną i w sumie bardzo skuteczną próbę sprowokowania Korwin Piotrowskiego – co posłużyło potem „zamówionemu mistrzowi znad Newy” do kasacji wyroku !



**NOWE ZWYCZAJE ADWOKATURY WARSZAWSKIEJ.** (Mucha 29IX 1911r.)  
- z prawej strony sportretowany w jednej ze swoich akcji adwokat Korwin Piotrowski

**Oskarżony Ronikier** : „Wywołano tutaj cień Stasia... - popatrzył znacząco - Nie wspomniałbym o tym, lecz cień ten wywołał adwokat, który przez cały czas procesu zachowywał się tak, jak gdyby znajdował się w budzie jarmarcznej...

Na to adwokat Zawadzkiego, Korwin-Piotrowski, zerwał się z miejsca i wykrzyknął:

-Proszę obronić mnie od napaści tego indywiduum!

- Kto tu śmie przerywać oskarżonemu?! - zdziwił się adwokat Bobriszczew-Puszkin.

- Milczeć! - niemal wrzasnął nań Korwin-Piotrowski.

Już spokój, ale incydentu nie zdołano zatuszować, szczegóły przesiąkły natychmiast do prasy.

Oskarżony w jednym zdaniu prosi o niewinność. Koniec rozprawy 12 maja 1912- dokładnie w dwa lata od dnia zbrodni - ludność, zgromadzona w pałacu Krasińskich oraz zebrana na przyległych ulicach Długiej, Miodowej i Świętojerskiej, oczekuje od rana ogłoszenia wyroku.

**Wczesnym popołudniem sąd ogłasza coś, czego się nikt nie spodziewał: nie ma wyroku,** jest natomiast decyzja wznowienia śledztwa sądowego, wynikająca z potrzeby jego uzupełnienia o dodatkowe ekspertyzy grafologiczne. Nazajutrz biegły kaligraf Orłów, po porównaniu listu przedśmiertnego Stasia Chrzanowskiego z listem Stasia do brata, oświadcza, że listy napisała ta sama ręka. Sensacja! Wszyscy poprzedni biegli twierdzili co innego! Prokurator wniósł o ekspertyzę: porównanie powiększonych zdjęć „przedśmiertnego listu” ze zdjęciem innego listu, pisanego bezsprzecznie przez Stanisława Chrzanowskiego (...) I prokurator, i oskarżeni, i starsi państwo Chrzanowscy wnieśli skargi kasacyjne.

Za jeden z powodów do kasacji adwokat Bobriszczew-Puszkin syn uznał złą atmosferę w czasie procesu; nie tylko jego zdaniem obraźliwe zachowanie jednego z obrońców Zawadzkiego, adwokata Korwin-Piotrowskiego, utrudniało rolę obrońcy Ronikiera.

(...)Tu już nic nie może być dziwne. Dopiero po dziewięciu miesiącach, w połowie marca 1913, ogłoszono, że 13 lutego 1913 „odbyła się w Petersburgu w senacie kasacyjnym rozprawa w sprawie procesu Ronikiera. (...) Senat wydał orzeczenie, w którym uznał wyrok izby sądowej warszawskiej za nieprawidłowy i skasował go. Sprawa będzie sądzona ponownie przez warszawską izbę sądową, ale z innym kompletem sędziów(...)

13 listopada 1913, czwarty, by tak rzec, akt sztuki Sprawa Ronikiera. Postać tytułowa przyjechała w karetkę więziennej. Pod silnym konwojem, ubrany nienagannie, wytworny.(...) Bronią go adwokaci petersburscy: hr Bobriszczew-Puszkin syn, Aronson i Goldstein, i warszawski - Sterling. Kaucja Zawadzkiego (2 tysiące rubli) działa nadal: odpowiada z wolnej stopy, bronią go Henryk i Mieczysław Ettingerowie. Adwokat Korwin-Piotrowski, sprawca niemiłych zgrzytów, przybył z zawiadomieniem, że się zrzekł obrony Zawadzkiego. (**Stanisław Szenic, Sprawa Bohdana Ronikiera** )



Sławy Piotrowski chyba jednak w czasie procesu nie stracił ale zyskał, za może tromtadrackie ale zdecydowane sprzeciwienie się insynuacjom Rosjanina . Jedno z czasopism (*Mucha* z 6X 1911 r.) tak opisało jego starcie z Bobriszczewem :

„Bobriszczew-Puszkina, adwokat znad Newy,  
wybitny członek w adwokackiej Radzie,  
snując wymowy obrończej wylewy,  
zagalopował się cokolwiek w swadzie.  
Chcąc Ronikiera obronić najświetniej,  
nie szcędząc farby ciemnej dla ofiary,  
rzekł, że Chrzanowski siedemnastoletni  
był to rozpustnik wytrawny i stary.  
Oświadczył przytem pan adwokat gładki,  
co wśród prawicy petersburskiej słynie,  
że jest to zgoła wypadek nierzadki,  
bowiem tak w każdej dzieje się rodzinie.  
Cnoty rodzinne są to słowa puste  
i gdy dziś każdy za użyciem goni,  
synek w chambres-garnies uprawia rozpustę,  
a córka czyta, co matka zabroni.  
Cisza zaległa, gdy zabrzmiały w sali  
dla rodzin polskich obraźliwe wnioski  
i gdy milczeli wszyscy i słuchali,  
z ław adwokackich wstał Korwin-Piotrowski .

Wstał, stante pede podjął się obrony  
człek, znany w mieście z monokla i miny,  
i choć kawaler sam zaprzysiężony,  
przemówił z ogniem w obronie rodziny.



Dobyl rycersko miecza swej wymowy  
i wśród dyskusji, co została wszczęta,  
trzy adwokackie gotów ściąć był głowy,  
niby Longinus groźny Podbipięta.

– Znasz pan Warszawę – rzekł do  
Bobriszczewa  
– ulice, domy, dorożki, tramwaje,

lecz nie wiesz, co się wewnątrz dusz przelewa  
i jakie u nas panują zwyczaje.  
Może się przeto ta wiadomość przyda,  
że jest inaczej u nas, niż ci zda się:  
rozpusta chłopców zowie się ohyda,  
nie fakt zwyczajny – panie mecenasie!  
Wnioski ogólne gdyś wydawać skory,  
miast sądzić z wierzchu, zapoznaj się z  
wnętrzem,  
a będziesz wiedział, że tu do tej pory  
czystość rodziny jest prawem najświętszem.  
To rzekłszy, Korwin-Piotrowski usiadł,  
rad, że się ujął za szlachetną sprawą,  
a że oklasków nie mógł dostać w sądzie,  
„**Mucha**” mu teraz za to daje brawo.  
Lecz z drugiej strony zgoła nas nie gniewa  
nadnewskiej gwiazdy obraźliwe zdanie  
i nikt z nas pewnie pana Bobriszczewa  
ani potępiać, ni winić jest w stanie.  
Nie dziw, że naszym zwyczajom jest obcy,  
że o rodzinach błędna myśl w nim gości,  
bo przybył z kraju, w którym mają chłopcy  
związki ogarków i ligi miłości.  
Że sądził o nas, znając fakty owe,  
więc się na niego nie gniewajmy wcale,  
bo przybył z kraju, w którym jest  
przysłowiowe  
- „są w błagorodnom siemiejstwie  
skandale”.

**A co pisała o procesie obca prasa? A to jest  
właśnie najbardziej osobliwe !**

„*Berliner Tageblatt*” w relacji z procesu  
określa Ronikiera jako „jednego z  
najwybitniejszych pisarzy polskich, ale  
którego sławę przyćmił ołówek rosyjskiego  
cenzora”. Krakowski „*Czas*” – z właściwą  
temu periodykowi trzeźwością – zwraca  
uwagę jednak , że korespondencja prasy  
niemieckiej datowana jest nie z Warszawy,  
lecz z Petersburga!... A więc znów w Rosji  
pociąga się za obce sznurki by zabrzmiały  
dźwięki gdzie indziej ! Ten wątek Polacy  
wyraźnie przeczuwali. Trudno jednak było  
o dowody.

## Z kolei Bobriszczew-Puszkina użalał się w prasie :



### List adwokata Bobriszczewa -Puszki.

Obrońca Ronikiera adw. przys. A  
.Bobriszczew-Puszkina (syn) zamieścił w „Warsz. Słowie” list, z którego przytaczamy następujące ustępy: „Podczas całego procesu hr. Ronikiera rozlegały się żale ze strony jednego z obrońców na „zamówionego z Petersburga” adwokata. Z początku patrzyłem się na to jako na zwyczajny brak taktu, następnie zacząłem podejrzewać w tern zawiść konkurentów”, których zdaniem przyjazdy z Petersburga odbierają im wielkie procesy i którzy nie rozumieją niewłaściwości w ogólnej rodzinie adwokackiej nawet myśli o tego rodzaju konkurencji. Ostatecznie przekonałem się, że skandale, które mi urządzano na tym gruncie, mają określony cel prowokacyjny. Następnie ad w. Bobriszczew-Puszkina pisze, że prowokacja owa miała na celu odebrać mu ochotę do odwiedzania Warszawy i że ze strony poważnej adwokatury warszawskiej, z małymi wyjątkami, doznał ciepłego przyjęcia poczem pisze:  
„Wywożę z Warszawy jaknajserdeczniejsze wspomnienia i pewne powierzone mi sprawy, które wkrótce znów dadzą mi zadowolenie z odwiedzenia jej”.  
Dalej skarży się obrońca, że do intrygi nie krępowano się zaplatać imienia kobiet, a przed wykazaniem tego, iż słowa jego zostały przeinaczone: Już wszystkiemu nadano bieg, aby pozbawić mnie niezbędnej dla obrony zimnej krwi. Wysyłano listy anonimowe, zachowywano się arogancko na posiedzeniu. Adwokat przysięgły Korwin Piotrowski urządzający tam wszystkie skandale z premedytacją, oświadczył w swej mowie, że pp. Gutowski i Peplowski powinni wyzwać mnie na pojedynek. P. Peplowski temu się nie poddał, lecz p. Gutowski śnać uwierzywszy w to, co mi przypisano i nie sprawdziwszy tego, co powiedziałem, przysłał mi sekundantów. Odpowiedziałem, im że zaprzeczam jakoby obraził p. Gutowską, ale, że zgodnie do przepisów pojedynkowych, pozostawiam pełnomocnikom stron obu rozważenie tej kwestii. Zgodnie też do tych przepisów, nikomu

nie mówiłem u wyzwaniu. Ale nagle okazało się, że wiedzą o niem wszyscy, trąbią gazety i ten sam p. Korwin-Piotrowski z uśmiechem zapytuje -mnie: „Zdaje się, że pan już otrzymał coś od p. Gutowskiego?” W dalszym ciągu p. Bobriszczew- Puszkina pisze: „**O pojedynku mam inny pogląd niżeli mój starszy towarzysz partyjny, A. I. Guczkow.** Gotów jestem go uznać kiedy obraziłem lub zostałem obrażony, ale zupełnie nie jestem usposobiony, jako działacz społeczny, pomagać do wciąż rozszerzającej się atmosfery pojedynkowej. Toć przecie każdy świadek może "wyzwać adwokata po każdym procesie (..)Wybitni działacze społeczni, lekko przyjmując wyzwania, dają niebezpieczny przykład i pozostając sami bez szwanku, być może zmuszają do przelewu



cudzej nieznannej krwi.

Lecz z drugiej strony, gdybym stanął na mecie w żaden sposób nie strzeliłbym jak **A. I. Guczkow**, w powietrze...”

Z treści następującej listu wynika że p. Bobr.-Puszkina oczekiwać będzie

w Petersburgu na zadecydowanie czy jest do przyjęcia wyzwanie p. Gutowskiego. „Ani małoduszności, ani zawadiactwa z mej strony nie będzie i tylko żałuję, że jest o tem mowa publicznie. Lecz cóż robić, gdy przeciwna strona zrobiła ze ścisłego sekretu tajemnicę poliszynela. Musiałem i ja wyjaśnić, jak rzecz się miała i oświetlić intrygę tych którzy, nie będąc w mocy wyrównać mi w boju sądowym, usiłują spotwarzyć mnie i wprowadzić da boju innego gatunku, cudzemi rękami. Tego ostatniego nie szukam i nie unikam i jest mi zupełnie obojętne podjęte szcucie. W końcu p. Bobr.-Puszkina **zaznacza, że dla marnej miłości własnej adwokat zakłócił ostatnie słowo oskarżonego, czego nigdy nie było w dziejach sądownictwa, a przy tem obraził podsądnego. I było to bez serca**” — kończy list p. A. Bobriszczew-Puszkina.

### **EPILOG**

**Koalicja Październikowców z Kadetami i Kołem Polskim nie powstała...**



Nowoczesny Diogenes Premier Rosji  
Kokowcow:  
***Teraz kiedy już jestem konstytucyjnym  
premierem muszę sprawdzić czy jest  
konstytucja czy też chwała Bogu jej nie ma.***

#### **BEZ ZMIAN**

Fotel premjera, krepą spowity  
I strojny w wieńce żałobnych róż;  
Do steru rządów, na władzy szczyty,  
Nowy następcą wstępuje już.  
Requiem ponad świeżą mogiłą  
Nacjonalistów odśpiewał klan.  
Krzyżąc, że wszystko będzie, jak było,  
Bez żadnych zmian.

Niech naród nie ma żadnej nadziei,  
Aby w grze jakie otrzymał „for”.  
Program się rządu nie wykołei,  
Ani na lewy nie zoczy tor.  
Niech nie spodziewa się reform kremu  
I istniejący szanuje stan,  
Bo wszystko musi iść po staremu,  
Bez żadnych zmian.

Obcoplemieńcy zawsze ze wstrętem  
Będą witani z poselskich ław  
I Duma będzie departamentem  
Przy ministerjum wewnętrznych spraw.  
Trąb patryjotycznych nie zmilknie granie  
**I nacjonalny iść będzie tan,**  
Wszystko, jak było, wszędzie zostanie,  
Bez żadnych zmian.

Jak są ochrony wszędzie wzmocnione,  
Stan taki będzie i nadal trwał,  
By obywatel pewną obronę

Nacjoniści, Październikowy i Czarna Sotnia  
Puryszkiewicza dla zdobycia poklasku  
rosyjskiego społeczeństwa i znacznych  
pieniędzy z pożyczek francuskich dla armii  
rosyjskiej parli do wojny na Bałkanach.  
Wybuchła niedługo...

Niežnośna warszawska *Mucha* tak  
jednocześnie komentowała bieżącą sytuację  
polityczną w Rosji zaistniałą wtedy po śmierci  
premiera Stołypina (w zamachu)

Od nielegalnej pokusy miał.  
Będą tępione wszelkie marzenia,  
Niszczony buntów podziemny plan,  
**Zostanie program uspokojenia**  
Bez żadnych zmian.

By wewnętrznego uśmierzać wroga,  
Znów zabrzmia dźwięki bojowych surm,  
Do szkół wciąż będzie zamknięta droga,  
Za to otwarta szosa do turm.  
Na głos rządowy, mocny, jak spiż,  
Niech zważa każda klasa i stan,  
**Zwiększać się będzie ludność w Sybirze,**  
Bez żadnych zmian.

Będzie wciąż praca nad ludem trwała  
Szła w tym kierunku, na takim tle,  
Dopóki ludność państwowa cała  
**W pocieszne rotę** nie zmieni się.  
Pójdzie, nie skrzypiąc, władzy machina  
I nie sięgając po nowy plan,  
Drogą, wytkniętą przez Stołypina,  
Bez żadnych zmian.

#### **Nasze wywiady.**

Ponieważ „Kurjer Poranny” ogromnie chwali  
się swojimi wywiadami a działacze nad  
Newą, przeto nie chcąc być za nim w tyle  
wysłaliśmy też delegata do Petersburga z  
zapytaniem: Czy polacy mogą się spodziewać  
jakich ulg? dając delegatowi na drogę: ołówek,  
arkusz czystego papieru i 100 starych „Much”  
z roku 1905 do sprzedania, ażeby miał z czego  
żyć. Delegat spisał się gracko. Wczoraj  
nadesłał nam w liście nieofrankowanym  
rezultat interwiewów,  
sam zaś przyjechać nie może, bo niema za co,  
gdyż „Muchy” zostały mu skonfiskowane. Oto  
treść: tego, co usłyszał nasz delegat:



### ***U Guczkowa.***

Dość był milczący; odrzekł leniwie.  
Swe stanowisko mając na względzie:  
„Niech Polska ciągle czeka cierpliwie,  
Nic bowiem nigdy dla niej nie będzie

### ***U Puryszkiewicza.***

Gdy wszedł delegat, fikał koziołka,  
Taką wesołą ma już naturę!  
Na zapytanie - kawałkiem stołka  
Delegatowi chciał zrobić dziurę.

### ***U hr. Bobryńskiego.***

- Bracie z nad Wisły! Ja dla polaków  
Swobód największych oddam łan żyzny,  
Lecz wy mi przedtem oddajcie Kraków,  
Bym go przyłączyć mógł do Chełmszczyzny.

### ***U pana Garlanda w redakcji „Rossiji”.***

- Delegat z Polski? Gdzie kraj ten? Czyji?  
polaka tu u nas nazwa nieznana.  
Zresztą napiszę o tem w „Rossiji”,  
Niechaj się panem zajmie ochrana.

### ***U samego premiera.***

- Polska? Kraj Prywiślinskij  
Niedawno tam byłem,  
U hrabiego Józefa jadłem smacznie, piłem!

**[w polityce rosyjskiej tego okresu towarzyszy ciekawa retoryka mająca uspokoić Polaków . Rusyfikacja jakby zelżała,( choć Chełmszczyzna jest dalej szybko unifikowana z Cesarstwem) a jednocześnie Rosjanie podkreślają ,że są obrońcami całej Słowiańszczyzny zagrożonej ekspansją Niemiec i Austro - Węgier.**

To dlatego ścigana bez pardonu ostatnimi czasy *Mucha* od dawna pisząca w szyderyczym tonie o polityce niemieckiej pod zaborem pruskim – staje się raptem dla rosyjskiej cenzury nietykalna ! W Petersburgu porachowano, że można być pobłażliwym wobec tego czasopisma skoro tak krytycznie traktuje Niemców ]

### ***Takie miłości dogryzą do kości.***

Z dziennikarskiego wywiadów tanu,  
Bez wątpliwości najlżejszych znaków,  
Widać, że w Rosji „mężowie stanu”  
Wszyscy kochają bardzo polaków.  
Jednak ta miłość nie da nam zdrowia,  
Wyznać musimy w żalostnej skrusze,  
Jest ona bowiem według przysłowia:  
Kochaj, jak duszę, a trzęś, jak gruszę.

Nieboszczyk premier, który na hura  
Gnał nas, jak dzika pośród ostępu,  
Rzekł, że ma blaski polska kultura  
I „cennym wkładem” jest do postępu.  
Świat się zadziwił takiej nowinie.  
Gdy padła w dumskich mów zawierusze,

Ulgi? A czyż nie macie już ich moc,  
kochanku?  
Przecież kazałem oddać trawnik wam przy  
Banku.

### **JEST DUMA**

Gdy (długo milczała,  
Już Duma znów działa,  
Szeroko otwarte są wrota!  
Na kości i mięsie  
Ze strachu się trzęsie  
Dziś obcoplemieńcza „hołota”.  
Pan Marków już lezie.  
Ma żyda w imprezie.  
Nieszczęsny bo doła ich taka!  
A za nim łys głowy -  
To August cyrkowy!  
Imć Purysz! Ukąsi polaka.  
Bobrynskij jest gruby.  
Ten dla nas też luby.  
Choć w łydkę — lecz ugryźć się  
[stara; Tymczasem dla wprawy.  
Bez żadnej obawy  
Wykręca łotysza, tatar.  
(**Mucha, z 3 XI 1911r.**)

Nie dziw to jednak - premier nas w czynie  
Kochał jak duszę, a trząś, jak gruszę.

Papa-Chomiakow, człowiek spokojny,  
Co w krwi słowiańskiej ma alleluje,  
Wież z, polakami nie pragnie wojny.  
Szacunek dla nas i miłość czuje.  
Lecz - że choćby nam przychylić nieba.  
Pragnień nie zgasną w nas animusze,  
Więc - według niego -polaków trzeba  
Kochać, jak duszę - a trząść jak gruszę.

Guczkw, któremu wciąż pachnie teka  
I jak ją zdobyć - ma wciąż frasunek,  
Rzekł, że polaków, gdy są zdaleka,  
Kocha i czuje dla nich szacunek.

Ale że polskiej kultury czyny  
Mogą rosyjską zapędzić w głuszę,  
Względem polaków więc plan jedyny:  
Kochać, jak duszę, a trząść, jak gruszę.

Inni też mają słowa życzliwe.  
Lecz za pazuchą chowają pałki,  
Pragnąc z polaków na swoją niwę.  
Dla swej kultury mieć ulegalki.  
I im kultura na naszej grzędzie  
Plonuje bujniej (choć w posusze)  
Tem hasłem coraz głośniejszym będzie:  
Kochaj, jak duszę, a trzęś, jak gruszę.

### Kryzys trypolitański. (1911)



[ W tym czasie Włosi bezprawnie zagarnęli  
Libię korzystając z zamieszania w Turcji i  
cichego poparcia Niemiec chcących  
powstrzymać Włochów od opuszczenia  
sojuszu Trójprzymierza. ]

**Mucha korzysta więc z okazji by powrócić do  
żywego w Polsce od czasu rewolucji 1905 roku  
postulatu przywrócenia samorządu  
adwokackiego w Warszawie... Jednocześnie  
przypomina ostatnie wystąpienia polskich  
prawników na sławnych procesach...**

### Trafili kulą w płot

Gdy wziął Włoch zdradziecki  
Trypolis turecki,  
Bandyty ton mając i gesty;  
Muzułman gromady  
Robiły narady.  
By posłać Europie protesty.  
Wśród narad bez lików,  
**Na sesji prawników**  
Postawił ktoś wniosek we wrzawie:  
By ku swej pociesze  
Wyprawić depeszę  
**Do „Rady Obrończej” w Warszawie.**

Sypnięto mu brawa.  
„Niech żyje Warszawa!  
Chór krzyknął we zgodnej wnet nucie.  
Wszak Polak kładł kości  
Dla złotej wolności.  
Więc stamtąd dostaniem współzucie.

Choć jedno jedynie  
Niech słowo przyplwnie,  
A smutek nasz gorzki się skończy.  
To rzekłszy, powstali,  
Depeszę posłali:  
**Warszawa, Do Rady Obrończej.**  
Prawników umysły  
Depeszy z nad Wisły  
Czekają od nocy do świtu.

A woźny przynosi  
Telegram, co głosi:

**„Adresat nieznan z pobytu”.**

**Tureccy panowie  
Snać macie źle w głowie.  
Warszawę surowo się trzyma.  
Choć byłaby zdolną.  
Mieć zdania nie wolno.  
Więc Rady Obrończej tam niéma.**

**A choćby i była.  
To żadna jej siła.  
Bo wzięta w przepisów powrozy.  
Za list do Stambułu,  
Bez wiedzy cyrkulu  
In gremio poszłaby do kozy !**

## PROKURATOR RUDNICKI

Magdalena Rogozińska

Kazimierz Rudnicki urodził się 22 lutego 1859 roku w Wojsławicach ( w pow. chełmskim) w rodzinie aptekarza. Po ukończeniu 8 – klasowego gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim rozpoczął studia na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Warszawskiego. W 1902 r. uzyskał tytuł kandydata nauk prawnych.



„ Po ukończeniu studiów Kazimierz Rudnicki szukał możliwości poświęcenia się służbie społecznej. W ówczesnych warunkach politycznych , pod carskim zaborem, takim posterunkiem w służbie społecznej dostępnej Polakowi była adwokatura. Był więc obrońcą w sprawach karnych, dość często politycznych. Osiadł w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie dążył do stworzenia dobrej polskiej tradycji obrończej” – pisze o Rudnickim Wacław Barcikowski ( prawnik i działacz polityczny w latach 50. i 60. XX w.) we wstępie do „Wspomnień prokuratora”. W adwokaturze pracował od 1 września 1902 roku do 30 września 1904 roku.

Nie oddawał się jednak poważnie temu zawodowi i studiował równocześnie historię na Uniwersytecie Lwowskim pod kierunkiem prof. Szymona Askenazego („reprezentującego w czasach konserwatywnego galicyjskiego postępową myśl humanistyczną i skupiającego w szeregach swych uczniów wiele jednostek o przekonaniach prawdziwie demokratycznych”). Owocem studiów historycznych była książka pt. „Biskup Kajetan Sołtyk 1715 – 1788”.

Od 6 października 1904 do 15 czerwca 1906 roku był aplikantem w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie, następnie od maja 1909 roku starszym kandydatem (asesorem) w tymże sądzie, a z kolei od maja 1910 pełnił funkcję sekretarza sądu.

„Wrodzone zamiłowania skłoniły go do objęcia posady wykładowcy literatury polskiej w miejscowej szkole żeńskiej ( Henryki Domańskiej), co przyszło mu zresztą niełatwo w ówczesnych warunkach rusyfikacyjnych, kiedy nauki humanistyczne pozostawały pod ścisłą kontrolą władz carskich. Wśród sporego zastępu swych uczennic propagował umiłowanie polskiej literatury postępowej, a przede wszystkim jej ówczesnego sztandarowego przedstawiciela – Stefana Żeromskiego” – komentuje literackie zamiłowania Rudnickiego Barcikowski.

Od lipca 1910 wykonywał zawód adwokata przysięgłego. W 1910 roku został **obrońcą z urzędu** jednego z współoskarżonych w procesie Damazego Macocha. Wspomina on ów proces następująco: ”Spośród spraw, w których występowałem w krótkim okresie adwokatury, niewątpliwie najciekawszą, mającą największe znaczenie społeczne, obfitującą w najbardziej interesujące momenty psychologiczne była sprawa Paulina z Jasnej Góry, Damazego Macocha, kilku zakonników i osób świeckich związanych z nim wspólną zbrodnią oraz wspólną ławą oskarżonych”.

W latach 1909 – 1914 członek tajnego „Ministerstwa Polskiej Biedy”, czyli Koła Obrońców Politycznych – koła adwokatów broniących w procesach politycznych na terenie Piotrkowa Trybunalskiego. Na równi z najwybitniejszymi obrońcami: Patkiem (organizatorem KOP), Śmiarowskim, Berensonem, Szumańskim i innymi, występował w roli „sanitariuszy” znoszących z pola walki jej wszystkich uczestników: pepesowców, esdeków, enzeterowców, anarchistów. Rudnicki pisze w swoim pamiętniku: „... z nimi walczyłem. Może nie o życie, bo przed sądem wojennym nie broniłem ani razu, ale o wolność lub przynajmniej o zmniejszenie lat niewoli więziennej.”



W 1914 roku po wybuchu I wojny światowej pozostawał przez pewien czas bez zajęcia. Z dniem 1 października 1915 został mianowany sędzią grodzkim dla miasta Piotrkowa. Stał również na czele Komisji Sądowej wyłonionej przez Komitet Obywatelski po wkroczeniu Niemców. Wydawał czasopismo **Wiadomości Skautowe**, współpracował z **Wiadomościami Polskimi**.

Od lutego do sierpnia 1917 roku piastował urząd prezydenta miasta Piotrkowa.

„W 1917 r. w zaraniu polskiego sądownictwa opinia prawnicza wysuwa go na stanowisko Prokuratora w Piotrkowie – skąd przechodzi potem do Warszawy obejmując kierownictwo prokuratury okręgowej, a potem apelacyjnej – nie przestaje utrzymywać najściślejszego kontaktu z koryfeuszami obron politycznych oraz ze Stanisławem Bukowieckim, niezwykle postacią prawnika humanisty i ze Stefanią Sempołowską(...) ,która za jego właśnie interwencją ulżyła doli niejednego ze skazańców politycznych. Aczkolwiek życie pokierowało Rudnickim tak, że znalazł się poza nurtem czynnych działaczy socjalistycznych, to jednak w swych przekonaniach był zawsze bliski ideałom humanizmu socjalistycznego. [...] Jako przedstawiciel prokuratury w latach dwudziestych i trzydziestych pozostał socjalizującym liberałem, a w oczach pani Stefanii uchodził za człowieka przeciwdziałającego wszelkim nadużyciom prawa i w miarę sił i możliwości chroniącego jednostkę przed krzywdą. Będąc na stanowisku prokurator Rudnicki żywo interesuje się losem więźniów.” (K. Rudnicki, *Wspomnienia prokuratora*, Warszawa 1957 s.8)

Od marca do maja 1923 roku pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości w gabinecie Władysława Sikorskiego. Później powrócił na stanowisko prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie. W tym samym roku wybrany zostaje na wiceprezesa Patronatu ( Towarzystwa Opieki nad Więźniami), gdzie żywo interesuje się losem więźniów. Jako jeden ze współautorów nowego regulaminu więziennego przyczynia się do wprowadzenia łagodniejszych zasad w miejsce regulaminów państw zaborczych.

„Z dniem 16 lutego 1927 został mianowany prokuratorem przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie na miejsce Zygmunta Hubnera. Był również członkiem Komisji Egzaminacyjnej dla aplikantów przy tym sądzie. **Jako prokurator występował m.in. w najgłośniejszych procesach II Rzeczypospolitej:** Eligiusza Niewiadomskiego o zamordowanie prezydenta Gabriela Narutowicza (1922-23), policjanta Józefa Muraszki o zamordowanie dwóch zamachowców oficerów- komunistów Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza wziętych na wymianę do ZSRR (1925), w sprawie Gorgonowej – o czym nakręcono głośny film, duchownego prawosławnego Smaragda o zamordowanie biskupa, Huberta Lindego o nadużycia w Pocztovej Kasie Oszczędności (1926), Borysa Kowery o zamordowanie posła radzieckiego Piotra Wojkowa (1927). Oskarżał również w sprawie o zabójstwo w roku 1934 ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego (1935 – 36).” (K. Rudnicki, **biogram w Polskim Słowniku Biograficznym**, t. XXXII/4, z. 135, s.636-637)

We fragmencie wstępu do jego „Wspomnień ” znajdujemy taki fragment opisujący cechy Rudnickiego na stanowisku prokuratora: „ ... nie ograniczał się do bieżących zjawisk życia, ale sięgał do najgłębszych pokładów przestępstwa, stawiając zawsze na pierwszym miejscu człowieka z jego trudnościami życiowymi, wahaniem i słabościami. W jego przekonaniu obrona i oskarżenie mają zbieżne cele, polegające na głębokiej analizie wydarzeń, faktów i czynów przestępczych oraz osobowości sprawcy, aby dostarczyć sądowi wszechstronnego materiału do ferowania bezbłędneho, ze stanowiska aktualnych pojęć społecznych, wyroku i aby nie dopuścić do większej krzywdy od tej, która powlokła obywatela przed oblicze aparatu przymusu. [...] „ **Nie wolno prokuratorowi – mówi – pomijać niczego, co by wyjaśniło sprawę do głębi i nie wolno nie zwracać uwagi na to , co oświetlałoby osobę winnego wszechstronnie... Jeżeli jakaś okoliczność krytycznie rozpatrzona obala akt oskarżenia, to prokurator winien być zadowolony, że nie miała miejsca omyłka sądowa. Tylko małoduszni karierowicze trapią się uniewinniającym wyrokiem, nie pamiętając, że zarówno uniewinnienie winnego, jak i skazanie niewinnego jest przegrana państwa. [...] Bo czyż jednostka nie należy do państwa, czyż człowiek nie jest najważniejszy ?” – pyta Rudnicki.[...] Prokurator jego zdaniem „nie przegrywa, ani nie wygrywa ” sprawy, lecz pomaga w wydaniu słusznego wyroku, a wartość jego jako oskarżyciela publicznego, powinna być oceniana stosunkiem do człowieka, z którym zetknął się z urzędu. „Przedstawiciel państwa nie może obciążać losu człowieka przez państwo pokonanego ... nie wolno obrażać oskarżonego uszczypliwymi lub brutalnymi zwrotami w przemówieniu ... trzeba zaspokajać słusność jego prośby, oszczędzać ambicje i niezasłużony często ból rodzin ... należy walczyć z takim**

**zadawaniem dodatkowych cierpień , jak kosze pod oknami cel, jak siatki przy widzeniu się z rodziną, jak prowadzenie ze skutymi rękoma do sądu przez miasto...”**

Brał on także udział w pracach Komisji Opiniodawczej Polskiego Tow. Ustawodawstwa Kryminalnego (PTUK) nad projektem kodeksu karnego. Opracował i wygłosił koreferat pt. „Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu. Opinie o projekcie kodeksu karnego”. Jego umiejętności krasomówcze w 1935 r. doceniła Polska Akademia Literatury i przyznała mu „Złoty Wawrzyn Akademicki” (za krasomówstwo sądowe). Niektóre z jego przemówień znalazły się nawet na kartach „Mów sądowych” Szymona Gelerntera.

Rozbieżności poglądów w sprawach ukierunkowania procesów politycznych między Rudnickim a ministrem Witoldem Grabowskim, doprowadziły do przeniesienia go na stanowisko prokuratora Sądu Apelacyjnego ze stolicy do Krakowa. Wtedy też został ochrzczony mianem „czerwonego prokuratora”. Sam prokurator „określa uczciwie i szczerze swoją „czerwoność” jako „niezbyt jaskrawą”, barwiąca się „nieco odmiennie od zachowawczej”, nawet wstecznej starzyzny pojęć sfery mieszczańskiej”, z której pochodzi, i przyznaje, że „nie było w niej ... rewolucyjnego dynamizmu” .

Funkcję krakowskiego prokuratora pełnił Rudnicki od 4 lipca do 16 października 1936 roku. Na własną prośbę został przeniesiony na stanowisko prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, na którym to stanowisku pozostał, aż od wybuchu powstania warszawskiego.

„ W latach 1940 – 4 był ponadto prezesem Patronatu w Warszawie, zajmował się również opracowywaniem niektórych zagadnień z dziedziny organizacji sądownictwa dla przedstawiciela Delegatury Rządu na Kraj. W czasie powstania warszawskiego pełnił obowiązki obrońcy z urzędu przed Sądem Karnym Specjalnym i przed Wojskowymi Sądami specjalnymi.” (K. Rudnicki, biogram w PSB, t. XXXII/4)

Od 1945 roku był prezesem Sądu apelacyjnego w Warszawie z siedzibą w Łodzi. W tym samym roku wystąpił za ogólnopolskim kongresie Związków Zawodowych w Warszawie krytykując nieudzielenie Polsce możliwości odegrania w procesie norymberskim roli odpowiadającej rozmiarom doznanych cierpień i pominięcie w akcie oskarżenia zbrodni dokonanych w Polsce. Wysunął także postulat pociągnięcia zbrodniarzy hitlerowskich, którzy prześladowali Polaków do odpowiedzialności przed polskimi sądami.

Listopad 1946 roku to ponowne przeniesienie Rudnickiego do krakowskiego Sądu Apelacyjnego. Rok później zachowując swoje dotychczasowe funkcje przejmuje rolę sędziego Sądu Najwyższego. W 1950 na własną prośbę przenoszony jest na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego w Ośrodku Sesji Wyjazdowych w Krakowie. W związku ze zlikwidowaniem tej instytucji w grudniu 1950 roku, zostaje przeniesiony na stanowisko sędziego Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, którym pozostaje aż do śmierci.

Ta nastąpiła 14 października 1959 roku w Warszawie. Kazimierz Rudnicki spoczął na cmentarzu Powązkowskim odznaczony m.in. Orderem Polonia Restituta III kl. i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z gwiazdą.

Był żonaty z Marią z Jakimowiczów – nauczycielką gimnazjalną ( od 1907 r.), z którą miał dzieci: Ewę Wandę (1907 – 1939) i Andrzeja (ur. 1914).

„Nie należał ani do tych, co „budowali Polskę... w zaciszu swych lukratywnych kancelarii, ani do tych, co „grzeszyli biurokratycznym traktowaniem spraw i swej działalności, którym papier „zasłaniał żywego człowieka”. Nie chciał być „ekscelencją” ani udzielać „audiencji”. Był niezwykle skromnym, bezpośrednim, spokojnym i rozumnym zwierzchnikiem.[...] Bezpośredniość, prostolinijność w ocenie zjawisk życia, w ocenie podstępowania ludzi, niezależnie od ich stanowiska – cechuje Kazimierza Rudnickiego jako obrońcę i jako prokuratora czy sędziego. Piętnuje nepotyzm na stanowiskach państwowych, rozprawia się z jednostkami, które władza „upaja i odurza”, piętnuje tych, którzy zapominają o znaczeniu i przeznaczeniu funduszy publicznych, i tych którzy robią majątek „gdzie się da i na czym się da”, rozprawia się z chciwymi, wiecznie niesytymi” wojennymi dorobkiewiczami. Cechuje go niezwykła skrupulatność i pedantyczność w ocenie dowodów i analizie prawnej, niezwykła obiektywność sędziowska, a jednocześnie widzi konieczność stawiania interesu ogółu ponad egoistyczny interes jednostki.[...] Kazimierz Rudnicki był i jest szlachetnym symbolem tego stanowiska i wiernym jego przedstawicielem, choć w ustroju, któremu służył, nie podobna było pogodzić tych dwóch zasad. Stał jednak na straży praw człowieka i jako sumienny prawnik podejmował na tle obowiązujących ustaw jego obronę.[...]

## **PATRONAT**

Właśnie w 1905 roku, po wybuchu rewolucji, której skutkiem były liczne aresztowania o charakterze politycznym, Zjazd Adwokatów Polskich powołał **Koło obrońców Politycznych**, z przewodniczącym Stanisławem **Patkiem**. Działalność ich była półlegalna, wszyscy wiedzieli o tej grupie, natomiast nie była ona nigdzie zarejestrowana. Komisja adwokacka zobowiązała się do bezpłatnej obrony więźniów politycznych. Wolontariusze natomiast zajmowali się pomocą bezpośrednią, tj. żywnościową, farmakologiczną, ubraniową, pieniężną i wspieraniem rodzin uwięzionych. W 1908 roku, po zakończeniu rewolucji, w obawie przed represją spróbowano zarejestrować tę działalność. Udało się częściowo-zatwierdzono **Towarzystwo Opieki nad Wychodzącymi z Więzień „Patronat”**. Od tego momentu rozpoczęła się działalność „Patronatu” w Warszawie, na czele, którego stanął Walenty Miklaszewski. Wśród najczynniejszych działaczy znalazł się **Kazimierz Rudnicki**.

### **Okres międzywojenny**

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku „Patronat” zmienił nazwę na Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat”. Działalność „Patronatu” poszerzono o działania resocjalizacyjne. Towarzystwo rozpoczęło swoją działalność w całej Polsce (utworzono 80 oddziałów). W 1923 roku zarejestrowano nowy statut. Jednym z ważniejszych działań służących realizacji celów zawartych w statucie, „...wychowanie, nauczanie, uzdalnianie do pracy zarobkowej nieletnich sprawców czynów przestępczych”, było powołanie kuratorów więziennych, którzy pomagali więźniom w wyjaśnianiu słuszności skarg, interwencji u władz więziennych, pośredniczeniu w kontaktach z rodziną, zabezpieczaniu mienia oraz dbaniu o ich prawa. Patronat posiadał dwa zakłady zajmujące się dziećmi i młodzieżą, gdzie zapewniał im wykształcenie.

### **II Wojna Światowa**

W 1939 roku, po wybuchu II wojny światowej, działalność utrzymały tylko niektóre oddziały „Patronatu”. Swoją działalność kontynuowały np. domy dziecka w Zbójnej Górze, oraz Zakład Poprawczy na Okęciu.

Na przełomie września i października 1939 roku wojska niemieckie wkroczyły do stolicy, co spowodowało rozproszenie się ludności. Polskę opuścił w tym czasie również Prezes Sądu Najwyższego, a równocześnie także Prezes Patronatu — Leon Skupiński. Tym samym Towarzystwo de facto przestało istnieć. Jednak niebawem po tym zdarzeniu Dyrektor Zakładów Karnych w Guberni Generalnej — Pan Rajmund Janczewski postanowił przekonać władze niemieckie do reaktywowania „Patronatu”. Podkreślał On bowiem, że Towarzystwo w istotny sposób będzie partycypowało w dożywianiu więźniów. Starania Pana Rajmunda Janczewskiego powiodły się. Niemcy zgodzili się na reaktywację „Patronatu”. Organizacja objęła działania dążące do ratowania ludności polskiej przed represjami okupanta, jak również dotyczyła wszechstronnej pomocy więźniom politycznym i ich pozostającym na wolności rodzinom. Na czele nowych władz stanął prezes Sądu Apelacyjnego — **Kazimierz Rudnicki, prezes Sadu Apelacyjnego** adwokat Wanda Kamińska, sekretarz, adwokat — Stefan Tur, skarbnik i członkowie — prokurator Sądu Apelacyjnego — Szydłowski, adwokat Helena Wiewiórka, mgr Janina Skoczyńska, prokurator Sądu Okręgowego – Kulej. Adwokaci dyżurujący w Komisji Prawnej udzielali porad, oraz informacji rodzinom uwięzionych. Informowali o sposobach odnalezienia aresztowanych osób, oraz o charakterze wywózek z więzienia i o dalszym losie aresztowanych, przekazywali przychodzące z obozów koncentracyjnych zawiadomienia o śmierci, pisali podania do władz niemieckich.



Bardzo ważnym elementem działalności „Patronatu” była opieka nad bliskimi uwięzionych, ponieważ rodziny w sytuacji aresztowania któregoś z jej członków pozbawione były jedyne go żywiciela. Pojawiały się sytuacje, w których dzieci zostawały bez opieki ze strony dorosłego. Jedynym rozwiązaniem było wówczas przeniesienie małoletniej osoby do Domu Dziecka w Radości. Organizowano również bezpłatną pomoc medyczną dla rodzin osób osadzonych. Opieka ta była sprawowana przez lekarzy-wolontariuszy. Jedną z form pomocy (niestety nielegalnej) było umożliwianie kontaktu osób uwięzionych z ich rodzinami. To dawało możliwość przekazywania ważnych informacji. Komisja Opieki nad Więźniami stanowiła w tamtym okresie oś wojennego „Patronatu”. Na jej czele stała Helena Danielewiczowa („Lola”). Komisja składała się z następujących komórek: sekcja robienia paczek, sekcja sanitarna, oraz sekcja biblioteczna.

Największymi zasługami mogła poszczycić się sekcja sanitarna, która gwarantowała uzupełnianie zapasów punktu farmaceutycznego, przekazywała sprzęt laboratoryjny i medyczny do szpitala więziennego. Sekcja prowadziła również sklepik więzienny z artykułami kosmetycznymi, higienicznymi i innymi. Ceny towarów były niskie dzięki dopłatom „Patronatu”. Sekcja sanitarna dbała również o to, aby więźniowie byli dożywieni. Dostarczano im regularnie chleb, oraz posiłki przygotowywane przez kucharzy. Sekcja biblioteczna była odpowiedzialna za organizację działania biblioteczki, która miała w swoim zbiorze około 50 książek.

„Patronat” jako Towarzystwo Opieki nad Więźniami przetrwał do końca 1941 roku. W tym czasie Niemcy zdecydowali się rozwiązać wszystkie Polskie Towarzystwa. Po tym zdarzeniu powstała Rada Główna Opiekuńcza z Zarządem w Krakowie pod prezesurą Adama Ronikiera. Od tego momentu „Patronat” zaczął funkcjonować pod oficjalną nazwą „Dział Opieki na Więźniami RGO”.

Jedną z najistotniejszych zasad „Patronatu” była bezstronność polityczna. Dzięki czemu pomoc była niesiona wszystkim potrzebującym.

### **Po wojnie**

Po zakończeniu działań wojennych w Polsce rozpoczęły się prześladowania polityczne organizacji niepodległościowych związanych z rządem londyńskim. W nowym powojennym „Patronacie” nie było już komisji prawnej. Tym samym działacze nie posiadali uprawnień do stawiania przed Sądem Wojskowym. Działalność „Patronatu” bardzo się poszerzała. Zarząd zaczął rozważać pomysł związany z rozpoczęciem działalności w innych miastach jak również rozszerzeniem zakresu pomocy. **W 1948 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego nakazało „Patronatowi” zlikwidować działalność w ciągu 3 miesięcy. To wiele mówi czym był komunizm !**

Po październiku 1956 roku organizacja próbowała odnowić działalność, jednak władze pozostawiły tę prośbę bez odpowiedzi.

Dopiero na przełomie 1978 i 1980 roku Towarzystwo zostało reaktywowane przez małżeństwo Romaszewskich. Na czele zarządu stanął Anatol Lawina. Niestety wszystkie plany związane z działalnością „Patronatu” legły szybko w gruzach. W 1981 roku wybuch stanu wojennego spowodował zawieszenie działalności. Po zniesieniu stanu wojennego Towarzystwo musiało zostać rozwiązane.

Rok 1980 przyniósł istotne zmiany w istnieniu współczesnego „Patronatu”. W tym okresie powstała inna organizacja — Stowarzyszenie Penitencjarne, którego zadaniem było wprowadzenie nowych zasad więziennych i wychowawczych.

W 1988 roku z inicjatywy Biura Interwencyjnego Senatu i **Zofii Romaszewskiej** nastąpiło porozumienie dawnych działaczy „Patronatu” ze Stowarzyszeniem Penitencjarnym. Zajęto się głównie humanizacją procesu odbywania kary pozbawienia wolności, doradztwem prawnym, oraz socjalnym, organizacją szkoleń dla osadzonych jak również działalnością kulturalną.

Jednym z istotniejszych wówczas osiągnięć „Patronatu” był podjęty program „Pojednania ofiary ze sprawcą”, który przyjął się również jako wiodący w pozostałych krajach Europy Wschodniej i Środkowej. Należy również podkreślić, że przy Stowarzyszeniu Penitencjarnym „Patronat” powstał również Zespół ds. Wprowadzania Mediacji. Na czele tego zespołu stanęła dr Janina Waluk. Aktualnie Zespół funkcjonuje jako samodzielne stowarzyszenie pod nazwą **Polskie Centrum Mediacji**.

### **Terazniejszość**

Obecnie „Patronat” prowadzi wielopłaszczyznowe działania na rzecz osadzonych zwalnianych z zakładów karnych, oraz ich rodzin. Opiekunowie patronaccy odwiedzają osadzonych z zakładach karnych. W niektórych jednostkach jest to stały kontakt (np. raz w tygodniu) w innych sytuacjach są wzywani przez administrację zakładu. Osadzeni mogą liczyć na pomoc prawną i obywatelską. Z osobami osadzonymi poza Warszawą utrzymywany jest kontakt listowny. Korespondencja dotyczy najczęściej próśb ze strony osadzonych o udzielenie porad prawnych, poparcia wniosków o przydział mieszkania, interwencji w zakładach karnych, przekazania nazw organizacji, do których można zgłosić się po pomoc, udzielenia pomocy rzeczowej osadzonym bądź ich rodzinom.

Ogromnym osiągnięciem Stowarzyszenia Penitencjarnego „Patronat” jest prowadzenie dwóch stacjonarnych ośrodków dla bezdomnych. Ośrodki te istnieją w Warszawie i Białymstoku. W Białostockim ośrodku w ciągu 10 lat przebywało 244 bezdomnych. Spośród nich 78 osób zaczęło prowadzić ustabilizowany tryb życia, w tym 51 osób otrzymało samodzielne mieszkanie. Placówki współpracują z ruchem AA. W ramach Programu Readaptacji Społecznej finansowanego przez niemiecką Fundację H. Bolla z Kolonii w białostockim ośrodku zostali zatrudnieni doradca prawny oraz pedagog. Dzięki wyżej wymienionej fundacji zorganizowano działalność gospodarczą tj. małą poligrafię, warsztat introligatorski, usługi kserograficzne. Prowadzony był również mały sklep wielobranżowy. Wszelkie prace wykonywane są przez mieszkańców schroniska.

Ośrodek Readaptacji Społecznej „Dom Patronatu” zapewnia mieszkańcom dobre warunki socjalno-bytowe. W Ośrodku obowiązuje regulamin, którego przestrzeganie jest warunkiem pobytu. Jedną z istotniejszych zasad jest nie spożywanie przez mieszkańców alkoholu, oraz środków odurzających. Warto nadmienić, że przy oddziale w Warszawie funkcjonuje również pralnia „Patronat”, która bezpłatnie obsługuje schroniska, noclegownie oraz indywidualne osoby bezdomne.



**SZKOŁA.**

- A ci za krata, co to za jedni, kochany redaktorze?
- Adepci dziennikarstwa polskiego; uczą się redagować pisma warszawskie.

**PRZEŁOM W DUMIE**

Guczkow, echt-kupiecka głowa,  
Mydłek w całym swem jestestwie,  
Wyrzekł raz do Leonowa:  
„Chciałbym zemsty mieć w Królestwie.  
Napisz projekt, dwa projekty,  
A choć z tego będą nici,  
Zawsze błysną stąd efekty,  
Które mi się ktoś nasyci.”

Pan Leonów schylił głowę,  
A choć Guczkow mu nie władza,  
Na gadanie odrzekł owe  
Guczkowowi, że się zgadza.  
Telegramy zaraz baje  
Niosły o tym rzeczy stanie,  
Że nam Guczkow zemsty daje,  
Leonów się zgadza na nie.  
Gdy wyczytał to pan Dmowski,  
W stan ekstazy wpadł wnet miły  
I wyciągnął z tego wnioski,  
Że już zemsty - jakby były.

Wierząc w to, co Guczkow plecie,  
Wierząc święcie, nieodmiennie,  
Oktobrytom w swej „Gazecie”  
Po trzy wzmianki daje dziennie.  
Nam to jednak nie przeszkadza  
Rymowanem zdrwić słowem,  
Bo to głupstwo, że się zgadza  
Imię pan Guczkow z Leonowem.

Pośród plotek tych powodzi  
Nie będziem się liczyć z niczem,  
Nim na zemsty się nie zgodzi  
Stołypin z Puriszkiewiczem.

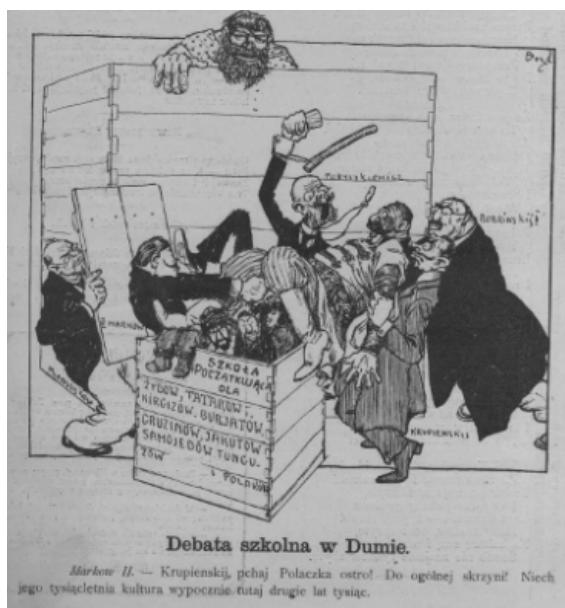


Lekturę tego wierszyka polecamy komentatorom współczesnych  
„przełomowych wydarzeń”

## Z RAUTU U STOŁYPINA

**Premjer. –**

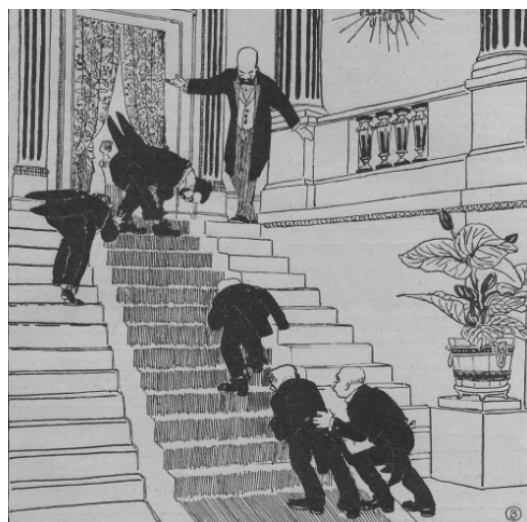
Przecież ja pana wcale nie prosiłem, panie Guczkow!  
**Guczkow. - Racja, Wasza najwyższa Ekszelencjo!**  
**Ja jednak przyszedłem, bo może choć w przedpokoju na co się przydam.**



## WOLNOŚĆ SŁOWA

### Pieśń wileńsko-mińsko-chełmska

O szyldzie polski, gdybyś u malarza siedział.  
Żaden by pan komisarz o tobie nie wiedział,  
Ale, czyli ulicy zwabiła cię wonność,  
Czy uczułeś do „Sądu mirowego” skłonność.  
Dość, żeś wszedł na front sklepu, za rosyjską zgłoską,  
Licząc na „Dziennik Prawa” i na pomoc Boską.  
Tam cię też, gdyś się, z czasem zgola nie przeredził.  
Nacjonalista jakiś na murze wysłedził,  
i ryknął, jak to oni potrafią jedynie:  
— Ratunku! Hej, stójkowy! Cała Rosja ginie!  
Potem siadłszy, napisał donos takiej treści:  
„Ile się niebezpieczeństw w szyldzie polskim mieści.  
Wie tylko ten, kto kocha Rosję z całej duszy,  
Więc: szyld polski sojusze z Anglią, z Francją  
Gdyż daje owym krajom niezbite dowody, [kruszy,  
Że w Rosji oprócz rosjan, inne są narody.  
Szyld polski, w razie wojny wielkiej z Habsburgami,  
Może, jako nieszczęście, zawisnąć nad nami,  
Bo żołnierz austriacki przeczyta wyraźnie  
Z niego, gdzie wiktuałów sklep, piekarnia, łaźnie.



Który skład kolonialne towary zawiera,  
Czego go nie nauczy rosyjska litera.  
Szyld polski, choć na oko rzecz to niby mała.  
Jest wojny z Prusakami groźba wieczna, stała,  
Ho kto dławi w Poznańskim język polski pilnie,  
Nie zgodzi się, ażeby lśnił na murze w Wilnie.  
Szyld polski, choćby taki, jak szybka malutki,  
Może mieć na Bałkanach niewygodne skutki,  
Bułgaria, ta żebraczka, albo Serbja bosa,  
Zaczną za polakami też zadzierać nosa,  
Upewnione tą drogą łatwą, nie mozolną,  
Że z Rosją dziś każdemu dokazywać wolno".  
Taka była zasada i głębia donosu,  
O, szyldzie polski tyłeś narobił bigosu,  
Równowagą potrzęsnać mogłeś Europy  
I zato cię Temidzie rzucono pod stopy.



### W Chełmie.

— Zapisuje mnie pan? Za co?  
— Za szyld.  
— Żarty. Przecież u mnie szyldu nigdy nie było i niema.  
— Tak, ale gdyby był, toby miał napewno i polski tekst!  
Dla tego kazali oddać sprawę pańskiego szyldu do sądu.



### **W „Nowem Wremi”.**

— Od słów przejdźmy do czynów, w sprawie polskiej — rzekł Mienszykow do Stołypina na sesji redakcyjnej. Trzeba polakom coś dać.

— Ale co? Przecież chyba nie Wilno ani Kijów?

Kto mówi o tom. Dajmy zatem słowianom z Warszawy Kraków z połową Galicji, damy im Toruń, Poznań i Gdańsk. Co? Dosyć?

— Zdaje mi się, że wystarczy. Chociaż, co prawda, dlaczego im żałować. Dołożmy im jeszcze... coby im dołożyć? Ja myślę — powiedział Mienszykow - że możnaby im dołożyć Berlin z Poczdamom, boć to stare słowiańskie ziemie.

— Świetna myśl! Zrobione! Piszę zaraz o tein artykuł. A jeżeli polacy po takich darach będą sarkali i wspominali Chełmszczyznę i Samorząd, to nie ma z nimi co gadać. I niewdzięczni i głupi!

### **Najnowsze przepisy o wolności słowa w Dumie.**

Posel w Dumie może mówić, co go tylko w sercu gniecie (lecz w bufecie).

Posłom wojno krytykować, biorąc, racje swe w obronę (własną żonę).

Posel może wołać głośno o publicznych spraw ołtarzu (w korytarzu).

Posel może napaść na rząd, w najostrzejszym nawet zdaniu (to swem mieszkaniu).

Posłom śmiać się wolno z władzy lub jęczeć, gdy chcą, boleśnie (ale we śnie).

### **WRESZCIE SIĘ ZATRZYMA.**

Prawica, co z hukiem do swych celów zmierza,

Plan chełmskiej guberni bez przerwy rozszerza,

Wciąż patrzy po Polsce, gdzieby uszczknąć, gdzieby,

Dziś bierze Terespol, Szczebrzeszyn, Zuchleby.

Jutro jej apetyt wzrośnie; bez kłopotów

Przyłączy do Chełma Pragę i Mokotów,

A pojutrze powie: Dumy-ż nie zachwycę,

Jeśli dodam Kalisz oraz Sosnowice?

I w ten sposób jadąc, gdy wiatr zgodny wieje,

Przejedzie przez Kraków, Paryż, Pyreneje,

Wreszcie się zatrzyma u swych marzeń szczytu,

Gdy do Chełma włączy i mury Madrytu.

### **O memorjale Bobrynskich et consortes.**

Polacy gnębią Rusinów!

Wołają nacjonałiści, ,

Chcąc wzruszyć tem Europę!

Lecz śmiech się zrobił, aliści,

Polacy bowiem krzyknęli, jak dziecko co z bólu kwili:

— Prosimy Boga, by nas **tak** nacjonałiści gnębili!

## Ciężki los Gabrieli Zapolskiej



### Zapolska.

— Co powiesz o komedji Zapolskiej  
„**Kobieta bez skazy**”?  
— Że chociaż polska erotomanja poszła  
daleko, Zapolska jest jednak już za polska.

### Z teatru Rozmaitości. (Zamiast recenzji).

Gdy mi redaktor dał rozkaz krótki:  
„Idź i **Kobietę zobacz bez skazy!**”  
— poszedłem niby do swej Lalutki  
przed bratobójstwem Macoch Damazy...  
Przejęty sobą... („recenzent Muchy”!)  
niepomnę dziś już odbytej drogi;  
dość, że jestestwa swego okruczy  
w jakiejś budowli uniosłem progi.  
Siadłem...  
Rozwarłem szeroko oczy  
i jeszcze szerzej otwarłem usta ..  
Słucham: niezwykle djalog się toczy  
— dokoła mowę kala... rozpusta.  
Sen to?., czy jawa?..  
Parawaniki... Apaszów taniec...  
Cyniczne ruchy...  
Stłumione szepty!  
Ochryple krzyki!..  
Ładnie swój debiut zaczął dla „Muchy”.  
Uciekłem: nie wiem—jak?., gdzie?., któredy?..  
Przed redaktora stoję obliczem i na kolanach  
błagam o względy, że się ośmielam  
przychodzić z niczem...  
— Piłem gdzieś... nie wiem już gdzie? i kiedy?  
Zbłądziłem... To się już nie powtórzy!..  
— No, no — redaktor rzekł — niema biedy —  
daj za to opis owej podróży!..  
Serjo to mówił, czy też na żarty — nie wiem!  
Udawać jałem poetę i rym za ogon ciągnąc  
uparty, dałem obrazek, zwąc go „Variete”.  
Redaktor na nos wziął szkła różowe  
i śląc wzrok ku mnie pełen litości,  
w tytule zmienił... „Variete” owe na...  
nasze polskie: „**Rozmaitości**”.  
Na pożegnanie tę złotoustą dał radę z myśli  
złotych zbiornika:  
— „Zapolska schlebia francuskim gustom;  
Ty francuzczyzną nie szpec języka”!...



### Zapomniano.

— Dzięki Bogu! Nareszcie zawarto konwencję  
międzynarodową w sprawie walki z  
pornografią!  
Czternaście państw!  
— Co mówisz? To widocznie przy tak  
wielkim obszarze zapomniano o Placu  
Teatralnym w Warszawie, bo Zapolskiej  
„Kobieta bez skazy” ciągle jeszcze idzie w  
„Rozmaitościach”.



*Zapolska*

Autograf Gabrieli Zapolskiej

Premierę w warszawskim **Teatrze Rozmaitości** w 1912 r. skwitowały krytyczne recenzje i zjadliwe teksty w pismach satyrycznych, choć sztuka była grana w znakomitej obsadzie, z młodym Juliuszem Osterwą w roli Kaswina, a „zeskandalizowana orgiami w salonie nieskazitelnej pani Reny” publiczność tłumnie odwiedzała teatr, który dał aż 70 przedstawień.

Gabriela Zapolska (1857–1921) bezskutecznie występowała w obronie swojej „Kobiety bez skazy”. Potem sztukę przerobiła na powieść, ale i ona nie odniosła sukcesu – podobnie jak pierwowzór teatralny uznano ją za dzieło niezbyt wysokich lotów.

## Zapolska i Piotrowski w ogniu krytyki

— Najnowsza farsa Zapolskiej nosi tytuł: „Ich czworo.”  
— Fe! Czyżby Zapolska się na takie rzeczy puściła.  
— A czy wiesz, o kim ta sztuka może być?  
— Jakże nie wiedzieć. Jeżeli napisaną została teraz i nosi tytuł: „Ich czworo” to może być tylko o **Eulenburgu, Moltkem, Hohenlouem i Lynarze**. Właściwie **powinien by tu być i piąty**, ale Zapolska obawiała się widocznie, że na skutek skargi konsula niemieckiego w Warszawie, policja sztukę skonfiskuje.

### Mucha

[ Aby ocenić ciężar bezpardonowej krytyki pod adresem Zapolskiej poszukaj informacji o aferze z udziałem tych polityków ]  
**Dziś pewnie uznano by to za mowę nienawiści...**

### Ze świata.

Kronika warszawska. W pałacu sztuki warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych otwarto w sobotę trzy nowe wystawy. Dwie wielkie sale zajęły dzieła krakowskiego Stowarzyszenia artystów-malarzy pod nazwą „Sztuka”, mniejszą zaś salę zajęły osobno prace prof. L. Wyczółkowskiego i rzeźby K. Laszczki. Wystawa prof. L. Wyczółkowskiego zawiera świetne portrety, fryz dekoracyjny z kwiatów, 12 różnorodnych studyów, jako też osobne — typów góralskich. Między temi obrazami rozmieszczono piękne rzeźby prof. Laszczki, z terrakoty, brązu, majoliki i gipsu. Warszawa będzie mieć wątpliwą zasługę, że pierwsza wprowadziła na scenę tinglową polskich „artystów”. Dwie takie siły popisywały się onegdaj po raz pierwszy na deskach teatrzyku „Elizeum”. Pierwszą był barytonista p. Stanisław Corvin (pseudonim, zapożyczony od herbu rodzinnego, pod którym ukrywa się człowiek młody, należący do arystokratycznej rodziny polskiej, noszącej nazwisko historyczne), drugą śpiewaczka p. Saryusz -Stokowska. — I my więc będziemy mieli własną... (Chimay, tylko że... we fraku. Nie pocieszający to co prawda nabytek. We wczorajszym „Warszm. Dniew.” czytamy: Odczyt p. K. Korwin-Piotrowskiego „O miłości w utworach Przybyszewskiego” wywołał znowu ze strony nieznacznej części publiczności, przeważnie młodzieży z wyższych zakładów naukowych, chęć urządzenia „kociej muzyki”. Próba jednak nie udała się: policja wprowadziła z sali

Filharmonii około 30 osób, a prelegent dokończył odczytu i otrzymał od przepelniającej salę publiczności mnóstwo kwiatów i wieńców. Oklaskom nie było końca. Korespondent „Dziennika Pozn” omawiając to zdarzenie, wyjaśnia je niechęcią kół studenckich w Warszawie do p. Korwin-Piotrowskiego, który dla autoreklamy popelnia tysiące śmieszności i niedorzeczności. Jest to, jak pisze korespondent rzeczony, **Herostrat, któremu się wydaje, że jest Alcybiadesem.**

— **Teatr.** We wtorek Tow. dram. p. Janowskiego dało 2 komedyjki: „Pożycz mi swojej żony,” dość dowcipną farsę, która poszła żwawo okraszona wyborną grą pp. Orlińskiego, Dąbrowskiego i Szymborskiego, oraz dużo gorzej zagraną farsę „Dwóch głuchych”. — W sobotę i niedzielę zaznajomił nas p. Janowski z głośną — nie zasłużenie zdaniem naszym — sztuką Zapolskiej: „Urszulka z Czarnolasu”. Sympatyczna treść okupuje po części błędy w budowie sztuki. Bomba pani Zapolskiej przedstawia ciężki dla artystów szkopuł; trudno bowiem grać, gdy niema ról odpowiednich! Swoją drogą wybitnie zaznaczył się w niej p. Orliński w roli Frauulka; pan Dąbrowski, który w przeciągu względnie krótkiego czasu spore zrobił postępy, bardzo sympatycznie odegrał rolę Filipa, a p. Leśniewska przekonała nas, że tylko stylowe role najlepiej się do jej uzdolnienia nadają. Pan Waroczewski ma wadliwą wymowę; pomimo więc poprawnej deklamacji, wspaniały wiersz Jana z Czarnolasu razil nas w jego ustach. Mały Gienio rolę Urszulki jak na wiek swój odegrał z dużą swobodą; ale dziś już ostrzegamy go, by nie szedł drogą artystyczną, jeżeli nie opanuje wymowy, również wadliwej. Szumnie zapowiedziane „sobótki” były nieszczerólnie; lepiej je było ze sztuki usunąć; kostiumy, szczególnie kobiece, wiele pozostawiały do życzenia.

We wtorek na afiszu nazwisko Sudermana i rola Magdaleny w ręku pani Janowskiej — zdawałoby się, wystarczą do zapełnienia sali. Tymczasem loże świeciły pustkami — w krzesłach osób niewiele — a pani Janowska grała... grała jak skończona artystka! Ale bo też rola Magdaleny w „Ognisku rodzinnem” odpowiada najzupełniej rodzajowi jej talentu i jakby dla niej zda się stworzona. Odegrała ją pani J. z takim arcyzmem, siłą i prawdą, tak subtelnie wycieniowała każdy jej szczegół, tak głęboko wniknęła w każde drgnięcie duszy interesującej bohaterki Sudermana, że prosto porwiała dusze słucha-

# 1914 - POCZĄTEK WOJNY

## Prasa Łódzka donosi na bieżąco o rozwoju działań wojennych

Źródło Nowa Gazeta Łódzka :organ narodowy

1914-09-30 wydanie poranne

### Oddział polski w armji rosyjskiej.

Piotrkowski Gubernator  
24 Września 1914 r., za  
Nr. 19078.

#### CYRKULARZ

do Naczelników powiatów i Poliemajstrów  
w gub. Piotrkowskiej.

Właściciel majątku ziemskiego, Garczyński, podał prośbę o pozwolenie mu zorganizowania oddziału, złożonego z polaków w celu okazania czynnej pomocy naszej armji. Naczelnik Wódz Zwierzchniczy pozwolił zorganizować ten oddział z warunkiem, aby ten oddział był do dyspozycji armji i aby działalność tego oddziału skierowana była ku zwyciężeniu wroga a nie szkodziła spokojnym mieszkańcom kraju. Oddział ten będzie korzystał z zaprowiantowania władz wojennych.

## Wiadomości bieżące.

### Wyjazd.

Wczoraj wieczorem władze policyjne i żandarmeryjne, jak również poczta opuściły nasze miasto, o godzinie 12 i pół komunikacja telefoniczna uległa przerwie. Wczoraj również opuściły Tomaszów policja i poczta.

### Wysadzanie mostów kolejowych.

Wczoraj począwszy od godziny 10-ej wiecz. wojska rosyjskie wysadzać poczęły mosty na linii kolejowej Łódź—Łask.

### Na wschodnio-pruskim froncie.

Według ścisłych informacji, posiadanych przez „Birż. Wiedom.,” w rejonie gub. Piotrkowskiej i Kaliskiej operuje armja 4 do 5 korpusów, to jest ogółem do 200 tysięcy ludzi. Armja ta działa na dystansie 200 wiorst, mając podstawę operacyjną na rzece Warcie, gdzie się silnie okopuje. Na prawo o sto wiorst w rejonie Krakowa, Galicji, działa 3 armja.

Najsilniejsza armja działa w Prusach Wschodnich, z którą walczy generał Rennenkampf. Wszystkie te trzy armje niemieckie są w kontakcie ze sobą. Nas na razie najbardziej interesuje druga armja działająca w gub. Piotrkowskiej i Kaliskiej.

Dowiadujemy się, że prawe skrzydło tej armji posuwa się już po za Piotrków w stronę Kuluszek. Najbliższe dni przyniosą nam zapewne więcej szczegółów.

### Z Sąsiedztwa.

Podług wiadomości przygodnie otrzymanych z różnych stron sąsiedztwa, w ciągu ubiegłego wtorku widziano mniej lub więcej liczne patrole i rozjazdy niemieckie: w pobliżu Gomulina pod Piotrkowem, w okolicach Zelowa oraz w pobliżu Stradzewa od strony Korczewa. — Z Podębic donoszą, że w nocy od strony lasów — zachodu, słyszano salwy karabinowe, rozlegające się raz po raz w ciągu pół godziny, — wojska jednak nie widziano.

Gazeta Łódzka : organ narodowy.  
1914-09-30 2-gie wyd.

### Ostatnia doba.

Mieszkańcy podnieceni. Nagły wyjazd władz, rozlegający się wśród nocy huk wysadzanych w powietrze mostów, zrobiły swoje. Z ust do ust zdenerwowani mieszkańcy podają sobie wiadomość i często sprzeczne i dalekie od prawdy.

Dziś dopiero, po sprawdzeniu każdej z pogłosek można wysnuć nie rzeczywisłej prawdy.

Puszczona wczoraj np. w nocy pogłoska o burzeniu mostów kolejowych na linii kaliskiej, na dystansie Łódź—Łask okazała się nieprawdziwą gdyż faktycznie wysadzano w powietrze mosty tylko na linii Obwodowej.

W pobliżu stacji Kuluszki ukazały się pierwsze podjazdy niemieckie skrzydła posuwającego się wzdłuż toru Nowo — Radomsk — Piotrków — Baby. W nocy też pomiędzy godz. 1½ i 3 słychać było odgłosy dalekiej kanonady armatniej, która mogła mieć miejsce, przypuszczalnie w okolicach Kuluszki—Rokiciny.



Sytuacja ogólna jednak nie była oszczędnie wyświetlona do północy dnia wczorajszego, gdyż urzędnicy niektórych biur państwowych, przygotowani do wyjazdu o godz. 11 i pół, zostali chwilowo wstrzymani i dopiero po godzinie 3 rano wyruszyli z dworca kolei kaliskiej, kierując się w stronę Warszawy.

Dziś z tegoż samego dworca wyjeżdżają pozostali.

#### **Z telefonów miejskich.**

Wiele telefonistek wyjechało wczoraj z Łodzi, pozostałe nie mogą normalnej pracy podołać. Pożądaniem przeto jest w interesie ogólnym, by korzystano w tym czasie z telefonów jaknajmniej i tylko dla rozmów niezbędnych.

### **1914-10-01 wydanie poranne**

#### **O zajęciu Piotrkowa.**

a) W poniedziałek o godz. 5 po poł. wojska niemieckie wkroczyły ze strony Rozpszy do Piotrkowa. Zajęto gmachy rządowe. Od magistratu zażądano żywności i kwater. Porządek w mieście utrzymuje Milicja Obywatelska.

Zajęcie miasta odbyło się w zupełnym spokoju i bez ekscesów.

Po zakwaterowaniu się w mieście, Niemcy wysłali podjazdy w kierunku Łodzi.

#### **Noworadomsk.**

Wojska niemieckie zajmujące miasto, zachowują się nienaganie.

Gwałtów niema. Do robót fortyfikacyjnych używają wyłącznie włościan i robotników.

#### **Sulejów.**

W niedzielę o g. 7 w. od strony Rozpszy wkroczyło 60 kawalerzystów niemieckich.

Zajęto budynki kancelarii gminnej i otoczono strażą mosty. Broń nie wyłączając kos. kazano złożyć. W poniedziałek Niemcy wyruszyli do Przygłowa gdzie również postawiono straż przy mostach kolejowym i szosowym.

#### **Ruda-Malenińska.**

W poniedziałek doszło do znacznego starcia wojsk rosyjskich z niemieckimi. Huk kanonady słychać było w Piotrkowie i Sulejowie. Straty z obu stron b. znaczne. Szczegółów brak.

#### **Wola Krzyżtopolska.**

(pod Piotrkowem).

Na polach okolicznych koncentruje się armja niemiecka, nadciągająca z Częstochowy.

#### **Bełchatów.**

Przeszły tędy znaczne oddziały niemieckie na Pabjanice i Lask.

#### **C. K. M. O.**

w Łodzi.

#### **Wydział Prasowy**

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej z upoważnienia Dowodzącego siłami wojennymi generała Charpentier'a podaje za pośrednictwem swego Wydziału Prasowego do wiadomości ogólnej, że:

1) będą rozstrzeliwane wszystkie osoby przejeżdżające lub przechodzące w kierunku Piotrkowa, Kalisza, lub Szadku, jako też wszyscy ci, którzy by przewozili lub przynosili produkty spożywcze, bydło, trzodę i temu podobne w kierunku wojsk nieprzyjacielskich.

2) niema obecnie najmniejszego powodu do jakiegokolwiek niepokoju, a tem bardziej paniki w mieście, gdyż Łódź jest dostatecznie zabezpieczona przez siły wojskowe.

Gdyby wszakże dla względów strategicznych wojska zmuszone były cofnąć się po za linję miasta Łodzi, to generał Charpentier nie omieszka zawnocześnie podać o tem do wiadomości mieszkańców naszego miasta.

Łódź, 30 Września 1914 r.

### Przewóz rannych.

Onegdaj o godz. 6 wiecz. przez Łódź przeszedł pociąg wiozący rannych do Warszawy, o godz. zaś 5 po poł. tramwaje z Pabjanic przewiozły przez miasto nasze rannych z placu boju w okolicach Tuszyńska.

### Ranni z pod Sieradza.

W szpitalu św. Aleksandra znajduje się obecnie trzech żołnierzy rannych podczas ostatnich starć pod Sieradzem.

### Rabunki w Piotrkowie.

a) Z chwilą wyjazdu z Piotrkowa władz i organów policyjnych ludność rzuciła się gwałtownie do rabowania węgla kamiennego z wagonów i składów na stacji kolejowej.

Milicja jest wobec rabunku bezsilną.

**Gazeta Łódzka : organ narodowy.**  
1914-10-01 2-gie wyd.

2-gie wydanie

Czwartek dnia 1 Października 1914 r.

# NOWA GAZETA ŁÓDZKA

Wychodzi codziennie.

Redakcja i Administracja: Pruska 8. Tel. 20-30.

**Ostatnie wiadomości  
z terenu wojny europejskiej.**

## Niemcy w Królestwie.

### Zakaz niemiecki.

Niemal-identyczny do zakazu gen. Charpentiera, zakaz przekraczania linii bojowej od strony Sieradza ku Kutnu wzdłuż pasa równoległego z Łaskiem, Pabjanicami, Łódź, Łęczycą, Gostyninem i Kutnem, ogłoszony został w sferze okupowanej przez Niemców, przez ich komendanturę z przestrożą, iż strzelać będą do wyłamujących się z pod tego przepisu.

**Piotrków.** Po odbudowaniu zburzonych przez Rosjan mostów i torów kolejowych kolei Warsz.-Wied. wczoraj po południu nadszedł tu pierwszy pociąg wojskowy niemiecki.

### Kaminsk.

wojska niemieckie ściągają ku Przedborzowi, skąd drogami bocznymi posuwają się w stronę Sieradza, rekwirując po drodze broń i kosy.

**Rozprza.** Zniszczone tu i w Gorzkowicach mosty kolejowe zostały przez Niemców naprawione. Koło miasta odbyła się potyczka Niemców z Rosjanami.

### Andrzejów.

Wczoraj o godz. 10 rano ukazało się na drodze prowadzącej z Rokicia 3 ułanów niemieckich, którzy udali się do Bedonia, a potem do Andrzejowa. W miejscowościach tych krążyli oni około 3 godzin, poczem zniknęli na drodze bocznej, w południowym kierunku.

### Zburzenie mostu w Wolbórcu.

(a) Wojska rosyjskie wysadziły most kolejowy pod stacją Wolbórka.

### Kamińsk.

(a) W niedzielę ubiegłą podjazdy niemieckie zaarrestowały w okolicy Kamińska dwóch miejscowych mieszkańców, posiadających nazwiska o brzmieniu rosyjskim. Ujętych rozstrzelano, jako podejrzanych o szpiegostwo.

### Szczegóły zajęcia Sulejowa.

W niedzielę około godz. 6 wiecz. oddział Ręczna przybyło do Sulejowa 3 huzarów. W pół godziny później tą samą drogą nadjechał oddział złożony z 80 huzarów z 3 oficerami na czele.

30 huzarów stało na straży przy dwóch mostach na Pilicy. Pozostali poszli do kancelarii gminnej, gdzie kani dostarczyć sobie pożywienia. Dowódca oddziału rozkazał wójtowi, aby zawiadomił mieszkańców, że mają oni niezwłocznie złożyć wszystkie kosy i broń. Z chwilą zajęcia się wojska niemieckiego w miejscowości wszyscy Żydzi pozamykali swoje kramy, rozkaz wójta jednak potwierdzali je.

Około godz. 9 wiecz. nadjechał do Sulejowa znaczny oddział kawalerzystów, którzy znikli z oczu w lasach murawianiec i na drodze, prowadzącej do Przy-

wa. Od g. 11 wiecz. przez Sulejów przez całą noc przeciągały wojska niemieckie, część których składały piechota i artyleria z ciężkimi działami. Wiele dział



wieziono na platformach samochodowych. Wojsko to ciągnęło od Ręczna w stronę Radomia.

W poniedziałek o godz. 8 rano dała się słyszeć silna kaponada artyleryjska, która trwała około 3 godzin. Były to odgłosy toczącej się walki w Rudzie Malenieckiej. Wieczorem przywozono do Sulajowa rannych żołnierzy, których po opatrunku odstawiano na samochodach do Gorzkowic.

#### Odezwy niemieckie.

(a) Po rozlokowaniu się w zajętych miejscowościach w okolicy Noworadomska, Wielunia i Piotrkowa, komendy niemieckie rozklejają na miejscach widocznych odezwy w dwóch językach, niemieckim i polskim, podpisane przez dowództwo II armii wschodniej wojsk niemiecko-austrjackich.

W odezwach tych Niemcy nawołują ludność miejscową do spokoju i unikania zbyt ciężkiej paniki i obawy, zalecając, aby mieszkańcy nieopuszczali swych domostw i pozostawali na miejscu ponieważ wojska niemieckie nie uczynią im żadnej krzywdy.

Następnie odezwa zapewnia, iż pogłoski jakoby Niemcy w zajętych miejscowościach dokonywali poboru rekrutów, są pozbawione wszelkiej podstawy, gdyż wojska niemieckie niczego podobnego się nie dopuszczają. W końcu odezwa zapewnia, iż do robót ziemnych i okopów Niemcy posiadają dość swoich ludzi, jeżeli zaś w razie potrzeby użyją oni ludności miejscowej, to otrzymuje ona za to stosowną zapłatę i żywność.

#### Katastrofa z pociągiem wojskowym niemieckim.

(a) We wtorek po południu w pobliżu stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej Rozprza po naprawionym przez Niemców moście skierowano pierwszy pociąg wojskowy, idący od Noworadomska w stronę Piotrkowa. Gdy lokomotywa weszła na most, pod przyczółkiem mostu wybuchła mina, pozostawiona przez saperów rosyjskich, wykołując pociąg. Lokomotywa, brankard i pięć wagonów zaszło z szyn, skłębając się i piętrząc na siebie. Katastrofa nie przyjęła większych rozmiarów dzięki temu, iż pociąg prowadzony był wolno, pomimo to jednakże pociąg ciągnął za sobą wiele ofiar w ludziach. Parowóz i wagony stały się niezdatne do użytku. Niezwłocznie zawezwano parowóz ratowniczy z Noworadomska z oddziałem saperów, którzy zajęli się porządkowaniem gruzów i naprawą.

Wydanie poranne.

Niedziela dnia 4 Października 1914 r.

## NOWA GAZETA ŁÓDZKA

Wychodzi codziennie.

Redakcja i Administracja: Przejazd 8, Tel. 20-30.

Z zachodniego terenu.

Smutne skutki braku węgla. Waleryjski, złożony z 30 huzarów węgierskich. Sceny, jakie w ciągu dni ostatnich węgry zniszczyli część toru i

## Niemcy w Królestwie.

### Węgrzy w Andrzejowie.

(a) Onegdaj o godz. 1 po poł. w Andrzejowie od strony Gałkówka wzdłuż plantu ukazał się podjazd kawaleryjski, złożony z 30 huzarów węgierskich.

Węgrzy zniszczyli część toru i zajęli stację. Przed stacją zatrzymano furmankę z 9 osobami, jadącą z Łodzi do Tomaszowa; żołnierze wypytywali się o wojska rosyjskie i przejezdnych nie puszczono dalej, lecz zawrócono z powrotem do Łodzi. Na drodze powrotnej pasażerowie zawróconej furmanki zauważyli oddziały piechoty niemieckiej, wkraczające na stację.

## Mapa terenu wojny europejskiej

Do nabycia w Administracji Nowej Gazety Łódzkiej, Przejazd 8.

Cena 10 kop.

## MAPA Królestwa Polskiego

do nabycia w Administracji N. G. Łódzkiej—ul. Przejazd № 8 i u sprzedawców ulicznych N. G. Łódzk.

Cena 15 kop.

### **Zajęcie Brzezin.**

(a) Onegdaj rano nastąpiło zajęcie Brzezin przez wojska niemieckie.

### **Zajęcie Tuszyna.**

(a) Wczoraj rano nastąpiło zajęcie Tuszyna przez wojska niemieckie. Oddział niemiecki liczy około 10,000 ludzi różnej broni.

Wśród wojsk niemieckich znajduje się pułk żołnierzy austriackich.

### **Posiłki niemieckie.**

(a) Komunikacja kolejowa na kolei warszawsko-wiedeńskiej została aż do Piotrkowa przywrócona przez niemieckich saperów. Do Piotrkowa ustawicznie przybývają pociągi wojskowe z żołnierzami częścią nowozaciecznymi, częścią zaś z pułkami, odwołanymi z francuskiego terenu działań wojennych. Wojska te ekspedjowane są bez zwłoki na front działań wojennych w kierunku Sulejowa i Tomaszowa.

### **Potyczka pod Bełchatowem.**

(a) W poniedziałek d. 27 ub. m. Bełchatów zajęty został przez wojska niemieckie, które w sile 10,000 ludzi różnych gatunków broni, wkroczyły od strony Kamińska i Gorzkowic. Już po zakwaterowaniu się Niemców w mieście, nad wieczorem nadjechał podjazd rosyjski w liczbie 17 dragonów, którzy stanęli przy zabudowaniach kancelarji gminnej pod miastem. Niemcy, ujrawszy dragonów, poza cmentarzem ustawili działa i zaczęli ich ostrzeliwać, wobec czego dragoni zawrócili w kierunku szosy pabjanickiej. Po ustąpieniu rosyjan Niemcy poczęli sypać okopy od tej strony. Poza okopami ustawiono armaty.

### **Wielka bitwa w gub. radomskiej.**

(a) Od dnia 1 października rano na froncie Żarnów, Radoszyce, Końskie, Opoczno, Klasztor, Paradyż pomiędzy wojskami niemiecko-austriackimi, następującymi w kierunku Iwangrodu, oraz rosyjską linią obronną toczy się bitwa. Huk armat i odgłosy kanonady karabinowej słychać bezustannie w Sulejowie i okolicy. Przez Sulejów i inne punkty podwodami przewożą rannych do Piotrkowa, skąd ranni wysyłani są w dalszą drogę specjalnymi pociągami. Ze wsi okolicznych ściągnięto wszystkie podwozy włościańskie pod przewóz prowiantów i amunicji, parków artyleryjskich i pontonów. Bitwa rozciąga się na prawem skrzydle w gubernji kieleckiej aż pod Chęciny, dokąd wysyłane są posiłki niemieckie z Częstochowy.

### **Zajęcie Łęczycy.**

(a) Wczoraj rano wojska niemieckie wkroczyły do Łęczycy. Komendant oddziału zażądał od ludności wydania broni i dostarczenia żywności dla wojska.

### **Krwawa potyczka pod Łęczycą.**

W piątek przed wieczorem w odległości 3 wiorst za Łęczycą nastąpiło starcie kawalerji rosyjskiej z niemieckim oddziałem czołowym, następującym od strony Kłodawy.

### **Podjazd niemiecki w Łodzi.**

Wczoraj o godz. 11 i pół rano od strony Pabjanic przez Chojny przybył na Rynek Geyera podjazd niemiecki, złożony z 12 ułanów. Na rynku ułani urządzili sobie postój, poczem 10 z nich skierowało się w ulicę Zarzewską, dwóch zaś zawróciło w kierunku Rudy Pabjanickiej. Na Rynku Geyerowskim zgromadził się tłum publiczności, która, nie zwracając uwagi na wielokrotne admonicje ze strony milicji, uporczywie stała na miejscu. Niejednokrotnie wskazywano już na niebezpieczeństwo, jakie wywołać może podobne zachowanie się. Nie sądzimy również, aby ludność miejscowa niepotrzebnie narażać się chciała na ewentalności, jakich powodem stać się ono może.



# NOWA GAZETA ŁÓDZKA

Wychodzi codziennie.

Redakcja i Administracja: Przejazd 8. Tel. 20—30.

## Obowiązek.

Pod tym tytułem w „Dzienniku Pol-  
skim” pod datą 2 października o...Tymczasem u nas ucieszała przede-  
wszystkiem ludnie bogaci, przemysłowcy,  
bankierzy, a słyszący, iż sygnują się do  
wyjścia, w razie wkroczenia nieprzyjaci-  
la, liczą politycy i działacze publiczni”.

Ze sztabu rosyjskiego.

PS. Wobec absolutnego odcięcia Łodzi garść wiadomości ze świata, jakimi dzielimy się z naszymi czytelnikami, zaczerpnęliśmy częściowo z piątkowych pism Warszawskich, jakie w nocy udało się jednemu z kolporterów wędrownych przedostać do Łodzi.

Kolporter ten zabrał ze sobą 600 porannych egzemplarzy N. G. Ł. i inne pisma Łódzkie i udał się do Warszawy przez Ozorków, Żychlin, Sochaczew, Piątek i t. d. w tej nadziei, że we Włocławek powróci do Łodzi.

W czasie wędrówki swojej w zeszłym tygodniu, opowiada ten chłopiec, w Uniejowie dostał się w dwa ognie, gdy rosyjskie wojsko, ustępując z tego miasteczka ostrzeliwały się przeciwko następującym przeważającym siłom armii niemieckiej.

Gazeta Łódzka : organ narodowy.  
1914-10-05 Poniedziałek Wyd. poranne

Gdy brak wiadomości pojawia się ...

## „Biała dama“.

Śród ostatnich wiadomości, otrzymanych z Zachodu, znajdowała się jedna niewielka, o kilku wierszach zaledwie, wiadomość z Wiednia o ukazaniu się w Hofburgu widma „Białej damy“:

Wiadomość ta, jak donoszą, wywołała wśród mieszkańców stolicy austriackiej ogólne wzburzenie i niepokoje.

Nie wszyscy może wiedzą, co znaczy to widmo straszne, ta mistyczna, tajemnicza postać białej kobiety, błakającej się nocami po ciemnych komnatach pałacu królewskiego.

Dla tych więc podajemy krótką wzmiankę o roli tej damy, jaką odegrała już nieraz w życiu mieszkańców pałaców królewskich i książęcych.

Od wieku już XVI na niektórych dworach panujących w przededniu jakichś poważniejszych zmian, przeważało o smutnym zakończeniu dla żywych mieszkańców, ukazywała się dziwna jakaś postać „Białej damy“. Widziano ją w Niemczech: w Ansbachu, Darmstademie i w Baireuth; w Czechach: w Hardcu Indrzychowym i Telszu; w wielu innych miejscach ukazywała się również zawsze jako zwiastunka jakiegoś nieszczęścia, które spaść ma na tych pod czym dachem przesunie się jej postać powiewna. Trzykrotnie odwiedzała też pokoje pałacu cesarskiego w Berlinie w r. 1628 po raz pierwszy i po raz ostatni w 1850 r.

Obecnie nieszczęść zwiastunka ukazała się na dworze zgrzybiatego Franciszka Józefa.

Echa klęsk wojsk austriackich, których krew bez pożytku dla ojczyzny przelała się na polach Lubelszczyzny i Galicji, zdrada Włoch, gotowych nawet już lada chwila podnieść miecz na sprzymierzeńców, niepowodzenia na brzegach uroczego

Dunaju, podeszły wiek monarchy austriackiego i wreszcie... widmo tajemniczej „Białej damy“ w pokojach pałacu, smutne to wszystko dla monarchji Habsburgów wywołuje przypuszczenia.

## Wiadomości bieżące.

### **Zamiejscowe.**

#### **Częstochowa.**

Osoby, przybyłe z Częstochowy, komunikują nam, że obecnie, wobec wznowionej komunikacji z Piotrkowem oraz z innymi punktami Królestwa odczuwać się daje żywy ruch handlowo-przemysłowy.

Po stagnacji, jaką przeżyła Częstochowa w ubiegłych obu miesiącach, życie ekonomiczne wkroczyło na normalne tory.

#### **Z Piotrkowa.**

(a) Komendantem wojskowym Piotrkowa, został mianowany major von Hollweg.

Dla mieszkańców wydano szereg postanowień obowiązujących, dotyczących ruchu ulicznego i zachowania się mieszkań-

### **Strzelcy galicyjscy w Piotrkowie.**

(a) W sobotę ubiegłą do Piotrkowa przybyły oddziały strzelców galicyjskich. Kancelarja tych oddziałów zajęła się gorliwie sprawą werbunku ochotników do swych zastępów, posilkując się w tym celu rozlepieniem odezw i plakatów, szerzeniem literatury oraz agitacją, lecz jak dotychczas bezskutecznie.



**Janusz Gluchowski legionista  
pochodzący z pod Piotrkowa**

**Poszukaj informacji o Legionistach  
z Piotrkowa**

## KONTROFENSYWA ROSYJSKA

Gazeta Łódzka : organ narodowy.  
1914-10-29 Wyd. popołudniowe

### Komunikat urzędowy.

**PIOTROGRÓD 26-X. (P)** Ze sztabu Wodza Naczelnego:

Walki na drogach do Piotrkowa, Radomia rozwinęły się w wielką bitwę, której front ciągnie się przeszło na 100 wiorst od Rawy na Nowe Miasto, Białobrzegi do ujścia Iżanki.

Wieczorem 24 paźdz. na północ od Rawy, odbywały się uporczywe i z powodzeniem dla nas walki na bagnety, w których Niemcy ponieśli wielkie straty. W jednej tylko walce Moczydło pogrzebaliśmy około 700 zabitych Niemców. Podczas walki na bagnety w pobliżu wsi Kazimierzów zabrano dwie baterie niemieckie i karaczewnice. Las niemgławski, na południo-wschód od Rawy, zdobyliśmy. W tym okręgu ogółem wzięliśmy do niewoli około 400 ludzi. W taskach między Radomem a Kozienicami trwają zacięte walki.

Powodzenie częściowe osiągnęliśmy na drogach do Nowo-Aleksandrii, gdzie również zabraliśmy działa i mnóstwo jeńców.

### Ciekawość warszawian.

Kolejkami Wilanowską i Grójecką wychało oglądać pobojuwisko 20,000 osób; bryczkami przeszło 20,000 pieszo drugie tyle razem, około 40,000.

### Warszawski Teatr Polski w Kijowie.

W zeszłą sobotę teatr Polski pod dyrekcją Szyfmana rozpoczął przedstawienia w Kijowie sztukę „Alzacje“.

### Pobojuwiska w kinematografach warszawskich.

Widoki miejscowości, które dotknęła w naszym kraju groza wojny, znalazły się już na filmach niektórych kinematografów w Warszawie.

## Z ostatniej chwili.

### Początek bitwy pod Łodzią.

W południowym wydaniu pisaliśmy, że w okolicach Stoków spodziewana jest poważna bitwa, otóż o godz. 4<sup>1/2</sup> strasły armatnie zwiastowały początek tej bitwy. Stuzela artylerja niemiecka w okolicach Stoków w stronę Mieloszek.

Celem tej kanonady jest powstrzymanie wejścia armji rosyjskiej do Łodzi. Jutro będziemy zapewne w możności podzielenia się szczegółami tej bitwy.

Gazeta Łódzka : organ narodowy. 1914-10-30 Wyd. popołudniowe

### Z miasta.

Wojska niemieckie ostatecznie, a kto może już bezpowrotnie, opuściły nasze miasto.

Nie pomogły posiłki, przybyłe od Piotrkowa, ani okopy: peśpiesznie pracą rękową wzniesiono w otęgu dna otokę wokół miasta ze wszystkich stron, wzdłuż dróg, prowadzących do Łodzi.

Wszystko to niestety musiało przewadzić k rosyjskich, idących w zwycięskim poście baturów starych Warszawy.

Wczoraj Niemcy ostatecznie opuścili swoje twierdzenie, ostatecznie wzięli obronę, krew i wzniesiono w okolicach Stoków. Pożycie z rosyjskimi, uwożąc z sobą ranne, a pozostawiając w rowach okopowych i żywych, lecz śpiących snem martwym męczenników, ostatecznie silniejsze oddziały atakami ulicami miasta pociągnęły w stronę Pabjanic.

Noc przeszła względnie spokojnie. Mówiąc o pomocy od Zgienia ukazał się pierwszy oddział kozaków wywiadowców. W tym bądź razie noc ta poważnych zdarzeń nie przyniosła.

Dziś miasto całe w oczekiwaniu przy a wojsk udekorowano flagami rosyjskimi. Od rana na ulicach zauważyć się dawał ożony ruch pieszy: to tłumy ze wszystkich dzielnic miasta ściągają ku Piotrkow-], którzy, wedle prawdopodobieństwa, ciągnąć miały większe oddziały wojsk rosyjskich.

Przed tem jednak nim ujrano pierwszy oddział kawalerji rosyjskiej tu i owdzie spo-tno jeszcze niewielkie grupki żołnierzy niemieckich, które pozostawiono przez większe oddziały, zmęczone walką i nieustające przemarszami, oglądając się trwożliwie, szły w stronę rynku Gajera.

Zastanawiające czy filmy te mogły się zachować?

Ale to nie był nawet jeszcze początek prawdziwej bitwy łódzkiej...



Pomiędzy **11 listopada, a 6 grudnia 1914 roku**, w okolicach Łodzi rozegrał się krwawy bój pomiędzy 9. Armią Niemiecką dowodzoną przez Augusta von Mackensena a 1., 2. i 5. Armiami Rosyjskimi, dowodzonymi odpowiednio przez generałów: Paula von Rennenkampf, Siergieja Szejdemana oraz Pawła von Plehwe. Bitwa była głównym elementem kontruderzenia Armii Niemieckiej mającego za zadanie powstrzymać przygotowywaną akcję ofensywną sił rosyjskich na terytorium Niemiec. W te jesienne dni Łódź stała się świadkiem bezwzględnej walki przynoszącej setki ofiar obydwu z walczących stron. Rannych lokowano we wszystkich budynki użyteczności publicznej w Łodzi, a miasto zamieniło się w wielki szpital i kostnicę. Ten ponury spektakl grozy oglądać mogli mieszkańcy Łodzi z dachu hotelu Savoy - wtedy najwyższej budowli miasta. Bilans strat był szokujący. Rosjanie stracili w wyniku walk ponad **100 tys.** żołnierzy, Niemcy zaś blisko **90 tysięcy**. **Była to jedna z najkrwawszych bitew tej wojny!**





*Sumienie to pamięć, a pamięć to świadomość.  
Bez świadomości, a więc bez sumienia, nie  
byłoby człowieka. Byłby tylko jakiś mechanizm  
do odbierania przelotnych i przemijających  
wrażeń, jak to zresztą głoszą ateusze.  
(„Ballada o wzgardliwym wisielcu”)*

**Stanisław Rembek**  
**Dzienniki . Rok 19120 i okolice**



Gdy wracałem, ujrzałem niespodzianie przed magistratem na Kaliskiej pruskich huzarów śmierci. Jakiś oficer w obcisłych spodniach oraz w żółtych butach wyszedł właśnie z budynku i wsiadał do dorożki. Zatrzymałem się. Wtem huknął mi nad uchem jakiś głos. Obejrzałem się i zobaczyłem wielkiego huzara, który krzyczał coś do mnie i wygrażał mi karabinem. Zrozumiałem, że tu stać nie wolno, poszedłem dalej. Na rynku zobaczyłem tegoż oficera wydającego rozkazy przed Hotelem Litewskim. Po drugiej stronie przy murze kamienicy stała gromada ludzi. Zbliżyłem się tam i przeczytałem następujące obwieszczenie:

**„W imieniu Najjaśniejszego Cesarza Niemiec Wilhelma II zajmuję miasto i ogłaszam w takowym stan oblężenia.**

**Ersatzkavalerieregimentsoberlautmant  
graf zu Stolberg”.**

W mieście, pomimo że wszyscy przedtem bardzo obawiali się przybycia Niemców, na ulicach były tłumy. Stolberg okazał się względnie łaskawy. Ustanowił, że z powodu braku nafty można będzie palić przez noc tylko jedną lampkę w całym mieszkaniu. Nazajutrz przyjechała pociągiem piechota i tabory, a Stolberg wyjechał z huzarami. Przez cały czas przygotowań stałem na rynku, a gdy oddział 35 konnych wyruszył wreszcie, odprowadziłem go aż na wolborską szosę. Stolberg przed wyjazdem kupił sobie konia od Bronikowskiego. Niedługo przyszła wiadomość, że pod Skierniewicami natknął się na oddział dragonów rosyjskich i zginął w potyczce. Podobno wołano do niego, żeby się poddał, ale on podniósł czapkę w górę i zawołał: „Nie poddam się”. Zaraz potem miał zostać cięty w szyję przez oficera rosyjskiego. Jego huzarów wyrębali Rosjanie w pościgu, tak że tylko kilku powróciło do Piotrkowa. Niedługo potem przybył do Piotrkowa poznański pułk piechoty.

Biegłem za nim aż do kozzar franciszkańskich. Szli ze śpiewem przy towarzyszeniu bębnów i fletów. Chodząc po mieście nazajutrz, często słyszałem, jak ci żołnierze śpiewali polskie piosenki. Przed naszym domem dwóch poznaniaków śpiewało idąc w nogę: „Jak to na wojence ładnie...” Wielu z nich opowiadało, że im ojciec lub dziadek zabronił strzelać do braci, służących w wojsku rosyjskim. Z miasta ciągle wychodziły podjazdy. Wracały zabłocone i w zmniejszonej liczbie, prowadząc konie bez jeźdźców. Wszędzie było słyhać o kozakach. Mieli się nawet pokazywać w Milejowie i w przyglowskim lesie. Tymczasem Niemcy rozpoczęli gospodarkę na wsiach. Rąbali wszędzie płoty, zabijali kury i gęsi, tak że chłopci chowali się z bydłem po lasach. W Nowym Mieście nad Pilicą była bitwa. O jej okropnościach opowiadali chłopci, wzięci na podwozy. Strzelano tam do siebie przez rzekę. Potem trwały walki koło Inowłódza i Drzewicy. U nas Niemcy zachowywali się coraz niespokojniej. Parę razy robili nocne alarmy, aż raz jednego, w piątek, po paru zaledwie dniach ich panowania, podniosły się krzyki: „kozacy idą!” Część ich piechoty stanęła w ulicach z karabinami gotowymi do strzału, reszta zaś ładowała sprzęt na wagony. Tak szybko uciekli, że parę ich patroli wróciło już do pustki.

Wczoraj nie mogłem pisać notatek, gdyż siedzieliśmy w piwnicy, podczas gdy na mieście pękały szrapnele i granaty. Dziś znowu mamy Austriaków i Niemców, już po raz trzeci. Ale piszę dalej od początku wojny.

Nazajutrz po ucieczce Niemców przyjechał podjazd kozacki, a za nim cały pułk witany radośnie przez mieszkańców. Rzucano na nich kwiaty, rozdawano im bochenki chleba, papierosy, a nawet srebrne ruble. Lecz oni pędzili kłusem w stronę Sulej owa, w pogoni za wrogiem. Potem przyjechał do miasta gubernator i trochę dragonów. Wszystko wróciło do normalnego trybu. Ja poszedłem do polskiej szkoły. Tam bawiłem się z kolegami i chodziłem do dragonów, którzy stali w stajniach wyścigowych koło gazowni. Pewnego razu dragoni powiedzieli nam, że przyleci niemiecki samolot. Niedługo ukazał się rzeczywiście. Wtedy żołnierze pokładli się na ziemi, a tylko kilku strzelało do niego z karabinów.

Wszyscy byliśmy pewni, że Niemcy już nie wrócą. Przestałem się nawet interesować wojną i tylko coś niecoś słyszałem o obronie Leodium, o zatopieniu Malines i o pochodzie na Paryż... Na stacji jednak

stał specjalny pociąg dla gubernatora. Niedługo tam czekał, gdyż wszyscy Rosjanie uciekli. Mimo to nie wątpiliśmy, że zaraz wrócą, aż pewnego ranka obudził nas silny huk. Nie wiedziałem, co to znaczy, i poszedłem do szkoły. Tam nie uczyliśmy się jednak, tylko wyglądaliśmy oknem na tor kolejowy. W pewnej chwili jeden z kolegów krzyknął, wskazując palcem:

- O, patrzcie!

Zobaczyliśmy ogromny słup dymu z podkładkami i kawałkami szyn, zawieszonymi w powietrzu. Zaraz potem doszedł do nas głuchy huk. Potem ujrzelśmy jeszcze uciekających saperów oraz dym odchodzącego pociągu pancernego. O godzinie pierwszej wyjechał ostatni pojazd rosyjski, a w pół do drugiej ukazało się już pierwszych dwóch kawalerzystów niemieckich.

Dnia 29 września rozpoczął się pochód na Warszawę. Piechota, kawaleria, artyleria, tabory, pontony szły przez Piotrków przez kilka dni bez przerwy. Nie chodziliśmy do szkoły, więc przez całe dni siedziałem w oknie i przyglądałem się temu. Przyszło do nas na kwatery trzech Niemców. Rozmawialiśmy z nimi. Jeden z nich był technikiem z Berlina, a dwaj pozostali mieli tam sklepy. Opowiadali nam o swych żonach i dzieciach, a gdy nazajutrz wyruszyli na Warszawę, kiwali nam z szeregów rękami. Tabory ciągnęły cały dzień paru nieprzerwanymi szeregami, tak że niepodobna było przejść do szkoły. Zresztą wielokrotnie kwatrowało tam wojsko. Niemcy urządzili u nas lotnisko, mogliśmy więc codziennie obserwować ich lory. Jeden zwłaszcza lotnik pokazywał różne sztuczki. Latał do góry kołami, udawał, że spada.

Niedługo przyszły do nas legiony galicyjskie, tzw. strzelcy. Mieliśmy wtedy lekcję polskiego. Wtem usłyszeliśmy muzykę. Wyjrzelśmy oknami i zobaczyliśmy oddział strzelców z orkiestrą. Właśnie zadzwoniono na dużą pauzę, więc wszyscy pobiegliśmy za nimi aż do budynku rosyjskiego gimnazjum żeńskiego. Tam strzelcy zatrzymali się. Muzyka zagrała „Mazurka Dąbrowskiego” i cały oddział zaczął plutonami wchodzić na górę. Zis mogą pisać, bo znowu nie poszedłem do szkoły. Komendant miasta zabronił wychodzić na ulicę po siódmej. Mówią, że po tej godzinie przywożą samochodami rannych. Trzydziestu kilku takich, którzy nie zastosowali się do tego zarządzenia, dostało po 25 batów. Nie wolno też w czasie nocy podchodzić do okien. Na torze kolejowym porobili Niemcy doły, z których żołnierze strzelają do przechodzących przez szyny. Podobno zabili już w ten sposób kilku ludzi. Wyszadzony przez Rosjan

tunel na Rokszyckiej naprawili i zaraz jeździli po nim pociągami. Do strzelców zapisało się paru piotrkowian. Przyjechał do nas oddział Beliny. Zrobił on na mnie imponujące wrażenie. Niedługo pozostawali, bo wysłano ich na linię bojową. Tymczasem koło Warszawy zaczęło się Niemcom powodzić. Wszystko, co było w mieście niemieckiego, cieszyło się z tego powodu. Komendant miasta, podobno porządny człowiek, urządził popis strażyacki i zaofiarował na straż pewną kwotę. Ale niedługo zaczęły się jakieś niepowodzenia. Komendant był zły, oficerowie chodzili jak osowiali, a strzelcy zaczęli dezertować. Gazetom nic nie wolno było pisać. Całe szpalty były pokonfiskowane. Aż pewnego dnia zaczął się widocznie odwrót. Znowu bez przerwy ciągnęły tabory, tak że nie można było chodzić do szkoły.

Jednego wieczora świstał okropny wicher. Naraz na niebie ukazała się ogromna łuna. Żołnierze powychodzili z kwater na ulicę, rozmawiali głośno między sobą i przygotowywali się, aby oświetlić sobie drogę odwrotu. Nazajutrz obudziły nas straszliwe grzmoty. To Niemcy wysadzali trzy mosty kolejowe oraz wszystkie zwrotnice. Zginął od tego, nie licząc żołnierzy, jeden milicjant-szewc, którego kawał szyny uderzył w twarz. Od rana Niemcy rozpoczęły odwrót. Obawiając się, by ludność nie rzuciła się na nich, wzięli z miasta czterech zakładników. Zabronili też zupełnie wychodzenia na ulicę. Ja przez cały czas siedziałem w oknie. Naprzód szły cztery kompanie ze sztandarem, potem 16 żołnierzy również ze sztandarem, później parę pułków, liczących po kilkuset żołnierzy i artyleria. Szedł też oddział żołnierzy, odbitych od swoich pułków. Mieli oni pozdierane naramienniki. Na końcu jechała artyleria, osłaniając ten odwrót. I tak po pięciu miesiącach panowania opuścili nas nasi opiekunowie. Pocieszali nas jednak, że wrócą za dwa tygodnie, a komendant, który nazywał się Kreller, prosił członków komitetu obywatelskiego, żeby o ile który będzie w Saksonii - wstąpił go odwiedzić.

Tej samej nocy przyszli Rosjanie: piechota i karabiny maszynowe. Pędzili co sił za uciekającymi Niemcami bezładnymi gromadami. Niektórzy żołnierze wstępowały do sklepów. Jechały za nimi tabory. Wozy były jednokonne. Niemcy mieli sześciokonne. Nie wiem, w jaki sposób przeprowadzili armaty, bo Niemcy poniszczyli wszystkie mosty, a mimo to szło parę baterii. Przeszło tego wszystkiego wiele pułków, przeważnie syberyjskie w wielkich czarnych papachach. My nie mieliśmy co jeść, gdyż piekarnie piekły tylko dla wojska. Zaraz nazajutrz

przyleciał aeroplan niemiecki. Zrzucił butelkę, w której było ostrzeżenie, że będą rzucać bomby. Na potwierdzenie tego spuścił zaraz jedna na ogród Braulińskiego. Na szczęście nie wybuchła, zaczepiwszy się o drzewo. Rosjanie walili do niego z karabinów po całym mieście. Przyjechała do nas z Rawy pani Pisserowa z panną Kazimierą. Opowiadały o swoich przygodach. Rosjanie doścignęli w tym miasteczku Niemców i zaczęła się na ulicach ręczna bitwa. Potem Niemcy się wycofali i zaczęli bombardować miasto. Wszyscy siedzieli po piwnicach, lecz pociski wpadały tam niekiedy i nazabijały dużo ludzi.

Niemcy uciekają, a Rosjanie gonią ich pieszo, bo nie mają pociągów. Już doszli w ten sposób do Częstochowy. Tymczasem jakimś cudem pod Moszczenicą pojawiło się osiem korpusów niemieckich. Trzy z nich udało się Rosjanom odciąć. Teraz słychać huk armat i trwa tam zacięta bitwa. Co dzień przywożą rannych. Choć oswoiłem się już z tym widokiem, ciągle mam przed oczyma ich bladeść, pokrwawione ciała i wyrwcone białka. Baliśmy się, żeby Niemcy znowu do nas nie przyszli. Ich aeroplany ciągle przelatywały, rzucając bomby, ale za miastem. Przyjmowane zawsze były silnym ogniem karabinów i kulomiotów. W końcu Rosjanie odepchnęli Niemców. Wyrwałem się zaraz z kilku kolegami na pobojuwisko. Nie widzieliśmy już jednak trupów, boje chłopci zdążyli pochować, obdarłszy przedtem doszczętnie. Widziałem za to plac boju. Zaraz za lasem rozpoczynały się okopy. Pola były zryte granatami. Niemieckie okopy znajdowały się w Moszczenicy i po wsiach okolicznych. Mieszkańcy chowali się przed pociskami do dołów. Jeszcze teraz byli w strachu przed Niemcami. Ci zaś, pomimo że byli otoczeni, przebili się jednak na Brzeźnicę. Tymczasem - pokazało się nowe niebezpieczeństwo: w Kamińsku pojawili się Węgrzy. Przyjechał do nas stamtąd wujek Marchewczyński i opowiadał straszne rzeczy o ich okrucieństwach. Przez jakiś czas chodziliśmy spokojnie do szkoły, ale niedługo Niemcy pojawili się od strony Łasku i znowu ciągle było słychać bezustanny grzmot armat. Tym razem był on o wiele bliższy, bo jedna bateria rosyjska stała w Rokszycach o trzy wiorsty od Piotrkowa. Wybrałem się tam z kolegami. Udało nam się zobaczyć baterię stojącą w kotlinie i pędzący do wsi przez pola pułk kozaków. Słychać było wyraźnie wystrzały armat, kulomiotów i salwy karabinowe. Gdyśmy wracali, odezwała się ta bateria. Żałowałem, że nie mogłem być przy tym. Rosjanie wysłali do okopów swoją gwardię, która stała w Piotrkowie.

Boże Narodzenie pod panowaniem niemieckim. Nigdy nie myślałem, żeby mogło tak być. Ale po



porządku: W mieście zostało jeszcze 500 pospolitaków w cywilnych ubraniach i uzbrojonych w berdanki, lecz i ci musieli iść w bój. Aeroplany ciągle rzucały bomby. Gdy byłem w szkole, jeden rzucił bombę w gazownię. Przeraziliśmy się, bo w razie wybuchu zmiotłoby nas chyba z całym budynkiem. Ale pocisk na szczęście eksplodował w powietrzu. Podobno żołnierz trafił go kulą karabinową. Ten sam samolot zrzucił drugą bombę na gimnazjum rosyjskie, gdzie mieściła się komendantura. Wybuchła ona jednak w ogrodzie, łamiąc płot, drzewa oraz raniąc chłopca i obrywając nogi kobiecie idącej ulicą. Kobieta umarła w szpitalu. Byłem w tym ogrodzie i dokładnie obejrzałem skutki wybuchu. Trzecia bomba upadła na hotel „Comfort”, gdzie uszkodziła dach. Od tego czasu Niemcy codziennie bombardowali w ten sposób miasto. Dużo rannych cywilnych leżało z tego powodu po szpitalach. Rosjanie strzelali w górę z karabinów i kulomiotów po całych dniach, ale nic to jakoś nie pomagało. Strzelali oni zresztą również i do swoich samolotów. Za miastem słychać było ciągle huk armat. Biły bez przerwy. Mieszkańcy wsi okolicznych opowiadali, że po nocach słychać było krzyki Rosjan i Niemców, idących na bagnety. Rosjanie w walkach na bagnety mają podobno zawsze przewagę, przyciśnięci jednak przewagą liczebną opuszczają okopy i cofają się ku miastu. Bitwa trwała przez dwa tygodnie. W szkole oglądaliśmy przez okna błyski strzelających baterii oraz wybuchających szrapneli. Przez całe lekcje patrzyliśmy na bitwę razem z profesorami.



**POEMAT Z REWOLUCJĄ  
I BITWĄ ŁÓDZKĄ W TLE  
(z zagadkami dla czytelników)**

**Julian Tuwim „Kwiaty polskie(fragmenty)**

Ero kamienia łupanego,  
A jeśli bliżej - to, Asyrio!  
Prawieku, w który myśli biega,  
Wspomnień maligno i delirium!  
Przedpotopowe czy kopalne,  
Znieruchomiałe czasy ludów!  
Panopticum prowincjonalne,  
Jarmarczna kosmoramo cudów!  
(O, czarodziejskie widowisko:  
Mekka, Wezuwiusz, chińskie mury,  
Hamburg, Wenecja z gołębiami  
I papież w lekytce - a wszystko  
Z wychodzącymi za kontury  
Bardzo rzetelnymi kolorkami...)  
O, kalkomanio sprzed lat tyłu!  
O, "*Muchy*", "*Kolce*" i "*Bociany*"!  
Stary, poczciwy wodewilu,  
Przez amatorów odegrany:  
Z kupлетem o automobiliu,  
Z mężusiem, co kobitki lubi,  
Teściową, która majtki gubi,  
I jak ją podszedł chytry filut.  
Słowem - letnisko tuż pod miastem  
W dawnej "Gubernji Pietrakowskiej",  
I stuknął już, z pomocą boską,  
**Rok tysiąc dziewięćset dwunasty**,  
Był to na lato punkt inwazji  
Drobnej żydowskiej burżuazji,  
Nie było tam potężnych szczepów,  
Wslawionych w przemysłowym dziele,  
Lecz tacy sobie właściciele  
Mniejszych fabryczek, większych sklepów,  
Bo księstwo o manierach dworskich,  
Rody Rotwandów i Przeworskich,  
Poznańscy czy Natansony  
Nie zaglądały w tamte strony  
Oni po Ritzach, Biarritzach,  
Ostendach, badach, zagranicach,

\*\*\*

Nad kolosalną mordą miasta,  
Bruzdami ulic pooraną,  
Z zapiekłą rewolucji raną,  
Mordą o mętnych podwórz wzroku,  
W którym gniew czasem błyskiem stali  
Lub łuną ognia się zapali,  
Ustach gotowych do krwotoku,  
O zębach czarnych kół zębatych,  
Mordą oknami dziur dziobata.

W wypiekach fabryk, węgach tłoku,  
Zżartą kwasami chemikalii,  
Drgającą w epilepsji wrzecion,  
Gdy pasów, nici, kół zamiecieją  
Maszyna trzaskająca chlasta,  
Nad kolosalną mordą miasta,  
Którą niedawno pręgą przeciął  
Kałmuk z kolczykiem, cięższy szablą -  
- Pychą kominów w chmury wrasta  
Stumilionowa Wieża Scheibler.

\*\*\*

Śródmieście ma ziemistą cerę,  
W bramie robotnik usiadł stary,  
Suche kartofle z miski je,  
A kolor jego żółtoszary,  
Bo głodno, chłodno, brudno, źle.  
Na cmentarz żółta trójka wiedzie,  
Do domu szóstka granatowa,  
Zieloną czwórka się dojedzie  
Do zielonego Helenowa.  
Popatrz na usta tej dziewczyny,  
Podręcznej z magazynu mód:  
A kolor ich niebieskosiny,  
Bo smutno, trudno, chłód i głód.  
Piątka spod lasu też zielona,  
Lecz białym pasem przedzielona;  
W tryby maszyny rozpetanej  
Robotnik rzuca resztki sił.  
A kolor jego ołowiany,  
Bo na nim metalowy pył.  
Dziesiątka jest niebiesko-biała,  
Dwójka czerwienią fabryk pała,  
W drukarni znad zecerskiej kaszty  
Rumieńcem płonie chuda twarz  
A kolor jego jest ceglasty -  
- I całą "Farbenlehre" masz.  
Już nie pamiętam, jak ósemka...  
Żółta z niebieskim? Czy w pasemka?  
Nic nie wiem... Przewrócona na bok  
Na szynach leży barykadą  
W poprzek przez jezdnię (gdzie był Zielke,  
A naprzeciwko Petersilge).  
Za barykadą - tłum stłoczony,  
A nad nią, w górę podniesiony,  
Sztandar-wyzwanie, sztandar-gniew:  
A kolor jego jest czerwony,  
Bo na nim robotników krew.

Tak (pod jarzębinowym drzewkiem)  
Dróżnik, stojący przed szlabanem,  
Czerwoną wznosi chorągiewkę,  
Gdy pędzi pociąg zasapany,  
Łoskocąc w rozpalone szyny;  
I maszynista osmalony,  
Z lokomotywy wychylony,

Zwalnia powoli bieg maszyny  
I pociąg w pustym polu staje...

Piotrkowska, w stronę Grand Hotelu,  
Jak wymieciona. Przed tramwajem  
Beczki i skrzynie, a za nimi,  
Z browningiem w rękę przyczajeni  
Kłęczą bojownicy patrząc w szarą,  
Bezludną przestrzeń trotuaru  
I pustą jezdnię. Nic. Martwota.  
Cisza i tam - bo z morza tłum  
Nic nie usłyszysz prócz poszumu  
Przybywających gromad ludzkich,  
Co napływają od Widzewa,  
Żeby na rynek iść bałucki:  
Z Głównej, Nawrotu i Przejazdu  
Strugami się w Piotrkowską wlewa  
Burzliwy za przewałem przewał,  
Zmierzając ku Staremu Miastu;  
Ale się mało kto przepycha  
Pod Meisterhaus i pod Urlicha,  
Bo stamtąd, aż po barykadę,  
W jedną się szczelną zbił gromadę  
Milczący tłum, przy głowie głowa,  
Jakby głowami wybrukował...  
(Ten czarny tłok i nagła pustka  
Są jak w dominie "mydło-szóstka").

Ja skamieniały na balkonie,  
W to jedno oczy mam utkwione:  
W owo czerwone na wagonie.  
Wtem z krańca pustki w naszą stronę,  
Od Benedykta, od Zielonej,  
Sypnęło drobne rozproszone...  
Przy każdym ostrym punkciku stali.

Truchcikiem sypią mętni, mali,  
Lecz rosną - już się ludźmi stali,  
Szybkimi prują pas martwoty,  
Już rotą stali się piechoty  
W krasnych lampasach furazerek.  
Stanęli. A na czele roty  
Maleńki, skoczny oficerek.

Wysokie buty, błyszcząc glancem,  
Drepcą bez przerwy drobnym tańcem,  
Maleńka rączka w ciągłym ruchu:  
Jakby swędziało coś, to w uchu,  
Jakby dzwoniło coś, to znowu  
Przy rękojeści srebrnej "szaszki"  
Maca wiszące fatałaszk.

Jak wryty stoi tłum. Nie dyszy.  
A cisza taka, że w tej ciszy  
Słyszysz, jak szybkim biegiem tyka

Szybka wskazówka sekundnika,  
Za którą teraz śledzą oczy  
Już spokojnego porucznika,  
Już tylko one, zimne, szare,  
Skaczą, drażnione tym sztandarem:  
To spojrzą w tłum, to na zegarek.  
I ciągle cisza... dech martwoty...

Jekaterynoburskie zuchy  
(37 pułk piechoty)  
Bezmyślnie patrzą w niemy, głuchy  
Tłum.  
Tylko czasami któryś zerknie  
W bok,  
Śledząc za małym oficerkiem.  
I cisza, ciągle jeszcze cisza  
Trwa.

Trzasnęło krótko. To koperta  
Zegarka pana oficerka  
Właśnie minęło przed sekundą.  
Więc chowa go, obciąga mundur,  
Po szablę sięga dłoń malutka  
I wtedy - nikły ruch podbródka,  
A rota - jednym zamków szczękiem,  
Jednym podrzutem - broń pod szczękę  
I gdy wyświsnął szablę z brzękiem,  
Gruchnęło nagle spod tramwaju,  
Od skrzyń, od beczek poszło grzmotem,  
Zagrało jak piorunem w maju,  
Stalowym sypie się terkotem,  
Pisnęła szabla ciętym lotem  
I - "rota pli!" - i plunął z roty  
Deszcz ołowiany, ale złoty,  
Bo salwą blasków trysło z luf -  
I zawył z bólu mur ponury,  
Pękł, wbił się w górę, stoczył z góry  
I runął bruk stłoczonych głów.  
Odchłynał tłum rozbiegiem rojnym,  
Mrowiskiem biega niespokojnym,  
Wre jak kipiący kocioł smoły  
I oszalałe czarne pszczoły:  
Chmarami ulatuje w bramy  
Lub miota wrzątku odpryskami  
I kamienice szare plami,  
- I biją, trzeszczą, nie ustają  
Celne browningi spod tramwaju.

Balkony i otwarte okna  
Opustoszały. Nieszczęśliwa,  
Jakaś krzycząca i okropna,  
Matka z balkonu mnie porywa.  
Ludzie biegają po pokojach,  
Jak gdyby tamtych udawali,  
A tam, choć głośniejsze ciągle wali,

Lecz jakby naprzód... Jakby dalej...  
Otwórzcie balkon! Niech zobaczą!  
Matka zanosi się od płaczu!  
Otwórzcie! Patrzcie, co się dzieje!  
Patrzcie! Spęczniałe i spienione  
Chlusnęły tłumy nad wagonem,  
Czarna się fala środkiem leje!  
Patrzcie porwała to czerwone  
I płynie, płynie podniesione,  
Czerwone płonie ponad czarnem!  
Machają, włączają na latarnie!  
Mamo! śpiewają, idą, rosną!  
Niesie kobieta z twarzą groźną,  
Usta szeroko... Mamo! Ona  
Krzyczy, przeklina, pięścią do nas!  
Mamusiu! Za co? Patrz! Wydarła,  
O brzuch oparła kij - a na nim  
Niesie czerwone z literami  
Dwa P i S... Litery złote  
I złota kielnia na krzyż z młotem  
...Ulica czarna, w oczach czarno,  
Jakby się całe miasto wparło  
Między dwa rzędy szarych domów,  
I z okien krzyk, i tłok z balkonów  
W jedną się czarną wrzawę zlewa,  
I domy, oblepione mrowiem,  
Idą, dach w dach i głowa w głowę,  
Dumnym pochodem trzypiętrowym  
I już kołysz się nasz dom,  
I płynie, morzem uniesiony,  
A za sztandarem ciągnie śpiew:  
"Niesie on  
zemsty grom  
ludu gniew,  
Przyszłości rzucając siew,  
A kolor jego jest czerwony,  
Bo na nim robotników krew,  
Bo na nim robotników krew...

Potem do bram wnosili stróże  
Zwłoki bojowców i żołdatów.  
Zostały po nich krwi kałuże:  
Lepka purpura łódzkich kwiatów.  
Najpierw je wodą polewano,  
Potem je piaskiem przysypano,  
Nazajutrz zaś pędziły po nich,  
Wprężone w pary świetnych koni,  
Powozy panów fabrykantów,  
Panów prezesów i bogaczy,  
Zadowolonych posiadaczy  
Pałaców, banków i brylantów.

Padł tam i mały oficerek.  
Śmierć mu przypięła na mundurze  
Zapiekłą karminową różę

Barwy pułkowych furazerek.  
Miał piękny pogrzeb.  
Pop na przedzie  
Konstantynowską kondukt wiedzie.  
Za nim, z poduszką, siedł żołnierz, .  
Czapka i szabla na niej leży.  
Potem był wieniec od kamratów,  
Jekaterynoburskich chwatów,  
Dwóch go trzymało oficerów,  
Miał szarfę: "Za caria, za wieru  
I za otieczestwo".  
Następnie Rota miarowo i posepnie  
Kroczyła w rytm warczących bębnow,  
I sztyk za sztykiem, sztyk za sztykiem  
Armiejskim połyskiwał  
szykiem,  
Potem koledzy nieśli małą  
Trumnę kwiatami osypaną,  
A wreszcie, dzwoniąc ostrogami,  
Brzęcząc szablami, orderami,  
Wolno, żałobnie szli panowie  
Oficerowie. Ale pierwsza,  
Przez pułkownika prowadzona,  
Idzie wysmukła oficersza:  
Żona.  
Idzie - a idąc nienawidzi:  
Wszystkich, wszystkiego, ich i siebie,  
Najwięcej siebie nienawidzi,  
Pompy się wstydzi, kwiatów wstydzi  
I tych Moskali na pogrzebie,  
Tego welonu żałobnego..  
I nawet trupa nienawidzi:  
Jego - biednego, kochanego,  
W tej bliskiej trumnie niesionego.  
Jezu, niewinnie umęczony,  
Najświętsza Matko Bolesciwa,  
Sprawcie, by tak nie pobrzękiwał  
Ten tłum w orderzy przystrojony!  
Nie dzwońcie, szable i ostrogi,  
Nie warczcie, bębny, psy żałobne!  
(...)  
Brzęczą ostrogi, szable dzwonią,  
Zły z trotuarów tłum spoziera, .  
Pod welon się oczyma wdziera  
I milcząc grozi i przeklina:  
"O matko Polko! gdy u syna  
Twego na czole...!" Matko Boża,  
Nieszczęścia się mojego pozał!  
Brzęk-brzęk-brzęk w oficerskim tłumie.  
Bębny żałobne grochem drobnym  
Biją... Szesnaście pójdzie trumien  
Przez miasto... Pójdzie długi szereg  
Sierot i wdów... A zamordował  
Kto? On, jej mały oficerek...  
Przystaje oficerska wdowa,

Przystaje tłum i brzęk ustaje...  
Pułkownik twarz nachyla chmurną  
Do ucha Zofii: "Sztó? Wam durno,  
Sofia Ignatjewna ?" - "Niet... tolko..."  
I dalej idzie matka-Polka.  
W drodze z cmentarza napotkała  
Szesnastokrotny, wydłużony  
Gęsto policją otoczony  
Pogrzeb tych przedwczorajszych ofiar...  
Nie drgnęła. Zimna i zuchwała,  
Wprost w oczy wdowom spoglądała.  
\*\*\*

Pisze w kronikach starodawnych,  
Że gościł w mym rodzinnym mieście  
Pewien murzyński aktor sławny.  
Bóg raczy wiedzieć - czy w przejeździe  
Skądś dokądś - czy go przeznaczenie,  
Posłuszne czarnej jego gwieździe,  
Ku łódzkiej skierowało scenie,  
Dość, że nad Łódkę zawędrował,  
Tam na teatrze występował,  
Tam zmarł na jakieś zapalenie  
Z dała, od Afryki-macierzy  
I na cmentarzu łódzkim leży.  
\*\*\*

Dwanaście dni, dwanaście nocy  
Artyleryjski ogień walił,  
Rzucając miastem z rąk do rąk;  
To mieli Niemców, to Moskali,  
Kryli się w lesie, w kartoflisku,  
Na pamięć znali jęk pocisków  
Przelatujących nad głowami,  
Padali plackiem i modlitwą  
W gwizdzące niebo wszeptywali,  
Aż trzynastego dnia nad ranem  
Głuchy zza rzeki łoskot zamilkł  
I rozwłózione nad zgliszczami  
Dymy kurzyły się rumiane,  
W których to trzaśnie, to zaskwierczy,  
To belka zsunie się zwęglona,  
A jeśli wiatr silniejszy wionął,  
Widać płomyków bieżących;  
Pełgiem przyziemne żmijki płoną  
I podgryzają wierny komin,  
Co do ostatka domu broni  
I kościotrupem nagim sterczy...  
Ukośnie tnąc jesienną pustkę  
Deszczyk szatkuje swą kapustkę  
I szarą siatką dal zasnuwa.  
Lecz spójrz: ze słoty się wykluwa  
Tłumek schylonych zmokłych człeczków  
I sady z lasu ku miasteczku:  
Od leśnych widm, skaczących w błocie,  
Roi się pole; zbiegów krocie,  
Skulone, chyłkiem biegną w strachu,

Czy znajdą dom? czy są bez dachu?  
Wpadli na rynek. Już na płocie  
Przykleja Niemiec "Bekanntmachung"  
Huzarzy w studni konie poją.  
Wpatrzzone dzieci kołem stoją.

\*\*\*

Przed Grand Hotelem w mieście Łodzi  
Z trzaskiem parademarsz odchodzi.  
Brodaty landszturm, w lewo łby,  
A karną linią za feldfeblem  
Wyrzuca sztywno i uparcie  
Podkute stopy. Trzeszczy werblem  
Grzmot pruskich bębnow. A na warcie,  
Wpatrzone w marsz jak wierne psy,  
Giętkie lejtnanty, adiutanty:  
Czerwony kołnierz, monokl, trzcinka,  
Cienka jak ostry gwizd piszczałek:  
"Za Ren, za Ren, niemiecki Ren",  
I gość dostojny - feldmarszałek,  
Szkarałatno-siwy Mackensen.

\*\*\*

Lecz w biały dzień? Przy pełnej sali?  
I nawet papierosa pali?..  
Sen? Jawa?  
Blaskiem baśni trysnął,  
Srebrnym orzełkiem czapki błysnął  
I siwą zamajaczył kurtką,  
Sumiasty wąs, krzaczaste brwi miał,  
Przy szabli lewą rękę trzymał,  
Prawą zasalutował krótko  
I szedł przez salę, pochylony,  
Jakiś rogaty, nastroszony,  
A przecież rzeński i żołnierski...  
Tak zjawił się w cukierni łódzkiej  
Duch w niewątpliwym kształcie ludzkim,  
On właśnie - stary nasz Dziewierski.

Zdrętwieli ludzie. "Legionista!"  
I zaraz poszło szeptem, szmerem,  
Ten tego trąca, ten z kelnerem  
Półgłosem dyskutuje, tamten  
Klaruje tej, więc ta brylantem  
W talerzyk stuka: "Płacić! płacić!"  
Spode łba patrzy wielki przemysł:  
Pan prezes z panem fabrykantem  
Spurpurowieli: - "Nie możemy  
Rosyjskich rynków przez nich tracić!"  
Gestykują adwokaci,  
Zdenerwowani kupczykowicie  
Guziki sobie wrywają.  
"Nieprawda! Pan mi to nie powie!"  
Pruskiego Szwaba pyta łódzki:  
"Wer ist das eigentlich Pilsudski?"



Endecka morda nienawistna  
 Dyskretnie a wzgardliwie śwista,  
 A pannie Krysi błyszczą oczy,  
 Ledwo ze skóry nie wyskoczy.  
 "Ach, legionista! legionista!"  
 Tutaj wzruszenie, a tam trwoga,  
 Ten patrzy z dumą, ów z nadzieją,  
 A wszyscy niczym na raroga,  
 A gdy się napatrzyli - wieją.  
 "Ostrożnie, panie, nasi blisko,  
 Jutro tu będą, głowę kładę,  
 W Strykowie słyhać kanonadę,  
 A my w cukierni z legionistą."  
 \*\*\*  
 Słucham nieprzytomny,  
 Co opowiada pan Dziewierski,  
 Ach, nie Dziewierski - zjaw rycerski  
 Stworzony przez fantasmagorię...  
 Przegalopował przez historię,  
 A pędząc nadział na miecz złoty  
 Same świetności, same cnoty  
 I wieszczów pałające strofy,  
 Więc w dziwny portret się układa:  
 Chrobry en face, Anhelli w profil,  
 Ma coś z Kościuszki i Konrada,  
 A jednocześnie jest Batorym  
 Z cechami Piasta, Wernyhory,  
 Księcia Józefa i Kordiana...  
 Taka to postać zawikłana,  
 Taki to Mąż (czterdziesty czwarty),  
 O szablę-miecz rycersko wsparty,  
 Wiódł swą opowieść: "...no więc właśnie...  
 Jak się to stało, nie objaśnię,  
 Bo nie wiem. Trzasło i gotowe.  
 U mnie tak zawsze. Jednym słowem:  
 Mus, proszę Julcia.. Gadać szkoda...  
 Taka już nasza polska moda,  
 Że trach i mu-si! No, a tego..."  
 (Popatrzył na mnie dobrotliwie.  
 Jak gdyby mówił: "Śmiało, śmiało!  
 Powiedz mi: co cię powstrzymało?  
 Zrozumiem cię, usprawiedliwię")  
 ..."Julcio dlaczego nie w legionach?  
 Zdrów, młody, byłby przystał do nas...  
 (Ginę, zapadam się pod ziemię,  
 Stolika się kurczowo chwytam),  
 Bo przecie, choć Izraelita,  
 To Polak... Znam od dziecka. No więc..."  
 (Umilkł - i znowu tym spojrzeniem:  
 "Nie bój się, chłopcze, powiedz, powiedz...")  
 Ja gniewem się i wstydem mienię,  
 Ciemnym zalewam się rumieńcem  
 I mocnym szeptem: "Bo wy z Niemcem...  
 Wy - z Niemcem, a ja nigdy z Niemcem...  
 Nigdy! I nawet gadać szkoda

Taka znów moja polska moda..."  
 Uśmiechnął się. "Gorączka z Julcia...  
 Z Niemcem tam, z Niemcem!... Ano zychier,  
 Jak mówi kapral Francek Cieślik,  
 Jeżeli Niemcem jest manlicher,  
 Ta z Niemcem... A ta szabla,  
 jeśli Ona Tatarka. to z Tatarem.  
 Kto z kim, nie moja rzecz nie Francka.  
 Ani nie Julcia. - **Komendancka!**  
 My się bijemy z ruskim carem,  
 Z Mosk..." Nie dokończył i sposepniał.

\*\*\*

Nasunął czapkę z miną diabłą  
 I szedł Piotrkowską, włócząc szablą,  
 On, żołnierz polski, żołnierz polski,  
 Mój pierwszy w życiu żołnierz polski.  
 Idziemy milcząc. A po drodze:  
 Najpierw fotograf Tyraspolski,  
 Tuż kwaciarenka, potem bankier  
 Hieronim Schiff: z łysiną, duży,  
 Przez długą, długą pipkę kurzył;  
 Z bramy wychodzi Sergiusz Hofman,  
 Brunet w cylindrze, córka Stefcia  
 Otruła się; w tym samym domu  
 Wuj Jenryk mieszka. Dalej - mętnie...  
 Sunę przez szarość niewiadomą,  
 Migają sklepy niepamiętne  
 Tapety? lampy? skład papieru?  
 Sto kroków ginie ze spaceru  
 (Uzupełnijcie go, łodzianie.  
 Rówieśni moi!) - i dopiero  
 Przy "Luwrze" (tam Dziewierski stanie)  
 Przy "Luwrze" (tam gdzie Petersilge,  
 A naprzeciwko, lecz przed laty,  
 Sklep z zabawkami miał pan Zielke)  
 Dziewierski stanął; chmurnym wilkiem  
 Na jezdnię patrzy; ja - na balkon  
 (Osiedziesiąty ósmy numer):  
 Zakotłowało czarnym tłumem,  
 Czerwienią, strzelaniną, walką...  
 "Myślę, że rychtyk tu... Lecz Julcio  
 Był mały, to nie może wiedzieć,  
 A mnie to krew zalewa żółcią...  
 Bo ona... zresztą, co tam bede..."  
 (Nie nie rozumiem, ale o nic  
 Nie pytam.) "Mówią, że tu jeden  
 Adwokat, co ich wtedy bronił,  
 Poradzi. jak i co, bo muszę,  
 Ratować. Muszę! Prawda?..." Tutaj  
 Wyciągnął zza cholewy buta  
 Nagryzmołony karteluszek.  
 "Piotr Kon. Zna Julcio? Mówią - głowa  
 I gruba adwokacka ryba...  
 Piotr Kon - powtórzył. - Będzie chyba

Naszego Mucia z Tomaszowa  
Brat albo swat. On tyż mecenas"  
Dwie sprawy miał do adwokata;  
\*\*\*

Gdy klient całą rzecz wymruczał,  
Mecenas w grubym aktów tomie  
Odnalazł stare "dzieło... nomier",  
Stronę po stronie je przerzucał,  
Wreszcie, sięgając do binokli  
Palcami w szczyptę zebranymi,  
Wypalił: "Co będziemy mogli,  
Zrobimy, panie dobrodzieju",  
Mówił mniej więcej jak Franc Fiszer,  
Dziś jeszcze jak żywego słyszę:  
Co słowo, to soczysta wiśnia,  
W miąższ dźwięku wpijał się i wmyślał,  
Rzecz wartko tocząc jednocześnie  
(Łakomy był na te czereśnie).  
Po punkcie punkt, po kwestii kwestię  
Kładł na stół, ufny w swą maestrię.  
To - tak, to - nie, a tamto - może,  
To da się zrobić, z tamtym gorzej.  
Świadkowie - słaba to nadzieja,  
"Proszę ja pana dobrodzieja,  
Można poszukać - owszem, ale  
Świadek - to zawsze łeb zakuty,  
Więc gdyby nawet" itd..

I - "solche Stiefel, takie buty"  
..."Co do Kazinka zaś, to nas tu  
Najsroższy zawód spotka, sądzę,  
Podsądnych było stu dwunastu,  
Zginęli zaś następujący:  
Bednarek, Łuczak, Hanc, Kiełpiński,  
Stępień, Chajmowicz, Witusiński,  
Kozłowski Jan, Kozłowska Wanda,  
Włodarczyk, Mergiel, Mróz, Olanda,  
Szejnman. Kleinówna i Kołodziej.  
Więc, jak pojmuje pan dobrodziej,  
Trudno dziś dociec, czyj to synek,  
Bo syn, przypuszczam, ten Kazinek...  
A czy... śmiem spytać, w jakim  
celu

Wielce szanowny pan dobrodziej  
Chce znaleźć chłopca? O co chodzi?"  
Dziewierski chrząknął... Niby... w celu..  
Jak by powiedzieć? Niby... że ja...  
I! co tam bede... Bardzo długa  
Historia... Uniżony sługa,  
- "Najniższy pana dobrodzieja,"  
\*\*\*

Uwagi trzeba i skupienia,  
Gdy się wewnętrzne ciemne głosy  
W wyraźny, jasny wiersz przemienia.  
Uwagi trzeba i skupienia,  
Kiedy się, robi papierosy,

Zaduma czoło tve ocienia,  
Przecina bruzdę zasepienia,  
Bo, zapatrzony, ważysz losy  
Bibułki wątlej. Więc uwaga!  
Umiejętności rzecz wymaga  
Nakładać musisz równomiernie.  
Błaszany rowek zamknąć szczelnie,  
Oskubać wystające kłaczki,  
Paznokciem jeszcze je wygładzić,  
Gilzę na ścięty szpic nasadzić  
I pchać ostrożnie pręcik "rączki",  
W pierś ją wpierając słabowitą,  
Póki papieros nie wyskoczy...  
I gdy sterczący z gilzy tytoń  
Pręcikiem znów do wnętrza wtłoczysz  
Razem z koniuszkiem bibułkowym,  
Wtedy dopiero jest gotowy  
"Prawdziwy przedwojenny prima  
Ruski papieros! Lepszych nima!  
Pali go Szajbler i Poznański  
A także cały dwór sułtański,  
Kajzer Wiluś i jego piesek Miluś.  
Cesarz Mikuś i jego piesek Pikuś,  
Maks Linder i jego cylinder.  
Proszę na ligę popierania Żołądka!  
Paczka, dwadzieścia sztuk, dziesiątka!  
Pan da zarobić, panie legun!"

\*\*\*

Kto? Gdzie? Jak znaleźć go? Szesnaście  
Rodzin. I dziesięć lat minęło...  
Mówi, że trudno... Mądra głowa...  
Lecz gdyby coś... z pomocą boską...  
Toby się chłopca przygarnęło"...  
A chłopiec sobie szedł Piotrkowską,  
Gdy pociąg ruszał do Piotrkowa.

### **Kilka pytań do czytelników poematu Juliana Tuwima chcących przeczytać go w całości**

- Kim byli przodkowie Dziewierskiego?
- Co się stało z córką Dziewierskiego?
- Jakie dwie sprawy zamierzał powierzyć Dziewierski adwokatowi?
- Który z XIX artykułów „Chłopskich praw”, jakie okrojował „z bożej łaski Król warszawski, Margraf Balucki, Książę Łódzki, Aleksandrowski, Lutomiński, Brzeziński, Radogoski, Zgierski, Hrabia na Chojnach, Pabianicach, Rogowie, Rudzie, Żakowicach,” - wydało się najbardziej niesprawiedliwym i dlaczego ?
- Kiedy rozgrywają się poszczególne wydarzenia opisane we fragmentach poematu ?  
Podaj odpowiednie lata.

## **BARDZO KONTROWERSYJNE PIOSENKI Z PIOTRKOWA**

### **Piosenka z Karpat**

(2 i 3 pp. Legionów  
Powstała po krwawej bitwie pod Mołotkowem )

Tam za kópkami siana drżą  
Ze strachu oficerzy,  
Gdy strzelcy do ataku mkną,  
Komendant\* w rowie leży.  
**Bośmy żołnierze są jak psy,  
Bezdomni my włóczędzy.  
Trapi nas Moskał, gryzą wszy,  
Za Austrii skrawek nędzny.**

Wiatr szarpie mundur, spodnie rwie,  
Prześwieca ciało sine...  
Sztab na hulanki rajskie mknie —  
Zapijając ojców winę.  
**Bośmy żołnierze...**

Sam **ekscelencja** tęgi zuch —  
Ataki czynił śmiało,  
Chciał on Moskali rozbić w puch,  
Lecz rumu miał za mało.  
**Bośmy żołnierze...**

Bo na Moskali to zaś trza  
Nie ekscelencji rady,  
Bo ekscelencja głowę ma,  
Lecz tylko od parady.  
**Bośmy żołnierze...**

Wysoka czapka złotem lśni,  
Orderów cała kupa  
I złotych gwiazdek coś ze trzy,  
A sam jest wielka...głowa.  
**Bośmy żołnierze...**

Królestwo nasze nędza, głód  
I żołąd z Franciszka łaski  
Zamiast zapachu, w sercach chłód,  
Serc uczuć kryją maski.  
**Bośmy żołnierze...**

Komendant gbur, po pysku rżnie,  
A kapral go rozgrzesza.  
Ach! powstań, Polsko, w cudnym śnie,  
Gdyż byle kiep Cię wskrzesza!  
**Bośmy żołnierze...**

O! Ekscelencjo! Bądź nam zdrów!  
Szczęścia też ci życzymy,  
Wołamy nawet: „**Dać mu rum!**”  
I niech go nie widzimy!  
**Bośmy żołnierze...**

Legionów rządzie! święć się, święć!  
Tak na wojence ładnie!  
Wszak ty, żołnierzu, nie masz nic,  
Bo kto już wyższy, kradnie.  
**Bośmy żołnierze...**

Że krwią się twoją tuczają wszy,  
Nie nowość ci, żołnierzu.  
Najgorsze są te pośród nich  
Z gwiazdkami na kołnierzu.  
**Bośmy żołnierze...**

Cholera, tyfus, kulka, głód,  
Czego zapragnie dusza.  
Marszrutę bierz i zjeżdżaj w grób —  
Nikogo to nie wzrusza.  
**Bośmy żołnierze...**

A gdyś już, bracie, w polu padł,  
Duch twój do kraju leci,  
Bo cudza ziemia ciało zre,  
Obce mu słońko świeci.  
**Bośmy żołnierze...**

Łajdaki wy — łajdaki wy,  
Coście u góry stali.  
Nam został tylko ból i wstyd,  
Duszę -ście zaprzędali.  
**Bośmy żołnierze...**

Łajdaki wy — łajdaki wy  
I każdy nam to przyzna,  
Gdzie żołnierz wasz i gdzie bój wre,  
A nasza gdzie Ojczyzna?  
**Bośmy żołnierze...**

\*„**Ekscelencja**” - Komendant Legionów Polskich, austriacki marszałek polny **Karol Durski-Trzaska** (1849 – 1935)

Piosenka była swoistym biczem satyry na osobę „**Ekscelencji Komendanta**”. Durski beznadziejnie dowodził w bitwie pod Mołotkowem powodując wysokie straty. Zwrot: „**Dać mu rum**” pochodzi stąd, że tak miał zakrzyknąć jego ekscelencja widząc zemdlonego podczas tej bitwy legionistę. W ten sposób to podnosiło się „ducha bojowego” w zwykłych oddziałach armii austrowęgierskiej z byle kogo złożonych. Legioniści zaś byli wojskiem świadomie walczącym o Polskę więc tego typu wypowiedź Durskiego świadczyła według żołnierzy, że ani nie rozumiał on swoich podkomendnych ani nie służył idei niepodległości. Był po prostu Austriakiem.

M. Walak autorka książki o Legionach w Piotrkowie przytacza anegdotę związaną z przeglądem pododdziałów tworzonych tu 4 pp legionów. W czasie tego przeglądu otworzyło się okno z którego ktoś gromko wykrzyknął „Dać mu rumu” – co wywołało śmiech w szeregach. Towarzyszący Durskiemu Austriak poirytowany tym incydentem dopytywał się co ten okrzyk miałby znaczyć i wtedy major Galica zameldował z całkowitą powagą, że - jest to „bojowy okrzyk Polaków”...

Polecamy wspomniane tu opracowanie dr **Marty Walak, Legiony w Piotrkowie 1914-1917**

### **Bolesław „Wieniawa” Długoszowski *Hej, za biurkiem w Piotrkowie***

### **czyli o wyjątkowo złośliwych piosenkach pod adresem Departamentu Wojskowego NKN w Piotrkowie i pułkownika Władysława Sikorskiego**

Bolesław Długoszowski ukończył medycynę na Uniwersytecie Lwowskim. Studiował także na Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. Próbował swoich sił także jako poeta. Walczył jako żołnierz I Kompanii Kadrowej, a później w kawalerii Beliny. Od XII 1914 r. był dowódcą 1 plutonu 1 szwadronu, a następnie szwadronu i dywizjonu, tuż przed likwidacją Legionów – 1 pułku ułanów. Piastował stanowisko adiutanta Komendanta Józefa Piłsudskiego. Po kryzysie przysięgowym w armii austriackiej został emisariuszem POW na Ukrainie, a w okresie 1918–1922 był adiutantem Naczelnego Wodza. Uzyskał stopień ppłk z dniem 1 VI 1919 r. Ukończył Wyższą Szkołę Wojenną. W latach 1926–1928 dowodził 1 Pułkiem Szwoleżerów, a od 1932 r. przejął stanowisko generała brygady. Był dowódcą 2 Dywizji Kawalerii. Od 1938 r. pracował jako ambasador w Rzymie.

Hej, za biurkiem w Piotrkowie\*  
Siadł Pułkownik\*\* niestary,  
Wkoło oficerowie,  
On tak prawił do wiary\*\*\*:  
Na wojence jak przy święcie,  
Gdy człek jest w departamencie,  
Choć niektórzy drwią i klną cię,  
Kpisz z tych, co giną na froncie.  
Dzisiaj gorzej już trocha,  
Straszny na froncie zamęt —  
Nie dość, że biją Mocha,  
Bić chcą i departament.

Nie oczerniam, Boże ochroń,  
Bić się umie byle Pochroń\*\*\*\*,  
Lecz — sam przyznasz, o narodzie —  
Trudniej żyć z wszystkimi w zgodzie.  
Wojownicza wiedź, bando,  
Wszystkim miły jest Władek,  
Nawet w Armee Komando  
**Każdy klepie mnie w... ramię.**





Bom piękny jak posąg w parku,  
Głowę mam na giętkim karku,  
No a plecy aż w Cieszynie\*\*\*\*\* —  
Taki na wojnie nie zginie.

Wprawdzie szczęście mam duże,  
Lecz nie wszystkim są szanse,  
Że wydajniej gdzieś służyć,  
Świadczą moje awanse.  
W pewnej walce jam bez trwogi  
I ja zwalczam jakieś wrogi,  
Wszak ten „za waleczność” medal  
Hranilović darmo „nie dał”.

Czymże wreszcie was gniewa (\*)  
W pracy mój departament.  
Każdy, co chce, przelewa —  
Ten krew, ów zaś atrament.

Iść do szturm to rzecz bydlą,  
trudniej w... kieszeń leźć bez mydła —  
Nie byłoby całej chwały,  
Gdyby nie me memoriały.  
I to, bando, wiesz sama,  
Pożyteczny nasz przedział,  
Gdyby nie ma reklama,  
Pies by o was nie wiedział.

Zresztą noszę srebrny kołnierz  
I „bądź co bądź” jestem żołnierz,  
Wiem, jak ludzie w polu giną —  
**Raz widziałem to gdzieś w kino.**



**Pułownik Oskar von Czwetassin Hranilović (1857–1933) – Chorwat, baron, płk armii austriackiej, od 1912 r. szef Biura Ewidencyjnego przekształconego w 1914 r. w Oddział Informacyjny (kontrwywiad) AOK, referent ds. Legionów, przeciwnik tworzenia wojska polskiego, przedostatni szef wywiadu Austro-Węgier.**

## Objaśnienia

\* **Piotrków** – siedziba Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego od końca lutego 1915 r.

\*\* **Władysław Sikorski** (1881–1943) – inż., gen. broni, współorganizator Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego, oficer rez. armii austriackiej, szef Departamentu Wojskowego NKN (VIII 1914–IX 1916), we wrześniu 1916 r. dowódca 3 pp, szef Krajowego Zaciągu Polskiej Siły Zbrojnej, dowódca obozu ćwiczebnego PSZ w Zambrowie, do II 1918 r. komendant Ośrodka Uzupelnień Polskiego Korpusu Posiłkowego w Bolechowie, po Rarańczy internowany w obozie Dulfalva na Węgrzech.

\*\*\* **zwrotka pierwsza jest przeróbką utworu** Gustawa Ehrenberga Bartłomiej Głowacki (1848): *Hej, tam w karczmie za stołem/ Siadł przy dzbanie Jan stary:/ Otoczyli go kołem,/ On tak mówił do wiary.*

(nawiązanie do słynnego zdjęcia Sikorskiego z podkomendnymi w Piotrkowie publikowanego w prasie)

\*\*\*\* **Pochroń** – negatywny bohater, bandyta, z powieści Stefana Żeromskiego *Dzieje grzechu*.

\*\*\*\*\* – W związku z rozwojem rosyjskiej ofensywy w Galicji **Naczelną Komendą Armii austriackiej (AOK)** opuściła Nowy Sącz i przeniosła się do **Cieszyna**. Szefem sztabu AOK był Frantz Conrad von Hötzendorf (1852 –1925), wspomagany przez szefa Oddziału Informacyjnego Oskara Hranilovicza, który doceniał Sikorskiego.

(\*) – Legioniści I Brygady nieuznający w praktyce austriackich stopni wojskowych szczególnie wrogo patrzyli na austriackie nominacje oraz odznaczenia (tzw. „mentole”), nadawane formacjom tyłowym.

(\*\*) – Głównym zadaniem Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego było organizowanie wojska polskiego przy boku armii austro-węgierskiej. Prowadzony od początku swego istnienia przez płk Władysława Sikorskiego, zajmował się głównie werbunkiem i ekwipunkiem nowych oddziałów. Departament Wojskowy był całkowicie kontrolowany przez AOK. Ważną rolę, ze względu na szerzenie ideologii legionowej spełniało Biuro Prasowe DW, kierowane przez **Stanisława Kota** (działalność wydawnicza).

**Unikatowa piosenka napisana przez Wieniawę prawdopodobnie w drugiej połowie 1915 lub na początku 1916 r. Nie zamieszczono jej w żadnym śpiewniku wydanym w czasie wojny oraz w okresie powojennym.** We fragmencie znana jedynie z artykułu autora piosenki we wspomnianym już specjalnym numerze „Muzyki”. Przytoczony tutaj tekst zachował się w maszynowym odpisie, w zbiorze legionowych druków ulotnych *Biblioteki Jagiellońskiej*. Wieniawa tak opisywał okoliczność powstania utworu (*Moje piosenki*, s. 41–42): „**Ale Legiony to było pono rozpolitykowane wojsko. Zwłaszcza zaś Pierwsza Brygada. Taką opinię podówczas, gdy biliśmy się z Moskalami, urabiał nam na tyłach, cesarsko-królewską robiąc politykę, piotrkowski departament wojskowy, na którego czele stał młody i krzyżem za waleczność – oczywiście austriackim – odznaczony, mimo że na froncie nie był ani chwili, p. Władysław Sikorski. Nic też dziwnego, że moje piosenki przestawszy zajmować się nieprzyzwoitościami, ludzkie świństwa wzięły sobie za temat.**”

Ten charakterystyczny cytat doskonale oddaje nastroje panujące w znacznej części oddziałów legionowych (głównie I i III Brygady). Kurs polityczny reprezentowany przez pułkownika Sikorskiego, a więc przede wszystkim dalsza rozbudowa wojska polskiego bez jasnej deklaracji politycznej ze strony państw centralnych i lojalność wobec austrackiego dowództwa wywoływała sprzeciw legionistów. Wieniawa pisał wprost:

**„Dla rozbicia legionowej zgody o poróżnienia zbratanych z sobą dowódców naczelnego dowództwo austriackie znalazło sposób niezawodny. Pułkownik Władysław Sikorki został wysłany na front oficjalnie dla objęcia dowództwa, zasadniczo dla zniszczenia legionowej zgody”** (tamże, s. 42).

Zostało to uwiecznione w innej jeszcze piosence Wieniawy napisanej w 1916 r. Był to perfidny „**Wesoły marszyk**” (brak informacji dotyczących melodii tego utworu), którym – jak pisał Wieniawa – „**wszystkie bataliony i kompanie Pierwszej Brygady witały pułkownika Sikorskiego przybywającego na front do walczących oddziałów**”, zatytułowany: *Pan Pułkownik jedzie na front*. Tekst piosenki zachował się w zbiorach *Biblioteki Jagiellońskiej*.

## **Pan Pułkownik jedzie na front...**

Któż wam spisze, któż opowie  
O tym, co działo się w Piotrkowie,  
Gdy wieść obiegła każdy kąć:  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

Na znak, że wieść ta jest bez blagi,  
Ubrano gmach D.W. we flagi,  
Czcząc Legionów święto świąt  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

D.W. przesławnej polityki  
Gromadzi gwery, sztyki, piki,  
Na ekwipunek ma mieć wzgląd,  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

Więc też bez względu na wydatki  
Skupuje szmatki, kwiatki, gatki,  
Bo na praktyczność trza mieć wzgląd,  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

I niewidziany dotąd zapal  
Najmniej wojenne serca złapał.  
Skąd wziął się ten rycerski prąd?  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

Ziprenstein, Moses, Baruch, Kohn  
Alles will gain in die Legion (\*\*\*)  
Każdy z nich pali się jak lont,  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

(\*\*\*) – Alles will gain in die Legion (niem.) –  
Kto żyw, chce iść do Legionów.

(\*\*\*\*) – Lausalee (niem.) – przedziałek we  
włosach.

Karol Koźmiński („Tygodnik Literacko-  
Naukowy”, nr 4 dod. do „Polski Zbrojnej”,  
1935, nr 27, s. 1) :

„Niektóre piosenki miały nie tylko poetycki  
charakter. Miały charakter polityczny tak  
samo, jak I Brygada była nie tylko  
oddziałem wojskowym, ale i polityczną  
emanacją narodu, prototypem przyszłej  
suwerennej państwowości naszej”

Wydaje się że jedna z piosenek legionowych:  
**Pobór na dziewczynki** powstała również  
w związku z akcją werbunkową  
prowadzoną przez DW NKN w Piotrkowie.

Niejeden też piotrkowski żydek  
Pozbył się nagle drgania łydek  
I w ochotników staje rząd,  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

Rozpacza każda Piotrkowianka,  
Co nie zdążyła stracić wianka,  
Za późno już naprawić błąd,  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

Starosta, człek nie bity w ciemię,  
Jął przewidywać epidemię,  
Zarazę w mieście, tyfus, trąd,  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

Od lausalee (\*\*\*\*) aż do kostek  
Zadrzał ze strachu sam Wyrostek  
I myśli: Trza uciekać stąd,  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

Inni orzekli koniec blisko,  
Niejedno świadczy nam zjawisko,  
Teraz przybywa jeden wzgląd,  
Sam Pan Pułkownik jedzie na front.

Źródło: Biblioteka Polskiej Piosenki  
[www.bibliotekapiosenki.pl](http://www.bibliotekapiosenki.pl)

## **Bando, bando - czyli... Taka była ich rozmowa**

Smutna, smutna, smutna jest dola ma,  
Bo życzeń moich nie chce zrozumieć  
Świetne AOK.

Bando, bando, czegoż ty jeszcze chcesz?  
Toć każdy żołnierz ma srebrny kołnierz  
W poprzek, wzdłuż i wszerek.

Smutna, smutna, smutna jest dola ma...  
Bando, bando, wypróżń twych żądań sklep!  
Sam pan Jenerał będzie ubierał  
Swoj w maciejówkę łeb.  
Smutna, smutna, smutna jest dola ma...

Bando, bando, cóż ci dać jeszcze, cóż?

Odpruj rozetki (konsens nie letki),  
I gwiazdki sobie włóż!  
Smutna, smutna, smutna jest dola ma...

Bando, bando, ty wciąż ni be, ni me,  
Niech twoje herszty zwa się obersty,  
Wie in der Armee!  
Smutna, smutna, smutna jest dola ma...

Bando, bando, mnie na ustępstwa stać,  
Nowe sztandary i order stary  
Możem ci jeszcze dać.  
Smutna, smutna, smutna jest dola ma...

Bando, bando, ty najstraszniejsza z band!  
W najbliższym czasie, jak tylko da się,  
Pójdiesz w Hinterland.

\*\*\*

28 XI 1914 r. austriackie Ministerstwo Obrony Krajowej wydało rozporządzenie nakazujące noszenie w Legionach oznak oficerskich i podoficerskich w formie rozetek przewidzianych dla austriackiej obrony krajowej (Landwehr). Legioniści I Brygady dla podkreślenia odrębnego charakteru formacji polskich, od października 1914 r. (**do tego czasu nie używano w Legionach stopni oficerskich i podoficerskich**) konsekwentnie nosili na kołnierzach gwiazdki. 8 XI 1915 r. AOK wydało rozkaz nakazujący założenie rozetek w miejsce nieprzepisowych gwiazdek, grożąc dyscyplinarnymi karami. Widząc opór austriacki Komendant Legionów, gen. Durski-Trzaska zalecił „kompromisowo”, by żołnierze udający się na tyły zaopatrywali się w przepisowe rozetki i tam je zmieniali aby austriackie komendy żandarmerii nie czyniły zarzutu o nieprzepisowe umundurowanie... W czerwcu 1916 r. pozostałe pułki legionowe wystąpiły z żądaniem zastąpienia używanych oznak austriackich oznakami I Brygady. Zaraz potem legioniści samorzutnie nałożyli oznaki stopni noszonych w I Brygadzie. Ostatecznie 6 VII 1916 r. AOK zatwierdziło projekt jednolitego munduru dla Legionów, przyjmując z niewielkimi zmianami oznaki I Brygady.

Parafraza znanej piosenki ludowej *Smutna, smutna, smutna jest dola ma*, napisana przez Bolesława Wieniawę – Długoszowskiego 24 VIII 1916 r. w czasie zaciętych i krwawych walk nad Styrem. Autor tak wspominał okoliczności powstania utworu:

„Przyszło do zgody między dowódcami wszystkich pułków legionowych i wszyscy solidarnie wystąpili z żądaniami wobec Komendy Legionów i naczelnego dowództwa austriackiego, zmierzającymi do poprawy prawno-wojskowych podstaw naszego istnienia. Naczelne dowództwo austriackie obiecywało nam w odpowiedzi głupstwa same, srebrne galony na kołnierz, wypoczynek na tyłach w najbliższym czasie, itd. Na tle tego nieporozumienia powstała moja piosenka, we wszystkich brygadach śpiewana, monotonna wprawdzie, ale dość istotnie malująca nasz stosunek do Austriaków i Austrii do nas.”

Sławoj - Składkowski w swoich wspomnieniach :

„Wśród tego parszywego, wyczerpującego nastroju spadła na nas, jak ukojenie i podnieta, nowa piosenka Wieniawy (...) Tymczasem ta ostatnia piosenka przez swą prostotę i trawestację piosenki ludowej spoiła nas wszystkich inteligentów i prostaczków jednym węzłem wesołej kpiny z poczynań naszych ‘opiekunów’ (...) Nie było u nas piosenki, która zjawiałaby się tak w porę, jak ta. Oto na tej piosence wyładowała się nasza troska i gorycz na Austriaków, Komendę Legionów i jej stronników duchowych (...) Co, aż dziw bierze, że to napisał jeden człowiek, a nie ‘lud’ bezimienny, tyle w tej piosence jest nastoju ogółu, a nie jednostki. Już ta piosenka jest własnością nas wszystkich”.

Źródło: [http://www.bibliotekapiosenki.pl/Taka\\_byla\\_ich\\_rozmowa](http://www.bibliotekapiosenki.pl/Taka_byla_ich_rozmowa)

Smutna, smutna, smutna jest dola ma...

Bando, bando, ty śnisz o Polsce sen?  
To polityka, niechże jej tyka  
Jedynie NKN!  
Smutna, smutna, smutna jest dola ma...

Bando, bando, więcej nie mogę, nie,  
Toć ma Sikorski dar oratorski,  
On to przekona cię.  
Smutna, smutna, smutna jest dola ma...

**„wie in der Armee“ (niem.) – jak w armii  
Hinterland (niem. das Hinterland)  
- zaplecze, tyły.**



## Krakowiak Czwartaków

Idzie se Galica,  
Wiara się zachwyca,  
No, że „morus”taki  
Prowadzi Czwartaki!  
oj dana.

Suta na nim świta,  
Siwym suknem kryta,  
Na ucho capecka  
I mas majorecka!  
oj dana.

Capecka na bacek,  
Choć czterdziesty rocek!  
A młodszym być woli,  
Więc wąsiska goli!  
oj dana.



Ogolił se wąsy,  
Jesce by sedł w płasy,  
Jak prawdziwy żołnierz  
Nie leje za kołnierz!  
oj dana.

Żołnierską ma dusę,  
Moskaliska krusy,  
Oj, znają „bradiagi”  
Góralską ciupagę!  
oj dana.

Idzie przez okopy,  
Podziwiającie, chłopy!  
Prościutko jak świca  
Idzie se Galica!  
oj dana.

\*\*\*

## Piosenka o majorze Galicy

Oj, górol ci jo, górol,  
Hej, pełen góralszczyzny.  
Wojują jo i piję,  
Syćko to lo Ojczyzny.

Przed wojną pod Skawiną  
Wisłę regulowałem,  
A teraz w Legijonach  
Oficerem ostałem.

Ze śwabów z Widnia rodem  
Przywiodłem relutony,  
W Bystrzycym uformował  
Ze trzy marsbataliony.

Bolesław, Olkusz, Radomsk,  
Dobrze mię z pracy znam,  
Wszystkiutkie tam dziewczuchy  
O mnie rozpowiadają.

.....

**Źródło:** <http://www.bibliotekapiosenki.pl/>

– W 1913 r. inżynier Andrzej Galica pracował przy budowie kanału Odra-Wisła w Skawinie (Komendant obwodu Związku Strzeleckiego w Skawinie).

– Bystrzyca koło Jabłonkowa – to miejsce stacjonowania batalionu uzupełniającego, dowodzonego przez kapitana Galicę. Bolesław, Olkusz, Radomsk (Radomsko) – kolejne miejsca postoju batalionu uzupełniającego.

– dolech – czyli z góralska „na dole”, „w dolinie”

– hofrat (niem. der Hofrat) – radca dworu.

Wszystko to dokonałem  
Z tym chłopskim zachowaniem,  
Za kiejś Polski stolicą  
Nasz Nowy Targ zostanie.

Jak środek całej Polski  
Przeniesie się do Tater,  
To się wroga nie zlekniem,  
Rzekniem mu: ...

**Cóż mi zrobisz – Hej!**

Hej, góry, moje góry,  
Hej, cudne me Podhale,  
Chociaż majorem jestem,  
To przeciek wciąż was chwale.  
Niech dolech wszyscy wiedzą,  
Że górol jest im bratem,  
Chociaż w wojsku majorem,  
A w cywilu hofratem

**Andrzej Galica** (1873–1945) – gen. brygady, inż., członek Związku Walki Czynnej i Polskiej Partii Socjalistycznej, od VIII 1914 r. w Legionach, dowódca batalionu uzupełniającego, dowódca batalionu w 4 i 6 pp, od XI 1916 r. do IX 1917 r. dowódca 4 pp, w okresie IX 1917–I 1918 inspektor wyszkolenia . Twórca formacji strzelców podhalańskich, polityk, działacz regionalny ruchu podhalańskiego, literat.

Urodzony w Białym Dunajcu ukończył elitarne gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie. Studiował na politechnikach we Lwowie i Wiedniu ( inżynier budowy dróg i mostów ). W tym okresie działał też w Związku Strzeleckim a jako literat – razem z Władysławem Orkanem, Andrzejem Stopką, Józefem Jedliczem i innymi tworzył tzw. szkołę podhalańską.

**Od sierpnia 1914 roku do września 1917 roku w Legionach Polskich. Był dowódcą batalionu uzupełnień w Wiedniu . Następnie w Piotrkowie przy Komendzie NKN .Od maja 1915 roku do 1916 roku był dowódcą batalionu w 4 i 6 Pułku Piechoty Legionów formowany w Piotrkowie.**

Od listopada 1916 roku do września 1917 roku był dowódcą 4 Pułku Piechoty. Od kryzysu przysięgowego w 1917 roku do lutego 1918 roku był inspektorem wyszkolenia Polskiego Korpusu Posiłkowego. Po przejściu II Brygady przez front został internowany na Węgrzech, a następnie jako austriacki oficer rezerwy został wysłany na front włoski.

Od listopada 1918 roku był organizatorem i dowódcą oddziałów podhalańskich armii polskiej. Od września 1919 roku do marca 1920 roku był dowódcą Brygady Górskiej. Następnie od marca 1920 roku do sierpnia 1926 roku dowodził 21 Dywizją Piechoty Górskiej. Od 3 maja 1922 roku w stopniu generała brygady. Od 1926 roku do 1930 roku był dowódcą Okręgu Korpusu Nr X w Przemyślu. W 1931 roku przeszedł w stan spoczynku. Zajął się polityką oraz działalnością w regionalnym ruchu podhalańskim. Był kolejno posłem na Sejm (1928-1935) i senatorem (1935-1939).

Zmarł 6 czerwca 1945 roku w swoim majątku **Majdan** niedaleko od **Piotrkowa Trybunalskiego** i został pochowany na cmentarzu parafialnym w nieodległych **Bęczkowicach** (gmina Łęki Szlacheckie) . W 1973 roku staraniem Związku Podhalań uroczystie przeniesiono jego prochy do Zakopanego na Nowy Cmentarz przy ulicy Nowotarskiej gdzie obecnie spoczywają.

Na koniec wypada aby padły góralskie słowa będące zawołaniem Andrzeja Galicy :

**„Kieby co, kany co, abo co - to my som !”**



**Odznaka  
4 Pułku Piechoty  
Legionów z Piotrkowa  
Trybunalskiego**



**Odznaka  
4 Pułku Strzelców  
Podhalańskich  
z Cieszyna**

## PIOTRKOWSKIE CMENTARZE

*Cedant arma togae* – niechaj oręż ustąpi przed togą. Piotrków - I wojna światowa .



Cmentarze z I wojny światowej w Piotrkowie Trybunalskim – ewangelicki i katolicki



Większość grobów bezimienna.

JAN SZAFNICKI, LEGIONISTA,  
ŻYŁ LAT 21, ZM. 10.1.1920 R.

STANISŁAW BOBOTEK,  
SIERŻANT LEG. POLSKICH, ŻYŁ LAT 27, ZMARŁ 17. IX. 1917

### Bratnia mogiła legionistów polskich w Kamieńsku

Zostali tu pochowani:

SZER. JÓZEF MUCZYSZYN, POLEGL 29.IX.1915

SZER. STANISŁAW HUCKO, POLEGL 14.IX.1915

SZER. JÓZEF NOWAK, POLEGL 23.XII.1915

SZER. TADEUSZ KALICIŃSKI

SZER. WŁADYSŁAW BIAŁY, 4 P.P. LEGIONÓW POLSKICH, POLEGL 5.VI.1915

SZER. MIECZYSLAW DURASZ, 1 P.P. LEGIONÓW POLSKICH, POLEGL 24.VI.1915

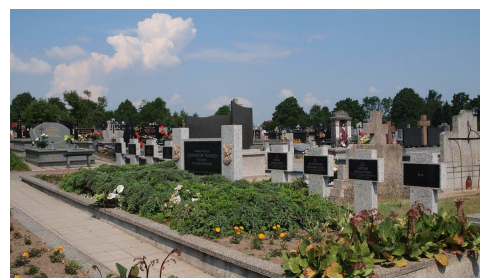
SZER. FRANCISZEK KONBORN, POLEGL 8.I.1916

SZER. JAKUB BUJNO, 3 P.P. LEGIONÓW POLSKICH, POLEGL 8.I.1916

SZER. MICHAŁ CHMIELEWSKI, 3 P.P. LEGIONÓW POLSKICH, POLEGL 27.IV.1916

SZER. WŁADYSŁAW PECHMIEJCZUK, 5 P.P. LEGIONÓW POLSKICH, POLEGL 27.IV.1916

SZER. ANTONI BERCZYŃSKI, 4 P.P. LEGIONÓW POLSKICH, POLEGL 17.V.1916





## Varia

### Wiersz o tragedii adwokackiej rodziny Dzierzbickich

#### Tydzień

„ W pierwszych dniach września r. b. doszła nas z Zakopanego Smutna wiadomość o Śmierci . p. Jadwigi z Kalińskich Dzierzbickiej młodziutkiej i wszystkim znanej żony Józefa Dzierzbickiego, tutejszego adwokata, cieszącego się powszechną sympatyją. W miesiąc zaledwie potem, bo w dniu 9 b. m. liczne grono przyjaciół i kolegów odprowadziło na miejscowy cmentarz i zwłoki i. p. Józefa

Podwójna ta śmierć sprawiła przygnębiające w mieście naszym wrażenie, którego wyrazem jest nadesłany nam z tego powodu następujący wierszyk:

Prawy a skromny, pragnąc dla świata  
Sprawiedliwości i ideału,  
Zawód prawnika i adwokata  
Dodał mu jeszcze sił i zapału.  
Aż. w Sądach Bożych na wysokości  
Wyjednał wyrok i w sprawie własnej,  
Łączący serce węzłem miłości  
Z aniołem wdzięków o główce jasnej.  
Uczuł się wtedy, w ślubnym bukiecie,  
Na szczycie szczęścia w domowym kole;  
A potem zdumniał, gdy śliczne dziecię  
Kładło uściski na jego czole.

Ale niedługo sądzonem było  
Cieszyć się w domu szczęścia nadmiarem  
Młodziuchna żona wnet pod mogiłą  
Legła, złamana troski ciężarem,  
A jemu zaród groźnej choroby  
Żal i tęsknota piersi rozdziera,  
Myślami błędząc pomiędzy groby,  
I on za żoną w miesiąc umiera.  
Ziemia pokryła dwa młode ciała,  
Po nich, w bezwiednej kwiląc żalobie,  
Tylko sierotka drobna została,  
Jak polny kwiatek na cichym grobie!..

## Drukarnia M. Dobrzańskiego w Piotrkowie

przy Redakcyi «Tygodnia» (wprost Handlu «W. Zaleski»).

Podjekuje się dostawy wszelkich druków, papieru i materiałów piśmiennych dla biur rządowych i instytucyj prywatnych;—wykonywa starannie, tanio i na termin, dla parafii, sądów gminnych, sędziów śledczych, jeometrów, handlujących i osób prywatnych, wszelkiego rodzaju Blankiety, Adresy, Bloki, Cyrkularze, Cenniki, Czeki, Faktury, Koperty, Kwitaryjusze, Tabele, Rejestry, Zaproszenia i Zawiadomienia na wykwintnych papierach, oraz Bilety wzytowe, angielskie i zwyczajne (te ostatnie od kop. 35 za setkę).

— **Kandydatki** do otrzymania maszyny do szycia od Towarzystwa Dobroczynności, z zapisu ś. p. Karola Burgharda, zechcą się zgłaszać do Rady tegoż Towarzystwa z odpowiednimi dowodami swego ubóstwa. Nadmieniamy, że według woli testatora, prawo otrzymania maszyny przysłużyć tylko biednym pannom i wdowom wyznania katolickiego, pracą swą utrzymującym siebie i rodziny swoje.



## STANISŁAW SRZEDNICKI - CZŁOWIEK INSTYTUCJA

Maciej Wroński

Choć nie wielu to wie, Piotrków oprócz monumentalnego gmachu Sądu może pochwalić się jeszcze jednym aspektem z dziedziny prawa. To właśnie w Piotrkowie Trybunalskim przez wiele długich lat sprawował urząd sędziego, a później i wiceprezesa Sądu Okręgowego pierwszy **Prezes Sądu Najwyższego** odrodzonej Polski. O kim mowa?

**Stanisław Tadeusz Zygmunt Szrednicki herbu Pomian** – bo to o nim mowa, urodził się 8 maja 1840r. w Brańszczyku nad Bugiem k. Wyszkowa. Wykształcenie średnie zdobył w Instytucie Szlacheckim w Warszawie. Z racji zamknięcia wyższych uczelni Królestwa Polskiego, Szrednicki zmuszony był studiować prawo na Uniwersytecie Moskiewskim, które pomyślnie zdał w 1860 roku. Otrzymał dyplom ze stopniem kandydata praw po złożeniu egzaminu na Uniwersytecie Petersburskim. W 1862 roku, po odbyciu aplikacji sądowej został mianowany przez Komisję Rządową Sprawiedliwości pisarzem Sądu Pokoju w Krasnymstawie. Cztery lata później został podsędkiem w tym sądzie czyli łączył funkcję notariusza i urzędnika sądowego.

W 1870 roku awansował na stanowisko asesora Sądu Kryminalnego w Lublinie, a dwa lata później został podprokuratorem. W 1873 porzucił pracę w Lublinie na rzecz Warszawy gdzie został pisarzem Sądu. Długo nie zasiedział na tym stanowisku, zostając rok później referentem wydziału cywilnego Komisji Rządowej, a krótko potem urzędnikiem do szczególnych poleceń w stopniu sędziego pierwszej instancji.

Reforma sądowa w Królestwie kongresowym dała kres polskiemu sądownictwu, lecz dzięki niej losy młodego prawnika i Piotrkowa zeszyły się. W 1876 roku został przeniesiony na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Piotrkowie. Z racji dobrego pełnienia swojej funkcji, 13 stycznia 1881 roku dokonano rzeczy niezwyklej w sądzie rosyjskim w Polsce. Szrednicki został wiceprezesem tegoż sądu. Urząd ten sprawował przez 35 lat.

Nigdy nie ukrywał swojej polskości mimo iż musiał wymierzać sprawiedliwość z rozkazu jego cesarza. Jak pisała Gazeta Administracji i Policji Państwowej z 1925 roku na stanowisku wiceprezesa Szrednicki był „niczym żywy symbol niezłomnego sądownictwa polskiego i cielesny wyraz niezniszczalnej idei państwowości polskiej. Urząd pełnił z godnością zjednująca mu szacunek wśród swoich i obcych.”

**Gdy w 1917 roku zaczęto tworzyć struktury sądownictwa polskiego piotrkowski sędzia był wymieniany jako główny kandydat do objęcia stanowisko Pierwszego Sędziego. Data 25 sierpnia 1917 roku oznacza nominację Stanisława Szrednickiego na stanowisko Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego odrodzonej Polski. Co ciekawe, kilka dni później został powołany na członka Rady Departamentu Sprawiedliwości oraz Rady Stanu.**

To właśnie on stworzył i zorganizował Sąd Najwyższy, który w prawie nie zmienionej formie prawidłowo funkcjonuje do dziś. Dodatkowo przewodniczył Pierwszej Izbie Cywilnej.

Efektom jego działań, mających wpływ na organizację i funkcjonowanie najwyższej magistratury sądowej było powiększenie w niecałe 5 lat obsady Sądu Najwyższego z 2 sędziów do 92 członków w skład których wchodziło 25 prezesów sądów, 49 sędziów, 18 prokuratorów i podprokuratorów.

Rozciągnął jurysdykcję Sądu na wszystkie ziemie ówczesnej Rzeczypospolitej.

W wieku 82 lat Szrednicki postanowił opuścić sądownictwo po ponad sześćdziesięciu latach pracy w zawodzie. I tak w marcu 1922 roku złożył swój urząd. Swą niezwykle skromność potwierdził prosząc o to, by zaniechać wszelkich uroczystości pożegnalnych. By godnie

uczcić sędziego Srzednickiego przytoczono mu na wstępie adres\* i zawieszono Jego portret w sali prezydenckiej budynku Sądu Najwyższego.

Po odejściu w stan spoczynku był prawnik powrócił do Piotrkowa oddając się już wiele lat wcześniej prowadzonej działalności w instytucjach społecznych i dobroczynnych, których był prawdziwym filarem. Był prezesem Rady Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, prezesem zarządu Piotrkowskiego Stowarzyszenia Prawników, członkiem Towarzystwa Robotników Chrześcijańskich, Stowarzyszenia Samopomocy Rzemieślników i Handlujących oraz wielu innych instytucji.

Jako jeden z pierwszych został odznaczony Krzyżem Komandorskim z gwiazdą orderu „Polonia Restituta”.

Trzy lata po złożeniu urzędu, 16 marca 1925 roku Srzednicki zmarł dożywając wieku 85 lat. Został pochowany na starym cmentarzu w Piotrkowie.

Mottem tego wybitnego prawnika była łacińska paremia:

**„onus est honos qui sustinet rem publicam”**,

czyli: **„obowiązek jest zaszczytem utrzymującym Rzeczpospolitą”**.

\*Adres, czyli list okazjonalny, którego autorem był **Franciszek Nowodworski** został złożony przez sędziów, prokuratorów i cały personel Sądu Najwyższego w Warszawie. O to treść, pod którą złożono 122 podpisy:

*Dostojny Panie!*

*Pięć lat dobiega odkąd, powszechną otoczony czcią i zaufaniem, objąłeś najwyższe w Polsce dostojeństwo sędziewe.*

*Stanąłeś na posterunku Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, zbrojny głęboką wiedzą prawniczą, bogaty półwiekowym doświadczeniem sędziowskim, jaśniejący nieskazitelną prawnością i cnotą, hartowany niezłomnym poczuciem obywatelskim i namaszczony tą gorącą miłością Ojczyzny co Cię – sędziwego starca- niestrudżonym w służbie dla narodu uczyniła pracownikiem.*

*Rozumiałeś całą wagę owego posterunku i całą doniosłość swoich obowiązków w roli głównego organizatora i naczelnego kierownika Najwyższego w Polsce Sądu, świadom, że ten Sąd ma w odrodzonej Ojczyźnie ustalić najwyższą powagę prawa, prostować wszelkie od niego zboczenia i wstrzymywać nadużycia... Pod takim hasłem w dniu 1 września 1917 roku otwierając pierwsze posiedzenie Sądu Najwyższego, które wtedy ledwo dwóch liczył sędziów, wyraziłeś niezłomną wiarę w rozwój i powodzenie rozpoczętej pracy. I wiara ta nie zawiodła. **Fac et spera!** Posłuszny temu rzymskiemu wskazaniu, Tyś czynił i miałeś nadzieję... I stało się, że w ciągu niespełna pięciu lat, dzięki Twoim głównie wysiłkom i troskom, a zawsze za twoją przyczyną i pod Twoim przewodem, potężnie wzmógł się i rozrósł. Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej, konarami swego orzecznictwa ogarniając już wszystkie jej obszary i w wielotyśięcznych swoich orzeczeniach po całej polskiej ziemi roznosząc posiew istotnej mocy prawa i słusznej jego wykładni...*

*Ten zaś wzrost naszej instytucji, Twoją jest przeważnie zasługą. Zawsze wolen wszelkiej prywaty i pełnej gorliwości obywatelskiej, czynny i troskliwy o losy Sądu najwyższego i całego Sądownictwa, sprawiedliwy, lecz wyrozumiały, zawsze wierny głosowi obowiązku, a dobro ojczyzny na najświętsze uznający prawo, świeciłeś nam szczytnym przykładem cnoty i poświęcenia skarbiąc sobie naszą część najgorętszą, a jednocześnie głębią swojej dobroci przedziwną swego obejścia słodczą jednając wszystkie nasze serca.*

*Dziś więc, gdy po sześćdziesięciodwuletniej zaszczytnej pracy w sądownictwie z chlubnym poczuciem spełnionego wielkiego dzieła, na zasłużony odchodzisz spoczynek, szczęśliw, że Ci przypadło w udziale zbudować i utrwalić główny we wskrzeszonej Polsce przybytek wymiaru sprawiedliwości – wszyscy społem Twoi koledzy i Twoi podwładni składamy Ci, najczcigodniejszy i umiłowany Pierwszy Prezesie nasz, hołd swojej czci, miłości i uwielbienia, a zarazem ślubujemy Ci uroczyste, że w pracy dla dobra Ojczyzny będą nam zawsze wzorem i podniętą twój wykład podniosły i twoje niespożyte zasługi...*

*Warszawa, dnia 1 Marzec 1922*

**Z kart TYGODNIA**

**„Echo jubileuszu.**

W tych dniach dopiero zobaczyliśmy jeszcze jeden dar złożony Szanownemu prezesowi Srzednickiemu w dniu jego jubileuszu (patrz Tydzień No 29); pochodzi on od komisarzy sądowych gubernii, a stanowi go wspaniała kolumna z różowego marmuru z malachitowym wazonem. Przy wręczaniu tego podarunku p. M.S. w imieniu kolegów przemówił do czcigodnego jubilata w te słowa:



Z góry zaznaczam: brak mi wymowy Lewego...  
Przez ćwierć wieku na trudnej posadzie Sędziego,  
Zacny Panie Prezesie. Twe liczne zasługi  
Stanowią niezawodnie szereg nazbyt długi,  
Abym miał je wyliczyć tu w obecnej chwili.  
Zresztą nie chwalić Ciebie myśmy tu przybyli...  
Po prostu czyniąc zadość serc naszych potrzebie  
Myśmy tu przybyli aby uczcić Ciebie.  
Aby Ci wypowiedzieć dostojny nasz Panie  
Że Cię wszyscy kochamy i powinszowanie  
Złożyć od nas i nasze serdeczne życzenia

Więc niech Bóg dobrotliwy zawsze Ci zamienia  
Wszystko złe na najlepsze, niech Ci długie lata  
Ściele w życiu różami, niech Twą skroń oplata  
Wawrzyn sławy, co Tobie słusznie się należy  
Niech fortuna na skrzydłach zawsze do Cię bieży,  
Niech stały uśmiech szczęścia na twem licu gości  
A przede wszystkim Stwórcą w Swej sprawiedliwości  
Nagradzając te straszne przebyte już chwile  
Te nieszczęścia ,a przez nie łez wylanych tyle.  
Niech zsyła na Twę Żonę, a Pani to Święta  
Na Twą Córe jedyną, na Twoje wnuczeta  
Pomyślności bez granic i szczęścia bez liku.  
To są życzenia dla Cię – Drogi nasz Zwierzchniku „

Zagadka:

Co oznaczać ma zastrzeżenie „**Z góry zaznaczam: brak mi wymowy Lewego...**” ?

## Z Towarzystwa Dobroczynności.

W zeszłą niedzielę, 11 b. m., w sali nowego domu odbyło się powtórne Ogólne Zebranie członków miejscowego Towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan. Z liczby wszystkich osób, do stowarzyszenia tego należących, przybyło tylko 32-ch uczestników, co dowodzi słabego zainteresowania się sprawami Towarzystwa. Posiedzenie rozpoczął prezes rady, p. Szrednicki, przemówieniem, zaznaczywszy przedewszystkiem żywe zadowolenie z tego względu, że Towarzystwo ma już swoją własną, piękną i wygodną siedzibę i nie jest zmuszonym

szukać przytułku w starym, zrujnowanym domostwie, w którym z wielkim już trudem mieściło się przez ostatnie lat cztery.

Przystąpiwszy następnie do odczytania sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok ubiegły 1899, przewodniczący zwrócił uwagę na szeroki rozwój tejże działalności, który najlepiej uwydatnia się przez zestawienie cyfr obrotów pieniężnych z pierwszego i ostatniego roku. Gdy w pierwszym roku istnienia Towarzystwa, przed 13 laty, cały obrót (dochody i wydatki) wynosił sumę ogólną rb. 5204, takiż obrót w roku 1899 doszedł do sumy rb. 43,194 k. 35, nie licząc rb. 13,054 k. 95, zebranych i wydanych wyłącznie na budowę nowego domu. Po upływie pierwszego roku od założenia Towarzystwa, majątek jego wynosił zaledwie rb. 3101, a dziś rb. 96,161. Nareszcie w pierwszym roku swego istnienia, Towarzystwo, prócz niesienia doraźnej pomocy potrzebującym, miało tylko tanią kuchnię i ochronę, obecnie pod jego zarządem i opieką znajduje się aż 16 rozmaitych wydziałów, pracujących w różnych kierunkach miłosierdzia publicznego. Z tych tek dwie ochrony, przysparzające działwę i wpływające na jej umoralnienie—oraz szwalnia. Szczególniej ta ostatnia, pod umiejętnym i światłym kierunkiem swej przewodniczącej, bardzo dodatnio się rozwija i prawdziwy zaszczyt paniom naszym przynosi.

Inne wydziały, jeżeli nie ze wszystkim może odpowiadają położonym w nim nadziejom, to wynika to albo ze względu na ramy, w których stosownie do wyraźnej woli testatora, pozostawać muszą, jak np. zakład „rodziny Adeli“, albo też, jak „tania kuchnia“ i „dom pracy“, nie rozwijają się z powodu nie ze wszystkim odpowiednich miejscowych warunków i małego bardzo, lub nawet żadnego zainteresowania się niemi naszego społeczeństwa. W każdym razie czynią dużo dobrego, przynosząc ulgę biedakom w ciężkim ich bycie. Dom pracy, bądź co bądź, mógłby się lepiej rozwijać, gdyby przedewszystkiem publiczność *zaniechała* raz na zawsze dawania

datków ulicznym żebrakom (boć każdy wie dobrze, iż wielu z nich woli wyciągać rękę niż pracować w domu zarobkowym) i gdyby w rzeczonym domu czyniono więcej zamówień i dostarczano mu więcej robót.

Dopóki ogół nie nabierze przeświadczenia, że dawanie jałmużny *darmo, bez pracy*, nie jest uczynkiem dobrym, lecz *złem, demoralizującym* masy, dopóty wszelkie usiłowania Rady, aby usunąć żebractwo uliczne, pozostaną niedoścignioną mrzonką, a o rozwoju „domu pracy“ i mowy nawet być nie może.

Z funduszu na wykształcenie młodzieży w rzemiośle lub handlu, corocznie korzysta pewna ilość młodzieży i wyzwala się na czeladników. Takich czeladników w roku sprawozdawczym wyszło *siedmiu*; liczba nigdy dotąd niebywała.

O funduszu nauczycielskim była już wzmianka w № 8 „Tygodnia“. Z funduszu tego dałoby się utworzyć coś pożytecznego tylko przy dobrej woli nauczycieli i nauczycielek prywatnych. Na objaw tej „dobrej woli“ Rada wciąż oczekuje..

Wreszcie szanowny prezes, kończąc swą przemowę, nadmieniał, że cyfra majątku Towarzystwa, rb. 96,161, wzbudzić może to przekonanie, iż przy takim dużym majątku i umiejętnem obracaniu funduszami, Towarzystwo bez pomocy zewnętrznej obejść się może. Tymczasem, gdy z owej sumy ogólnej odejmię się wartość nowego gmachu Towarzystwa rb. 25000, kapitały z zapisu ś. p. Burgharda i Szpadkowskiego rb. 66,359, od których procenty tylko na specjalne cele, w testamentach wyraźnie określone, użyte być mogą, następnie rb. 1,764 jako wartość inwentarza martwego, oraz rb. 1,882, również na wyłącz jedynie niewielka sumka rb. 1,154. Tymczasem ogólna cyfra całorocznych potrzeb, na które nie ma żadnego funduszu stałego—mianowicie: utrzymanie ochrony № 2, wsparcia biednych, żywienie, leczenie, ubranie i grzebanie ich, wraz z dodatkami na ochronę № 1 i tanią kuchnię, przenosi rb. 4,000 rocznie, których przy największych wysiłkach Rady, bez ofiarności publicznej, zebrać niepodobna! Do miłosierdzia więc naszego społeczeństwa uciec się koniecznie potrzeba.

Po zakończeniu przemowy p. Prezesa, którą wyżej w krótkim tylko przytoczyliśmy streszczeniu, przystąpiono do rozpatrzenia szczegółowych rachunków z wydatków na budowę domu Towarzystwa. Rachunki te Zebranie Ogólne jednomyślnie zatwierdziło, włożywszy przytem obowiązek na przyszłą Radę wyrażenia piśmiennie podziękowania Komitetowi budowy rzeczonoego domu, a w szczególności pp. Feliksowi Nowickiemu i Antoniemu Jarnuszkiewiczowi, za pracę ich, trudy i starania około wzniesienia gmachu poniesione.

Nakoniec na wezwanie przewodniczącego, przystąpiono do wyborów. Przed dopełnieniem takowych, Ogólne Zebranie wyraziło



swą wdzięczność Prezesowi Rady za jego długoletnie, pożyteczne bardzo trudy i starania dla dobra stowarzyszenia, oraz uznanie dla całej Rady za jej gorliwą działalność, poczem rozdano kartki wyboreze.

Po obliczeniu głosów przez zaproszonych asesorów pp. Cedrowskiego, Nestorowicza i ks. Helbicha, na członków Rady zarządzającej wybrani zostali pp. Srzednicki Stanisław, ks. kan. Sałaciński, Jarnuszkiewicz Antoni, d-r Strzyżowski Antoni, Strzelecki Kazimierz, Konarzewski Wincenty Kępiński Felicyjan, Gogolewski Roeh, ks Helbich, Dudziński Floryjan, Nowicki Feliks i Jachimowski Cezary. Na zastępców pp. Nestorowicz Onufry, Świętochowski Tadeusz, Dudkiewicz Adam, Jakobson Tadeusz, Poraziński Edward i d-r Roslan Stanisław. Do komisji rewizyjnej pp. Cholewicki Jan, Wojewódzki Henryk i Bogusławski Andrzej, a na zastępcę p. Godlewski Konstanty.

O ukonstytuowaniu się nowej Rady, co nastąpić miało w końcu ubiegłego tygodnia, zamieszczoną będzie wzmianka w przyszłym numerze. K. W.

— **Pierwszy odczyt** w sali Tow. Dobroczynności wygłosił w ubiegłą środę adwokat Kleyna, wziawszy za temat „Style w architekturze“. Zniewolony bogatą treścią zamknąć w ramach krótkiego odczytu, prelegent umiejętnie potrafił wybrać najbardziej charakterystyczne cechy stylów i związane przedstawić genezę i stopniowy rozwój każdego z nich. Szczelnie zapelniająca salę publiczność z zajęciem śledziła za treścią odczytu i z nie mniejszem zainteresowaniem przyglądała się rzucanym na ekran ilustracyjom wszelkich stylowych budowli. A więc przed oczyma widzów i przed duszą słuchacza przesunęły się kolejno wytwory egipskiej architektoniki, piramidy i obeliski, dalej w gruzach leżące arcydzieła greckiego budownictwa, pomniki arcyzmu i potęgi dawnego Rzymu, koloseum, łuki i mauzoleum. Dalej bizantyjskie świątynie i przejściowy kościół Ś-go Marka w Wenecyi i znów ostrołukowe, tysiącem wieżyczek strzelające ku niebu gotyki, i poważny renesans, i barok o niesympatycznych kopułach środkowych. Żałowaliśmy tylko, że prelegent nie mógł, mimo szczerzej chęci, przedstawić nam całego szeregu przygotowanych przez się ilustracyj, przedstawiających zabytki budownicze naszego kraju i, że nie wspominał nie o poważnych współczesnych usiłowaniach wprowadzenia do naszej architektoniki rodzimej motywów sztuki kopańskiej.

Żupełne ovladnięcie przedmiotem, dźwięczny organ głosu, wyborna modulacyja i niezmiernie przystępne traktowanie przedmiotu, są prawdziwą szanownego prelegenta zasługą. O następnym odczycie p. Roslana p. t. „Hygiena pracy umysłowej“, wspomnimy w przyszłym tygodniu.

— **Rada Towarzystwa Dobroczynności** ostatecznie zorganizowała się w ten sposób, że w skutek zrzeczenia się mandatów wyborezych przez pp. Dudzińskiego Floryjana i Nowickiego Feliksa, do składu Rady weszli z pośród kandydatów pp. Nestorowicz Onufry i Świętochowski Tadeusz. W ten sposób skompletowana Rada wybrała z pomiędzy siebie: na Prezesa p. Srzednickiego (ponownie), na skarbnika p. Felicyjana Kępińskiego (ponownie) i na sekretarza p. Wincentego Konarzewskiego; dr. Strzyżowski, jak i poprzednio pozo-

stał przy zarządzie ochrony № 1, a księdzu Helbichowi oddano ochronę № 2; pożyczki bezprocentowe przyjął do prowadzenia p. Jachimowski sędzia; delegatem Rady do szwalni i do zakładu „Adeli“, wyznaczonym został p. Nestorowicz; dom pracy powierzono p. Świętochowskiemu, a tanią kuchnię— p. Gogolewskiemu.

Prócz tego, zaproszono na główne opiekunki: ochrony № 1 panie E. Krzywicką i H. Domańską; ochrony № 2 — panią Strahlerową; zakładu „Adeli“ — panie E. Krzywicką, Jakobsonową Tadeuszową i St. Łuczycką — a tanej kuchni — p. Władysławową Zaleską.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności** donosi nam pod dniem 17 b. m., co następuje:

Z okazji 30-letniej rocznicy ślubu pp. Markusa i Salomei małżonków Braunów, Towarzystwo Dobroczynności otrzymało w dniu dzisiejszym *rubli trzysta* w 5% listach zastawnych jako kapitał żelazny, od którego procent ma być rozdawany biednym, w dniu 22-im marca każdego roku, jako właśnie w rocznicę wzmiankowanego ślubu. Prócz tego, otrzymano w gotowiźnie *rubli piętnaście* do rozdania biednym w dniu 23 marca r. b.

Państwo Brauu znani są ze swej ofiarności: bądź to na wigilię, bądź na święta wielkanocne i w wielu innych razach, Towarzystwo Dobroczynności zwykle otrzymuje od nich szczerze datki; dar jednak obecny, o wiele przenoszący zakres zwykły, zasługuje na szczególniejszą wdzięczność. Da on możność otrzeć niejedną łzę nędzy, i niejednej ulży niedoli. Rada też ma zaszczyt wyrazić niniejszem należne, publiczne zacytnym ofiarodawcom podziękowanie, z nadmienieniem, że wola ich co do przeznaczenia powyżej wymienionej ofiary ściśle wykonaną zostanie.

Prezes Rady, Rzecz. Rad. St. *Srzednicki*.  
Członek Rady, Rad. Dw. *Konarzewski*.

Tydzien. 1900-03-25 R. 28 Nr 12

Czym zajmowało się Towarzystwo i jak realizowało swoje cele ?

Jeszcze kilka uwag na marginesie  
tematyki nagrobków ale już zupełnie  
w innym tonie...

### Człowiek i kamień . Bayka

Kamień leżał w środku drogi;  
Mimo przechodząc ubogi,  
Stłukł nogę, łaiał kamienie:  
„Na- cóż to próżne stworzenie?  
On siebie nie zna, czy lato,  
Czyli go śniegi przysuły.”  
A kamień odpowie na to:  
„ A tobie lepiej, żeś czuły ?”

F. Karpiński.

### D. O. M.

Tu spoczywają Panieńskie szczątki  
zmarłej dnia 7 lutego 1801 roku Genowefy  
Łucji Odrzywolskiej,  
Starościanki Lidzkiej.  
W wieku lat 77  
Co nic nikomu  
Za życia nie dała,

A po śmierci:

Bogu duszę,  
Ziemi ciało,  
Trzy wsie Dominikanom  
I dobrze się stało!

### CUKIERNIKOWI.

Temu za życia mozoły  
Nieba nie były łaskawe,  
Bo w piekle dziś, zamiast smoły,  
Pić musi swą czarną kawę.

### DZIEDZICOWI.

Tu leży dziedzic, wielki świata znawca.  
Niejeden z biedy umierał dzierzawca, -  
A on, nie patrząc na losowe straty,  
Przez komornika egzekwował raty.  
Zebrał do kasy krocie i miliony,  
Widząc śmierć tedy, że już dopasiony,  
Że sukcesorzy pragną wziąć spuściznę,  
Machnąwszy kosą, ścięła mu... głowiznę.

### PIEKARZOWI.

Tu leży piekarz.  
(Boże go nie karz)  
Wyrabiał bułki  
Tak, jak aptekarz.

### WDOWIE.

Tu wdowa po trzech mężach schowana  
[w mogiłę:  
Przechodniu, zmykaj prędzej, gdy ci zdro-  
[wie miłe,  
Bo oto wnet przed sobą ujrzysz grób  
[otwarty  
I głos straszny zawoła:  
— Wasan będziesz czwarty.

### NAGROBEK

O westchnienie żebrze,  
Ten, co umarł w febrze,  
Zróbcie to przechodnie,  
Gdyż mu niewygodnie.

### ŚPIEWACZCE.

Śpiewała przez ćwierć wieku dla wszy-  
[stkich nauki,  
Śpiewała, mając dzieci, a po dzieciach  
[wnuki;  
A dziś po nad jej grobem drżą lękliwie  
[drzewa,  
Że jeszcze wstanie z trumny i jeszcze  
[zaśpiewa.-

## TYDZIEN donosi Oryginalny wyrok

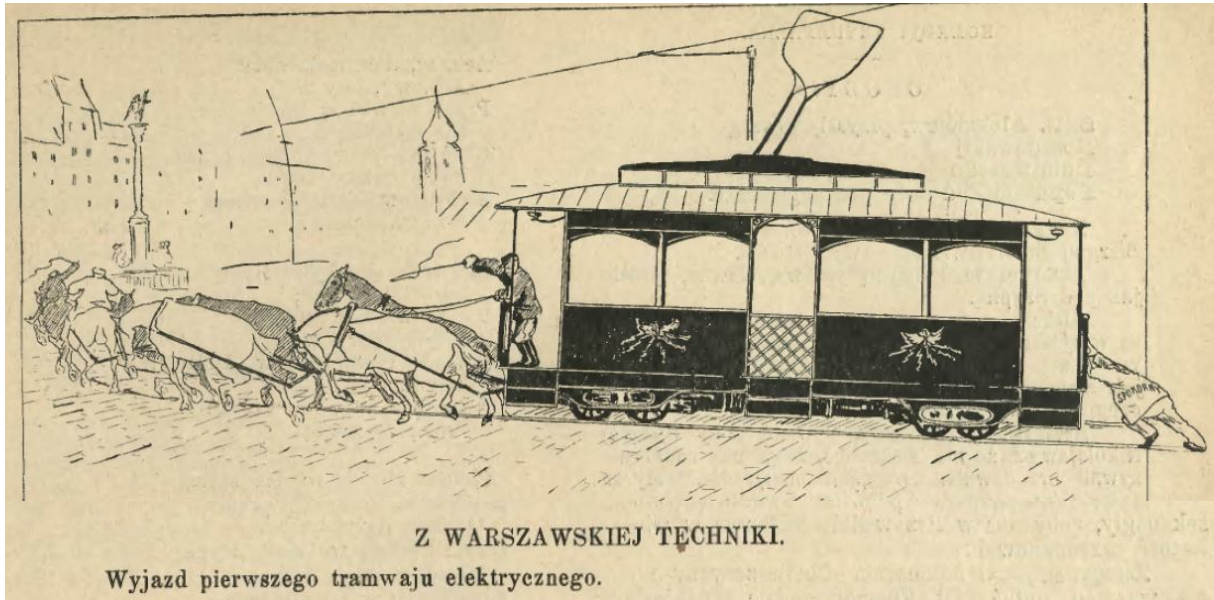
- wydał niedawno sędzia w okręgu Missouri. Pewien człowiek nieumiejący czytać, został skazany przez sędziego za jakiś przewinienie na zamknięcie w więzieniu tak długo dopóki nie nauczy się czytać. Inny zaś oskarżony dostał wyrok siedzenia wspólnie z pierwszym obwinionym dotąd, zaś nauczy go czytać i pisać. Więźniowie, ku wielkiemu zadowoleniu sędziego, po trzech tygodniach zostali wypuszczeni. Nigdy się pewne uczeń tak pilnie nie przykładał się do nauki i nigdy żaden nauczyciel tak pilnie wiedzy swej w ucznia nie wpajał!

## KURJER WARSZAWSKI Rozwód In spe?

Dnia 6 (19) listopada 1904 r. Nr 321

Żony izraelitów, wyjeżdżających na Daleki Wschód, zmuszone są wziąć t. zw. rozwód warunkowy, bez którego często w razie zabicia mężów nie mogą wyjść za mąż powtórnie. Przyczyną tego jest obawa, że ten, którego uważano za zabitego, wyleczył się z ran lub dostał do niewoli i żyje; wdowa jest wolna tylko wtedy, gdy świadkowie zeznają, że zabitego pochowano do grobu. Rabini, udzielający tego rozwodu, każą sobie za niego nieraz drogo płacić. W Radomiu – jak wzmiankują pisma żargonowe – wielu rezerwistów musiało wyjechać bez tego rozwodu, ponieważ nie mieli 5 rubli na koszt.

## MUCHA Sorry ! Taki mamy klimat



Z WARSZAWSKIEJ TECHNIKI.

Wyjazd pierwszego tramwaju elektrycznego.

Rok 1907

[a za sto lat pojawi się Pendolino...]

## Tydzień w sprawie %

— **Objaśnienie.** Ponieważ wzmianka o dostawie okowity do dystylarni M. Brauna, pomieszczona w zeszłym numerze „Tygodnia”, została przez niektórych czytelników niewłaściwie zrozumiana, objaśniamy, że przyjęcie w dniu niedzielnym okowity przez dystylarnię było, według przepisów akcyzowych, musowe; pogwałcenie zatem święta, nie było winą p. Brauna, ale jedynie właściciela gorzelnii, wysyłającego w dniu świątecznym okowitę do Piotrkowa.

**Wpływ alkoholu.** Na niedawno odbytym zjeździe niemieckich przyrodników i lekarzy wygłosił dr. A. Forel z Monachium wykład, w którym wykazuje zgubne oddziaływanie alkoholizmu rodziców na fizyczny i duchowny stan dzieci, wnuków, ba, nawet prawnuków.

Forel wykazuje datami statystycznymi, do jakiego stopnia dzieci pijaków są wątłe, idyiotyczne, epileptyczne, skarlłowaciłe, głuchonieme, umysłowo chore i jak przez dalsze mnożenie powstają nowe ułomności i choroby. Profesor Pelmann śledził życie 709 z 884 potomków po zmarłych pijakach. W ich liczbie było 106 nieślubnie urodzonych, 142 żebraków, 64 utrzymywanych przez gminę 181 prostytutek, 76 zasądzonych za zbrodnie, między nimi 7 morderców. Państwo wydało na to potomstwo w przeciągu 75 lat 5 milionów marek.

## CHŁOP Z BĘDKOWA POD PIOTRKOWEM

*Nieraz gorzyc płynęła do chłopskiego serca. Ale przecież karki nasze są twarde (...) Toteż zdołamy wydobyć się z nędzy i upodlenia, stanąc na równi innym warstwom”*

### Z pastwiska rodem

**BLAŻEJ STOLARSKI** urodził się 2 lutego 1880 r. w Cieblowicach (powiat Opoczno).



Wkrótce rodzina przeniosła się do sąsiedniej wioski Sługocice. Byli to ubodzy chłopi, z dziesięciorgiem dzieci, z których tylko dwoje dożyło dorosłości, z kilkunastoma morgami kiepskich gruntów. Blażej większość czasu spędzał na pasaniu krów. Szkół w okolicy nie było, jednak jego ojciec, Wojciech, sam półanalfabeta, postanowił nauczyć syna czytać i pisać. Ten, zdawałoby się, drobiazg, zmienił życie całej społeczności lokalnej.

Chłopiec zaczął za drobną opłatą uczyć inne dzieci, a zarobek przeznaczał na lektury. Oprócz wójta i księdza, tylko on we wsi nabywał prasę i książki. Tak poznał nowatorskie metody rolnicze. Po wykupieniu przez wieś gruntów pobliskiego majątku, osiadł z żoną na własnym gospodarstwie. Wkrótce było ono najlepsze w okolicy, właściciel wygrał kilka konkursów na wydajność i jakość plonów. Cieszył się tak znakomitą opinią, że jako 26-latek został wybrany sołtysem –

rzecz wówczas niespotykana. Po objęciu urzędu namówił chłopów do założenia kółka rolniczego. Zbiorowo sprowadzano nawozy, zakupiono wspólne maszyny, uczestniczono w wystawach, prowadzono kursy weterynaryjne. Ale nie tylko o gospodarowanie chodziło. „Kółko (...) zakreśliło sobie wyraźny program działalności, odnoszący się do (...) wychowania obywatelskiego, uznało, że głównym jego zadaniem – nie handel taki lub inny, ale wychowanie członków na dobrych obywateli kraju” – wspominał.

Po kilku latach kółko zrzeszało 170 członków z 20 wsi. Wkrótce założono wspólny sklep, którego zyski przeznaczano na zakup sprzętu i wysyłanie rolników na kursy. Stolarski był liderem organizacji, propagował jej działalność w prasie rolniczej. W dowód uznania uczyniono go opiekunem wszystkich kółek w regionie, a w 1915 r. powołano do ogólnopolskiej Rady Wydziału Kółek Rolniczych Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Z jego inicjatywy w kilku okolicznych wioskach utworzono ochotnicze straże pożarne, powstało koło Związku Młodzieży Wiejskiej, przy drogach sadzono drzewa owocowe, dbano o estetykę domów. Wieś wypiękniała, zaktywizowała się i była zamożniejsza niż dawniej. Nic dziwnego, że po 6 latach sołtysowania, Stolarskiego wybrano wójtem gminy Będków oraz członkiem rady powiatu Brzeziny.

W 1905 r. zainicjował budowę szkoły w Prażkach, a dzięki jego wsparciu finansowemu założono bibliotekę przy szkole w Będkowie.

„W 1914 r. otrzymałem od rządu rosyjskiego nagrodę (...) 300 rubli za dobre gospodarowanie. (...) zdawało mi się, że tych pieniędzy nie wolno mi wziąć, (...), że gdybym owe pieniądze użył na własny użytek, to Bóg mi odmówi błogosławieństwa w dorobku. Udałem się po radę do sąsiadów i postanowiliśmy założyć szkołę we wsi. (...) przyszliśmy do przekonania, że będzie najlepiej, gdy ją założymy w formie ochronki, żeby to była szkoła



wolna od nacisku łapy polityki moskiewskiej”. Oprócz tych 300 rubli Stolarski przekazywał na placówkę w Sługocicach kolejne kwoty, dwie izby we własnym domu przeznaczył na mieszkanie nauczyciela i salę lekcyjną.

W 1917 r. założył Towarzystwo Uczelni Polskiej im. Kościuszki, mające stworzyć w Będkowie szkołę średnią.

W 1908 r. był współtwórcą Narodowego Związku Chłopskiego, zarzucał Dmowskiemu prorosyjskość i ugodowość oraz domagał się radykalnych reform społecznych. Po wybuchu wojny wraz z grupą lewicowych ludowców dokonał rozłamu w NZCh, tworząc Związek Ludu Polskiego. Wkrótce ze zjednoczenia podobnych organizacji powstało Polskie Stronnictwo Ludowe, a Stolarski został członkiem redakcji jego tygodnika „Polska Ludowa”. Reprezentował też partię w piłsudczykowski Centralnym Komitecie Narodowym.

W maju 1917 r. wybrano go prezesem PSL. Wszedł początkowo do Tymczasowej rady Stanu. U progu niepodległości Stolarski stał na czele stronnictwa lewicowych ludowców, domagającego się radykalnych reform społecznych i niepodległej Polski. Z ramienia PSL został ministrem bez teki w tzw. rządzie lubelskim Daszyńskiego. Zachował to stanowisko w pierwszym rządzie niepodległej Polski, gabinetcie Moraczewskiego – po jego rekonstrukcji został ministrem rolnictwa i dóbr państwowych. W ciągu 3 tygodni urzędowania przygotował ustawę o zasobach leśnych, korzystną dla uboższych warstw, stworzył też projekt uchwały o reformie rolnej. Stojąc na czele PSL „Wyzwolenie”, w wyborach 1919 r. uzyskał mandat poselski. Przemawiając jako pierwszy chłopski poseł w Sejmie Ustawodawczym, mówił: *„Za podstawę (...) odbudowy gospodarczej państwa polskiego uważamy(...) dobre, z interesem narodowym zgodne uregulowanie sprawy rolnej. Ziemia jako warsztat pracy musi być własnością pracującego na roli ludu”*. Optując za reformą rolną, wskazywał jej ogólnospołeczny aspekt: *„droga ta jest jedyną deską ratunku przed wybuchem rozruchów bolszewickich”*.



**IDZIEMY NA ZAKUPY I NIE TYLKO**

Poszukuję  
**DOSTAWCY MASŁA**  
 w najlepszym gatunku od 6 — 8 garney tygodniowo.  
 Restauracyja dawniej *Skibińskiego*  
 w Piotrkowie. **Szerszyński.**  
 (2—2)

**MAGAZYN BŁAWATNY**  
**Emilii Staszczkowskiej**  
 Hotel Litewski—Stary Rynek w Piotrkowie.  
 Poleca świeżo otrzymane w wielkim wyborze nowości, a mianowicie: Wełny kolorowe od 32 kop. Szewioty na kosty-juny od 60 kop. do rs. 2. Wełny czarne gładkie i w desen. Materyjały na okrycia damskie i salopy. Plusze gładkie i wytłaczane. Jedwabie. Flanely. Barchany białe i kolorowe. Wełny na mundurki pensjonarskie, jak również franki, chu-stki, plety na garnitury męskie. Dywany, chodniki i matery-jały meblowe. Piłtwa i stołową bieliznę. (3—3)  
**CENY MOŻLIWIE NIZKIE !!!**

— „*Julijan*“, *tutejsza firma* fryzjerska i galanteryjna, w tych dniach dokonała uroczystego poświęcenia, z oka-zy znacznego rozszerzenia lokalu i nowe-go urządzenia fryzjerni i sklepu, zaopa-trzonego w świeże i nowe towary. Wzmian-kujemy o tem dlatego, że wielce nas cie-szy każdy w tym kierunku rozwój firm naszych chrześcijańskich, których do nieda-wna tak mało było w naszym mieście, a które nietylko istnieć, ale—jak tego świe-ży mamy przykład na wzmiankowanej fir-mie—i rozwijać się mogą. Oczywiście, że warunkiem rozwoju jest tu umiejętne i su-mienne prowadzenie interesu, systematy-czna praca, znajomość fachu, tania admi-nistracyja i wiele innych warunków, któ-re, jeśli sobie kto lekceważy—nie dziwo-ta że ginie wobec niesumiennej w wielu razach konkurencyi swych spółzawodni-ków.—Firm podobnych moglibyśmy już na-lieżyć kilkanaście w Piotrkowie; wszystkim im życzymy jak najlepszego powodzenia na drodze sumiennej, dalekiej od wyzysku pracy, która dla naszego społeczeń-stwa jest zupełnie nowem polem zarobko-wania.

**KSIĘGARNIA PAŃSKIEGO**  
 w Piotrkowie  
 sprzedaje **wszelkie książki szkolne,** podług spisu g mnazyjalnego, i **materyjały piśmienne z ustępstwem 5%.**

**KE FIR**  
 z wyborowego mleka, codziennie świeży **na zamówienie** kupować można (po kop. 15 butelka, w półbutelkach 10 k.) Wiado-mość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.“ (0—15)

**PRACOWNIA „ZOFII”**  
 prowadzona pod kierunkiem zdolnej krojczyni przyjmuje:  
**SUKNIE, OKRYCIA i ubrania dziecinne,**  
 Dom pana Popowskiego na piętrze.  
 (6—1)

**Kapelusze damskie**  
 angielskie i fantazyjne poleca **pracow-nia Amelji Osuchowskiej**—ul. By-kowska, dom W-go Dudzińskiego. 480 (4-1)

**W ŁODZI**  
 Kantor rekomendowania nauczycielek i bon  
**W. ROŚCISZEWSKIEJ**  
 Zielona 5.  
 Ma do umieszczenia **nauczycielki** z wyższym paten-tem, **władające obcemi językami** i z wyższą muzyką, oraz **freblówki** i **fony** polki, fran-cuzki i niemiecki. (2—1)

**CUKIERNIA**  
 egzystująca w domu WW. Strzeleckiego i Sikorskiego, poleca Szano-wnej Publiczności: karmelki i cukierki, wszelkich gatunków ciasta ka-żdoziemnie świeże. **PĄCZKI** wyborowej dobroci. Nadto rzeczony Zakład podejmuje się w bieg cym karnawale wszelkiego rodzaju obstatun-ków, jako to: **TORTÓW, PIRAMID, CIAST, CUKRÓW** i t. p.  
 Tamże potrzebny jest **CHŁOPIEC** do praktyki cukiemiej, w wieku od 13—15 lat, moralnego prowadzenia się. Bliższa wiadomość w cu-kierni niżej podpisanego.—  
 (3—1) S. Wojciechowski.

**MAGAZYN OBUWIA**  
**Franciszka Plucińskiego**  
 istniejący dotychczas w domu p. Ka-mińskiego, przeniesiony został **do domu p. Aleksandrowicza.**  
 O czem zawiadamiając Szanowaną Publiczność, mam honor polecić się. Jej względem; — staraniem zaś mo-jem będzie, ażeby wszelkie wyroby cz pracowni mojej wychodzące odpo-wiadały wymaganiom Szanowanej Publiczności—z uszanowaniem  
 (3—3) Franciszek Pluciński

**W. SEEGERA**  
**FARBA DO WŁOSÓW**  
  
 barwi wiernie prędko w kolorach czarnym, brunet blond. Użycie ta kowej polega n; zвычайnem czesa-niu włosów grze-bieniem umacza-nym w farbie.  
 Nieszkodliwóś potwierdzon; przez Warszaw. Radę Lekarską za №3992  
 Skład główny: **W. SEEGER**—Warszawa, Złota 20  
 W Piotrkowie do nabycia w składach aptecznych pp. **J. Żarskiego i R. Bo-rowskiego.** (10—2-1)  
 Cena za flakon 2 rb. 1/2 fl. 1 rb. 25 k.



# W. I. Wiatrowski CUKIERNIA

nowootwarta przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskiej) obok sądu okręgowego, poleca: wszelkie wyroby cukiernicze, gotowe i na zamówienie.

Wszystko na świeżem maśle  
oraz kawę, herbatę, czekoladę

**Bilard**  
nowego systemu. (3-1)

## NOWOZAŁOŻONA MLECZARNIA

w domu W-go Jagodzińskiego, przy rynku poleca mleko słodkie i kwaśne, śmietanę, sery, barszcz, masło i wszelkie produkty w zakres nabiału wchodzące. 478 (1-1)

## BUDKA


przy kościele Farnym w Piotrkowie

posiada na składzie:

obrazki Świętych Pańskich, medaliki, różańce, koronki i t. p. Książki treści religijne i do nabożeństwa **S. Górski**. 479 (3-1)

**WYNAJEM POJAZDÓW**  
Włodzimierza Sapińskiego  
nl. Petersburska wprost Poczty.  
**KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.**

(26-1)

 Mąki pszenne, wszelkie wiktuały, towary korzenne, kolonialne, włoskie bakalie, herbaty wyborowe pierniki toruńskie, cukierki i t. p. towary świeże poleca Szanownej publiczności handel **Józefa Kasprowicza** naprzeciw fary w domu F. Bełchatowskiego w Petrokowie.

## PORTER i PIWO RYGSKIE

**Waldschoessen**, znane ze swej dobroci, poleca główny skład **W. Zaleskiego** w Piotrkowie.

(0-4)

## OBIADY GOSPODARSKIE

obfite i zdrowe, z czterech dań od 10 rub. miesięcznie.  
Ul. Toruńska—dom Morchnerowej  
—oficyna na piętrze. 414 (3-2)

SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIJALNYCH i DELIKATESÓW

## B. LISSOWSKIEGO

na nadchodzące święta poleca:

**Bakalie** w wyborowych gatunkach mieszane i pojedynczo;  
**Pierniki** w wielkim wyborze kilku firm;  
**Orzechy** różnych gatunków;  
**Owoce:** Gruszki, Jabłka tyrolskie, krymskie, Winogrona, Śliwki francuskie, Morele suszone, Owoce osmażane;  
**Zakąski:** Kawior, Paszty strasburskie i na funty, Homary, Sardynki, rybne konserwy, Sigi wędzone, Sielawy augustowskie;  
**Wina** absolutnie czyste i odstałe: Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie, Szampańskie, Krymskie;  
**Wódki,** Koniaki, Rummy, Portery i t. p. (2-2)

UNIWERSALNY MAGAZYN

## ADAMA LUFTA

w Piotrkowie, w Hotelu Litewskim

posiada na składzie w wielkim wyborze: welocepedy i przybory do tychże; broń myśliwską, proch i wszelkie przybory; kasy ogniotrwałe, pancerne z jednej giętej płyty; maszyny do szycia, numeratory dzwonki elektryczne, konduktory; lodownice pokojowe, samowary; wyżymaczki; naczynia kuchenne; umywalnie; meble żelazne; wózki dzieciinne; wagi Sperlinga, systemu Bérangé'a; wanny z piecykami, zwykłe i dzieciinne; materace druciane do łóżek; siedzenia do bryczek; drut kolezasty zamki, kłódki i t. d.

Przy magazynie istnieją warsztaty mechaniczne.

**Ceny umiarkowane.**

Upraszam o odwiedzanie magazynu nawet wówczas, gdy ktoś nie ma zamiaru robienia sprawunków.

(26-2-25)

**ADAM LUFT.**



## TOWARZYSTWO

Rusko-francuskich fabryk wyrobów gumowych, gutaperkowych i telegraficznych

POD FIRMĄ

## „PROWODNIK“

**KALOSZE, Linoleum i Wyroby Gumowe.**

Fabryczny zbył KALOSZY reprezentuje ilość 5,500,000 par; LINOLEUM przeszło 4,500,000 stóp; wyrobów gumowych przeszło 3,800,000 funtów.



Magazyn  
muzyczny

A. WALICKIEGO

przy ul. „Orłowskiej” w domu W-go Dudzińskiego

posiada na składzie nowe fortepiany, pianina fabryki W-go F. I. Nowickiego, oraz używane różnych fabryk na wynajęcie i do sprzedania od 80 do 250 rubli. Poleca również Fis- i Flütharmonije, Aryozy, Polifony, Feniksy, Intony, Arystony, Skrzypce, Cytry, Gitary, wszelkie struny i t. p. **Przyjmuje** nastroszenie, korektę i wszelkie przeróbki.

Skład broni, naczyń kuchennych  
i domowych

Jana Strońskiego

w Piotrkowie

obok Hotelu Wileńskiego

Posiada na składzie bronie francuzkie «Ideal» bezkurkowe, szwedzkie, Francota, Lepage'a, Pipera, Sauera z lufami ze specjalnej stali, rewolwery różnych systemów i wszelkie przybory myśliwskie; łóżka żelazne zwyczajne i meblowe, wiedeńskie i angielskie; kołyski, wózki, wanny, umywalnie, pralnie mechaniczne, wyżymaczki oryginalne amerykańskie, samowary, wyroby nożownicze, kuchnie naftowe i spirytusowe różnych systemów; brzozy, platery, latarnie, lampy w dużym wyborze, naczynia emalijowane najlepszej marki, aparaty gimnastyczne, **wieniec metalowe.** (12—5)

Ceny niskie bezkonkurencyjne.

Z pracowni Józety Czekalskiej

w SZABO

nadszedł znaczny transport

**KWIATÓW** (3—2)

do sklepu M. Popowskiej

w Piotrkowie.

**Jedna z reklam zawiera adres Sądu w Piotrkowie w XIX wieku. Uważny Czytelnik zapewne spostrzeżł, że dzisiejsza lokalizacja Sądu pochodzi z pocz. XX w. Która to reklama?**

SEGREGATORY,  
KAŁAMARZE ciężkie,  
biurowe

LINIJE ciężkie i lżejsze, z metalowymi rantami,  
podwójne, calometalowe  
LINIJE nader praktyczne dla  
biur i kantor. handl.,

OŁÓWKI czarne i różnokolorowe z najlepszych fabryk,

PISMOSUSZKI marmurowe i drewn.,

OBSADKI do piór zwykle lekkie, i cięższe, i luksusowe,

ATRAMENTY biurowe, kopljowe do ks. han.

etc. etc.

są do nabycia

są do nabycia

w Składzie Mat. Piśm.

przy DRUKARNI

M. Dobrzańskiego.

**PRACOWNIA OBUWIA**

Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

istniejąca pod firmą

**„NADZIEJA”**

otworzyła sklep z gotowym obuwem w domu

p. Müllera, naprzeciw

Cerkwi.

W sklepie przyjmują się zamówienia na obuwie i na reparaacje. (2—53—44)

Na planie Piotrkowa nanieś nazwy ulic i lokalizacje sklepów oraz innych obiektów a następnie napisz relację mieszkańca Piotrkowa, który w ciągu jednego dnia odwiedził wszystkie te miejsca z powodzeniem załatwiając różne sprawy. Opisz jego wrażenia z tego **tour de Piotrkow** (to ważne — przyjmujemy, że nasz bohater zdążył na czas albowiem był cyklistą).



## ZADANIA KONKURSOWE

- 1) Konkurs na napisanie artykułu : Sceny „sądowe” w polskich utworach literackich z XIX wieku.
- 2) Konkurs na napisanie artykułu: Konflikt Władysława Sikorskiego z Józefem Piłsudskim –relacje wzajemne tych wybitnych Polaków, sprawy które ich łączyły oraz te, które ich poróżniły.
- 3) Leon Rzecznowski – historyk Piotrkowa i jego publikacje w *Tygodniu*.

W następnym numerze:

### *Państwo podziemne przeciw okupantom*

Struktury konspiracyjne w Piotrkowie i regionie w czasie II wojny światowej  
Wymiar sprawiedliwości polskiego państwa podziemnego  
Karanie zdrajców i kolaborantów  
Miejsca upamiętniające wydarzenia wojny w Piotrkowie i okolicy – fotoreportaż  
Sądownictwo okupantów  
Piotrkowianie w obozach koncentracyjnych  
Partyzanckie akcje bojowe w Piotrkowie i regionie  
Na pomoc Powstaniu Warszawskiemu  
Siedziby Gestapo i UB oraz ich ofiary  
Polskie państwo podziemne w Piotrkowie  
Dlaczego nie pamiętamy o tych miejscach?  
Walka z bezprawiem – struktury podziemne wobec przejęcia władzy przez komunistów  
Nieprzedawnione zbrodnie  
Kto ratuje jedno życie...  
Bibliografia książek o Piotrkowie w II wojnie światowej – które powinno się znać.

